

Odwieczna ciemność

Kobieta uwikłana
w odwieczną walkę nieśmiertelnych.
Dwóch mężczyzn, z których jeden
pożąda jej miłości, drugi – jej krwi...

ALEXANDRA IVY



Ivy Alexandra

Strażnicy Wieczności 03

Odwieczna ciemność

**Kobieta uwikłana w odwieczną walkę nieśmiertelnych.
Dwóch mężczyzn, z których jeden pożąda jej miłości, drugi - jej krwi...**

Są potężni i wieczni. I spragnieni smaku krwi. Lecz przeznaczeniem każdego z nich jest strzec niezwyklej kobiety. W jej obronie Strażnik Wieczności nie zawaha się przed niczym. I nie ulęknie się niczego - poza miłością...

Darcy zawsze wiedziała, że jest inna niż wszyscy inni ludzie – nie wiedziała jednak, jak bardzo inna. I nie przeczuwała, że jej tajemnica uczyni ją pionkiem w morderczej walce i odkryje zupełnie nowy świat przepelniony ekstazą i mroczną namiętnością...

Porwana przez nieśmiertelnego Styxa Darcy ulega grozie... i pożądaniu, jakie wzbudza w niej ów potężny i seksowny przywódca wampirów. Jednak Styx nie jest jedynym niebezpiecznym mężczyzną w jej życiu. Chroni ją przed stokroć bardziej przerażającym swym zbuntowanym poddanym.

Któremu z nich Darcy może zaufać? Pewne jest tylko to, że jeden krwawy pocałunek może ją skazać na życie w wiecznej niewoli – lub w wiecznej rozkoszy...

Rozdział 1

Viper Pit należał do najdroższych, najelegantszych i najbardziej ekskluzywnych klubów nocnych w Chicago.

I, o dziwo, był też najmniej znany.

Na próżno byłoby go szukać w książce telefonicznej. Nie reklamowały go też krzykliwe billboardy. Nie było neonów wskazujących drogę do Viper Pit.

A jednak każdy, kto coś znaczył, wiedział, jak tam trafić. Tyle że wśród tych ważnych person nie było ludzi.

Między marmurowymi kolumnami a tryskającymi fontannami przechadzały się demony różnych rodzajów. Wszystkie szukały nieprzyzwoitej rozrywki. Uprawiały hazard, piły, tańczyły i uczestniczyły w orgiach. Robiły to dyskretnie lub wręcz przeciwnie.

Za luksus i rozrywkę trzeba było słono płacić.

To niewątpliwie wspaniały sposób na spędzanie wolnego czasu, niemniej owego zimnego grudniowego wieczoru wampir znany jako Styx nie był zainteresowany atrakcjami, jakie klub oferował, ani też demonami, które widząc go, nisko się kłaniały.

Całą uwagę Styxa pochłaniał jego towarzysz, którego obserwował ze zrezygnowaną miną.

Obaj panowie na pierwszy rzut oka wydawali się zupełnie różni.

No może nie aż tak bardzo, bo w końcu obaj, jak wszystkie wampiry, byli wysocy i muskularni. Obaj też

mieli ciemne oczy i charakterystyczne kły. Na tym jednak ich podobieństwo się kończyło.

Młodszy wampir, Viper, pochodzący z północnych krain słowiańskich, odziedziczył po przodkach srebrne włosy i jasną cerę. Styx zaś, urodzony w Ameryce Południowej, nawet po transformacji zachował ciemny odcień skóry oraz azteckie rysy.

Tego wieczoru nie był, jak zazwyczaj, w habitcie. Miał na sobie czarne skórzane spodnie, obcisłe wysokie botki i czarną jedwabną koszulę; uznał, że w tym stroju będzie się mniej rzucał w oczy na chicagowskich ulicach. Niestety, prawie dwumetrowy przystojny wampir o kruczoczarnych włosach związanych w sięgający kolan warkocz nie mógł nie przyciągać uwagi. Zwłaszcza uwagi śmiertelnych kobiet, które nie umiały oprzeć się urokowi wampirów. Co najmniej tuzin zauroczonych niewiast szło za nim i dlatego, pragnąc uniknąć zamieszania, w końcu postanowił przenieść się na dachy.

Najchętniej jednak Styx po prostu pozostałby w swojej kryjówce, w której, gdy chronił Anassa, przywódcę wampirów, przez setki lat żył jak mnich. Kiedy jednak Anasso zmarł, Styx został zmuszony do zajęcia jego miejsca, przekonując się przy tym, iż jako przywódca nie może się już dłużej ukrywać. Musiał rozwiązywać konflikty, które wybuchały nieustannie między wampirami. Taka sytuacja zdenerwowałaby każdego, także najbardziej opanowanego demona.

- Jak zawsze jestem zachwycony, widząc cię, Styxie - odezwał się śpiewnym głosem Viper. - Ale muszę ci zwrócić uwagę, że twoja obecność ogromnie denerwuje członków mojego klanu, zwłaszcza że tak wrogo na mnie łypiesz. Pewnie myślą, że za chwilę stracą przywódcę.

Zamyślony Styx dotknął bezwiednie kościanego medalionu, który miał na szyi.

Był to symbol jego ludu. A nawet coś więcej. Wierzono, że medalion pomaga przechodzić duchom z jednego pokolenia w następne.

Oczywiście jako wampir Styx nie pamiętał swojego życia sprzed transformacji. To jednak nie powstrzymało go przed przestrzeganiem tajemnych tradycji jego przodków.

- Wcale na ciebie nie łypię. Viper uśmiechnął się posepnie.

- Zapominasz, że jestem w związku, a to oznacza, że rozpoznaję wrogie spojrzenia. - Uśmiech na twarzy wampira zbladł, gdy ten popatrzył uważnie na gościa. - Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć, co cię trapi?

Styx ciężko westchnął, wiedząc, że będzie musiał to zrobić. Choć wolałby, żeby go wychłostano, obdarto ze skóry lub wyrwano mu kły, będzie musiał wyznać, że potrzebuje pomocy.

Jako przywódca chicagowskiego klanu, Viper znał miasto lepiej niż jakikolwiek inny znajomy Styxa. Byłoby najwyższą głupotą nie skorzystać z jego wsparcia.

- Chodzi o Wilki - wypalił.

- Wilki? - Viper syknął cicho. Podobnie jak fani Cub-sów i Cardinalsów, również wampiry i szakale nie darzyły się wielką miłością. - A co one znowu knują?

- To nie są zwykłe kłopoty. Wilkołaki opuściły dotychczasowe tereny łowieckie i przeniosły się do Chicago. - Styx zacisnął pięści. - Zdażyły już zabić kilkoro ludzi. I nie usunęły zwłok.

Viper tylko lekko się wzdrygnął. Żeby wystraszyć potężnego wampira, trzeba czegoś więcej niż stada kundli.

- Dochodziły mnie plotki o dzikich psach szwendających się po zaułkach Chicago i nawet się zastanawiałem, czy nie chodzi o Wilki.

- Mają nowego przywódcę. Młodego Wilka, który się nazywa Salvatore Giuliani i pochodzi z Rzymu. Rodowodowy Wilk, zbyt ambitny, żeby mu to wyszło na dobre.

- Próbowalesz się z nim porozumieć?

Styx zmrużył oczy. Bez względu na to, czy pragnął tej pozycji, czy nie, był teraz przywódcą wampirów. Co oznaczało, że świat demonów powinien słuchać jego rozkazów. Łącznie z wilkołakami.

Na razie jednak nowy przywódca stada szakali swoje obowiązki wobec niego traktował co najmniej z lekceważeniem.

Błąd, którego wkrótce szczerze pożałuje.

- Nie zgadza się na spotkanie. - Ton głosu Styxa był równie lodowaty, jak wyraz jego twarzy. - Twierdzi, że Wilki nie będą dłużej podlegały innym demonom i że wszelkie ugody zawarte w przeszłości straciły ważność.

Viper uniósł wysoko brwi, zastanawiając się, dlaczego Styx dotąd jeszcze nie kazał zlikwidować zuchwałej bestii.

- Ten Salvatore jest albo bardzo odważny, albo wyjątkowo głupi.

- Wyjątkowo głupi. Poprosiłem Komisję o przesłuchanie, ale zanim jej członkowie zbiorą się, miną dni, a może nawet tygodnie. - Styx mówił o radzie, która rozstrzygała spory pomiędzy różnymi rasami demonów. Składała się ze starożytnych kapłanów, rzadko opuszczających swoje tajemne kryjówki. Rada była jedynym legalnym ciałem, które mogło ocenić postępowanie przywódcy lub króla innej kasty bez groźby odwetu. - A tymczasem lekkomyślne poczynania Wilków zagrażają nam wszystkim.

- Mój klan jest zawsze gotów udzielić pomocy. - Viper ożywił się, na jego ustach pojawił się uśmiech.

- Jeśli chcesz śmierci Salvatore, jestem przekonany, że da się to załatwić.

Styx nie umiał sobie wyobrazić, co sprawiłby mu większą radość niż rozkaz zabicia Salvatore Giulianiego. Chyba tylko to, że sam zatopiłby kły w gardle parszywego kundla.

Czasami funkcja odpowiedzialnego przywódcy była bardzo irytująca.

- Kusząca propozycja, niestety Wilki są nadzwyczaj oddane temu osobnikowi. Gdyby nagle zginął, winą za jego śmierć bez wątpienia obarczono by wampiry. Na razie wolałbym uniknąć otwartej wojny.

Viper lekko skinął głową. Bez względu na własne pragnienia podporządkuje się decyzjom przywódcy.

- Masz jakiś plan?

- To żaden plan, choć mam nadzieję, że odkryłem coś, co da mi przynajmniej pewną przewagę nad Salvatore. - Styx sięgnął do kieszeni po małą fotografię, którą następnie podał towarzyszowi.

Viper przez chwilę wpatrywał się uważnie w zdjęcie, na którym widniała drobna, delikatnie zbudowana kobieta. Z krótkimi, sterczącymi blond włosami i zielonymi oczami, które wydawały się nieco za duże w jej twarzyczce w kształcie serca, wyglądała jak śliczny urwis.

- Nie jest w moim typie, ale z pewnością wpada w oko. - Viper zerknął na Styxa. - To jego kochanka?

- Nie, ale Salvatore poświęcił sporo pieniędzy i energii, żeby ją wysledzić. Zdaje się, że w końcu ją znalazł właśnie tutaj, w Chicago.

- A czego od niej chce?

Styx wzruszył ramionami. Wampirom, którym nakazał śledzenie nieprzewidywalnego Wilka, udało się przejąć fotografię, jak również dotrzeć za Salvatore aż do Chicago. Jednak nie zdołali zbliżyć się do niego na tyle, by odkryć powód jego zainteresowania kobietą ze zdjęcia.

- Nie mam pojęcia, ale wydaje się, że bardzo mu na niej zależy. Myślę że, by ją odzyskać, zgodzi się na negocjacje... jeśli tylko zdołam pierwszy do niej dotrzeć.

Na bladej twarzy drugiego wampira pojawił się cień zaskoczenia.

- Chcesz ją porwać?

- Zamierzam gościć ją u siebie, dopóki Wilkom nie wróci rozsądek - wyjaśnił Styx. Zesztywniał, gdy Viper odchylił głowę i wybuchnął głośnym śmiechem. - Co cię tak rozbawiło?

Viper wskazał na zdjęcie.

- Przyjrzałeś się dobrze tej kobiecie?

- Oczywiście. - Styx zmarszczył czoło. - Musiałem zapamiętać jej rysy, na wypadek gdyby zdjęcie się zniszczyło lub zginęło.

- I mimo to z własnej woli chcesz ją gościć pod swoim dachem?

- A widzisz jakiś powód, dla którego nie powinienem tego robić? - zdziwił się Styx.

- Bardzo oczywisty.

Styx walczył z ogarniającym go zniecierpliwieniem. Jeśli Viper wie coś o kobiecie ze zdjęcia, dlaczego tego po prostu nie powie, zamiast zachowywać się tak tajemniczo?

- Mówisz zagadkami, przyjacielu. Uważasz, że ta kobieta może stanowić jakieś zagrożenie?

Viper wzniosł ręce w górę.

- Tylko takie, jakiego można się spodziewać ze strony pięknej dziewczyny.

Styx zmrużył oczy. Na Boga, czyżby Viper podejrzewał, że jest podatny na wdzięki jakiejś kobiety? W dodatku śmiertelnej? Gdyby zapragnął towarzystwa płci przeciwnej, wystarczyłoby, żeby wychylił się przez balkon. Klub był pełen kobiet, które, odkąd przekroczył próg, wcale nie ukrywały zainteresowania jego osobą.

- Ta kobieta będzie tylko moim jeńcem, niczym więcej - zapewnił chłodnym tonem.

- Naturalnie.

Podrażniony rozbawieniem przyjaciela, wskazał na zdjęcie. W końcu z tego powodu pojawił się w klubie.

- Czy znasz może budynek, przed którym ona stoi?

- Wydaje się znajomy. - Po chwili zastanowienia Viper kiwnął głową. - Tak. To bar Goth. Znajduje się jakieś cztery, nie... pięć przecznic stąd na południe.

- Jestem ci bardzo wdzięczny, przyjacielu. - Styx szybko poderwał się, po czym sięgnął po fotografię i schował ją do kieszeni.

Viper również się podniósł, chwytając go za ramię.

- Zaczekaj.

Styx po raz kolejny musiał pohamować zniecierpliwienie. Nie miał czasu na gadanie. Im szybciej dotrze do tej kobiety, tym prędzej się przekona, jak ważna jest dla Salvatore.

- O co chodzi?

- Co zamierzasz zrobić?

- Już mówiłem. Chcę pojmać tę kobietę.

- Tak po prostu? - zdumiał się Viper. Styx, zdezorientowany, zmarszczył czoło.

- Owszem.

- Nie możesz tam iść w pojedynkę. Jeśli Wilki obserwują bar, z pewnością będą próbowały cię zatrzymać.

- Nie boję się zgrai psów - burknął z pogardą. Viper nie zamierzał ustąpić.

- Styxie...

Styx stłumił westchnienie.

- Będą ze mną Kruki - uspokoił Vipera, mając na myśli pięć wampirów, które od wieków stanowiły jego straż przyboczną i były mu bliskie jak własny cień.

Srebrnowłosego wampir nadal nie wydawał się usatysfakcjonowany.

- A dokąd ją zabierzesz?

- Do mojej kryjówki.

- Dobry Boże. - Viper roześmiał się ironicznie. - Nie możesz zabrać tej nieszczęsnej kobiety do paskudnych, wilgotnych jaskiń.

Styx spochmurniał. Faktycznie, jego kryjówka nie była miejscem najprzyjemniejszym, lecz jemu w zupełności wystarczała. Najważniejsze, że mógł się tam ukryć przed słońcem.

- Moje jaskinie są bardzo wygodne.

- Wystarczy, że chcesz z tej kobiety uczynić swego jeńca. Zabierz ją przynajmniej tam, gdzie jest porządne łóżko.

- A jakie to ma znaczenie? To przecież tylko człowiek.

- Właśnie o to chodzi. Chryste, nie wiesz, że ludzie są bardziej delikatni od wrózek mgielnych? - Viper szybkim, posuwistym krokiem przeszedł do biurka zajmującego większą część pomieszczenia.

Otworzył jedną z szuflad i wyjął stamtąd kartkę. Zapisał na niej kilka słów, po czym wyciągnął z kieszeni mały kluczyk. Następnie wrócił do Styxa i włożył mu w dłoń kartkę i klucz. - Proszę.

- Co to jest? - zdziwił się Styx.

- Klucz do mojej rezydencji na północy miasta. Jest cicha, odpowiednio odizolowana i sto razy lepsza od twojej kryjówki. - Viper wskazał kartkę. - Tu masz namiary. Powiadomię Santiaga i resztę służby o twoim przybyciu.

Styx już prawie otwierał usta, chcąc zaprotestować. Może jego kryjówka istotnie nie należała do najelegantszych czy najbardziej luksusowych, niemniej była dobrze strzeżona i, co ważniejsze, Styx doskonale znał otaczający ją teren. Jednocześnie domyślał się, że kobiecie, którą zamierzał porwać, może nie być tam zbyt wygodnie.

Jak słusznie zauważył Viper, ludzie są bardzo nietrwali. Żałosne. Styx wiedział, że są też wyjątkowo podatni na różne choroby i zranienia. Rozumiał, że jego jeńca musi być żywy, jeśli ma być coś wart. Poza tym pobyt w rezydencji Vipera pozwoli mu mieć oko na Salvatore.

- Może rzeczywiście lepiej zostać w mieście. Będzie mi łatwiej negocjować z Wilkami - przyznał.

- I w razie potrzeby łatwiej wezwiesz pomoc - dodał z naciskiem Viper.

- Racja - zgodził się Styx, chowając klucz. - A teraz muszę iść.

- Uważaj na siebie, przyjacielu. Styx z powagą skinął głową.

- To akurat mogę ci przyrzec.

Gina, rudowłosa kelnerka o twarzy upstrzonej piegami, opierała się leniwie o bar, gdy do nocnego klubu weszło trzech mężczyzn.

- Uwaga, idą ciacha! - zawołała, przekrzykując grającą w pobliżu kapełę. -1 to najlepszej klasy. Wołowinka z górnej półki.

Unosząc głowę znad przygotowywanych drinków, Darcy Smith spojrzała w stronę nowych klientów. I aż uniosła brwi w zdumieniu.

Gina na ogół nie była przesadnie wybredna. Wszystko, co choćby trochę pachniało mężczyzną i poruszało się na dwóch nogach, określała mianem ciacha pierwszej klasy.

Jednak tym razem... cóż ci faceci naprawdę byli nadzwyczajni.

Przyglądając się dwóm stojącym najbliżej, Darcy cicho gwizdnęła. Bez wątpienia chłopaki z plakatów ze steroidowej generacji, uznała w duchu, przebiegając wzrokiem po obcisłych dżinsach i prężących się pod T-shirtami mięśniach wyglądających, jakby zostały wyrzeźbione w marmurze. Co dziwne, obaj faceci mieli ogolone głowy, może dla podkreślenia groźnego grymasu na ich twarzach lub po to, by wzmocnić emanującą z nich aurę brutalności.

Tak czy inaczej, efekt został osiągnięty.

Natomiast trzeci mężczyzna, stojący za dwoma pierwszymi, był znacznie lżejszej budowy. Elegancki jedwabny garnitur podkreślał jego zgrabną sylwetkę, a ciemne, kręcone, sięgające ramion włosy nie łagodziły ostrych rysów śniadej twarzy.

Darcy od razu się domyśliła, że z całej trójki właśnie on jest najniebezpieczniejszy.

Wokół niego wyczuwało się jakąś gorączkową energię, kiedy szedł ze swymi dwoma goryłami w stronę gęstego tłumu.

- Ten w garniturze wygląda jak gangster - stwierdziła krytycznym tonem.

- Gangster w garniturze od Armaniego. - Gina uśmiechnęła się promiennie. - Zawsze miałam słabość do Armaniego.

Darcy przewróciła oczyma. Ubrania od sławnych projektantów nigdy nie robiły na niej wrażenia, podobnie jak mężczyźni, którzy uważali, że muszą je nosić. I dobrze, biorąc pod uwagę fakt, że facetów w garniturach od Armaniego jest na świecie zaledwie garstka. Spotkać takiego to rzadkość.

- Ciekawe, co on tu robi? - zastanawiała się.

Tłum w undergroundowym klubie składał się ze zwykłej mieszanki - gotów, metali, ćpunów i niesamowitych dziwaków.

Większość zjawiała się, by słuchając kapeli heavy-rockowej, tarzać się na parkiecie jak rozszalałe bestie. Inni przychodzili, żeby skorzystać z nielegalnych rozrywek oferowanych w pokojach na zapleczu.

Klub nie przyciągał wyrafinowanej klienteli.

Gina poprawiła włosy, po czym sięgnęła po tacę.

- Może przyszli, żeby się pogapić na miejscowych. Ludzie z kasą lubią mieszać się z motłochem. -

Kelnerka skrzywiła się, przez co nagle jej twarz wydała się starsza niż w rzeczywistości. - Oczywiście do czasu, póki się przy tej okazji nie ubrudzą.

Darcy patrzyła, jak koleżanka z uśmiechem na ustach zręcznie przedziera się przez hałaśliwy tłum. Nie mogła mieć tak całkiem za złe Ginie cynizmu. Podobnie jak Darcy ona też była sama na świecie, a z braku wykształcenia i pieniędzy nie mogła liczyć na wielką karierę.

Jednak Darcy nie dopuszczała do siebie zgorzknienia. Jakie ma znaczenie to, że musi wykonywać każdą pracę, jaka się jej tylko nawinie?

Praca barmanki, dostawcy pizzy, instruktorki jogi i okazjonalnie modelki pozującej nago w miejscowej szkole plastycznej. Nic nie było poniżej jej standardów. Duma to rzecz stanowczo przereklamowana, gdy dziewczyna nie ma co jeść.

Poza tym Darcy oszczędzała na coś lepszego. Pewnego dnia otworzy własny sklep ze zdrową żywnością i nic jej przed tym nie powstrzyma. A już z pewnością nie zgorzknienie.

Zajęta nalewaniem drinków i myciem szklanek, nie zauważyła, kiedy niedawno przybyli goście zasiedli przy barze. Dostrzegła ich dopiero, gdy ich groźne spojrzenia i muskularne bary wystraszyły innych klientów. Niespodziewanie znalazła się sam na sam z trzema gangsterami.

Opierając się fali niepokoju, zmusiła się, by do nich podejść. To śmieszne, zganiała się w duchu. W klubie było ponad sto osób. Ci mężczyźni nie mogli jej nic zrobić.

Zatrzymała się przed facetem w garniturze, powstrzymując lekkie westchnienie na widok złotobrzowych oczu, płonących niemal wyczuwalnym ogniem.

Rany.

Wilk w jedwabnym przebraniu.

Nie była pewna, skąd wpadła jej do głowy ta głupia myśl, którą zresztą szybko od siebie odepchnęła. Facet jest klientem. A ona ma go obsłużyć.

Ani mniej, ani więcej.

Przykleiła więc uśmiech do ust i położyła przed mężczyzną tekturową podkładkę.

- Czy mogę panom coś doradzić?

Na twarz nieznajomego wypłynął leniwy uśmiech, który odsłonił zadziwiająco białe zęby.

- Mam taką nadzieję, *cara* - odparł śpiewnie mężczyzna z lekkim obcym akcentem.

Włoski na jej karku lekko się poruszyły, gdy złote spojrzenie przemknęło wolno po jej czarnej koszulce i bardzo krótkiej minispódnicy.

W oczach nieznajomego czaił się głód, który wydawał się związany nie tylko z seksem.

Raczej jakby Darcy była smakowitym kawałkiem mięsa.

Fuj, ohyda.

- Podać panu jakiegoś drinka? - spytała ostrym, profesjonalnym tonem, który, jak się przekonała, potrafił na odległość zmrozić czyjeś podniecenie.

Nieznajomy tylko się uśmiechnął.

- Krwawą Mary, proszę.

- Pikantną?

- I to bardzo. Stłumiła prychnięcie.

- A dla kolegów?

- Są na służbie.

Przeniosła wzrok na mężczyzn stojących za swym wozem ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami. Odmóždzeni Frick i Frack.

- Jak pan sobie życzy. - Przeszła na tył baru, przyrządziła drinka, dodając łyżkę selera i oliwkę, po czym postawiła szklaneczkę na podkładce. - Jedna Krwawa Mary.

Już się odwracała, gdy nieznajomy chwycił ją za rękę.

- Zaczekaj.

Marszcząc czoło, spojrzała na ciemne, smukłe palce na swoim ramieniu.

- Czego pan chce?

- Żebyś dotrzymała mi towarzystwa. Nie lubię pić w samotności.

Najwyraźniej Frick i Frack się nie liczyli.

- Jestem w pracy.

Nieznajomy powiódł wymownym spojrzeniem po opustoszałym barze.

- Jakoś nie widać, żeby ktoś pilnie potrzebował twoich usług. Poza mną.

Darcy stłumiła westchnienie. Nie chciała zachowywać się nieuprzejmie. To źle wpływało na jej karmę. Ale ten facet wyraźnie nie dostrzegał jej oporów.

- Jeśli szuka pan towarzystwa, z pewnością znajdzie tu pan mnóstwo kobiet, które z radością się z panem napiją.

- Ale ja nie chcę innych kobiet. - Złote oczy paliły ją żarem. - Tylko ciebie.

- Ja tu pracuję.

- Ale chyba nie przez całą noc.

- Nie, ale po pracy wracam prosto do domu. - Wyrwała ramię z uścisku. - Sama.

Coś, jakby lekka irytacja, przemknęło przez piekielnie przystojną twarz mężczyzny.

- Chciałbym tylko porozmawiać. Chyba możesz poświęcić mi kilka minut?

- Porozmawiać o czym?

Nieznajomy spojrział ze zniecierpliwieniem w stronę tłumu, który z każdą minutą stawał się coraz bardziej hałaśliwy. Chyba nie był entuzjastą obwieszonych kolczykami, ubranych w skóry młodych ludzi, którzy z całą siłą wpadali jeden na drugiego.

- Wolałbym, żebyśmy się przenieśli w jakieś spokojniejsze miejsce.

- To raczej niemożliwe.

Wyraz jego twarzy stwardniał. I, co wydawało się jeszcze bardziej niepokojące, złote oczy zapłonęły nagle

wewnętrznym światłem. Zupełnie jakby ktoś zapalił świeczkę.

- Muszę z tobą porozmawiać, Darcy. Wolałbym, żeby nasze stosunki dobrze się układały. Jesteś piękną i atrakcyjną młodą kobietą, ale jeśli będziesz sprawiała trudności, jestem przygotowany zrobić, co należy, żeby postawić na swoim.

Jej serce ścisnął nagły strach.

- Skąd znasz moje imię? Nieznajomy pochylił się ku niej.

- Wiem o tobie znacznie więcej.

Okay, to robiło się nie tyle dziwne, ile wręcz przerażające. Przystojni dżentelmeni w garniturze za tysiąc dolarów z własną ochroną nie prześladują ubogich barmanek. Chyba że zamierzają je najpierw zabić, a potem poćwiartować.

Czego Darcy z pewnością wolałaby uniknąć.

Gwałtownie cofnęła się o krok.

- Sądzę, że powinien pan szybko dokończyć drinka i wraz ze swoimi goryłami opuścić lokal.

- Darcy... - Facet wyciągnął rękę, jakby zamierzał ją objąć mimo tego sprzeciwu.

Na szczęście coś go rozproszyło i szybko odwrócił głowę w stronę wejścia.

- Mamy towarzystwo - warknął do Fricka i Fracka. -Zajmijcie się nimi.

Na ten rozkaz dwóch bandziorów w zadziwiająco szybkim tempie rzuciło się ku drzwiom. Wódz, odprowadzając ich wzrokiem, podniósł się ze stołka, jakby się spodziewał, że do klubu zaraz wkroczy cała armia.

Darcy to wystarczyło.

Może nie kwalifikowała się do Mensy, ale umiała rozpoznać okazję, gdy sama pchała się do drzwi.

Czegokolwiek chciał od niej nieznajomy, nie mogło to być nic dobrego. Im większa oddzieli ich odległość, tym lepiej.

Rzuciła się więc na tyły baru, ignorując nagły krzyk nieznajomego. Nawet nie spojrzała w stronę tłumu, żeby tam poszukać pomocy. W tym lokalu wrzeszcząca kobieta stanowiła część przedstawienia.

Zamiast tego skierowała się na koniec korytarza. Znajdował się tam magazyn z potężnym zamkiem w drzwiach. W nim zamierzała się ukryć do czasu, aż któryś z wykidajłów zauważy jej nieobecność. No i zajmie się stukniętym prześladowcą.

Właśnie miała to zapewnione w umowie o pracę.

Skoncentrowana na odgłosach za plecami, nie zauważyła, że przed nią pojawiły się jakieś cienie.

Dostrzegła je dopiero, gdy jeden oderwał się od ściany, zagradzając jej drogę.

Ujrzała piękną, opaloną twarz i zimne, czarne oczy, a potem nieznajomy wypowiedział jedno słowo.

W tym samym momencie osunęła się na podłogę, czując, że zapada w ciemność.

Rozdział 2

Styx, milcząc, stał nieruchomo przy łóżku. Trwał tak już od siedemnastu godzin, pilnując kobiety zwiniętej w kłębek na środku materaca.

Oczywiście zdawał sobie sprawę, że ta czujność jest niepotrzebna. Rezydencja Vipera nie tylko znajdowała się na uboczu, ale też miała zabezpieczenia, jakich nie powstydziliby się Fort Knox.

Więzień nie miał szans nawet kichnąć, żeby o tym nie wiedział.

A mimo to wołał nie oddalać się od łóżka.

I wcale nie chodziło o smukłe, kruche ciało kobiety śpiącej pod złotą kołdrą. Ani o wyglądającą tak niewinnie twarz w kształcie serca. Ani nawet o śmiesznie sterczące włosy, odsłaniające słodką krzywiznę ucha i kuszącą linię szyi.

Styx nie był aż tak zdesperowany, żeby musiał się gapić na nieprzytomne kobiety.

Usiłował sam siebie przekonać, że chodzi po prostu

O to, by znajdował się w pobliżu, gdy jego jeniec się obudzi. Zdawał sobie sprawę, że kiedy kobieta się ocknie, będzie krzyczała, płakała, czym narobi sporo zamieszania.

W końcu jest człowiekiem.

A ludzie tak się właśnie zachowują.

Takie wytłumaczenie jest znacznie łatwiejsze do przełknięcia, pomyślał, ostrożnie naciągając kołdrę na kształtne ciało.

Już miał się odsunąć, gdy wyczuł, że kobieta zaczyna się otrząsać z uroku, jaki wcześniej na nią rzucił.

Poruszyła się niespokojnie pod kołdrą, drętwiąc, gdy sobie uświadomiła, że nie ma na sobie ani bluzki, ani spódniczki, z których Styx ją rozebrał, żeby było jej wygodnie. Oczywiście nie ruszył koronkowych majteczek

i stanika. Ludzie są dziwni, gdy idzie o te sprawy.

Czekał cierpliwie, aż zupełnie oprzytomnieje. Ale gdy się okazało, że nadal nie otwiera oczu, zmarszczył czoło. Wiedział, że jest przytomna, choć udawała, że nadal śpi.

Dziecinada.

Podszedł do łóżka, nachylił się i szepnął jej prosto do ucha:

- Wiem, że już nie śpisz, więc nie udawaj, bo to strata czasu dla nas obojga.

Kobieta mocniej wcisnęła głowę w poduszkę i naciągnęła kołdrę aż pod brodę. Jej oczy jednak wciąż pozostawały zamknięte.

- Gdzie jestem? I kim ty jesteś?

- Nie mogę z tobą tak rozmawiać - oświadczył twardo, czując w nozdrzach zapach bijący od jeńca.

Była to woń świeżych kwiatów i ciepłej krwi. Szokująco erotyczna mieszanka. Cały zeszywniał, z trudem tłumiąc jęk, który już miał wydobyć się z jego ust.

- Jeśli nie otworzę oczu, będę mogła udawać, że ten koszmar tylko mi się śni i zaraz minie - mruknęła kobieta.

- Może i jestem koszmarny, ale zapewniam, że nigdzie się nie wybieram.

Odczekał jeszcze chwilę. Gdy stwierdził, że dziewczyna nadal nie zamierza współpracować, przysunął się i przycisnął usta do jej ust.

Duże zielone oczy natychmiast rozwarły się szeroko, w ich głębi malowało się ogromne zdumienie.

- Hej, przestań - szepnęła Darcy.

Styx odsunął się gwałtownie od łóżka. Ale nie z powodu jej protestu. Był Anasso. Liczyła się tylko jego wola. Odsunął się dlatego, że tego chciał, choć zarazem pragnął czuć gorąco bijące od Darcy, czuć jej zapach. Chciał posmakować jej ust i zatopić kły w jej ciele. To nie tylko go rozpraszało, ale było też cholernie kłopotliwe.

- Przyniosłem ci coś do jedzenia - oznajmił, wskazując tacę na stoliku nocnym.

Spojrzenie zielonych oczu wyrażające skrajne obrzydzenie padło na wielki półmisek z plasterami świeżej szynki, jajecznicą i tostami.

- Zanim mnie zgwałcisz i poćwiartujesz, chcesz mnie najpierw nakarmić? Bardzo to troskliwie z twojej strony.

- Masz bardzo bujną wyobraźnię - zakpił. - Zjedz, potem porozmawiamy.

- Nie.

Styx zmarszczył czoło. „Nie” było słowem, którego nie używano w jego obecności. Nikt tego nie robił, a już

z pewnością nie jakieś porzucone przybłędy, które mógłby zmiażdżyć jedną ręką.

- Swoim uporem krzywdzisz samą siebie - zauważył. - Z pewnością jesteś głodna.

Kobieta lekko zadrzała.

- Umieram z głodu, ale tego nie zjem.

- Nie ma tu niczego, co mogłoby ci zaszkodzić.

- Jest mięso.

Spojrzał na nią zmieszany. Niezbyt wiele czasu spędzał ze śmiertelnikami. Dla niego byli przede wszystkim dostawcami krwi i, od czasu do czasu, seksu, czyli niczego, co mogłoby mu przybliżyć zawartość ich dziwacznym umysłom.

- O ile wiem, większość ludzi jada mięso.

Kobieta zamruwała powiekami, zdumiona jego słowami.

- Ale nie ja. Jestem wegetarianką.

- Aha. - Wieloletnia praktyka pomagała mu utrzymywać emocje na wodzy. Spodziewał się, że Darcy przysporzy mu kłopotów i widać się nie mylił. Wziął tacę, przeszedł przez pokój i, otworzywszy drzwi, podał ją oczekującemu na zewnątrz Krukowi. - Przynieś, proszę, pannie Smith coś...

wegetariańskiego - rozkazał.

Kiedy odwrócił się, zamknąwszy drzwi, stwierdził, że Darcy już nie leży, lecz siedzi, szczelnie owinięta kołdrą. Wielka szkoda. W ciągu kilku ostatnich godzin przekonał się, że patrzenie na jej ciało sprawia mu przyjemność.

- Gdzie jestem? - spytała zduszonym głosem.

- W małej posiadłości na północnym krańcu miasta. - Styx podszedł do łóżka.

Piękne usta Darcy zacisnęły się w cienką linijkę.

- Cóż, to mi zupełnie nic nie mówi. A dlaczego się tu znalazłam?

Splótł ręce na piersiach. Ta kobieta chyba zapomniała, że jest jego więźniem. On prowadzi przesłuchanie, a nie odwrotnie.

- Co pamiętasz z ostatniego wieczoru? - spytał twardo. Darcy zamrugała, słysząc jego ostry ton. Lekko wzruszyła ramionami.

- Stałam za barem, gdy zaczepił mnie jakiś facet z dwoma bandziorami u boku. - Zmrużyła oczy. - Potem pamiętam, że biegłam do magazynu, gdy ty... zrobiłeś to, co zrobiłeś, jakkolwiek się to nazywa.

- Nie będziesz miała żadnych trwałych uszkodzeń.

- Łatwo ci mówić. Zignorował wymówkę.

- Czego chciał od ciebie tamten facet?

Darcy zamarła na chwilę, nim zrozumiała, że nie ma wyboru i musi odpowiedzieć.

- Chciał porozmawiać.

- O czym?

- Nie wiem. A czego ty ode mnie chcesz?

Styx aż syknął, rozzłoszczony wymijającymi odpowiedziami Darcy. Tak się składało, że jego reputacja była ogólnie znana. Większość inteligentnych stworzeń robiła, co w ich mocy, ażeby go zadowolić. Nikt nie chciał sprawdzać na własnej skórze, czy plotki o jego bezwzględności kłamią, czy mówią prawdę.

Tak nakazywał rozsądek.

- Rozpoznałaś tych mężczyzn? Widziałaś ich wcześniej?

- Widziałam ich po raz pierwszy w życiu.

- I nie masz najmniejszego pojęcia, dlaczego się tobą zainteresowali?

- Nie.

Przez chwilę przyglądał się bladej twarzy jeńca. Nie podejrzewał, by Darcy kłamała. W końcu wyśledzenie jej zajęło Salvatore wiele tygodni, co byłoby niepotrzebnym wysiłkiem, gdyby się znali. Niemniej musiała istnieć jakaś przyczyna, z powodu której wilkołak tak bardzo pragnął ją odnaleźć. Z pewnością coś ich łączy, a Styx musi się tego dowiedzieć.

- Musieli mieć jakiś powód. - Wbił w Darcy groźne spojrzenie. - Musisz mieć dużą wartość, inaczej Salvatore nie ryzykowałby tyle.

O dziwo Darcy ani nie unikała jego ostrego wzroku, ani się pod nim nie kulila. Wręcz przeciwnie, uniosła dumnie brodę i poczęstowała go równie groźnym spojrzeniem.

- Posłuchaj, starałam się, jak mogłam, nie zachowywać jak te rozhisteryzowane kobiety, które machając rękami, mdleją na zawołanie, ale jeśli nie powiesz mi zaraz, kim jesteś i dlaczego mnie tu sprowadziłeś, zacznę krzyczeć i przestanę, dopiero gdy usłyszę odpowiedź - ostrzegła.

Styx zamrugał. Może powinien zrewidować swój stosunek do tej kobiety. Jasne, że sprawiała mu wiele kłopotów. I bez wątpienia była przerażona. Jednak miała w sobie jakąś niezwykłą determinację.

- Naprawdę chcesz się tego dowiedzieć? - zapytał.

- Och, błagam cię. - Przewróciła oczyma. - Jeśli zaczniesz głądzić, że trudno mi będzie znieść prawdę, zacznę krzyczeć. Słowo honoru.

Do diabła, nie miał pojęcia, o czym ona mówi, lecz skoro rzeczywiście chciała poznać, prawdę, z chęcią ją wyjawi.

- A więc dobrze. Mężczyzna, który zeszłej nocy do ciebie podszedł, nazywa się Salvatore Giuliani. Darcy uniosła brwi.

- Twoim zdaniem, powinnam znać to nazwisko?

- Jest przywódcą sfory.

- Przywódcą sfory? Masz na myśli to, że przewodzi jakiemuś gangowi?

- Mam na myśli to, że jest królem wilkołaków. A dwa bandziory, jak ich nazwałaś, to członkowie jego sfory.

Na twarzy Darcy pojawił się wyraz niezrozumienia, a jej palce zacisnęły się na kołdrze tak mocno, że aż pobieleły.

- Okay, cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy - powiedziała w końcu powoli i bardzo ostrożnie. - A teraz, gdybyś zechciał oddać mi ubranie...

- Sama mówiłaś, że chcesz poznać prawdę.

- Racja.

Styx westchnął ze zniecierpliwieniem.

- Ludzie są bardzo uciążliwi. W nic nie wierzą, nawet jeśli dowody mają wszędzie na wyciągnięcie ręki.

Darcy, uśmiechając się sztywno, przesunęła się powoli w stronę wezłowania.

- Cóż, nie jesteśmy szczególnie bystrzy. A wracając do mojego ubrania...

Styx płynnym ruchem przysiadł na brzegu łóżka. Niezbyt blisko, żeby Darcy nie czuła się zagrożona, ale na tyle blisko, by miała świadomość, iż nie zdoła uciec.

- Ci mężczyźni byli wilkołakami, a ja jestem wampirem - wyjaśnił ostrym tonem.

- A pewnie za drzwiami czeka Frankenstein?

Znów cicho syknął. Żałosne hollywoodzkie mity. Ludzie są wystarczająco głupi i bez tych śmieci wypełniających ich umysły.

- Widzę, że bez dowodów nie uwierzysz. - Czując, że nie obejdzie się bez mało atrakcyjnego widowiska, odstąpił długie kły. - A więc proszę.

Nie usłyszał krzyku przerażenia. Darcy nie zemdląca ani nawet nie westchnęła. Zamiast tego ta denerwująca kobieta wpatrywała się w niego tak, jakby miał nierówno pod sufitem.

- Widywałam już coś takiego. Pracuję przecież w goc-kim klubie nocnym. Połowa naszych gości ma kły.

- Żeby ci udowodnić, że mówię prawdę, mógłbym wyssać z ciebie krew, ale nie sądzę, żeby ci się to spodobało, aniele. - Ponad jej zdrętwiałym ciałem sięgnął po nóż, który wcześniej spadł z tacy. Był długi i wystarczająco ostry, by spełnić swe zadanie. - Może to cię przekona.

Darcy wbiła się w oparcie łóżka, błyskając w jego stronę oczami pełnymi nagłego strachu.

- Co ty, do cholery, chcesz zrobić? - spytała drżącym głosem, patrząc, jak rozpina koszulę i odsłania pierś, na której w blasku świecy załśnił charakterystyczny tatuaż przedstawiający smoka.

Bez wahania przeciął nożem skórę na piersi i tym razem usłyszał cichy krzyk Darcy, która z przerażenia zasłoniła usta dłonią.

- O rany! Ty naprawdę jesteś kompletnie szurnięty - wydyszała.

- Teraz się przyglądaj - nakazał, przenosząc wzrok na śniadą skórę, która szybko się zrastała, tak że w miejscu zranienia zostało tylko kilka kropli krwi.

Nadal miał spuszczoną głowę, gdy wyczuł, że Darcy się poruszyła. Zanim zdążył się zorientować, co zamierza, ujrzał jej palce na swojej piersi.

Wstrząśnięty tym doznaniem, zamarł w bezruchu. Dotyk Darcy był bardzo delikatny, ale ciepło bijące od jej dłoni i tak obudziło w nim falę pożądania.

Chciał chwycić tę dłoń i mocno przycisnąć do siebie. Chciał porwać Darcy w objęcia tak, by już nigdy nie mogła się z nich uwolnić.

Nie miał pojęcia, skąd wzięło się to niebezpieczne pragnienie, obawiał się jednak, że niełatwo mu będzie się go pozbyć.

A niech to wszyscy diabli.

- Niesamowite - mruknęła Darcy.

Nadal skamieniały, starał się zapanować nad myślami podążającymi w zdecydowanie niewłaściwym kierunku.

- Jestem wampirem. Prawdziwym, a nie jednym z tych przebierańców przychodzących do twojego klubu.

Darcy jednak go nie słuchała, nadal torturując go swym dotykiem.

- Rana się zagoiła.

- Tak.

Kobieta uniosła głowę, spoglądając na niego zielonymi oczyma, w których malował się wyraz zakłopotania.

- I potrafisz to robić, bo jesteś wampirem?

- Wiele demonów ma moc leczenia ran, oczywiście prócz tych najcięższych.

- A więc trzeba być demonem, żeby mieć taką moc? Zmarszczył czoło.

- Wierzysz mi teraz?

Zwilżyła językiem wargi, a ten widok sprawił, że z trudem pohamował jęk.

- Wierzę, że jesteś kimś... o nadprzyrodzonych mocach. Tak się mówi poprawnie, prawda?

Poprawnie? Pokręcił głową. Ta kobieta była najdziwniejszym stworzeniem, jakie spotkał w życiu.

- Już wolę, żebyś mnie nazywała wampirem albo demonem. - Spojrzał na nią podejrzliwie. -

Przyjmujesz to lepiej, niż się spodziewałem.

Zamknęła powieki, ukrywając wyraz zielonych oczu.

- Cóż, sama nie jestem całkiem normalna.

- Jesteś nie całkiem normalna? Co to znaczy? - zdumiał się.

- Ja... już nic.

- Mów - rzucił z naciskiem, a gdy stwierdził, że Darcy uparcie milczy, ujął ją za podbródek. Zamierzał być surowy. Darcy powinna odpowiadać na jego pytania. Niestety jej skóra była tak gładka, że nie umiał zwalczyć pragnienia, które kazało mu pochylić się i zaciągnąć jej kwietnym zapachem. -

Opowiedz mi wszystko, aniele.

- A więc dobrze. - Darcy spojrzała na niego z westchnieniem. - Łatwiej mi będzie to pokazać. Podaj nóż.

Styx uniósł brwi. Czyżby uznała, iż jej delikatna uroda tak go odurzyła, że da sobie poderznąć gardło?

Faktycznie był odurzony. Odurzony jak już dawno mu się nie przydarzyło. Ale jednak nie na tyle, żeby pozwolić odebrać sobie życie.

- Tym mnie nie zabijesz - ostrzegł.

- Domyślam się - odrzekła kobieta, przechylając głowę na bok. - Podejrzewam, że potrzeba do tego tradycyjnych sposobów.

- Tradycyjnych?

- No wiesz, światło słoneczne albo drewniany kołek wbity w serce.

- Lub odcięcie głowy. Darcy się skrzywiła.

- Fajnie.

- Co chcesz zrobić z tym nożem?

- Nic aż tak spektakularnego jak ty. - Wyciągnęła rękę, a on w końcu niechętnie położył nóż na jej dłoni.

Przygotowany na odparcie ataku, dał się ponownie zwieść z tropu, gdy Darcy, zanim zdążył zareagować, zacisnęła palce na ostrzu noża, robiąc sobie małe nacięcie na opuszku kciuka.

- Czy ty... - Słowa przepełnione wściekłością zamarły mu na ustach, kiedy zobaczył, jak słodka, ludzka krew spływa z zasklepionego już rozcięcia. Nie było głębokie, ale rany żadnego śmiertelnika nie goją się tak szybko. Podniósł wzrok, patrząc na Darcy pytająco i z zaciekawieniem. - Nie jesteś do końca człowiekiem.

Nie wyglądała na szczególnie zadowoloną. Jakby wołała być jeszcze jedną śmiertelniczką wśród miliona.

- Nie wiem, czym jestem, choć z pewnością można mnie uznać za wybryk natury. - Ze smutkiem wzruszyła ramionami. - Nie wyobrażasz sobie nawet, z ilu rodzin zastępczych wyleciałam, pokazawszy tę sztuczkę z gojeniem się ran.

Styx ujął jej rękę i podsunął sobie pod nos. Wciągnął powietrze, ale ponownie nie poczuł nic poza wonią kwiatów i bardzo ludzkiej krwi.

- Masz jeszcze jakieś inne niezwykle właściwości? Darcy uwolniła dłoń i zacisnęła ją na kołdrze, która

zaczynała się z niej zsuwać. Wcześniej jednak Styx wyczuł, że żyły na jej ręce mocno pulsują. Udało mu się ukryć uśmiech satysfakcji.

Dobrze. Wampir nie powinien odczuwać tak ostrego i płomiennego pożądania.

- Ładnie to ująłeś - mruknęła Darcy. Przesunął wzrokiem po jej drobnej twarzyczce.

- Jestem wampirem, więc łatwiej przychodzi mi akceptacja rzeczy, które ludzie uznaliby za dziwne.

- Wampir. - Darcy zadrżała, a jej oczy nagle zwęziły się w szparki. - Zaraz, zaraz, jak bardzo dziwna jestem twoim zdaniem?

Wzruszył ramionami.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie, więc wiem za mało, żebym mógł to oszacować.

Darcy, zastanawiając się nad jego słowami, przygryzła dolną wargę.

- Jestem silniejsza i szybsza od większości ludzi - wyznała w końcu.

- I?

- I... wcale się nie starzeję. To go zaskoczyło.

- Ile masz lat?

- Trzydzieści, ale wyglądam dokładnie tak samo jak wtedy, gdy miałam osiemnaście. Może to tylko sprawa genów, chociaż nie sądzę.

Styx musiał jej uwierzyć na słowo. Wyglądała młodo i niewinnie, ale to nic nie znaczyło, bo wampiry mają problem z określeniem wieku ludzi, dlatego że dla nich czas zupełnie się nie liczy.

- Musisz mieć domieszkę krwi demonicznej - oświadczył stanowczo, marszcząc jednak czoło. Dziwne, że nie był w stanie rozpoznać tej obcej krwi. Chociaż

mieszkańcy rzadko dziedziczą po swych demonicznych przodkach wszystkie ich właściwości, to wampiry są w stanie wyczuć domieszkę. W przypadku Darcy Styx tego nie potrafił. I to go niepokoiło.

- A co z twoimi rodzicami?

Błede oblicze dziewczyny zmieniło wyraz, niczego nie można było z niego wyczytać. Jakby naciągnęła maskę.

- Nie znałam ich. Zostałam adoptowana we wczesnym dzieciństwie.

- Nie masz żadnej rodziny?

- Nie.

Styx spochmurniał. Nie wiedział, na czym polega proces adopcji u ludzi, domyślał się jednak, że to, iż Darcy adoptowano, musiało mieć coś wspólnego z jej demonicznym pochodzeniem.

Uznał też, że właśnie z tego powodu Salvatore tak bardzo pragnął do niej dotrzeć.

Teraz powinien szybko odkryć, jakiego demona domieszkę nosi w sobie oraz jakie to ma znaczenie dla Wilków.

Opuszczony hotel usytuowany w centralnej części południowego Chicago raczej nie nadawał się na królewską rezydencję.

Dach przeciekał, framugi okien były popękane i wszędzie cuchnęło ludzkimi odpadkami. O tego smrodu nawet najbardziej wytrzymałym wilkołakom zbierało się na mdłości.

Jednak na plus tej sytuacji można było zaliczyć fakt, że już w kilka następnych dni po ich przybyciu z okolicy zniknęły szczury mutanty i bezdomni, wystraszeni z ruin przez grasujące po wąskich korytarzach „dzikie psy”.

Tak więc mimo braku wygód prywatność mieli zapewnioną.

Największy z pokoi zajął Salvatore Giuliani, który od razu przesunął stojące tam ciężkie biurko pod okno wychodzące na brzydką, zapuszczoną ulicę. Nie przejmował się wcale tym, że przez nieszczelne

framugi do środka wpada zimne powietrze. Salvatore zwykł pilnować tyłów i dbał o to, żeby nikt nie mógł się do niego zakraść podstępem.

Po drugiej stronie pokoju wisiał na ścianie wielki plan Chicago, a przy oknie stał drewniany regał, na którym leżały różnego rodzaju dubeltówki, pistolety i ostre noże. Błat biurka pokrywały zdjęcia Darcy Smith.

Salvatore był osobnikiem mającym poczucie misji. Zamierzał ją wypełnić bez względu na to, jak wiele wilków, ludzi lub wampirów mogłoby przy tej okazji zginąć.

Nie zdając sobie sprawy, że nieświadomie gładzi palcami jedno ze zdjęć, na którym Darcy szła ulicą z lekkim uśmiechem na swych kształtnych ustach, uniósł nagle głowę, bo w nozdrza uderzył go zapach nadchodzącego mieszańca.

W świecie wilkołaków mieszańce stanowiły gorszy rodzaj Wilków. Byli to odmieńcy - niegdyś ludzie, którzy jednak, ugryzieni przez wilkołaka, ulegli transformacji. Natomiast rodowodowe Wilki rodziły się z pary Wilków. Ich umiejętności ogromnie przewyższały umiejętności mieszańców. Były szybsze, silniejsze, inteligentniejsze. Umiały też panować nad swoją przemianą, oczywiście poza czasem nowiu.

Niestety rodowodowy wilkołak to w obecnych czasach wielka rzadkość. Podobnie zresztą jak mieszańce, które niełatwo było ostatnio stworzyć.

Jad zamieniający ludzi w Wilki dla większości był zabójczy i dlatego tylko garstka przeżywała ugryzienie. W minionych stuleciach powstawało coraz mniej mieszańców, a przez ostatnich dwadzieścia lat żaden.

Należało więc coś z tym zrobić, zanim ród wilkołaków zupełnie wyginie. Dlatego Salvatore wysłano z Rzymu

do Ameryki. Miał zapewnić wilkołakom przetrwanie, a część jego planu zależała od Darcy Smith. Salvatore musi do niej dotrzeć. I to jak najszybciej.

Otworzyły się drzwi i stanął w nich mieszaniec, którego zapach wcześniej wyczuł. Była to piękna kobieta. Wysoka i wysportowana, z ciemnymi włosami, które jedwabną zasłoną opadały jej aż do pasa. Jej twarz miała lekko orientalne rysy. W tej chwili kobieta była ubrana tylko w cienką i krótką szkarłatną podomkę odsłaniającą długie i smukłe nogi.

Od przybycia do Ameryki owa kobieta dzieliła łóżę z Salvatore. I dlaczego by nie? Była piękna, a w łóżku zmysłowa i dzika. Salvatore nieraz budził się ze snu pokryty zadrapaniami i śladami ukąszeń. Niemniej zaczynał mieć już dość swojej partnerki. Mimo całego uroku drażniło go, że nie rozumie, jak wielka ciąży na nim odpowiedzialność. Irytowała go również jej rosnąca zaborczość, która stawała się coraz bardziej uciążliwa.

Nie zamierzał przywiązywać się do mieszańca. Był w końcu rodowodowym wilkołakiem. Jego partnerka nie może być kimś od niego gorszym.

Potrząsając zalotnie włosami, Jade płynnym krokiem przemierzyła pokój, zatrzymując się tuż przy biurku.

Nie pokłoniła się. Salvatore tego nie skomentował, ale zanotował w pamięci. Ta kundlica jest coraz bardziej pewna siebie. Być może przyszedł czas, aby jej przypomnieć, kim on jest.

- Wrócił Hess, mój panie - powiedziała głosem, na którego dźwięk każdy mężczyzna pomyślałby o seksie.

W zasadzie już sama jej obecność sprawiała, że faceci myśleli o seksie, z czego zresztą Jade robiła użytek, kiedy tylko mogła.

Salvatore odchylił się w krześle.

- Przywołaj go tu.

Jade przemknęła wzrokiem po jego twarzy o ciemnej cerze i po kruczoczarnych włosach zaplecionych w warkocz, po czym przeniosła spojrzenie na muskularne ciało ukryte pod jedwabnym garniturem.

Na jej usta wypłynął głodny, pożądliwy uśmiezek.

- Wydajesz się spięty. Może Hess powinien poczekać, aż pomogę ci się zrelaksować. - Kobieta wprawnym ruchem rozwiązała podomkę, pozwalając jej ześliznąć się w dół i odsłaniając nagie ciało. - No wiesz, mogę wymasować napięte mięśnie.

Salvatore poczuł budzące się w nim pożądanie. Do diabła, naga kobieta to w końcu naga kobieta.

Mimo to, nie zmieniając wyrazu twarzy, lekko wzruszył ramionami.

- Kusząca propozycja, ale obawiam się, że nie mam czasu na igraszki.

- Nie mam czasu, nie mam czasu, nie mam czasu -zakupiła Jade, której podniecanie szybko zmieniło się we wściekłość. Nie należała do osób łatwo przyjmujących odmowę. Szczerze mówiąc, ostatni mężczyzna, który odrzucił jej zaloty, leżał teraz na dnie Missisipi. - Jestem chora, kiedy to słyszę, i nie rozumiem, co z ciebie za facet, jeśli nie umiesz znaleźć dla mnie czasu.

Salvatore przymrużył oczy.

- Taki, co ma ważniejsze sprawy na głowie. Jestem waszym przywódcą, co znaczy, że dobro sfory przedkładam nad własne przyjemności.

Jade zrobiła nadąsaną minkę.

- Naprawdę tylko z tego powodu mnie odtrącasz?

- A z jakiego innego?

Kobieta pochyliła się i stuknęła pomalowanym na czerwono długim paznokciem w zdjęcie leżące na biurku.

- Z jej powodu.

Salvatore wstał, a powietrze wokół zawibrowało groźnie.

- Ubierz się, Jade, i wyjdź.

- To ta... śmiertelniczka?

- Nie opowiadam się przed mieszańcami - warknął. - Jestem twoim królem i masz o tym pamiętać. Jade, zła jak osa, zignorowała ostrzeżenie brzmiące w jego głosie.

- O co chodzi z tą kobietą? Odkąd zacząłeś jej szukać, bardzo się zmieniłeś. Masz na jej punkcie obsesję. To chore.

Salvatore zacisnął pięści. Mógłby rozszarpać Jade gardło, zanim zdążyłaby drgnąć. Zdusił jednak tę pokusę. W przeciwieństwie do mieszańców całkowicie kontrolował swoje nawet najbardziej prymitywne instynkty. Zresztą wolał nie ściągać sobie kłopotów na głowę, do czego by doszło, gdyby w centrum Chicago znaleziono ciało martwej dziewczyny.

- Mówię po raz ostatni. Ubierz się i wyjdź.

Kiedy wypowiadał to zdanie, w jego gardle zabulgotała wściekłość. To powinno uświadomić Jade, że swoim zachowaniem przekracza granice jego cierpliwości. Jade wydeła usteczka, włożyła podomkę i szczelnie się nią otuliła.

Jednak podszedłszy do drzwi, odwróciła się, obrzucając go zjadliwym spojrzeniem.

- Może i jestem mieszańcem, ale przynajmniej nie uganiam się za śmiertelnikami - stwierdziła z pogardą.

Z lekko zmarszczonym czołem Salvatore patrzył, jak znika za drzwiami. Ta kobieta zaczynała stanowić prawdziwe utrapienie. Nazajutrz odeśle ją do stada w Missouri. Jego tamtejszy zastępca miał niezwykle dar ujarzmania niepokornych mieszańców.

Podjąwszy tę decyzję, czekał na pojawienie się Hessa, postawnego mieszańca, który po chwili wszedł do pokoju i nisko się pokłonił.

Hess należał do jego osobistej straży przybocznej i był tak wielki, że mógł służyć za tarczę przed nadlatującymi pociskami, jednakże wobec przywódcy zachowywał się ze stosownym szacunkiem.

Idąc w stronę biurka, tak napinał mięśnie, że wydawało się, iż zaraz rozerwał jego czarny podkoszulek i dżinsy. Niełatwo było znaleźć odpowiednie ubrania do okrycia tej masy potężnych mięśni.

- Mój panie - huknął niskim głosem.

- Poszedłeś za tropem? - zapytał Salvatore.

- Tak jest - przyznał Hess, krzywiąc jednak twarz. Na jego łysej głowie lśniły krople potu. - Niestety zgubiliśmy go na północy miasta.

- Na północy. - Salvatore bawił się złotym sygnetem, który zdobił jego palec. - A więc wampir nie wrócił do swojej kryjówki. Ciekawe.

- Może wrócił, ale dopiero kiedy nas zgubił - zauważył Hess.

- Może, choć wątpię. Na razie Styx się nas nie obawia. Gdyby od początku zamierzał udać się do siebie, zrobiłby to i tam czekał na naszą próbę odbicia tej kobiety.

Hess warknął, odsłaniając kły. Z całego serca nienawidził wampirów.

- Dlaczego on w ogóle znalazł się w tym barze?

- Sam sobie zadaję to pytanie - mruknął Salvatore.

- Myślisz, że między nami jest kapuś? - Niebieskie oczy Hessa rozświetlił groźny błysk. Jako mieszanec nie miał kontroli nad procesem przemiany, kiedy był zdenerwowany. - Jeśli nawet, to szybko się to zmieni. Ubóstwiam tatar z mięsa zdrajcy.

- Opanuj się - warknął Salvatore. - Nie mamy żadnych dowodów, że pośród nas jest zdrajca, a ja nie chcę, by ludzie zaczęli się na siebie rzucać z powodu kłamliwych plotek lub podejrzeń. Nie teraz, kiedy jesteśmy tak blisko celu. Jeśli mamy u siebie szpiega, zajmę się nim osobiście. Zrozumiałeś?

Hess wyraźnie ze sobą walczył, ale w końcu błysk w jego oczach zaczął słabnąć.

- Ty jesteś szefem.

Salvatore obszedł biurko i zbliżył się do mapy wiszącej na ścianie. Machnął niecierpliwie ręką w stronę Hessa.

- Podejź tu i pokaż dokładnie miejsce, w którym straciliście trop.

Mieszaniec zbliżył się do przywódcy i wskazał na mały punkcik na północy miasta.

- To było gdzieś tutaj.

- A więc niezaprzeczalnie zmierzał poza granice miasta. Towarzyszyły mu Kruki?

- Tak.

- Z pewnością musi mieć gdzieś jeszcze jedną kryjówkę - doszedł do wniosku Salvatore. - Jest zbyt zimno, żeby trzymać jakiegokolwiek człowieka w takich warunkach przez dłuższy czas. Zbierz swoich najlepszych tropicieli i na nowo rozpocznijcie poszukiwania. Styx nie może kryć tej dziewczyny przez wieczność.

Hess się wahał. Jakby się nad czymś zastanawiał, co byłoby zadziwiającym zjawiskiem w jego przypadku.

- Mój panie...

- Tak?

- Nie wyjaśniłeś nam jeszcze, co takiego wyjątkowego ma w sobie ta śmiertelna kobieta.

Salvatore uniósł brew.

- I wcale nie zamierzam tego robić. Chyba że zmienię zdanie. Masz z tym jakiś problem?

Twarz olbrzyma pobladła.

- Nie, oczywiście, że nie. Chodzi tylko o to, że niektórzy ze sfory nie czują się zbyt dobrze w mieście.

Zastanawiają się, kiedy wrócimy na nasze tereny łowieckie.

- Tereny łowieckie? - Salvatore z pomrukiem wściekłości przeszedł na środek pokoju. Jeszcze zanim przybył do Ameryki, słyszał o ugodzie, jaką Wilki zawarły z wampirami. Mimo to nie wierzył, że

wilkołaki są tu traktowane jak bestie trzymane na łańcuchu, dopóki nie przekonał się o tym na własne oczy. - Więc tak nazywasz ów skrawek ziemi, na którym każą nam przebywać wampiry?

Hess wzruszył ramionami. Był mieszkańcem. Nie miał mocy pozwalającej mu walczyć z wampirami i musiał zadowolić się tym, co mu dawano.

- Te tereny są na tyle odosobnione, że możemy przemieniać się, kiedy chcemy, i polować, ile chcemy. To więcej niż wolno nam tutaj.

- To jest więzienie, w którym w końcu nasz gatunek wyginie - wychrypiął Salvatore, podchodząc nerwowym krokiem do regału z bronią. - Z każdym rokiem jest nas coraz mniej. Wkrótce całkiem znikniemy, a wampiry będą świętować nasze wyginiecie.

- Nie rozumiem tylko, jak pobyt w Chicago może temu zapobiec? - odważył się powiedzieć Hess. - Ludzie nadal umierają po ugryzieniu. Nie znaleźliśmy nikogo, kto by przetrwał. Salvatore zeszywniał.

- Kazałem ci pilnować mieszkańców. Nie chcę, żeby ktoś zwrócił na nas uwagę. Usłyszał, że Hess szura stopami.

- Trzymasz ich zamkniętych w tym budynku. Czasami instynkty biorą górę.

Salvatore odwrócił się gwałtownie, trzymając w ręce napiętą kuszę. Celował nią prosto w głowę mieszkańca.

- Instynkty? Jeśli te niekontrolowane skłonności zagrażą mojemu planowi albo spowodują kłopoty na resztę sfory, odpowiedzialny za to mieszaniec zginie z mojej ręki. A ty pójdziesz do grobu razem z nim. Czy to jasne?

W mgnieniu oka Hess padł na kolana, przyciskając głowę do desek podłogi.

- Tak, Wasza Wysokość.

- To dobrze. - Salvatore rzucił kuszę na biurko. Nie potrzebował tej broni, żeby zabić Hessa. Był to raczej wizualny środek, podkreślający jego rangę. - A teraz zbierz ludzi i zacznij szukać tej kobiety. Im szybciej ją odnajdziemy, tym szybciej opuścimy to miasto.

- Oczywiście.

Hess, nie wstając z kolan, przeczołgał się tyłem do drzwi. Po jego wyjściu Salvatore odczekał, aż usłyszy, że zbiega po schodach, po czym wyciągnął z kieszeni komórkę.

Wcisnął przycisk szybkiego wybierania i czekał, aż odezwie się znajomy kobiecy głos.

- To ja - mruknął w słuchawkę obojętnym tonem. - Nie, zdołała uciec, ale moi ludzie są na jej tropie. Wkrótce ją schwytam. Masz moje słowo, że niedługo znajdzie się w domu, gdzie jej miejsce.

Rozdział 3

Darcy była przerażona.

Była przerażona, kiedy, obudziwszy się, stwierdziła, że znajduje się w obcym pokoju, a nad nią stoi wysoki, zabójczo przystojny mężczyzna. Jeszcze bardziej przeraziła się, gdy nieznajomy zaczął ją zasypywać pytaniami, jakby byli na szybkiej randce. A już zupełnie spanikowała, gdy facet, bredząc coś o tym, że jest wampirem, zaciął się nożem.

A jednak mimo lęku w sercu poczuła też ciepłe drgnienie ulgi.

Ileż to lat spędziła na rozważaniu i martwieniu się tym, że jest inna? Ile razy odsuwała się od ludzi, wystraszona, że odkryją jej tajemnice i uznają za potwora?

Dorastanie w rodzinach zastępczych nauczyło Darcy, że ludzie obawiają się wszystkiego, co odbiega od normy. Niezależnie od tego, jak dobre serca mieli jej opiekunowie, nie potrafili zaakceptować jej dziwactw. Bali się tego, czego nie potrafili pojąć, i nie chcieli, aby pozostawała pod ich dachem.

W ciągu szesnastu lat zmieniła dwadzieścia razy rodziny zastępcze i w końcu uznała, że lepiej jej będzie na ulicy. Wprawdzie takie życie było trudniejsze, wolała jednak to, niż patrzeć na przerażenie w oczach ludzi, których zdążyła pokochać.

A teraz wreszcie natknęła się na kogoś, kto był równie dziwny jak ona.

Wprawdzie facet uważał się za wampira, a w dodatku ją porwał, niemniej świadomość, iż nie jest zupełnie osamotniona, przynosiła jej pewne ukojenie.

Mrożące krew w żyłach, ale jednak ukojenie. Te słowa długo krążyły jej po głowie, w końcu omal nie wybuchnęła histerycznym śmiechem.

Mrożące krew w żyłach, śmiertelne ukojenie. Darcy podniosła oczy, by spojrzeć na porywacza. Nie siedział już przy niej na łóżku, stał teraz obok nieruchomo jak manekin.

Ale nie tylko jego bezruch wydał się jej nienaturalny. Dziwna była też pociągła twarz o pięknych rysach. Szerokie brwi, głęboko osadzone czarne oczy, gęste rzęsy, zmysłowe usta, ostro zarysowane kości policzkowe i szlachetna linia nosa. To wszystko przypominało wytworną aztecką maskę. Żaden człowiek nie mógł być aż tak urodziwy.

I jaki mężczyzna, który nie chodzi nałogowo do siłowni lub nie jest uzależniony od sterydów, miałby takie ciało?

A te jego kruczoczarne, niemal granatowe włosy, ozdobione brązowo-niebieskimi wstążkami i splecione w warkocz sięgający niżej pasa, były zabójcze.

Facet był jak wizja z egzotycznych fantazji. Wyglądał dokładnie tak, jak kobieta mogłaby sobie wyobrazić wampira.

Albo obłąkanego szaleńca.

Jednego albo drugiego. Bez różnicy.

Darcy zacisnęła palce na brzegu kołdry i przełknęła grudę strachu tkwiącą w jej przełyku. Nie miała pojęcia, co sobie myśli ów stojący przed nią i zapatrzony w nią mężczyzna.

I to, szczerze mówiąc... no tak, zupełnie zbijało ją z tropu.

- Nie powiedziałeś mi, dlaczego tu jestem - odezwała się z wyrzutem. - Nie znam nawet twojego imienia.

Mężczyzna zamrugał powiekami, jakby się budził z głębokiego snu.

- Styx.

- Styx? Masz na imię Styx?

- Tak.

Darcy się skrzywiła. Nie było to imię, które budziłoby ciepłe odczucia, ale ten gość wcale nie miał budzić takich uczuć.

Zero ciepłych uczuć... Super.

Był zimny, przerażający i zabójczo przystojny.

Wręcz zbyt przystojny w rozpiętej u góry koszuli, spod której wyglądała gładka, doskonale ukształtowana szeroka pierś, a na niej dziwny, połyskujący metalicznie tatuaż ze smokiem.

O rany, chyba lepiej, że nie siedzi już blisko niej na łóżku.

Trudno chodzić z chłopakami, kiedy trzeba się ciągle martwić, że można im niechcący zrobić krzywdę. Albo że odkryją, iż nie jest całkiem normalna.

Darcy zazwyczaj to nie przeszkadzało. Miała bogate życie i nie musiała szukać kogoś, kto by je urozmaicił. Czasami jednak spotykała się z mężczyznami, a obecność tego faceta przypominała jej o tym, za czym tęskniła.

- Czemu mnie porwał? - powtórzyła pytanie. Styx wzruszył ramionami.

- Muszę się dowiedzieć, czego chcą od ciebie Wilki.

- Po co?

Ponieważ długo nie odpowiadał, pomyślała z żalem, że może już nigdy się tego nie dowie. Szkoda, że nie jest w stanie go do tego zmusić. Może faktycznie miała w swojej krwi demoniczną domieszkę, ale nie aż tak dużą, by móc się mierzyć z wampirem. Tego akurat nikt nie musiał jej tłumaczyć.

W końcu jednak z ciężkim westchnieniem mężczyzna napotkał jej pytające spojrzenie.

- Mam przez nich kłopoty.

Hm. Powiedział to takim tonem, jakby był bardzo... przygnębiony.

- Jesteś ich przywódcą?

Wyraz jego twarzy był zimny i dumny. I niczego nie zdradzał.

- Muszą mnie słuchać.

- Pracują dla ciebie?

- Pracują? - Słowo to zabrzmiało dziwnie w jego ustach. - Nie, są mi winni lojalność.

- Lojalność. Jak poddani? - Darcy zaśmiała się krótko. - To trochę średniowieczne podejście...

Na pięknej twarzy mężczyzny pojawił się cień zniecierpliwienia.

- Wilki są poniżej wampirów, a ponieważ jestem przywódcą wampirów, muszą mnie słuchać.

Darcy zamrugała powiekami. Facet jest stuknięty, to pewne, ale przynajmniej ma ambicję. Szalenie z ambicją.

- Więc kim jesteś. Królem wampirów?

- Jestem mistrzem Anasso - odparł z dumą.

Darcy poczuła, że drżą jej wargi. Nie mogła tego powstrzymać. Tego typu nieukrywana, nieskrępowana arogancja zawsze wydawała jej się śmieszna.

Chociaż z drugiej strony, niemal wszystko w życiu ją bawiło.

Już dawno doszła do przekonania, że jeśli nie będzie się śmiała ze świata i jego słabostek, całkiem zgorzknieje.

- No, no - mruknęła, robiąc wielkie oczy. - Pan Ważna Szycha.

Wyraz twarzy mężczyzny nie zmienił się, lecz jego oczy zamigotały... czymś.

- Pan Ważna Szycha? Tak ludzie nazywają przywódców?

Zmarszczyła czoło.

- Niezbyt często kontaktujesz się ze światem, co? Styx wzruszył ramionami.

- Więcej niżbym pragnął.

- Właściwie to bez znaczenia. - Darcy lekko pokręciła głową. Cieszyło ją, że nie zachowuje się jak histeryczka, choć z drugiej strony może też nie postępowała najroz-sądniej, gawędząc z wampirem. Albo obłąkańcem. Kto to wie. - Już ci powiedziałam, że nic nie wiem o tym Salvatore. A już z pewnością nie wiem nic o wilkołakach. Nawet nie wierzę w ich istnienie. A teraz, gdybyś był tak uprzejmy i pozwolił mi wrócić do domu...

- Obawiam się, że nie mogę ci na to pozwolić.

Aż jej dech zaparło, gdy usłyszała tę stanowczą odmowę.

- To znaczy?

- Salvatore bardzo się natrudził, żeby cię wyśledzić.

- Już mówiłam, że nie mogę ci pomóc. Nie mam pojęcia, dlaczego mnie szuka.

- Może i nie, ale i tak to, że tu jesteś, daje mi nad nim przewagę.

- Co to znaczy?

Wzrok mężczyzny się nie zmienił.

- Przypuszczam, że skoro Salvatore tak bardzo chce cię mieć, to aby cię odzyskać, zgodzi się na negocjacje.

To głupie, ale musiała minąć sporo czasu, zanim Darcy pojęła znaczenie jego słów. Może nawet wcale nie chciała tego rozumieć, domyślając się, co się święci. A może, co bardziej prawdopodobne, nie chciała sobie uświadomić, że Styx jest aż tak bezwzględny. Wolała dobrze myśleć o ludziach. Nawet wtedy gdy okazywali się chłepczącymi krew potworami.

Taka już była.

- Ty... - Zwilżyła językiem wargi, spostrzegając, że wzrok obserwującego ją mężczyzny nagle pociemniał. Niestety nie wiedziała, czy znaczyło to, iż wampir myśli o seksie, czy raczej o obiedzie.

- Zamierzasz przetrzymywać mnie tu wbrew mej woli, a po negocjacjach z Wilkami oddać w ich ręce?

- Tak.

Odpowiedź szczerza do bólu.

- Nawet mimo że nie wiesz, czego ode mnie chcą? - zapytała z niepokojem, marszcząc czoło. - Może Salvatore zamierza złożyć mnie w ofierze podczas jakiegoś strasznego rytuału albo uzna, że robi ze mnie smakowitą przekąskę.

Styx się odwrócił i podszedł do okna, by rozsunać ciężkie zasłony. Na zewnątrz zrobiło się już ciemno. I nic dziwnego - był przecież grudzień, a znajdowali się w Illinois. Słońce ledwo zdążyło pojawić się na niebie, a już nadchodził zmierzch.

Niemniej Darcy i tak nie umiała ocenić, jak długo spała.

- Salvatore nie musiałby aż tak się starać, żeby znaleźć kogoś na ofiarę albo posiłek - wyjaśnił prawie szeptem Styx. - Sądzę, że chce cię mieć żywą.

- Sądysz? - prychnęła nieuprzejmie. Karma czy co tam, nie zamierzała potulnie oddać się w łapska jakiegoś wilkołaka (jeśli Salvatore rzeczywiście był wilkołakiem).

- Nawet nie wiesz, jakie to uspokajające. Najprawdopodobniej moje życie niewiele jest dla ciebie warte, ale zapewniam, że dla mnie ma wielkie znaczenie. - Chwyciła poduszkę i rzuciła nią w plecy mężczyzny, który odwrócił się z niezwykłą prędkością i złapał poduszkę, zanim zdążyła do niego dolecieć. Darcy poczuła suchość w gardle. O tak, Styx z pewnością był kimś więcej niż człowiekiem.

- Błagam - szepnęła. - Chcę wrócić do domu.

Brwi wampira zeszły się w jedną grubą krechę, jakby jej prośba faktycznie wywarła na nim wrażenie.

- Darcy, to niebezpieczne. Wilki złapią cię zaraz, gdy tylko opuścisz rezydencję. Nie zdążysz nawet dotrzeć do domu. Tylko moja ochrona może...

Nie skończył, bo do pokoju dotarł nagle czyjś piskliwy i rozkazujący głos. Głos z obcym akcentem i sporą dawką francuskiej nonszalancji.

- Z drogi, idioci. Nie widzicie, że przyszedłem nakarmić więźnia?

Styx spojrział w stronę drzwi. Na jego twarzy malowało się niedowierzanie.

Widząc jego minę, Darcy się przeraziła. Co mogło aż tak zdumieć króla wampirów?

- Na Boga, a co on tu robi? - wydyszał.

- Kto to jest? - chciała się dowiedzieć.

- Levet. - Styx przeniósł na nią wzrok. - Przygotuj się, aniele.

Podciągnęła kołdrę pod sam nos, jakby to mogło ją przed czymś ochronić.

- Jest niebezpieczny?

- Tylko dla zdrowia psychicznego. Zdrowia psychicznego?

- Jest człowiekiem?

- Nie, jest gargulcem.

Poczuła gwałtowny skurcz serca. Wampiry, wilkołaki, a teraz gargulec?

- Czym?

- Nie obawiaj się. Nie jest aż tak potworny, jak mogłabyś sobie wyobrazić. Trudno go nawet nazwać demonem.

Nie wiedziała, co to miało znaczyć. Przynajmniej do chwili gdy drzwi się otworzyły i do pokoju, kołyszając się na boki, wszedł mały, szary stwór z wielką tacą w rękach.

Faktycznie, wyglądał groteskowo z małymi rogami i wijącym się za nim długim ogonem. Miał nie więcej niż metr wzrostu, a skrzydła wyrastające z jego pleców były cienkie jak mgiełka i pokryte pięknymi kolorowymi wzorami.

Przechodząc przez pokój, sarknął głośno na wpatzonego w niego gniewnie wampira.

- No wreszcie. Nie chciałbym krytykować twoich służących, Styxie, ale wydaje się, że ktoś kiedyś mocno stuknął ich w głowę, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Próbowali mnie zatrzymać. *Moi*.

Styx obszedł łóżko, patrząc z wściekłością na małego demona.

- Wydałem polecenie, by mi nie przeszkadzano. Kruki tylko wykonywały mój rozkaz.

- Nie przeszkadzano? Jak bym mógł komuś w czymś przeszkodzić. - Levet odwrócił głowę w stronę milczącej Darcy, a ją w tym momencie ogarnęła nagła fala zdumienia. W szarych oczach stworka dostrzegła życzliwą duszę, a w tych sprawach nigdy się nie myliła. - Och, faktycznie jest tak piękna, jak twierdził Viper. I jaka młoda. - Gargulec mlasnął językiem i podszedł do łóżka, by położyć tacę na stoliku nocnym. - Powinieneś się wstydzić, Styxie. Proszę bardzo, *mignon*. Świeża sałatka i owoce. Darcy na ten widok aż zburczało w żołądku. Była ogromnie wdzięczna gargulcowi. Umierała z głodu, a jedzenie wyglądało bardzo smakowicie.

- Dziękuję. - Sięgając po ćwiartkę jabłka, posłała małemu demonowi życzliwy uśmiech. Gargulec również się uśmiechnął, odsłaniając przy tym rząd ostrych zębów, a następnie skłonił się z gracją.

- Proszę pozwolić, że sam się przedstawię, skoro nasz gospodarz ma maniery muchomora. Nazywam się Levet. A ty zapewne Darcy Smith?

- Zgadza się.

- Moja droga przyjaciółka Shay przysłała mnie, żebym dopilnował, aby ci było wygodnie. Najwyraźniej tak dobrze zna naszego posepnego towarzysza, że świetnie zdaje sobie sprawę, iż będziesz potrzebowała mojej pomocy. - Demon wysunął sękatą dłoń. - Choć od razu pragnę zaznaczyć, że nie jestem chłopcem na posyłki. Mam wiele ważnych spraw na głowie, które musiałem odłożyć, żeby się tu zjawić.

Darcy zamrugła, nie bardzo wiedząc, co myśleć o tym nowym znajomym. Nie sprawiał wrażenia niebezpiecznego, ale przecież i o Styxie sądziła, że nie jest kimś, kto pchnie ją w ręce wilkołaków. I to w sensie dosłownym.

- Miło z twojej strony - powiedziała mimo wszystko. Gargulec nadaremnie starał się przybrać skromną minę, tymczasem Styx podszedł do niego i stanął tuż obok. Uczynił to tak szybko, że Darcy nie mogła śledzić jego kroków. Straszne.

- Levet - warknął ostrzegawczo wampir.

- *Non, non.* Nie dziękuj mi. Chyba że podziękowania przyjmą formę gotówki. - Gargulec ciężko westchnął. - Nawet sobie nie wyobrażacie, jak trudno maszkaronom w tym mieście zarobić na godziwe życie.

Na ogorzałej twarzy wampira pojawiło się oburzenie.

- Wcale nie zamierzałem ci dziękować. Jest to ostatnia rzecz, jaka mogła mi przyjść do głowy. O dziwo, odpowiedź gargulca była wyraźną kpina.

- Nie bądź takim nadętym zrzęda, przerażasz naszą biedną Darcy.

- Wcale nie jest przerażona.

Darcy uniosła podbródek. Nie zamierzała pozwolić, by wampir wypowiadał się za nią.

- A właśnie, że jestem.

- Ha, widzisz? - Levet posłał Styxowi zwycięski uśmiezek, po czym całą uwagę skupił na Darcy. - A teraz jedź w spokoju i o nic się nie martw. Nie pozwolę, żeby ten wampir cię skrzywdził.

- Levet. - Styx chwycił gargulca za ramię.

Darcy nie umiała tego odgadnąć, czy po to, żeby nim potrząsnąć, czy może wyrzucić przez okno.

- Au. - Levet gwałtownie się cofnął. - Skrzydła. Nie dotykaj ich.

Styx na chwilę przymknął oczy. Może, aby policzyć do dziesięciu.

- Widzę, że będę musiał zamienić parę słów z Viperem - wychrypiął, okręcając się na pięcie i idąc w stronę drzwi.

- Zrób to, *mon ami* - rzucił za nim gargulec. - Och, i kiedy będziesz rozmawiał z tą uroczą gospodynią, przekaż jej, że nie musi się kłopotać obiadem dla mnie. Wolę sam zapolować.

Wampir zatrzymał się przy drzwiach, patrząc na bladą twarz Darcy płonącym wzrokiem.

- Jak my wszyscy, czyż nie?

Tym razem Styx odnalazł Vipera w innym z jego ekskluzywnych klubów. Znajdował się w pobliżu Rockport i obsługiwał demony, które zamiast hazardu i seksu wołały brutalne walki na ringu.

Ignorując dwa demony, które tłukły się na krwawą miazgę, i dopingujący je rozszalały tłum, ponury i wściekły od razu udał się do biura na zapleczu.

Tak jak się spodziewał, Viper, siedząc za wielkim mahoniowym biurkiem, przeglądał jakieś dokumenty. Wstał, gdy gość pojawił się w drzwiach.

- Styxie, nie sądziłem, że cię dzisiaj zobaczę. Czyżby twój gość tak szybko cię opuścił?

Styx zmrużył oczy, zachowując kamienną twarz.

- Którego gościa masz na myśli? Kobieta, którą zmuszony byłem porwać, abyśmy uniknęli wojny z Wilkami, czy tego małego, irytującego gargulca, przez którego zapewne kiedyś posunę się do morderstwa?

Viper uniósł wysoko brwi, z trudem kryjąc rozbawienie.

- Och, a więc Levet dotarł już do ciebie?

- Tak i chcę, żeby natychmiast znikł.

Młodszy wampir oparł się o blat biurka, krzyżując ręce na piersiach.

- Oczywiście współczuję ci, stary druhu, ale nie mam nic wspólnego z pojawieniem się u ciebie Leveta. To Shay się uparła, że twój gość będzie potrzebował jakiegoś towarzystwa. Shay jest przekonana, że doprowadzisz tę biedną dziewczynę do szaleństwa.

Styx zeszywniał. Na Boga, przecież traktował Darcy z wyjątkową ostrożnością. Czyż nie zadbał o jej wygodę? Nie odpowiadał na pytania?

I, pomimo pokusy, czyż nie powstrzymał chęci dołączenia do niej w łóżku i zatopienia się w jej ciepłe?

Zresztą pokusa nadal go dręczyła, choć dzieliła go od Darcy znaczna odległość.

- Z mojej strony nie groziło jej nic złego - oświadczył ostrzegawczym tonem.

Viper wzruszył ramionami.

- No cóż, na obronę Shay powiem, że podczas mojej ostatniej wizyty dość brutalnie mnie torturowałeś, a ją zamierzałeś zabić w ofierze. Nic dziwnego, że jest nieufna.

Styx nie miał zamiaru nikogo przeproszać za swoje postęпки. Zwłaszcza że działał w przekonaniu, iż ratuje wampiry od zagłady. W dodatku, żeby wspomóc Vipera, musiał jeszcze sprzeniewierzyć się wyznawanej przez siebie zasadzie lojalności.

- Nie zapominaj, że ochroniłem cię też przed śmiertelnym atakiem - mruknął lodowatym tonem.

Viper westchnął.

- Dlaczego wszyscy ciągle twierdzą, że uratowali mi kiedyś życie?

- Pewnie dlatego, że to prawda.

- No już dobrze. - Młodszy wampir uniósł w górę dłonie. - Może... Ale zaznaczam, że tylko może, faktycznie przejąłeś na siebie przeznaczony dla mnie cios, ale to nie czyni z ciebie jeszcze Marthy Steward.

Styx zamrugnął, nic nie rozumiejąc.

- Kogo?

- Dobry Boże, naprawdę jesteś oderwany od tego świata. Staram ci się uzmysłwić, że masz małe doświadczenie w obcowaniu z ludźmi, a zwłaszcza z kobietami.

Styx uświadomił sobie, że zgrzyta zębami. Nieważne, czy ktoś ma dobre intencje. Nikt nie ma prawa wtrącać się w jego sprawy związane z Darcy Smith.

Nie wiedział, dlaczego tak ma być. Wiedział tylko, że nie odstąpi od tej zasady i już.

- Tej dziewczynie nic z mojej strony nie grozi. - Przymrużył oczy. - A nawet jeśli by tak było, gargulec z pewnością nie powstrzyma mnie przed wyrządzeniem jej krzywdy.

- Mnie się wydaje, że Shay chciała, aby Levet zapewnił jej... bardziej wspierające towarzystwo.

Pewnie nie jest jej łatwo, zwłaszcza że porwał ją wampir. - Viper rzucił Styxowi wymowne spojrzenie. - I to taki, który ostatnich pięć stuleci spędził w niemal całkowitym odosobnieniu. Twoja umiejętność obcowania z ludźmi nieco zardzewiała, mój przyjacielu.

- A więc zdaniem Shay obecność Leveta uspokoi Darcy, tak? - zapytał z przekąsem Styx. - Bo mnie się wydaje, że ta nieszczęsna kobieta raczej przez niego oszaleje, a ja będę musiał ją potem doprowadzać do równowagi.

Viper odsunął się od biurka, na jego twarzy malował się upór.

- Tak się składa, że Shay bardzo lubi małego potworka. A ja byłbym wprost niepokieszony, gdyby spotkało go coś złego.

Atmosfera w pokoju zrobiła się napięta.

- Czyżbyś mnie straszyl? Viper zignorował ostry ton Styxa.

- Udzielam ci tylko przyjacielskiej rady. - Płynnym ruchem podszedł do wbudowanej w ścianę lodówki, skąd wyjął dwie torebki napełnione krwią. Po podgrzaniu w mikrofalach przelał krew do kryształowych kielichów i jeden podał Styxowi. - A teraz, skoro tu jesteś, może opowiesz mi coś o tej kobiecie? Odkryłeś już, czemu jest taka ważna dla Wilków?

Styx opróżnił kielich, po czym odstawił go na biurko. Minęło wiele godzin od jego ostatniego posiłku. Będzie musiał bardziej uważać, goszcząc pod swym dachem ludzką istotę. Wprawdzie potrafił świetnie nad sobą panować, niemniej Darcy stanowiła wielką pokusę i to pod wieloma względami.

- Odkryłem tylko to, że nie jest kobietą - wyznał. Vipera szybko odstawił swój kielich, a z jego ust wydobył się zduszony okrzyk zdumienia.

- Nie jest kobietą? W takim razie jest facetem? Styxowi zajęło chwilę, zanim pojął tok rozumowania przyjaciela. Jednak wcale nie był zaszokowany. Żył tak długo, że już mało co go dziwiło.

- Nie, oczywiście, że nie. Ona zdecydowanie należy do... rodzaju żeńskiego, tylko nie do końca jest człowiekiem.

- A kim?

Styx niecierpliwie pokręcił głową. Nie bardzo mu się uśmiechało przyznać, że nie potrafi rozpoznać domieszki we krwi Darcy.

Bo, na rany boskie, był przecież wampirem.

Krew to jego specjalność.

- Nie wiem. Pachnie jak człowiek i z pewnością tak się zachowuje, ale ma cechy demona.

Na twarzy Vipera odmalował się wyraz zaciekawienia.

- Jakiego na przykład?

- Jej rany szybko się goją, za szybko jak na człowieka. I już w okresie pokwitania przestała się starzeć. Twierdzi też, że jest szybsza i silniejsza od większości ludzi.

- To faktycznie przypomina cechy demona. - Viper zmarszczył czoło. - Ale ona pewnie wie, kim jest.

- Twierdzi, że nie pamięta swoich rodziców ani innych bliskich.

- Wierzysz jej?

- Tak - orzekł stanowczo Styx. - Wydaje się szczerze zaniepokojona swoimi niezwykłymi właściwościami.

Viper, rozważając niespodziewaną informację, która wiele zmieniała, zaczął krążyć nerwowo po drogocennym perskim dywanie. Podobnie jak Styx, był ubrany na czarno, jego koszula została uszyta z najlepszego gatunku jedwabiu, a spodnie z grubego aksamitu. Srebrnowłosego wampir zawsze bardzo cenił modny wygląd. Natomiast Styx miał na sobie gruby wełniany sweter i skórzane spodnie wsunięte w oficerki. Nie był to strój zgodny z najnowszymi trendami, ale zapewniał mu swobodę, gdyby był zmuszony wdać się w bójkę. Jedyne ustępstwo na rzecz próżności stanowiły brązowe wstążki wplecione w jego długi warkocz.

Viper zwrócił się do towarzysza, rozkładając ręce w geście niezdecydowania.

- Mieszkańcy nie stanowią aż takiej znów rzadkości. Shay też do nich należy. Jednak większość zna swoje

pochodzenie. Uważasz, że Wilki szukają Darcy właśnie z powodu domieszki w jej krwi? Styx też tak najpierw myślał.

- Bardzo możliwe, ale musimy dowiedzieć się więcej.

- A co z samą Darcy?

- To znaczy?

Na ustach Vipera pojawił się leniwy uśmiech.

- Jest tak piękna jak na zdjęciu?

Teraz Styx zaczął krążyć po pokoju. Już samo wspomnienie Darcy wywoływało w nim niepokój. A co gorsza, z wielką łatwością potrafił przywołać w pamięci jej słodką twarzyczkę w kształcie serca, tak jakby jej obraz w jego głowie tylko czekał na odpowiedni moment, żeby pojawić się w świadomości.

- A jakie to ma znaczenie? - burknął. - Darcy jest moim więźniem.

Viper zachichotał z rozbawieniem.

- Rozumiem, że to oznacza potwierdzenie. Styx odwrócił się do przyjaciela z twardą miną.

- Tak, faktycznie jest... zadziwiająco piękna. Jak anioł. Rozbawienie Vipera nie słabło. Niech szlag trafi jego

bezczelność.

- Więc chyba powinieneś być zadowolony, a wcale nie wyglądasz, mój przyjacielu.

- Bo ona... ona jest nieprzewidywalna - wyznał niechętnie Styx.

- Jeśli ma w sobie choć odrobinę ludzkiej krwi, musi taka być - odparł ze smutkiem Viper.

- Ale przez to nie wiem, jak ją traktować.

Viper zbliżył się do Styxa i poklepał go po ramieniu.

- Jeśli zapomniawsz, jak się traktuje piękne kobiety, to obawiam się, że nie ma dla ciebie ratunku.

Styx zdusił impuls, który pchał go, by rzucić młodszym wampirem przez pokój. To by było śmieszne, bo przecież nigdy nie tracił panowania nad emocjami. Nigdy.

Na wytłumaczenie miał tylko to, że ciężąca na nim wielka odpowiedzialność dawała się bardziej we znaki, niż mógł się spodziewać.

Bardzo wygodne wytłumaczenie.

- Nie przetrzymuję jej w niewoli dla własnej przyjemności.

- Co nie oznacza, że nie możesz cieszyć się jej obecnością. Nie musisz już dłużej żyć jak mnich.

Dlaczego nie skorzystasz z okazji?

Na samą myśl o poddaniu się chuci jego ciało natychmiast zeszywniało. O tak, marzył, żeby skorzystać z sytuacji. Ciepłe kobiece ciało. Świeża, niewinna krew. O tak.

- Ona znajduje się pod moim dachem tylko po to, żebym mógł dobić targu z Salvatore - oświadczył ostrym tonem, zwracając się bardziej do siebie niż do Vipera. -Wkrótce odejdzie.

Viper przyglądał mu się, mrużąc oczy.

- A jeśli Wilki będą chciały ją skrzywdzić? Wtedy też im ją oddasz?

Co za pytanie! Niedorzeczne, irytujące.

- Wolałbyś, żebym rozpoczął wojnę z Wilkami z powodu jakiejś kobiety? - spytał lodowatym tonem.

Viper roześmiał się krótko.

- Styxie, zapominasz, że byłem gotów poświęcić cały nasz ród dla Shay.

Tak faktycznie było. Niewiele brakowało, by Styx zabił zarówno Shay, jak i Vipera.

- Ale Shay jest twoją partnerką. Kochałeś ją.

- Nadal uważam, że nie należy składać tak wielkich ofiar.

Styx zignorował dziwny ucisk w klatce piersiowej. Nie chciał wiedzieć, co może oznaczać.

- Ta kobieta nie liczy się dla nas.

Viper zrobił pewną siebie minę, co było ogromnie denerwujące.

- Tę akurat decyzję musisz podjąć sam, Styxie. Jesteś naszym przywódcą.

Styx się skrzywił.

- Ta pozycja jest zdecydowanie przereklamowana, zapewniam cię.

Viper uściśnął jego ramię.

- Nie śpiesz się z decyzjami, przyjacielu. Wilki są kłopotliwe, ale utrzymamy je jakoś w ryzach do czasu, aż się dowiesz, czego chcą od Darcy. Nie ma sensu negocjować z Salvatore, dopóki nie znasz wartości swojej karty przetargowej.

Styx wolno pokiwał głową. To brzmiało sensownie. Gdyby odkrył, co Salvatore chce od Darcy, może mógłby w ogóle uniknąć negocjacji.

Bo jeśli Salvatore tak bardzo jej pragnie, w zamian za nią przystanie na wszystkie żądania.

- Mądra rada.

- Czasami zdarzają mi się przebłyski inteligencji.

- Tak, ale rzadkie i krótkie.

Viper z szeroko otwartymi oczami zrobił gwałtowny krok w tył.

- Czy to był żart?

- Mnie też się zdarzają przebłyski - burknął Styx, zmierzając w stronę drzwi. Uważał, że już i tak dość długo przebywa poza rezydencją. Wychodząc z biura przyjaciela, zatrzymał się w progu i posłał mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Będę tolerował gargulca, dopóki nie będzie sprawiał kłopotu Darcy. Ale jeśli ona z jego powodu choćby się skrzywi, karzeł wylądować na ulicy albo spotka go coś jeszcze gorszego.

Po tym ostrzeżeniu opuścił biuro, nie przegapił jednak powolnego, zupełnie niewytłumaczalnego uśmiechu, który wypłynął na usta Vipera.

Rozdział 4

Styx wrócił do ciemnoczerwonego jaguara zaparkowanego w bocznej alejce.

Nigdy, bez względu na porę, nie bał się chodzić po opustoszałych, mrocznych ulicach. Niewielu bowiem znalazłoby się głupców gotowych napaść wampira. Chyba że ktoś życzył sobie śmierci. Skręciwszy w uliczkę, zatrzymał się i płynnym ruchem wyciągnął nóż zza cholewki, po czym zlustrował wzrokiem otaczające go ciemności.

Nawet mimo cuchnących śmieci wyraźnie czuł zapach Wilków.

Trzech mieszańców i jeden czystej krwi.

I to blisko.

Rozstawił szerzej nogi, dostrzegając wreszcie jednego z mieszańców w ludzkiej postaci. Był dość niski i żyłasty. Z długimi kasztanowatymi włosami wyglądał raczej na podwórkowego zabijakę lub pośledniego złodziejzka niż na stwora nocy. Ale Styxowi nie umknął wyraz zwierzęcego głodu malujący się na pociągłej twarzy ani dziki błysk piwnych oczu, świadczący o tym, że mieszaniec jest bliski transformacji.

Mieszkańce, kiedy budzi się w nich bestia, mogą się okazać niebezpieczne.

Nie spuszczając z niego wzroku, Styx spróbował wyczuć otoczenie w poszukiwaniu pozostałych Wilków. Nie chciał dopuścić do sytuacji, że podczas gdy jeden skundlony pies będzie odwracał jego uwagę, drugi zajdzie go od tyłu.

Kolejny stwór ukrywał się za kontenerem na śmieci, a Wilk czystej krwi z innym mieszańcem znajdowali się

na dachu opustoszałego budynku pralni po drugiej stronie ulicy.

Spytne kundle.

Spytniejsze od znajdującego się najbliżej mieszańca, z którego gardła wydobyło się ciche warknięcie. Sądząc po spiętej postawie i przyspieszonym oddechu, szykował się do ataku. W przeciwieństwie do niego Styx pozostał całkowicie nieruchomy i rozluźniony.

I ta nonszalancja starczyła, by sprowokować wilkołaka, który rzucił się przed siebie z przeraźliwym skowitem, jeżącym włosy na karku.

Styx odczekał, aż napastnik znajdzie się tuż przy nim, i dopiero wtedy chwycił bestię za gardło.

Rozległ się char-kot i rzeżenie, gdy miażdżąc tchawicę mieszańca, podniósł go wysoko w górę.

Przyciągnął drgające ciało bestii do siebie i celując w serce, wepchnął nóż głęboko między żebra.

Wilk jest w stanie przeżyć nawet najgorsze zranienia, ale umrze, jeśli ktoś przebije mu serce srebrnym przedmiotem lub odetnie głowę.

Mieszaniec wydał stłumiony krzyk, po czym zwiotczał, a Styx, odrzuciwszy jego ciało na bok, odwrócił się zwinnie w stronę następnego Wilka, który wybiegał właśnie zza kontenera na śmieci.

Rzucił w niego nożem z taką szybkością, że atakujący mieszaniec przebiegł jeszcze kilka kroków, zanim się zorientował, że w jego piersi sterczy ostry sztylet.

Cios nie był śmiertelny, lecz nóż utkwiał głęboko w ciele. Mieszaniec zawył i, szarpiąc za trzonek, padł na kolana.

Zimne powietrze wypełnił mdlący, słodki odór palącej się skóry, lecz Styx nie zwracał na to uwagi, skupiony teraz na dwóch pozostałych Wilkach czających się na dachu.

- Kto następny? - spytał groźnym głosem.

Rozległy się oklaski, po czym rodowodowy Wilk podniósł się i spojrzał w dół na Styxa. Z obskurnym otoczeniem kontrastował szyty na miarę jedwabny garnitur, okrywający jego muskularne ciało.

Ciemne włosy wyglądały, jakby demon wyszedł właśnie od fryzjera. Styx domyślał się, że przeciwnik mógł się również poszczycić starannym pedikiurem i satynowymi bokserkami.

Prawdziwa szlachta.

- Świetna robota, ale co się dziwić. Jesteś przecież wielkim Styxem, mistrzem wampirów i przywódcą wszystkich demonów - rzekł Wilk dźwięcznym głosem, z lekkim obcym akcentem. - Powiedz, czy to prawda, że nazwano cię Styxem, bo zostawiasz za sobą rzekę martwych ciał?

Styx, świadomy tego, co robi, wetknął nóż z powrotem za cholewkę, po czym wysunął przed siebie ręce w zapraszającym geście.

- Zejdź na dół i sam się przekonaj, Salvatore.

- Och, jestem pewien, że w końcu przetestujemy, który z nas jest silniejszy, ale nie stanie się to dzisiaj, mój drogi.

- W takim razie dlaczego mi się naprzykrzasz? - spytał lodowatym tonem Styx.

- Bo masz coś, czego pożądam.

Na usta Styxa wypłynął słaby uśmiezek. A więc jego poczynania zaczynają przynosić rezultaty.

- Doprawdy?

- To nie będzie trwało wiecznie.

- Jeśli chcesz, możemy pójść do mnie i spróbujesz mi ją odbić - zaproponował.

Wilk warknął cicho.

- Och, na pewno ją odzyskam. To akurat mogę ci przyrzec.

- Odzyskasz, jeśli zgodzisz się na negocjacje.

- Nie dam się szantażować jakiemuś gnijącemu wampirowi.

Styx wzruszył ramionami.

- W takim razie piękna panna Smith pozostanie moim jeńcem.

- Nie jesteśmy już twoimi kundlami na posługi, Styx. - Salvatore skrzywił się z pogardą. - Nie zamierzamy przestrzegać twoich zasad i nie damy się więcej zakuwać w łańcuchy jak dzikie bestie. Styx zmrużył oczy. Wyczuwał płonący w przeciwniku gniew, jednakże Wilk panował nad instynktami. Ta rzadka wśród wilkołaków zdolność wskazywała, że rozmawiał z groźnym przeciwnikiem.

- To nie jest odpowiednie miejsce na dyskusję o prawach i przywilejach Wilków - oświadczył, groźnie szczerząc kły. - I dodam coś jeszcze, żeby cię przestrzec, Salvatore. Nie lubię, gdy ktoś stawia mi warunki. Jeszcze raz to zrobisz, a osobiście cię wytropię i zniszczę.

Salvatore nawet nie drgnął.

- A my się zemścimy.

Styx syknął cicho, pozwalając swoim mocom roznieść się w powietrzu. Nie ulegało wątpliwości, że należało przypomnieć królowi Wilków, jak niebezpiecznie sprzeciwiać się wampirom.

- Poprosiłem Komisję o zebranie się, bo chcę usłyszeć jej werdykt. - Styx uniósł dłoń, przesyłając fale mocy w stronę majaczącej na dachu sylwetki Salvatore. - Ale jeśli Komisja będzie się ociągała z wyznaczeniem terminu spotkania, po prostu cię zabiję.

Salvatore chciał wstać, ale nie mógł. W ciemnościach błysnął wściekle oczami, ale jego dłonie, wygładzające marynarkę, były spokojne.

- I ja mam się teraz bać?

- To już twoja decyzja.

Nagle powietrze wypełniło wycie. To stojący u boku Salvatore mieszaniec zaczął się niespodziewanie przemieniać - z łysawego olbrzyma o wielkich muskułach w potężną, pokrytą gęstym czarnym futrem bestię z groźnymi pazurami. Wilkołak przeszedł na skraj dachu i uniósł łeb ku niebu. Salvatore podszedł do niego i, nie tracąc panowania, z całych sił zdzielił go w pysk. Wilkołak zaskowytał i poturlał się po dachu tak, że omal nie spadł na ulicę z drugiej strony budynku.

Styx uniósł brew w wyrazie zdumienia, a Salvatore, który odwrócił się plecami do swojego kompana, podszedł do skraju dachu. Najwyraźniej należał do tych przywódców, którzy nie cackają się z poddanymi.

- Oddaj mi kobietę, a zastanowię się nad... negocjacjami - powiedział spokojnie, jakby nic szczególnego się nie wydarzyło.

Styx, gotowy do ataku, trzymał nóż w dłoni. W końcu rozmawiał z Wilkiem czystej krwi, którego nie należało lekceważyć. Poza tym aroganckie żądanie oddania Darcy wzbudziło w nim pragnienie, by zatopić kły w przeklętym kundlu.

- Nie oddam ci panny Smith, jeśli nie przyrzekniesz, że razem ze swoimi ludźmi wrócisz na wasze tereny łowieckie i przestaniecie napadać na ludzi. Dopiero wtedy będziemy mogli wysłuchać waszych zażaleń.

Nie był zdziwiony, gdy odpowiedzią na jego bezkompromisowe żądania był krótki szyderczy śmiech.

- Jeśli nie oddasz mi jej z własnej woli, sam ją sobie odbiorę.

Wilkołak, któremu marzy się śmierć. Styx uwielbiał ten rodzaj. Uśmiechnął się.

- Bardzo proszę.

- Arogancki skurczybyk.

- Czemu ta kobieta jest dla ciebie tak ważna?

Nawet z tak dużej odległości wyczuł w Salvatore nagłe znużenie. Wilkołak wyraźnie nie miał ochoty odpowiadać na pytanie.

- A dlaczego mężczyźni pożądamy kobiet?

- Chcesz, żebym uwierzył, że tak długo szukałeś tej kobiety, kobiety, której jeszcze do wczoraj nie widziałeś na oczy, tylko dlatego, że jej pożądasz?

Salvatore wzruszył ramionami.

- Większość mężczyzn głupieje, gdy w grę wchodzi sprawy sercowe.

Styx groźnie zmrużył oczy.

- To nieprawda.

- Nie?

- Jesteś Wilkiem czystej krwi. Nie uganiałbyś się za zwykłą śmiertelniczką. Twoją partnerką może być tylko rodowodowa wilczyca.

- Nie powiedziałem, że chcę z niej zrobić swoją partnerkę, tylko że chcę się z nią przespać.

- Przespać?

Styx musiał przywołać całą zimną krew, aby nie zabić na miejscu bezczelnego wilkołaka. Darcy była jego jeńcem. Na razie należała do niego i dlatego rozszarpałby gardło każdemu, kto spróbowałby mu ją odebrać.

- Ona nigdy nie znajdzie się w twoim łóżku, psie -ostrzegł lodowatym tonem. - A teraz wracaj na swoje tereny łowieckie, zanim zamknę cię w klatce i wykastрую.

Darcy nie umiała powstrzymać westchnienia ulgi, gdy mały gargulec obwieścił, że musi już iść, by zapolować na obiad w okolicznych lasach.

Ulżyło jej nie dlatego, że nie była mu wdzięczna za wysiłki, które miały złagodzić jej strach i podnieść na duchu. Mimo że był dziwacznym stworzeniem, w jego sardonicznym poczuciu humoru i niespodziewanych aktach życzliwości było coś naprawdę uroczonego. Niemniej Darcy chciała wyjść z pokoju i poszukać swojego ubrania, żeby uciec z tego obłąkanego domu.

Sama była nieco dziwaczna, może nawet miała we krwi domieszkę krwi demonów, co było równie dobrym wytłumaczeniem jak każde inne. Nie zamierzała jednak z powodu mieszanego pochodzenia dołączyć do komuny składającej się z seksownych wampirów, miniaturowych maskaronów i

czających się w mrokach wilkołaków. Zwłaszcza że wiele wskazywało na to, iż zostanie przekazana wilkołakom w charakterze dziewicy ofiarnej. No, może nie dziewicy, ale czegoś zbliżonego. Niestety jej plan ucieczki spalił na panewce, nigdzie bowiem nie mogła odnaleźć swojego ubrania. W pokoju znalazła tylko biały podkoszulek, który na dodatek sięgał jej aż do kolan. Oczywiście był też olbrzymi, stojący tuż za drzwiami mężczyzna - prawdopodobnie wampir, sądząc po niesamowicie bladej twarzy i wystających kłach - oraz dwóch innych trzymających straż pod oknem sypialni.

Przez jakiś czas krążyła po swoim więzieniu bliska paniki. Musi się stąd jakoś wydostać. Tylko jak?

Roztrząsanie tego problemu zajęło jej ponad godzinę. Na koniec ciężko westchnęła i, całkiem zniechęcona, pokręciła głową.

Nie została stworzona do długotrwałych rozmyślań. Poza tym trudno być tak naprawdę szczerze przerażoną w tak eleganckim i luksusowym otoczeniu.

Czy wszystkie wilkołaki są tak cholernie bogate? W sypialni i połączonej z nią łazience spokojnie mogłaby mieszkać czteroosobowa rodzina i zostałyby jeszcze miejsce na parking dla minivana. Całkowite przeciwieństwo jej maleńkiego mieszkanka. Rany, nie miała wątpliwości, że satynowa pościel i dobrane do niej kolorystycznie dywan i zasłony kosztowały więcej niż jej comiesięczny czynsz. A Bóg jeden wie, ile były warte porcelanowe wazy i wiszące na ścianach delikatne rysunki węglem.

Kiedy podeszła do dużego okna wychodzącego na niewielki ogród i widoczne w pewnej odległości jezioro, zamarła. Marszcząc czoło, przyglądała się przez chwilę pięknym afrykańskim fiołkom ustawionym w doniczkach na parapecie.

To hańba, oburzyła się w duchu. Ostrożnie przestawiła kwiaty na siedzisko pod oknem, z dala od oszronionych szyb. Potem przyniosła z łazienki szklankę wody, żeby zwilżyć więdnące roślinki. Niewiele osób rozumie, że kwiaty, aby były zdrowe, potrzebują starannej opieki, mówiła sama do siebie, odrywając pożółkłe liście i poruszając wyschniętą ziemię.

Nie wystarczy im samo podlewanie. To, że rośliny nie mówią, nie znaczy, że nie mają uczuć.

Pochłonięta zajęciem, które sobie znalazła, nie spostrzegła, że nagle za jej plecami drzwi do sypialni stanęły otworem i do środka wszedł Styx.

- Proszę bardzo, Dasher - mruzczała, równomiernie zwilżając korzenie. - O tobie też nie zapomniałam, Dancer. A ty, Vixen, nie bądź aż tak niecierpliwy. Zaraz się tobą zajmę.

- A co ty, do diabła, wyprawiasz? - usłyszała za sobą niski męski głos.

Nie musiała się odwracać. Tylko jeden mężczyzna na całym świecie potrafił wzbudzić w niej dreszcz ekscytacji samym tylko głosem.

- Próbuję ratować biedne roślinki, które tak zaniedbałeś. - Cmoknęła wymownie językiem. - Zobacz, jak zmarniały. Powinieneś się wstydzić. Jeśli bierze się do domu żywe stworzenie, należy o nie potem odpowiednio dbać.

Styx milczał przez chwilę, jakby się zastanawiał, czy Darcy przypadkiem nie oszalała. Co zresztą, biorąc pod uwagę okoliczności, byłoby dość humorystycznym wnioskiem.

- Rozmawiasz z roślinami? - spytał w końcu.

- Oczywiście, że tak. - Darcy odwróciła się i na widok Styxa aż się zachnęła. To niesprawiedliwe, by mężczyzna był tak piękny. Pospiesznie wróciła spojrzeniem do kwiatów. W przeciwnym razie gapiłaby się na tę grzeszną bestię jak wariatka. - One, podobnie jak ludzie, czują się samotne. Prawda, Rudolfie?

- Rudolfie? Wzruszyła ramionami.

- Cóż, nie znałam imion, jakie im nadałeś, więc wymyśliłam własne. Mamy taką porę roku, że imiona reniferów Świętego Mikołaja wydawały mi się odpowiednie. Rozumiesz, Boże Narodzenie i te sprawy?

Cicho krzyknęła, bo Styx niespodziewanie znalazł się tuż przy niej, mimo że nie słyszała, żeby się przemieszczał. Ciekawe, czy tak cicho chodzi, czy może znika z jednego miejsca, żeby się pojawić w innym niczym w baśniach?

Wyraźnie nieświadomy tego, że właśnie straszliwie ją przeraził, wampir przyglądał się Darcy z ciekawością.

- Domyślam się, że mówisz o jakiejś ludzkiej tradycji? Ludzie mają ich zresztą bardzo wiele.

- To wampiry nie obchodzą Bożego Narodzenia?

- Kiedy żyje się wiecznie, nie ma potrzeby zaznaczać mijających pór roku jakimiś dziwacznymi rytuałami.

Darcy uzmysłowiła sobie nagle, że już nie czuje się niepewnie. O dziwo, kiedy Styx był przy niej, zapomniała, że jest niebezpiecznym stworem, który przetrzymuje ją w niewoli.

Może wynikało to z tego, że cały czas miała ochotę zerwać z niego sweter, żeby dotknąć ukrytej pod spodem gładkiej śniadej skóry.

Tak, może w tym właśnie rzecz.

- W Bożym Narodzeniu nie chodzi o zaznaczanie mijającego czasu - zaprotestowała, delikatnie gładząc palcem listki Rudolfa.

- Nie?

- Chodzi o atmosferę. O pokój na świecie i dobrą wolę wszystkich ludzi. - Przymknęła oczy, aby ukryć uczucie osamotnienia, które nigdy jej nie opuszczało. Nie chciała niczyjego współczucia. - Chodzi o miłość i życzliwość, i o... rodzinę.

Smukłe opalone palce nieoczekiwanie odnalazły i uściśniły jej dłoń. Mimo że były zimne, Darcy poczuła nagle gorąco płynące od jej ręki aż do brzucha.

- Jeśli to takie ważne święto, to czemu robisz się smutna, gdy o tym mówisz? - spytał łagodnie Styx. Zesztywniała, słysząc tę przykrą dla niej uwagę.

- A skąd przypuszczenie, że jest mi smutno?

Styx przysunął się wpatrzony w nią dziwnie hipnotyzującym spojrzeniem.

- Czuję ten smutek. Obejmuje twoje ciało niczym ramiona starego przyjaciela.

Darcy z trudem przełknęła ślinę. Miała wrażenie, że rozpływa się pod magnetycznym spojrzeniem wampira. A także pod wpływem dotyku jego kciuka, którym delikatnie muskał wewnętrzną stronę jej nadgarstka.

Oj. Już bardzo, bardzo dawno nikt nie dotykał jej tak intymnie.

- Co masz na myśli, mówiąc, że to czujesz? - spytała zduszonym głosem.

- Jestem mistrzem wampirów.

- No i co? Czy przez to potrafisz czytać ludziom w myślach?

- Nie, ale umiem wyczuć głębokie emocje, kiedy kogoś dotkam.

Poruszyła się niespokojnie. Nie była zadowolona, że Styx może wyczuwać jej nastroje. Zwłaszcza że nie mogłaby ukryć wyraźnego pragnienia przytulenia się do jego szerokiej piersi i obsypania jej gorącymi pocałunkami.

- Och.

Wolną dłonią uniósł jej podbródek.

- Powiedz mi, Darcy, czemu jesteś taka smutna?

- Podejrzewam, że każda samotna osoba jest smutna o tej porze roku - wyznała niechętnie. - Jak wspomniałam, jest to czas, który spędza się z rodziną, z najbliższymi.

Zapadła krótka cisza, podczas której Styx przeniósł wzrok na ich splecione palce.

- Teraz nie jesteś sama.

Zaskoczył ją tym dziwnym stwierdzeniem.

- Bycie więźniem to nie to samo co świąteczna wizyta w domu.

- Pewnie nie. - Styx niespodziewanie spojrzął jej prosto w oczy. - Ale mimo wszystko jesteśmy tu razem i, jeśli mi pozwolisz, ulżę ci w samotności.

Z jakiegoś powodu zaschło jej nagle w ustach, a serce podeszło aż do gardła.

- Co masz na myśli?

- Wyczuwam twój smutek, Darcy, ale wyczuwam też w tobie namiętność.

- Nie sądzę...

- Ona budzi we mnie pragnienie, którego być może nie będę w stanie zwalczyć - wyjaśnił wampir, nie pozwalając jej skończyć zdania - i z którym chyba wcale nie chcę walczyć.

Niespiesznym, pewnym siebie ruchem podniósł jej palce do ust.

Nieoczekiwanie rozbawiona tym gestem, przyglądała się, jak delikatnie gryzie skórę na jej kciuku.

Cicho jęknęła, a jej ciało zadrżało w odpowiedzi. O rany. Ale to było miłe uczucie. Bardzo miłe.

- Styxie... - szepnęła, tracąc dech w piersiach.

- Gdzie jest gargulec? - spytał, spoglądając na nią ciemnymi oczyma, w których pojawił się niebezpieczny błysk.

- Powiedział... powiedział, że idzie na polowanie.

- To dobrze.

Bez ostrzeżenia Styx pociągnął ją za rękę. Darcy westchnęła, stwierdziwszy, że nagle znalazła się w objęciach mocnych ramion towarzysza.

- Co robisz?

Styx roześmiał się cicho, pochylając się do jej szyi, żeby złożyć na niej ciepły pocałunek.

- Minęło sporo czasu, ale wydaje mi się, że niewiele zapomniałem - szepnął, owiewając ją swym oddechem.

Czując język Styxa wędrujący po szyi, zacisnęła palce na rękawie kaszmirowego swetra. W żołądku zagnieździło się dziwne ciepło, które po chwili rozpoznała jako pożądanie. Czyste wspaniałe pożądanie, jakiego już od dawna nie czuła.

W jej przypadku również minęło sporo czasu.

Ponieważ niewiele wiedziała o wampirach i o seksie z wampirami, nie mogła tak całkiem się rozluźnić.

- Chcesz mnie ugryźć? - zapytała szeptem. Wyraźnie poczuła, że ciałem wampira wstrząsnął dreszcz, jakby myśl o ugryzieniu ogromnie go poruszyła.

- A chcesz tego?

- Czy to boli?

- Przeciwnie. - Styx pieszczotliwie musnął jej skórę końcami kłów. - Ukąszenie wampira to sama przyjemność. Musimy wręcz uważać, by nasze partnerki nie uzależniły się od tego doznania. Oddech uwiązał jej w gardle, gdy poczuła, że odsuwa koszulkę, próbując dosięgnąć ustami jej obojczyka.

- Partnerki czy ofiary? - spytała.

Posadził ją sobie na kolanach i smukłymi palcami zaczął gładzić jej obnażone udo.

- Czasami partnerki, czasami ofiary, a czasami jedno i drugie.

Darcy musiała kilka razy przełknąć ślinę, zanim była w stanie się odezwać. Ciepło w żołądku rozprzestrzeniało się po całym ciele w alarmującym tempie.

Całkiem przyjemne doznanie, tyle że bardzo utrudniało myślenie.

- A kim jestem?

Styx odsunął się nieco, obrzucając Darcy mrocznym spojrzeniem.

- A kim chciałabyś być?

Zwilżyła językiem wargi, czując, że dłoń wampira zmierza do wrażliwego naskórka wewnętrznej strony uda.

- Wydaje mi się, że jestem zakładniczką, którą zamierzasz przekazać sforze Wilków.

- Jeszcze nic nie zostało postanowione.

Styx pochylił głowę, zawładnął jej ustami w pożądanym pocałunku, a jego zręczne palce odnalazły brzeg skąpych majteczek i wśliznęły się pod spód...

Darcy aż podskoczyła, gdy wdarł się palcami w jej wilgotne łono.

- Boże - westchnęła zaszokowana.

- Podoba ci się to? - spytał Styx szeptem.

Zatrzepotała szybko rzęsami, czując, że kciuk partnera z łatwością odnajduje w jej wnętrzu magiczny punkt rozkoszy.

- Tak.

Styx jęknął cicho.

- Czuję bicie twojego serca. Czuję je pod ustami.

Z całych sił starała się zachować przytomność. Usiłowała nie poddać się błogiej fali mrocznych doznań. Wszystko działo się stanowczo zbyt szybko, a mimo to nie potrafiła znaleźć w sobie sił, aby przerwać ten cudowny atak na jej ciało.

Po chwili wsunęła dłonie pod miękki sweter, odkrywając, że skóra Styxa rzeczywiście jest tak doskonale gładka, jak przypuszczała.

Była w dotyku jak najdelikatniejszy jedwab i chłodna jak marmur. Czując twarde mięśnie przężące się pod jej palcami, lekko westchnęła.

Z jękiem, który po chwili zamienił się w cichy syk, Styx niecierpliwym ruchem zdarł z niej koszulkę, a następnie koronkowy staniczek.

- Aniele. - Usta wampira przesunęły się po jej drobnych piersiach, by spocząć w końcu na stwardniałych sutkach.

Przygryzając delikatnie jeden z nich, Styx zarazem coraz szybciej poruszał palcem zanurzonym głęboko w jej wnętrzu. Darcy zadrżała i przesunęła ręce na szerokie plecy Styxa, uzmysławiając sobie przy tym, że mogłaby go tak pieścić godzinami, nie obawiając się, że go przez nieuwagę zrani albo odsłoni te części swojej natury, które zawsze kryła przed ludźmi.

Po raz pierwszy w życiu nie musiała się hamować.

Delektowała się więc wspaniałym uczuciem swobody, a czując, że rozkosz w jej ciele narasta do punktu, w którym nie będzie już odwrotu, wygięła zmysłowo biodra.

- Pragnę cię. Pragnę cię posmakować. - Styx uniósł głowę. Na widok jego oczu wypełnionych tak silnym pożądaniem, jej serce ścisnął dziwny ból. - Pozwolisz mi?

Zadrżała w odpowiedzi na ten wyraz przemożnego głodu. Było coś niesamowicie podniecającego w tym, że jest aż tak bardzo pożądana.

Nawet jeśli chodziło tylko o jej krew.

Czując nadchodzące spełnienie, wbiła palce w plecy partnera.

W tym momencie przystałaby na każde jego żądanie. Zgodziłaby się na wszystko.

- Tak - szepnęła.

Z warknięciem, które z pewnością by ją przeraziło, gdyby nie była aż tak podniecona, Styx pochylił głowę ku jej smukłej długiej szyi.

Ona zaś, mimo ekscytacji, poczuła, że tężeje. Wydawało jej się wprost niemożliwe, by jego kły przebiły skórę, nie sprawiając bólu.

Język Styxa dotknął lekko pulsującej żyłki na jej szyi.

- Przysięgam, że nic ci się nie stanie - zapewnił ochrypłym głosem.

- Styxie...

Słowa zamarły Darcy na ustach, poczuła najpierw lekki nacisk, a następnie zaskakującą falę intensywnej rozkoszy, która ogarnęła całe jej ciało.

Czuła wyraźnie każde pociągnięcie. Zupełnie jakby Styx wysysał jej krew aż z samych stóp. Nie przestawał przy tym rytmicznie pieścić kciukiem punktu rozkoszy w jej łonie.

To było oszalamiające.

Darcy wiła się i drapała kochanka po plecach, aż w końcu mięśnie jej łona zacisnęły się mocno i obezwładniona szczytowym doznaniem głośno krzyknęła.

Z delikatnością, jakiej nie spodziewałaby się u tak potężnego mężczyzny, Styx przeniósł ją do łóżka i przykrył jej drżące ciało kołdrą. A później wyciągnął się obok, oparł głowę na rękę i zaczął przyglądać się jej twarzy z widocznym zaciekawieniem.

- Aniele?

Minęło kilka sekund, nim zdołała wydobyć z siebie głos.

- O rany - stęknęła w końcu. Styx troskliwie dotknął jej policzka.

- Nic ci nie jest?

- Chyba nie.

Gdy chciała usiąść, opierając się o stos poduszek, zatrzymał ją stanowczy uścisk dłoni, jaki poczuła na ramieniu.

- Nie powinnaś się jeszcze ruszać. - Styx odwrócił się, żeby po coś sięgnąć, a potem włożył jej w rękę szklankę z jakimś zimnym napojem. - Proszę.

- Co to jest? - spytała podejrzliwie. Usta wampira zadrgały.

- Tylko sok z owoców.

Wypiła łyczek, z zadowoleniem stwierdzając, że czuje na języku słodki smak pomarańczy. Ogarnęła ją ulga i zdumienie.

- Ten sok jest świeżo wyciśnięty. Sam go przygotowałeś?

- Tak cię to dziwi? Nie jestem całkiem bezużyteczny. Opróżniwszy szklanekę, odstawiła ją i z powrotem

skupiła się na pochylającym się nad nią mężczyźnie.

- Po prostu nie umiem sobie wyobrazić, po co wampirowi umiejętności kulinarne. Nie sądzę, byś dużo czasu spędzał w kuchni.

- Oczywiście, nie jadamy zwykłego pożywienia. -Zar, który zaczynała już rozpoznawać, zapłonął w jego ciemnych oczach, gdy z całym rozmysłem przesunął czubkiem palca po jej szyi. Uniósł brwi, widząc na policzkach Darcy nagły rumieniec. - Czerwienisz się.

Ale spostrzeżenie.

W końcu przed chwilą miała orgazm stulecia, na dodatek w ramionach kompletnie obcego faceta. Nie wspominając już o tym, że pozwoliła mu pić swoją krew, jakby była całonocnym sklepem spożywczym.

Darcy uważała, że nie jest pruderyjna, ale nie była też rozwiązła. A jednak dzisiaj zachowała się jak stuprocentowa dziwka.

- Oczywiście, że się czerwienię - mruknęła, podciągając kołdrę pod samą brodę.

Więc dobrze, mleko się już rozlało i nie było sensu udawać, że jest inaczej, ale mimo wszystko, chcąc czy nie, wstyd i tak odczuwała.

Na czole Styxa pojawiła się drobna zmarszczka.

- Jesteś zawstydzona tym, co między nami zaszło? Darcy powstrzymała westchnienie.

- Słuchaj, nie wiem, jakie kobiety wybierasz sobie zazwyczaj na przekąskę, ale ja nie wdaję się w takie sytuacje z kimś, kogo ledwie znam. Zwłaszcza gdy tym kimś jest wampir, który mnie porwał. Piękna śniada twarz mężczyzny przybrała ów częsty wyraz powściągliwości. Darcy zaczęła podejrzewać, że Styx nieświadomie używa tej miny jako mechanizmu obronnego.

Bez wątpienia jej psychiatrzy, u których bywała kilkakrotnie na przestrzeni lat, nazwaliby to reakcją tłumienia.

- Ja w ogóle nie zadaję się z kobietami. Znacznie wygodniej jest zapewnić sobie dostawy z banku krwi. -W głosie wampira zabrzmiała nieco ostrzejsza nuta, zupełnie jakby Darcy czymś go uraziła, co zakrawało na niedorzeczność. Bo czy w ogóle można urazić uczucia wampira? - Niemniej uważam, że w naszym zbliżeniu nie było nic wstydliwego. Od początku coś między nami iskrzyło.

- Co nie zmienia faktu, że jesteśmy sobie obcy i że przetrzymujesz mnie w tym domu wbrew mojej woli.

Styx zachnął się ze zniecierpliwienia. Chwycił ją za podbródek, zmuszając, by spojrzała mu prosto w oczy.

- Widziałem się dzisiaj z Salvatore, aniele. To niebezpieczny wilkołak czystej krwi i bardzo pragnie cię przejąć. Gdybym cię wypuścił, z pewnością porwałby cię i uwięził.

Mówiąc to, Styx dotykał jej twarzy. Już to samo wystarczyło, żeby przetoczyła się przez nią kolejna fala podniecenia.

Rany boskie. Musiała się bardzo powstrzymywać, by nie wyciągnąć ręki i nie dotknąć włosów czarującego wampira.

Skończ z tym, Darcy Smith, nakazała sobie stanowczo w duchu.

Jej życie być może wisi na włosku, a ona myśli tylko o tym buchającym testosteronem demonie.

- Nie jestem całkiem bezradna - mruknęła.
 - Może i nie, ale nie jesteś też równorzędnym partnerem dla wilkołaka z taką mocą, jaką ma Salvatore.
 - A czy bycie jego więźniem różniłoby się tak bardzo od bycia twoim jeńcem?
- Tym razem już nie miała wątpliwości, że Styx ostro syknął. Jeśli nawet nie zraniła jego uczuć, to co najmniej go obraziła.
- Przecież nic złego ci nie zrobiłem - oświadczył sztywno. - A nawet postarałem się, żebyś miała wszystko, czego ci potrzeba.
- Mimo ukłucia absurdalnych wyrzutów sumienia nie zamierzała okazać skruchy. W końcu ona była ofiarą, prawda?
- Zgadza się, ale siedząc tu, tracę właśnie pracę, spóźniam się z opłaceniem czynszu, a rośliny w moim domu umierają - powiedziała ostrym tonem, uwalniając podbródek z uścisku partnera. - Może moje życie nie należy do najbogatszych, ale należy do mnie, a ty właśnie je rujnujesz.
- Styx również nie zamierzał się kajać.
- Nie musisz się martwić o pieniądze. Mam... Zanim zdążyła się powstrzymać, w gwałtownym porywie zasłoniła mu usta dłonią.
 - Nie kończ, proszę. Nie jestem żebraczką. Zmarszczka na czole Styxa się pogłębiła.
 - To tylko pieniądze. Ja ich nie potrzebuję tak jak ty.
 - Nie. Sama je sobie zarobię.
 - Jesteś nonsensownie uparta.
- Darcy dumnie uniosła podbródek. Może jest więźniem Styxa, ale do niego nie należy.
- Takie moje prawo.

Rozdział 5

Styx obudził się następnego wieczoru w zdecydowanie złym nastroju, w dodatku zupełnie sam w swoim pokoju znajdującym się głęboko pod domem.

Mimo że we wszystkich sypialniach zainstalowano przyciemnione okna i żaluzje na tyle gęste, by światło słoneczne nie mogło się przez nie przedrzeć, Styx czuł się jednak znacznie pewniej w mrocznych podziemiach rezydencji Vipera.

Zresztą był to jedyny sposób, by nie ulec pokusie i nie wrócić do łóżka swego irytującego gościa. Jak zwykły wampir może zrozumieć takie dziwne stworzenie, zastanawiał się, leżąc w wielkiej wannie, a potem przez niemal pół godziny zaplatając mokre włosy w warkocz.

Przeżyli razem z Darcy bardzo intymne zbliżenie. Darcy jęczała z rozkoszy, gdy napełniał się esencją jej ciała. Stanowili wtedy jedność. Byli złączeni w ten sposób, w jaki tylko wampir może się połączyć ze swą kochanką.

I to było wspaniałe doznanie.

Zaskakująco cudowne.

Styx rozumiał, że nawet w świecie wampirów taka unia stanowi coś ogromnie rzadkiego. Darcy natomiast, jako istota ludzka, powinna być zafascynowana.

Zamiast tego marudziła, by ją puścił wolno, i nie chciała nawet przyjąć części jego znacznego majątku.

Wciąż jeszcze naburmuszony, wspiął się na schody i wszedł do obszernej kuchni, w której, niestety, zastał małego gargulca siedzącego za stołem i pałaszującego kolację, którą, jak podejrzewał, Levet upolował w pobliskich lasach i spożywał na surowo.

Nie żeby mu to specjalnie przeszkadzało. Biorąc pod uwagę okoliczności, sam chętnie udałby się na górę, by zapolować na własny słodki posiłek. Odnosił wrażenie, że Darcy nie byłaby zachwycona, gdyby odkryła, że gar-gulec obżera się w kuchni padliną.

Levet zeskoczył z krzesła z promiennym uśmiechem na twarzy.

- Uwaga, idzie straceniec. Styx zmarszczył czoło.

- Słucham?

- Nieważne. - Levet westchnął. - Tylko nieliczni rozumieją moje poczucie humoru.

Zupełnie niezainteresowany tematem poczucia humoru, Styx skupił się na o wiele ważniejszych sprawach.

- Czy Darcy już wstała? Levet wzruszył ramionami.

- Nie widziałem jej, ale to wcale mnie nie dziwi, skoro każesz jej strzec, jakby była dzikim zwierzęciem, a nie słodką młodą kobietą.

Styx zeszywniał ogarnięty nagłym gniewem. Dlaczego wszyscy uważają go za szubrawca?

- Kazałem jej strzec, żeby nic złego jej nie spotkało - wyjaśnił lodowatym tonem. - Wolałbyś, żeby porwała ją sfora wilkołaków?

Mały demon miał czelność się uśmiechnąć.

- Mówię tylko, że...

- Że co?

- Że musisz się jeszcze wiele nauczyć, jeśli chodzi o zdobywanie przyjaciół i komunikowanie z ludźmi.

Styx przełknął grudę gniewu, jaka utkwiała mu w przełyku. Nie zamierzał tłumaczyć się przed gargulcem. Przeszedł przez kuchnię i wziął do ręki torebkę, którą zabrał z baru tej nocy, gdy porwał Darcy.

- Chciałbym, żebyś coś dla mnie zrobił.

- Ja? - Levet szeroko otworzył oczy, patrząc, jak Styx przeszukuje dziwną zawartość skórzanej torebki. - Hej, czy to torebka Darcy? Nie powinnaś...

- Zamknij - rozkazał, wyciągając szukany przedmiot i podając go demonowi. Ten przyjrzał się małemu, pokrytemu laminatem kwadracikowi i cicho gwizdnął.

- No, no, jest piękna nawet na zdjęciu w prawie jazdy. Ciekawe, co sądzi o randkach międzygatunkowych? Wiesz, niezła ze mnie partia i...

- Chcę, żebyś zapamiętał adres - przerwał mu Styx. Miał chęć udusić tego irytującego utrapieńca. Jeśli spróbuje choć spojrzeć na Darcy, szybko się przekona, co znaczy zadzierać z mistrzem wampirów.

- Po co?

- Darcy martwi się o swoje rośliny. Chcę, żebyś poszedł do jej mieszkania i przyniósł je tutaj. Zapadła cisza, podczas której Levet przyglądał się Styxowi w takim zdumieniu, jakby wampirowi wyrosła dodatkowa głowa.

- Rośliny?

- Tak.

- I mam je tu przynieść?

Styx syknął ze zniecierpliwieniem. To przecież nie było jakieś szczególnie trudne zadanie.

- Oczywiście.

- Okaaaaay.

- Coś ci się nie podoba?

- Skądże. - Na dziwaczne oblicze potworka wypłynął denerwujący uśmiešek. - To bardzo miłe, że przejmujesz się jej roślinami.

- Wcale tak nie jest. - Styx wskazał drzwi. - A teraz już idź. Levet idiotycznie zamrugnął powiekami.

- Mam przynieść coś jeszcze? Jakiegoś pluszaka? A może jej ulubiony kocyk?

- Możesz przynieść jej ubrania - zdecydował szybko. - Ludzie zdają się przywiązani do znajomych przedmiotów.

- Miło, że o tym pomyślałeś. Styx wolno przymrużył oczy.

- Masz jeszcze jakieś uwagi na mój temat? Zupełnie nie przejmując się groźnym tonem w głosie rozmówcy, gargulec uśmiechnął się jeszcze szerzej. Spoglądał przy tym na czarne skórzane spodnie, w jakie był ubrany gospodarz, na jego oficerki z wysokimi cholewkami, koszulę z czystego jedwabiu i wplecione w warkocz turkusowe ozdoby.

Uśmiech maskarona jeszcze się pogłębił, gdy zakłopotany Styx niespokojnie zaszurał stopami po podłodze.

- Och, miałem zamiar pochwalić twój wygląd. Cóż za elegancja u wampira, który uwielbiał kryć się po jaskiniach. Cóż za *savoir faire*... - Gargulec zamilkł, widząc, że Styx zrobił w jego kierunku ostrzegawczy krok. - Ja... hm, może nie teraz. Teraz już sobie pójdę.

- Jesteś sprytniejszy, niż wyglądasz, demonie - warknął Styx.

Zaczekał, aż gargulec opuści kuchnię, po czym skierował się ku drzwiom.

Na Boga, nie pozwoli, żeby nabijał się z niego jakiś karłowaty skrzat. Jest przecież dorosły i jeśli ma ochotę zadbać o swój wygląd, nikogo to nie powinno obchodzić. I nie ma to nic wspólnego z jego pięknym jeńcem.

Skrzywił się lekko.

No, może jednak ma. Może właśnie przede wszystkim chodzi o Darcy. Ale to nadal nie jest problem wścibskiego maskarona.

Przemierzając pograżony w ciemnościach dom, zajrzał do jednej z nieużywanych sypialni, żeby zabrać pozostawiony tam przez Vipera gruby brokatowy szlafrok. Potem wrócił na korytarz i udał się do pokoju Darcy.

Wszedł do środka i stanął jak wryty.

Jego serce ścisnął ostry niepokój, gdy przesunął wzrokiem po niezasłanym, pustym łóżku i równie opustoszałym pokoju.

Czyżby Darcy zdołała wymknąć się z domu, kiedy spał? A może Salvatore porwał ją, przedarłszy się jakimś sposobem przez strażę?

Już chciał wezwać wszystkie wampiry świata, by nakazać poszukiwania, gdy poczuł nagle znajomy zapach świeżych kwiatów.

- Aniele? - powiedział miękko.

Otworzyły się drzwi do sąsiadującej z sypialnią łazienki i do pokoju weszła Darcy okryta tylko puszystym białym ręcznikiem.

Styx zacisnął pięści, nieświadomie odsłaniając kły.

Darcy była bardzo drobna, nawet jak na śmiertelniczkę. Poczł falę niezwyklej fascynacji na widok bladych, delikatnych kończyn i miękkich krągłości ukrytych pod ręcznikiem. A już twarz...

Jego ciało zeszywniało, gdy wpatrywał się w szeroko otwarte, niewinne oczy i pełne usta, których dotyk każdy mężczyzna chciałby poczuć na rozmaitych partiach ciała.

- O rany. - Darcy nie sprawiała wrażenia, by, tak jak Styxa, zalała ją gwałtowna fala pożądania.

Spoglądając na niego ze złością, staranniej owinęła się ręcznikiem. -Nie słyszałeś nigdy o pukaniu? Nawet więźniom przysługuje prywatność.

Ignorując wybuch gniewu, zbliżył się, by podać jej szlafrok.

- Przyniosłem ci to, bo pomyślałem, że może zechcesz się czymś okryć i wyjść z tego pokoju.

Darcy ostrożnie wzięła szlafrok, przyglądając się Styxowi z dziwnym wyrazem twarzy.

- Przepraszam - powiedziała w końcu łagodniejszym już tonem.
 - Słucham?
 - Nie zawsze jestem taka wredna. - Podniosła głowę i uśmiechnęła się niepewnie. - Mimo że w pełni na to zasługujesz, złośczenie się na ciebie źle wpływa na moją karmę.
- Styx w zdumieniu pokręcił głową. Wprawdzie mówił płynnie wieloma językami, ale nie był w stanie zrozumieć Darcy. Zaczynał nawet podejrzewać, że używa słów własnego wymysłu.
- Na twoją karmę? Wzruszyła ramionami.
 - No wiesz, mówię o mojej sile życiowej.
 - Aha. - Uśmiechnął się. - To akurat nie jest mi szczególnie bliskie.
- Mina Darcy zdradzała, że jest bardziej zaintrygowana niż przerażona przypomnieniem faktu, iż nie był istotą ludzką.
- Ale kiedyś byłeś człowiekiem, prawda? - zapytała.
 - Bardzo dawno temu.
 - I już tego nie pamiętasz?
 - Nie. - Styx próbował się skoncentrować. Którego mężczyzny nie rozproszyłby widok pięknej nagiej kobiety, stojącej tak blisko, że kuszący zapach jej ciepłej skóry wypełniał jego nozdrza. - Kiedy człowiek... przemienia się w wampira, traci pamięć wcześniejszego życia.
 - Całkowicie?
 - Tak.
 - Dziwne.
- Styx uśmiechnął się smutno.
- Chyba nie dziwniejsze niż to, że budzisz się i przekonujesz, że jesteś wampirem.
 - Jak do tego doszło? - Darcy odruchowo przesunęła ręką po swych krótkich, nastroszonych włosach. Styx wprawdzie wołał u kobiet długie włosy, ale do Darcy z jej drobną, chochlikowatą twarzą

pasowała obecna fryzura. Nie mówiąc o tym, że tak lepiej było widać jej zgrabną szyję. - To znaczy, w jaki sposób zostałeś wampirem?

Znieruchomiał. Istniała zasada, zgodnie z którą wampiry nikomu nie opowiadały o swoim pochodzeniu. Nie była to wprawdzie tajemnica, niemniej większość demonów jest z natury dość skryta.

W tej chwili jednak najbardziej zależało mu na przekonaniu Darcy, że ani jego dotyk, ani ugryzienie nie zamienią jej w wampira.

- Dochodzi do tego tylko wtedy, gdy wampir wypije z człowieka całą krew - wyznał. - Oczywiście większość ludzi wówczas umiera, jednak czasami, bardzo rzadko, człowiek przejmuje od wampira tyle jego esencji, że wstaje ze zmarłych. Nie da się przewidzieć, kto przetrwa, a kto zginie.

- A więc ty umarłeś?

- Zgadza się.

Darcy zmarszczyła brwi, starając się zaakceptować tę trudną prawdę.

- A teraz?

- Teraz? - Wzruszył ramionami. - Teraz żyję.

- I będziesz żył wiecznie? Uśmiechnął się.

- Nigdy nie wiadomo.

Kiwając głową, Darcy w milczeniu rozważała jego słowa.

- A co z wilkołakami? Jak one powstają?

Styx spochmurniał. Rozumiał, że Darcy interesuje się demonami, które tak bardzo pragnęły dostać ją w swe łapska. Nie chciał jednak, by się skupiała na niezaprzeczalnie przystojnym Salvatore.

- Istnieją prawdziwe wilkołaki, czyli wilkołaki czystej krwi, jak wolą być nazywane - wyjaśnił niechętnie.

- Rodzą się z pary wilkołaków i są bardzo rzadkie. Są też mieszańce. To zainfekowani przez wilkołaki ludzie, którym udało się przetrwać. Są o wiele słabsze od wilkołaków czystej krwi i z trudem panują nad swoimi instynktami.

Darcy opadła ciężko na brzeg łóżka.

- To znaczy, że wszędzie krążą wampiry i wilkołaki? Styx pohamował pragnienie, by usiąść na łóżku obok

swojej rozmówczyni. Choć trudno byłoby mu się do tego przyznać, wcale nie był przekonany, czy mimo że dotąd zawsze doskonale się kontrolował, teraz też umiałby nad sobą zapanować.

Okropnie go ten fakt deprymował.

- Wampiry, wilkołaki i wiele innych demonów -mruknął bez zastanowienia.

- Jak to wiele innych demonów?

- Setki innych.

Darcy gwałtownie wciągnęła powietrze, patrząc na niego z niedowierzaniem.

- A jak to możliwe, że nikt o nich nie wie?

Skrzywił się, uzmysławiając sobie, że to, co mówi, niekoniecznie działa na Darcy uspokajająco. Może ten przeklęty gargulec miał rację. Musi się jeszcze wiele nauczyć, jeśli chce prowadzić rozmowy z młodymi kobietami.

- Wampiry potrafią odbierać ludziom pamięć, a co do reszty demonów, to na ogół są w stanie ukryć swoją obecność. - Patrzył w napięciu na Darcy. - A poza tym większość ludzi woli uważać, że świat nadnaturalny jest tylko wytworem ich wyobraźni.

Darcy się uśmiechnęła się tak smutno, że na ten widok serce Styxa ścisnął dziwny ból.

- Pewnie masz rację - szepnęła. - Mnie nikt nie wierzył. Mój psychiatra też nie chciał uznać, że naprawdę jestem inna. Nawet kiedy mu pokazałam, jak szybko goją się moje rany. Upierał się, że to sztuczka, którą wykorzystuję, by zwrócić na siebie uwagę. Twierdził, że to zwykła potrzeba podniesienia poczucia własnej wartości.

Styx westchnął ciężko. Cóż, najwyraźniej pogorszył i tak już trudną sytuację. Może czas się wycofać i przemyśleć nową strategię.

- Może się przebierzesz i zejdziesz do kuchni? Zjemy kolację.

Darcy wolno się podniosła, usiłując otrząsnąć się z ponurego nastroju. Zdołała nawet przywołać na usta słaby uśmiech.

- Jeśli tylko nie znajdę się w menu...

- Mam własny zapas krwi - zapewnił Styx, podchodząc do niej. Nie mogąc oprzeć się pokusie, wyciągnął rękę i delikatnie pogładził jej policzek. - Choć nie obrażę się, jeśli pozwolisz mi skosztować swojej. Nie będę też zaprzeczał, że pragnę wziąć cię w ramiona i jeszcze raz posmakować twojej esencji. - Położył palec na ustach Darcy, która chciała mu przerwać. - Ale nie będę cię do niczego zmuszał. Nigdy. - Pochylił się, żeby musnąć wargami jej usta, po czym odwrócił się i ruszył ku drzwiom. - Czekam na ciebie na dole.

Darcy odczekała, aż zamknie za sobą drzwi, a następnie wróciła do łazienki, by włożyć szlafrok.

Zdrowy rozsądek mówił, że powinna zostać w swoim pokoju. Kiedy była sama, dobrze pamiętała, że Styx jest bezwzględny wampirem, zamierzającym wykorzystać ją do swoich celów.

Ale gdy była z nim...

Cóż, gdy Styx znajdował się blisko, mogła myśleć tylko o tym, jak bardzo przyjemny jest jego dotyk, jego pocałunki... jego ugryzienia.

I ten wyraz osamotnienia czający się w głębi jego ciemnych oczu. Osamotnienia, które dorównywało jej samotności. Osamotnienia, które wywoływało ostry ból w jej sercu.

A niech to wszyscy diabli.

Zdrowy rozsądek nie mógł jednak rywalizować z wrodzoną potrzebą przestrzeni. Jedną z jej zastępczych matek nazywała ją leśnym chochlikiem, Darcy bowiem miała zwyczaj wymykać się z domu, czasami nawet w środku nocy, żeby choć przez chwilę być pod gołym niebem.

Bez względu na to, jakie luksusy ją otaczały, przede wszystkim potrzebowała przestrzeni.

Weszła do utrzymanej w czarno-beżowych tonacjach łazienki, położyła szlafrok na marmurowej toalecie i już chciała rozwiązać węzeł, który zrobiła na ręczniku, gdy nagle poczuła na ustach czyjaś dłoń, a na plecach dotyk przyciskającego się do niej rozgrzanego, muskularnego ciała.

- Ciii... - Do jej ucha dotarł cichy męski głos. Od razu go rozpoznała. Należał do Salvatore. - Nie zrobię ci nic złego.

Wyrwała się z uścisku i odwróciła się, patrząc z wściekłością na wilkołaka. Był tak przystojny, jak go zapamiętała, choć tym razem zamiast jedwabnego garnituru miał na sobie czarne obcisłe spodnie i cienki czarny sweter.

Wyglądał bardzo groźnie.

W jego złotych oczach nawet w przyćmionym świetle błyskały ostrzegawcze ogniki, a pociągła twarz otoczona ciemnymi włosami zebranymi na karku w krótki kucyk sprawiała jeszcze bardziej drapieżne wrażenie niż przy pierwszym spotkaniu.

Ogarnęła ją nagła chęć, by wybuchnąć histerycznym wrzaskiem, szybko jednak powściągnęła ten impuls.

Jeśli Salvatore zamierza ją skrzywdzić, krzyk niczego nie zmieni. Jeśli zaś pragnie jej śmierci, wampiry trzymające straż pod drzwiami sypialni znajdą w środku zakrwawione zwłoki.

A może nawet znacznie mniej.

Wzięła więc głęboki oddech, rozprostowała ramiona, po czym spojrzała prosto w niepokojące oczy wilkołaka.

Jeśli ma zginąć, zrobi to z klasą. Hej, widziała tyle starych westernów, że doskonale rozumiała, jakie to ma znaczenie.

- Na rany boskie, co jest z wszystkimi facetami, że tak się podkradają do ludzi? - sarknęła ze złością. Na usta wilkołaka wypłynął uśmiezek, jakby Sah/atore ucieszył widok tej demonstracji odwagi.

- Chciałem tylko porozmawiać z tobą na osobności. Przymrużyła oczy.

- Jak się tu dostałeś?

Salvatore podszedł do wejścia i z leniwą gracją oparł się o drzwi. Odsłonił przy tym w uśmiechu olśniewająco białe zęby.

- System zabezpieczeń mają dobry, ale nie wystarczająco dobry. Nie istnieje takie miejsce, do którego nie mógłbym wejść, jeśli tego zapragnę.

- Nie ma się czym chwalić.

- To tylko jeden z wielu moich talentów - zapewnił śpiewnym głosem Salvatore, przesuając wymownym spojrzeniem po prawie nagim ciele Darcy.

Bezczelny chwalipięta.

- Czego chcesz?

Teraz Sah/atore zmrużył oczy. Bez wątpienia zaszokowało go, że Darcy nie padła mu do stóp. Był przecież niezwykle przystojnym, seksownym i niebezpiecznym mężczyzną, z rodzaju tych, którym żadna kobieta nie jest w stanie się oprzeć.

Niestety, Darcy miała już na oku pewnego cholernie przystojnego, seksownego i niebezpiecznego mężczyznę. Jeden taki okaz na stulecie w zupełności jej wystarczał.

Salvatore przez chwilę patrzył na nią, zastanawiając się, jak powinien z nią postąpić. Nie pierwszy raz ją to spotykało.

- Wiem, że porwał cię wampir - odezwał się w końcu. - Zamierzam cię uratować.

Darcy spojrzała na niego nieufnie. Nie sądziła, by wyobrażenie Salvatore o uratowaniu jej choć częściowo pokrywało się z jej wersją tego wydarzenia.

- Teraz?

- Jakiś problem?

- Właściwie tak. To jest problem.

- Dlaczego?

- Bo ci nie ufam.

Twarz wilkołaka stężała. Była w nim jakaś niespokojna energia, która wibrowała w całym jego ciele i rozgrzewała powietrze.

- Ale wampirowi ufasz? Uśmiechnęła się smutno.

- To chyba kwestia zła, które już jest znane. Na razie jeszcze Styx mnie nie skrzywdził.

- Na razie? Uzależniasz własne życie od kaprysu wampira?

Wzruszyła ramionami. Te słowa słyszane z ust Salvatore brzmiały strasznie głupio. Ale z drugiej strony, czy nie postąpiłaby równie głupio, gdyby pozwoliła się ratować wilkołakowi, przez którego zaczęły się jej obecne kłopoty?

- Dlaczego chcesz mnie ratować? - spytała niespodziewanie.

Nastąpiła chwila ciszy, podczas której Salvatore zdawał się rozważać, czy nie skończyć z tym całym cyrklem i po prostu wyjść stąd, przewiesiwszy ją sobie przez ramię.

Darcy zamarła, zdecydowana krzyżeć, jeśli zaszłaby taka potrzeba, ale Salvatore tylko pokręcił głową.

- Uwierzyłabyś, gdybym powiedział, że po prostu mam dobre serce?

- W życiu.

Demon wybuchnął krótkim ciepłym śmiechem.

- Nie będę zaprzeczał, że cię potrzebuję.

- A czego może chcieć ode mnie wilkołak? Salvatore wyprostował się, emanujący z niego żar owiewał jej nagie ciało.

- A więc już wiesz?

Darcy przełknęła twardą kulę, która nagle wyrosła w jej gardle. Może nie powinna była wspominać o sprawie z wilkołakami. Może to była informacja, której Salvatore wolałby nie rozpowszechniać.

Niemniej było już za późno na udawanie, że o niczym nie wie.

- Tak.

Salvatore pochylił się, wachając otaczające ją powietrze.

- Nie wydajesz się szczególnie wystraszona. Odsunęła się o krok. W swoim życiu spotkała wielu dziwaków. Tam do diabła, większość ludzi ją samą też uważała za dziwadło. Niemniej nie czuła się zbyt komfortowo, gdy ktoś ją obwąchiwał.

- Gdybyś chciał mnie skrzywdzić, już byś to zrobił.

- Racja. - Napięcie w powietrzu osłabło, a na usta wilkołaka wrócił uwodzicielski uśmiezek. - Nie mam zamiaru cię krzywdzić. Wręcz przeciwnie, zabiłbym każdego, kto by próbował to zrobić.

- Tak, cóż... to nawet uspokajające, choć nieco psychopatyczne. Ale nadal nie wiem, dlaczego mnie śledziłeś.

- Wszystko ci powiem, kiedy już uwolnię cię od tego wampira. Gdyby wiedział, ile jesteś warta, z pewnością by cię zabił.

Wspaniale. Naprawdę ekstra.

Tego tylko potrzebowała. Powodu, dla którego groźny wampir miałby ją zabić.

- Nie wiem, co masz na myśli, mówiąc o mojej wartości. Jestem tylko niewykształconą barmanką i mam najwyżej pięćdziesiąt dolarów na koncie.

W ciemnych oczach wilkołaka pojawił się niepokojący ogień.

- Och nie, *cara*, jesteś bezcenna.

- Dlaczego? Dlaczego akurat ja? Czy ma to jakiś związek z moją krwią?

- Jak najbardziej.

Darcy zapomniała nagle o niepokojach i wstrzymała oddech.

- Wiesz coś o moich rodzicach?

Bez ostrzeżenia Salvatore zbliżył się do niej i ujął jej twarz w ręce.

- Powiem ci wszystko, gdy już znajdziesz się pod moją opieką, *cara* - przyrzekł.

Dotyk Salvatore był zadziwiająco delikatny, jednak ona ze zniecierpliwieniem odsunęła jego dłoń.

- Przestań.

Salvatore z uśmiechem cofnął się do drzwi.

- Jeśli chcesz poznać prawdę o swojej przeszłości, musisz do mnie przyjść, Darcy. Za kilka dni przyślę ci wiadomość z opisem planu ucieczki. A na razie żegnam. - Wilkołak, przechodząc przez próg, nisko się skłonił. - Och, *cara*.

- O co chodzi?

- Musisz jeszcze raz się wykąpać. Wampiry umieją wyczuć zapach wilkołaków.

Zniknął, a Darcy ciężko westchnęła.

- O rany.

Salvatore wtopił się w mrok, jego serce przytłoczyła frustracja.

Nic nie potoczyło się tak, jak powinno.

Poświęcił trzydzieści lat, by odnaleźć Darcy. Trzydzieści cholernych lat. A gdy już ją odnalazł, jakiś cuchnący wampir sprzątnął mu ją sprzed nosa.

Taka sytuacja zdenerwowałaby każdego wilkołaka. Tym bardziej że ryzykując tak wiele, by wykraść Darcy, opuszczał rezydencję, w której ją przetrzymywano, z pustymi rękami.

Do diabła, co jest z tą kobietą?

Zakładał, że będzie przerażona tym, iż porwał ją wampir. Miała czekać na ratunek skulona w kącie ze strachu.

Na jego ratunek.

Ale Darcy wcale nie była przerażona. Jako wilkołak potrafił zwietrzyć każdą emocję i dobrze wiedział, że choć kobieta zachowywała ostrożność, to jednak nie czuła paniki, co mogłoby ją skłonić do ucieczki.

Właściwie już po kilku chwilach rozmowy pojał, że Darcy będzie się opierała wszelkim próbom zabrania jej z kryjówki wampira, i to na tyle mocno, że z pewnością sprowadziłaby mu na głowę całą horde rozwścieczonych wampirów.

Salvatore był potężnym Wilkiem. Może najpotężniejszym ze wszystkich wilkołaków czystej krwi.

Ale nawet on nie podołałby tuzinowi wampirów, zwłaszcza gdy jednym z nich byłby wielki Anasso.

A co ważniejsze, nie mógł ryzykować utraty Darcy.

Ona była kluczowym elementem jego planów.

Ale teraz nie miał jej ani sposobu na jej odzyskanie.

Ktoś musi zapłacić za ten stan rzeczy.

Na pierwszym miejscu będzie Styx, cholerny pan całego wszechświata.

Rozdział 6

Styx krążył po kuchni, starając się nie spoglądać co chwila w stronę stołu znajdującego się na środku pomieszczenia.

Nic złego się nie działo.

W gruncie rzeczy stół wyglądał idealnie.

Styx podgrzał wegetariańskie lasagne i czosnkowe pieczywo zgodnie z instrukcją gospodyni.

Czerwone wino oddychało w otwartej butelce. Zapalił nawet świece, żeby stworzyć przyjemny ciepły nastrój.

I właśnie to go niepokoiło.

Wszystko wyglądało tak, jak zaplanował. Bardzo romantycznie.

Pokręcił lekko głową i po raz setny zerknął w stronę drzwi.

Nie istniało wytłumaczenie dla jego dziwnego zachowania.

Nie mogło przecież chodzić o pożądanie. Gdyby pragnął seksu i krwi, wystarczyłoby rzucić urok na umysł Darcy i po prostu wziąć to, czego chciał. Darcy dałaby mu wszystko, w dodatku bardzo chętnie.

Tak właśnie postępowały wampiry od początku świata.

Ale to... niepokój i przejmowanie się najdrobniejszymi szczegółami.

Takie zachowanie z pewnością nie leżało w naturze wampira.

Na szczęście dla jego skołatanego umysłu Darcy pojawiła się wreszcie w kuchni.

Wszelkie wątpliwości, które go zmuszały do zadawania sobie pytania, dlaczego zachowuje się w tak dziwny sposób, wyparowały, gdy pojrzał jej drobne ciało osłonięte grubym brokatowym szlafrokiem.

Darcy wyglądała młodo, delikatnie i tak bezbronne, że mogłaby poruszyć serce nawet najbardziej okrutnego demona.

Zwalczając chęć przemierzenia jednym susem kuchni i porwania jej w objęcia, Styx uniósł lekko brwi.

- Zaczynałem się już bać, że postanowiłaś zostać w sypialni.

Darcy uśmiechnęła się jakby nieufnie i podeszła do stołu.

- Przyszło mi to na myśl, ale jestem zbyt głodna. Coś tu bardzo smakowicie pachnie...

- Ponieważ moja skromna osoba to za mało, żeby wywabić cię z pokoju, zdecydowałem się skusić cię jedzeniem - oświadczył sucho.

- Sprytne zagranie. - Darcy usiadła za stołem i mocno pociągnęła nosem. - Co to jest?

- Gospodyni napisała, że zostawia lazanie z warzywami. Mam nadzieję, że lubisz.

- Jeśli smakuje choć w połowie tak wspaniale, jak wygląda, to się w niej zakocham. - Darcy nabiła na widelec kawałek i włożyła kęs do ust. Potem zamknęła oczy na znak oczywistego zachwytu. -

Pychota.

Styx natychmiast poczuł, że jego ciało sztywnieje. Wyraźnie pamiętał, że niedawno Darcy też zamknęła oczy, choć pod wpływem zupełnie innej rozkoszy. Zaklął pod nosem i szybko usiadł naprzeciwko niej. Inaczej wyszłoby na jaw, jak wielki ma na niego wpływ.

Ona zaś, czując jego bliskość, otworzyła oczy i jej nieufność powróciła.

- A co z tobą? - spytała.

Przez twarz Styxa przemknął cień irytacji. Przecież zapewnił Darcy, że nie będzie jej zmuszał do dzielenia się krwią. Nie był przyzwyczajony, by ktoś nieustannie podważał jego uczciwość.

- Już jadłem.

- Och. - Darcy spojrzała na talerz. - Nie musisz mi towarzyszyć. Przyrzekam, że nie będę próbowała uciec, przynajmniej nie przez następnych dwadzieścia minut.

- Chcesz się mnie pozbyć?

- Masz chyba coś ważniejszego do roboty niż przyglądanie się, jak wcinam.

Styx spochmurniał.

- Co cię gnębi?

Darcy jadła, nie podnosząc głowy.

- Jestem przetrzymywana w niewoli przez wampira, a sfera wilkołaków czai się gdzieś w pobliżu, by mnie porwać. Na domiar wszystkiego nie chodzę do pracy, co znaczy, że nie dostanę pensji. Nie sądzisz, że każda kobieta na moim miejscu trochę by się denerwowała?

Styx musiał przyznać jej rację. Robił, co mógł, chcąc jej dogodzić, ale jednak była jego więźniem.

Nie mógł więc mieć pretensji do Darcy, że nie jest zbyt uszczęśliwiona sytuacją, w jakiej się znalazła.

- Może i tak - mruknął i odchylił się na oparcie krzesła, przyglądając się, jak kończy łazanie z dwiema kromkami chleba. - Jest więcej, jeśli masz ochotę.

Uśmiechnęła się, odkładając serwetkę.

- Dobry Boże, dzięki. Jestem pełna. Teraz przydałby się długi spacer.

Wstał od stołu, by wyrzucić przez okno.

- Mnie taka pogoda nie przeszkadza, ale dla człowieka jest stanowczo za zimno.

Darcy stanęła obok Styxa, zupełnie nieświadoma reakcji jego ciała na emanujące od niej ciepło i zapach.

- Och, zobacz, śnieg pada.

Zerknął na jej twarz i zobaczył, że złagodniała pod wpływem zachwyty.

- Aniele, nie możesz wyjść na zewnątrz bez płaszcza i butów.

- Raczej nie. - Na jej usta wypłynął tęskny uśmiech. - Kocham śnieg. Sprawia, że świat wydaje się taki świeży i nowy.

Niech to wszyscy diabli, jest mistrzem wampirów. Demony na całym globie drżą na dźwięk jego imienia. Żaden nie odważyłby się mu przeciwstawić. A jednak gdy tylko ta kobieta mówi o jakimś swoim pragnieniu, on czuje przemożną chęć spełnienia jej marzeń.

To wprost niesłychane.

Tłumiąc westchnienie, poderwał Darcy z ziemi i przytulił do piersi.

Zebrała rozsuwające się poły szlafroka i aż krzyknęła ze zdumienia.

- Co robisz?

- Chyba znalazłem rozwiązanie, które cię zadowoli - oświadczył, opuszczając kuchnię i podążając korytarzami do odległego skrzydła domu.

- Postaw mnie na podłodze.

- Zaczekaj. - Otworzył drzwi i dopiero wtedy postawił ją, a następnie włączył światło. - Jesteśmy na miejscu.

Jej oczy rozszerzył zachwyt, gdy rozglądała się po szklanej przybudówce, której szyby pozwalały bez przeszkód patrzeć na padający śnieg.

- Solarium - sapnęła, odwracając się do niego z promiennym uśmiechem. - Piękne.

- Jeszcze nie zostało skończone. Viper chce zrobić swojej partnerce niespodziankę.

- Ojej. - Darcy krótko się roześmiała. - Wspaniały prezent.

Styx również się uśmiechnął.

- Wspominał o jeszcze jednym niedokończonym solarium, ale nie wnikałem w szczegóły.

- Bardzo rozsądnie z twojej strony. - Darcy przeszła w głąb pomieszczenia, wyraźnie nie zwracając uwagi na puste jeszcze regały i częściowo wykończoną fontannę. Delikatnie dotknęła oszronionej szyby. - Levet opowiadał mi trochę o Viperze i jego żonie. Czy ona też jest wampirem?

Styx podszedł do Darcy.

- Prawdę mówiąc, jest taka jak ty. Mieszanka człowieka i demona.

Zesztywniała, słysząc te słowa.

- Nie wiemy jeszcze, czy mam domieszkę demonicznej krwi.

Styx przyglądał się jej odbiciu w szybie.

- Na pewno jesteś czymś więcej niż ludzką istotą.

- Może.

Wyczuwając, że Darcy nie ma ochoty mówić o swoim pochodzeniu, postanowił zmienić temat.

- Jeśli chcesz, mogę poprosić Shay, żeby cię odwiedziła. Będziesz mogła z nią o wszystkim porozmawiać.

Darcy odwróciła się do niego z zaciekawieniem w oczach.

- Według Leveta Shay niezbyt za tobą przepada. Skrzywił się.

- Mamy za sobą... trudną przeszłość. A poza tym Shay jest zła, że cię tu goszczę.

- Gościsz?

- No dobrze, przetrzymuję.

- Już ją lubię.

Styx pożałował nagle, że zaproponował odwiedziny Shay. Darcy już teraz wolała trzymać go na dystans, a kiedy Shay opowie o jego przeszłości, z pewnością uzna go za potwora.

- Może powinniśmy poczekać z tą wizytą, aż... - Słowa zamarły mu na ustach, bo kiedy nachylił się do szyi Darcy, wyczuł charakterystyczną woń.

Woń wilkołaka.

Po krótkiej chwili niedowierzania poczuł w sercu lodowate ukłucie gniewu.

Darcy w ciągu ostatniej godziny widziała się z Salvatore. Ten sukinsyn miał czelność wdrzeć się do jego kryjówki i zobaczyć się z Darcy, kiedy była sama.

Co gorsza, ona słowem nie wspomniała o tym spotkaniu. Nic dziwnego, że wydaje się taka rozkojarzona.

Czy Salvatore jej groził? Zakazał mówić o swojej wizycie? A może zdołał przekonać, że jest nieszkodliwy?

Może nawet ustalali plan ucieczki?

- Styx?

Zdając sobie sprawę, że Darcy przygląda się mu z rosnącą podejrzliwością, próbował się rozluźnić, nawet zdołał się uśmiechnąć. Krótko znał tę kobietę, ale już zdążył się przekonać, że siłą nie zmusi jej do wyjawienia żadnej z tajemnic. Chyba że za pomocą wampirycznych sztuczek. Te jednak wykorzystałby tylko wtedy, gdyby wszystkie inne sposoby go zawiodły.

- Czy coś się stało? - spytała Darcy.

- A co miało się stać?

Słyszając napięcie w jego głosie, Darcy się zachmurzyła. Już zamierzała coś powiedzieć, gdy niespodziewanie drzwi do solarium stanęły otworem i w pomieszczeniu pojawił się zrzędcący pod nosem Levet.

- *Sacrebleu*, nie mogłeś sobie wybrać gorszej pogody, bym musiał ganiać po mieście jak koń pociągowy. - Mały demon otrząsnął płatki śniegu ze skrzydeł. - Pewnie jutro każesz mi ulepić bałwana i tańczyć wokół niego na golasa.

Darcy na te słowa wybuchnęła śmiechem, Styx zaś z trudem pohamował chęć wyrzucenia irytującego demona przez okno. Z drugiej strony musiał przyznać, że wprawdzie ogromnie denerwujący, maskaron pojawił się w solarium w doskonałym momencie.

Nikt lepiej od niego nie potrafiłby odciągnąć uwagi Darcy.

- Zapewniam cię, Levet, że nie mam zamiaru prosić cię, byś tańczył nago na śniegu ani gdzie indziej - rzekł, odsuwając się od Darcy. - Ale możesz zabawić naszego gościa, bo teraz muszę się zająć sprawą niecierpiącą zwłoki.

Skłonił się przed zdumioną towarzyszką i ruszył przez solarium w stronę otwartych drzwi. Czuł, że Darcy odprowadza go wzrokiem. Mimo to, ignorując jej

zakłopotanie, wyszedł na korytarz i zbliżył się do stojącego tam Kruka.

Na jego widok DeAngelo wychynął z cienia i nisko się skłonił.

- Panie...

- Masz nadal pilnować naszego gościa.

- Oczywiście.

- I przekaż Santiago, żeby wzmocnił strażę wokół domu.

Na bladej, osłoniętej kapturem twarzy DeAngelo pojawił się cień zaskoczenia.

- Obawiasz się, panie, ataku?

- Nie znam jeszcze planów Wilków. - Oblicze Styxa stwardniało od gniewu, który wrzał w głębi jego serca. -Ale zapewniam cię, że je poznam. Do tej pory nie spuszcza Darcy z oka.

Gdy wampir nieoczekiwanie opuścił solarium, Darcy, marszcząc czoło, stała na środku pomieszczenia.

Nigdy nie potrafiła odgadywać ludzkich myśli. Z pewnością nie była też ekspertem, jeśli chodzi o wampiry. Jednak już dawno temu nauczyła się czytać mowę ciała, więc wyraźnie dostrzegła gniewne napięcie w postawie Styxa.

- Czyżbym się zjawił w niestosownym momencie?

- Słucham? - Odwróciwszy głowę, Darcy zobaczyła, że gargulec zmienił miejsce i stoi teraz przy niej.

- Och, nie... skąd.

Levet splótł ręce na piersiach.

- Nie obrażę się, jeśli za nim pójdziesz. Jestem przyzwyczajony do kobiet zafascynowanych wampirami. Taki już mój smutny los.

Darcy stwierdziła z zaskoczeniem, że sama się uśmiecha. Teraz, gdy już pokonała początkowy szok wywołany wyglądem wysokiego na metr gargulca, uważała go za niezwykle uroczą istotę.

- Z wielką chęcią zostanę tutaj z panem, *monsieur* Levet - zapewniła, pochylając się, by poklepać małego demona po ramieniu. Szybko jednak cofnęła rękę, nie chcąc dotykać zimnej i wilgotnej szarej skóry. - O, jesteś mokry.

- Jasne, że jestem mokry. Przedzierałem się przecież przez śniegi. A wszystko dla ciebie. - Gargulec wskazał na nią palcem.

- Dla mnie? - Darcy zamrugowała ze zdziwienia. - Jak to?

- Ten twój straszliwie czarujący wampir uparł się, że absolutnie nie przeżyjesz chwili dłużej bez swoich drogocennych roślinek i ubrań, których, muszę stwierdzić, nie masz zbyt wiele. Musimy cię zabrać do sklepów, *ma belle*. Myślę, że bez problemów przekonamy twójego postawnego, mrocznego rycerza, żeby dał ci swoją kartę kredytową.

Darcy starała się nadażyć za szybką mową maszkarona, nieurazona wcale wzmianką o jej skromnej garderobie.

- Roślinki? O czym ty mówisz?

- Nasz wielki mistrz kazał mi udać się do twojego mieszkania po rośliny, ale nie pomyślał, że mnie, biedaczyne, wysyła na mróz i śnieg. - Levet lekko pociągnął nosem. - Dla niego jestem tylko nędznym sługą.

- Styx posłał cię po moje rośliny? Demon ciężko westchnął.

- Czy mówię w obcym języku?

Darcy odwróciła się gwałtownie i zaczęła krążyć po solarium.

- Ale... czemu on to robi? Gargulec się roześmiał.

- Jeśli sama nie wiesz, ja ci nie pomogę. Zresztą lepiej, żebyś uważała go za potwora pozbawionego uczuć.

Darcy niespokojnie spacerowała po pokoju. Wzbierało w niej jakieś dziwne uczucie.

- I przyniosłeś też moje ubrania?

- Są w kuchni. Przyniosłem je, ale nie jestem boyem hotelowym, żeby je zaność do twojego pokoju.
- Oczywiście, że nie.

Posłała gargulcowi nieprzytomny uśmiech i, wyminawszy go, opuściła solarium. Z jakiegoś powodu chciała na własne oczy zobaczyć swoje rzeczy.

I faktycznie znalazła je w kuchni, tak jak mówił Levet. Stały tam cztery kartony z różnymi roślinami i mała walizka pełna ubrań. Wpatrywała się w nią, marszcząc brwi, gdy w kuchni pojawił się gargulec.

- Przyniosłem wszystkie, prawda?
- Tak, wszystkie. Demon cicho prychnął.
- Nie mogę pojąć, po co ci to zielsko w tych obrzydliwych donicach. Mnóstwo z tym roboty, a przecież wystarczy wyjść za drzwi, żeby znaleźć takie samo na dworze.
- To nie jest zielsko, to moi przyjaciele - sprostowała.

- Cóż, domyślałam się, że ci współmieszkańcy przynajmniej nie hałasują.

Sięgając do jednej z paproci o koronkowych listkach, Darcy uśmiechnęła się smutno.

- Nikt tego tak naprawdę nie rozumie.

Zapadła krótka cisza, którą w końcu gargulec przerwał chrząknięciem.

- Coś mi się wydaje, że jednak ktoś rozumie. Na przykład pewien wampir.
- Racja - zgodziła się, czując znów dziwne mrowienie na skórze.

Styx.

On faktycznie ją rozumiał. A jeśli nawet nie rozumiał, to przynajmniej wiedział, jak ważne są dla niej jej rośliny. Posłał po nie Leveta, żeby nie musiała się o nie martwić.

To było...

O rany, to było słodkie. I pełne troski. Zupełnie niepasujące do wizerunku okrutnego demona, który miał zamiar ją skrzywdzić.

i z jakiegoś głupiego powodu wzruszało ją to bardziej, niż powinno.

No, może nie głupiego, uznała w duchu. W końcu jeśli jest się samemu na świecie, każdy życzliwy gest ze strony drugiego człowieka liczy się podwójnie. Nawet jeśli ów życzliwy gest pochodzi od krwiożerczego wampira, który ją porwał.

- Wybacz - mruknęła do Leveta, wychodząc z kuchni, żeby odnaleźć Styxa.

Chciała popatrzeć na pięknego demona.

Pragnęła, żeby się dowiedział, iż nie są jej obojętne jego wysiłki, by sprawić jej przyjemność. .

Przemierzyła pusty salon i pusty gabinet, po czym nagle się zatrzymała, bo poczuła na skórze ukłucie chłodu. Był to chłód przypominający ten, który emanował od Styxa, choć nie towarzyszyła mu fala ekscytacji, jaką przystojny wampir zawsze w niej wzbudzał.

Szybko się odwróciła i wcale nie była zaskoczona widokiem stojącego w drzwiach wampira.

- Och. - Zaszurała niespokojnie stopami. - Witam. Wampir stał nieruchomo, przyglądając się jej uważnie.

- Czy mogę jakoś pomóc? - zapytał w końcu. Darcy z trudem pohamowała lekkie drżenie. Osobnik w drzwiach wyglądał jak przerażający manekin.

- Szukam Styxa. Może wiesz, gdzie go znajdę?

- Styx wyszedł.

- A wiesz, kiedy wróci?

- Nie.

- Rozumiem.

Darcy nie umiała stłumić rozczarowania. Ta reakcja przeraziła ją niemal tak samo, jak stojący w drzwiach wampir. Bo nawet taka jak ona kobieta, która myśli

dobrze o wszystkich, nie powinna przywiązywać się do kogoś, kto trzyma ją w niewoli.
To było szaleństwo.
Czyste szaleństwo.

Rozdział 7

Podążanie tropem wiodącym od sypialni Darcy do zniszczonego hotelu nie było szczególnie trudne.

To jednak nie złagodziło wrzącego w Styxie gniewu.

Salvatore śmiał najść jego kryjówkę i dotykać Darcy swymi brudnymi łapskami.

Styx pożałował krwi.

Krwi wilkołaka.

Tylko tę jedną myśl miał w głowie.

Przynajmniej do chwili, gdy wyczuł zapach wampira.

Szybko oczyścił umysł i ze sztyletem w dłoni skrył się w cieniu w pobliskiej bocznej uliczce.

Jako przywódca wampirów nie wdawał się już w drobne potyczki i bijatyki między klanami. To jednak nie oznaczało, że jakiś zbuntowany wampir nie mógłby stwierdzić, że warto przetestować jego umiejętności, na przykład próbując przebić go srebrnym kołkiem. Styx rządził twardą ręką, nic więc dziwnego, że nie wszyscy poddani byli zadowoleni z wprowadzanych przez niego zasad.

Ach, te rozkosze królowania.

Był już gotów zaatakować, lecz nagle wyraźnie poczuł zapach zbliżającego się wampira. Zaklął pod nosem i schował nóż za cholewkę, po czym wyszedł z cienia.

- Viper - rzekł, opierając ręce na biodrach. - Cóż za niezbyt miła niespodzianka.

Srebrnowłosy wampir zatrzymał się i nisko skłonił. W złotej, sięgającej kolan satynowej marynarce i w czarnych aksamitnych spodniach powinien wyglądać śmiesznie, jednak jak zawsze prezentował się niezwykle elegancko.

- Dobry wieczór, wiekuisty.

- Nie nazywaj mnie tak - warknął Styx. - Co tu robisz?

- Uwierzysz, że akurat przypadkiem znalazłem się w okolicy?

- W życiu.

- Trudno. - Viper, poważniejąc, zrobił krok przed siebie. - Jestem tu z twojego powodu.

- A skąd wiedziałeś, że tu będę?

Viper przez chwilę milczał, a potem lekko wzruszył ramionami.

- DeAngelo martwił się o ciebie.

- Kontaktował się z tobą? - Styx gwałtownie kręcił głową. Każdego z Kruków osobiście przemienił w wampiry. Ich lojalność pozostawała poza wszelkimi wątpliwościami. - Nie, nie odważyłby się tego uczynić.

- A co mu pozostało? - zapytał Viper. - Wyszedłeś z domu wyraźnie wzburzony i nie zabrałeś ze sobą żadnego strażnika.

Wzburzony? Styx aż zamarł, słysząc tę insynuację. Przecież nigdy nie ulegał wzburzeniu. A nawet jeśli, to nikt nie zdołałby tego po nim poznać. Nie pozwalał sobie na wybuchy emocji jak jakiś małolat.

Skrzywił się, bo nagle zdał sobie sprawę, że przecież tak się właśnie zachował.

Niech to szlag.

Wszystko przez Darcy Smith, której jakimś cudem udawało się szarpać jego stalowe nerwy. Jego opanowanie wypracowane przez wiele stuleci.

- Nie potrzebuję niańki, Viperze - burknął.

- Faktycznie - zgodził się demon. - Ale przyda ci się wsparcie.
- Dla ochrony przed bandą mieszańców? - Styx zmarszczył nos w wyrazie zranionej dumy. - Tak marne masz o mnie zdanie?
- To nie ma nic wspólnego z Wilkami. - Viper podszedł bliżej, kładąc dłoń na ramieniu przyjaciela. - Nie jesteś zwykłym wampirem, Styxie. Jesteś naszym przywódcą, zaś DeAngelo to twoja prawa ręka. Nie zasługiwałby na miano Kruka, gdyby nie zadbał o twoje bezpieczeństwo. Styx miał ochotę zaprotestować. Tej nocy nie myślał jak mistrz wampirów, lecz jak mężczyzna pragnący sprać na kwaśne jabłko innego mężczyznę. Była to noc testosteronu, a nie polityki. Na nieszczęście DeAngelo miał rację, wysyłając wsparcie. Przecież nie mógł wiedzieć, że nie planuje niczego poważnego i że tylko chce się podroczyć ze sforą psów.
- Już dobrze - mruknął z niechęcią. - Możesz ze mną zostać i możesz się przyglądać. Strząsnął z ramienia dłoń przyjaciela i ruszył przed siebie, ale Viper go zatrzymał.
- Zamierzasz rozpocząć negocjacje z Salvatore? -zapytał.
- A co, nagle muszę ci się tłumaczyć ze swoich planów? - obruszył się.
- Jestem tylko ciekaw. - Viper zmrużył oczy. - Chcesz się targować z Wilkami?
- Styx syknął cicho. Nie zamierzał się przed nikim opowiadać. Nawet jeśli chodziło o potężnego przywódcę jednego z klanów, który był też jego przyjacielem.
- Jestem tu, żeby uzmysłwić Salvatore, że jeśli jeszcze raz nawiedzi moje terytorium, zginie.
- Salvatore zakradł się do rezydencji? - zdumiał się Viper.
- I nic dziwnego, że tak się zdarzył. Tylko ktoś bardzo odważny albo bardzo głupi ośmieliłby się zakraść do kryjówki wampira.
- Gdy byłem na dole, wśliznął się do sypialni Darcy.
- Skrzywdził ją?
- Nie.

- Pewnie próbował ją porwać?

Styx błysnął groźnie oczami. Nie miał ochoty wyjawiać, że nie zna planów podstępnego wilkołaka i że Darcy nie pisnęła słowem o jego wizycie. Nie miał ochoty tego wszystkiego ujawniać również dlatego, że na samą tę myśl krew zaczynała się w nim burzyć i ogarniała go nieprzeparta chęć zatopienia ostrych kłów w czyimś ciepłym ciele.

Gdyby Viper o tym wiedział, bez wątpienia zamknąłby go w podziemiach swojej rezydencji i trzymał tam, dopóki nie wróciłby mu rozum.

- A jakie to ma znaczenie? Wystarczy, że próbował się do niej zbliżyć.

- Ale chyba tego właśnie chciałeś, przyjacielu? Styx zmarszczył czoło, odsuwając się od Vipera.

- Co powiedziałeś? Viper zamachał rękami.

- To jasne, że Darcy byłaby wartościową kartą przetargową, gdyby Salvatore na niej nie zależało. Fakt, że ryzykował pewną śmierć, żeby się do niej dostać, oznacza, że przystanie na wszystkie twoje żądania.

Styx odwrócił się na pięcie i szybko ruszył przed siebie. Nie chciał, żeby Viper widział jego twarz. Nie w chwili, gdy malowała się na niej dzika furia wywołana myślą, że musiałby przekazać Darcy wilkołakowi.

Postanowił, że nad tą sprawą zastanowi się później. Znacznie później.

- Bardziej prawdopodobne, że ten arogant uważa, iż przejmie Darcy, w niczym nie ustępując. Trzeba mu

przypomnieć, że sprzeciwianie się mojej woli jest bardzo niebezpiecznie.

- A więc chcesz mu tylko dać nauczkę?

Styx, słysząc niedowierzanie w głosie przyjaciela, spojrzał na niego badawczo.

- A widzisz w tym coś złego?

- Myślałem, że pragniesz uniknąć rozlewu krwi. Czy nie z tego powodu przede wszystkim porwałś tę kobietę? Uniknąć rozlewu krwi? Mało prawdopodobne, do cholery.

- To, co zrobił, stanowi obrazę, której nie mogę zignorować.

Viper wzruszył ramionami.

- Jeśli będziesz dobrze strzegł Darcy, knowania Salvatore nie mają większego znaczenia. Poza tym, czy nie mądrzej unikać wszelkich konfrontacji, póki wilkołaki nie wyniosą się na swoje tereny łowieckie?

Styx stłumił gniewne przekleństwo. Przyjaciel stapał po grząskim gruncie. Nikogo nie powinny interesować jego zamiary wobec Darcy.

- Nie dojdzie do żadnych negocjacji, póki się nie dowiem, czego od niej chce - wychrypiął.

Zapadła cisza, którą przerwał nagły chichot Viperera.

- Rozumiem.

- Co rozumiesz? - Styx obrzucił rechoczącego przyjaciela wściekłym spojrzeniem. - Co cię tak śmieszy"?

-Ty.

- Ja? - Styx zacisnął pięści. Różnie go można było określać. Mówić, że jest arogancki, wymagający, okrutny. Jednak nigdy, ale to nigdy, nie był śmieszny. Już chciał przypomnieć Viperowi, że niebezpiecznie drwić ze swego przywódcy, gdy jego uwagę przykuł nagle nieoczekiwany zapach. - Uważaj... ktoś się zbliża.

Viper w ułamku sekundy zapomniał o swym rozbawieniu wywołanym oczywistym zmieszaniem Styxa.

Znajdzie się jeszcze okazja, by się z niego naigrywać. Teraz znacznie bardziej interesował go zapach zbliżających się mieszańców.

- Próbuja nas otoczyć - mruknął, wyciągając dwa sztylety, które przed wyjściem z klubu ukrył pod marynarką.

Nigdy nie wychodź z domu bez broni, to motto od dawna utrzymywało go przy życiu.

Styx przechylił głowę i powąchał powietrze.

- Trzech od południa i dwóch z północy.

Viper uśmiechnął się szeroko. Jego partnerka, Shay, miała bardzo złe zdanie na temat jego skłonności do wdawania się w bójkę. Jak większość kobiet, nie lubiła przemocy i dlatego zawsze zmywała mu głowę, gdy wracał do domu z krwawymi ranami.

Jednak dzisiaj z pewnością nie chciałaby, żeby stał z boku, pozwalając, by jego przywódca został wieczorną przekąską mieszańców.

- W porządku. - Podrzucił sztylet w dłoń. - Ty zajmiesz się tymi z północy. Ja tymi z południa.

Styx uniósł brwi.

- Mieszkańce polują na mnie. Ja się zajmę tymi z południa.

- Może rzucimy monetą?

- Zajmij się nadciągającymi z północy - rozkazał ostro Styx, odwracając się plecami do Vipera, tak żeby każdy z nich mógł obserwować przeciwny kraniec ulicy.

- Nie powinieneś być nieco bardziej demokratyczny? Jesteś teraz Amerykaninem - żartował Viper, wpatrując się z niepokojem w gęste ciemności.

- Jestem wampirem i dopóki ktoś inny nie zajmie mojego miejsca, moje słowo jest prawem.

Cóż, trudno było dyskutować z tym aroganckim stwierdzeniem.

Słowo Styxa istotnie stanowiło prawo.

A ponieważ Viper zabił poprzedniego przywódcę i na tronie osadził Styxa, nie mógł teraz narzekać.

- Niech będzie, jak chcesz.

- Jak zawsze - burknął z zadowoleniem Styx. Z tym również Viper nie mógł się nie zgodzić. Czując zimny powiew wiatru, mocniej ścisnął w palcach nóż. Mieszkańce podeszły blisko. Bardzo blisko. Słysząc już było nawet odgłos drapania pazurów po chodniku, po chwili mieszkańcy z dzikim wyciem rzuciły się do ataku.

Przeszły już transformację, ale nawet jako wilki były wielkości kucyków i wyjątkowo silne. A także straszliwie rozeźlone.

Błyskając w mroku kaprawymi ślepiami, rzuciły się na Vipera, lekceważąc fakt, że ma nad nimi znaczną przewagę. Żeby pokonać dwa wampiry, trzeba więcej niż pięciu mieszkańców, zwłaszcza jeśli tymi wampirami są potężni przywódcy klanów.

Viper szeroko rozstawił nogi i nisko się pochylił. Mieszkańcy zawsze najpierw rzucają się do gardła. To pewne jak wschód słońca.

Z wyciem, od którego jeżyły się włosy na głowie, mieszkańcy runęły przed siebie na pewną śmierć.

Viper zaczekał, aż poczuje na twarzy ich gorące oddechy, i dopiero wtedy wbił noże w szerokie klatki piersiowe.

Jedno ostrze dotarło do celu, zatapiając się głęboko w sercu szarżującego napastnika, który po chwili padł na ziemię i zwinął się z bólu u stóp Vipera. Drugi nóż tylko drasnął serce drugiego mieszkańca, który warcząc, szeroko otworzył pysk, aby wbić zęby w gardło przeciwnika.

- Tam do diabła, ależ ty cuchniesz - wychrypiał Viper, szykując się do zadania ciosu.

Rozległ się pełen zdumienia kwik i mieszaniec przeleciał kilka metrów w powietrzu, po czym z hukiem wpadł na ceglana ścianę budynku. Jednak bestia natychmiast

poderwała się i znów ruszyła na przeciwnika. Mieszaniec, będąc w postaci wilka, chyba nie zdawał sobie sprawy, że rana w sercu, w którym nadal tkwił sztylet, strasznie krwawi.

Viper znów odczekał, by się zbliżył, i tym razem zadał cios nogą. Rozległ się trzask pękających kości szczęki. Jednak wilkołak, napędzany dziką potrzebą zabijania i odurzony zapachem własnej krwi, nie zaniechał walki.

Ostre jak żyłki kły już prawie muskały łydkę Vipera, który musiał odskoczyć. Wpadł przy tym na Styxa, ale żaden z nich się nie odwrócił, obaj skoncentrowani byli na własnej walce.

Gdzie podziewają się służby zajmujące się bezpańskimi psami, kiedy są potrzebne, zastanawiał się w duchu Viper, robiąc unik przed pazurami zbliżającymi się do jego gardła.

Wielkie łapsko jeszcze raz mignęło mu przed twarzą, ale tym razem postąpił inaczej. Pochyliwszy się nisko, rzucił się w stronę mieszańca, by chwycić trzonek noża. Kiedy wyrywał go z gęstego futra, ze zdumieniem poczuł, że w jego plecy wbijają się pazury. Cholera. Sądził, że bestia będzie chciała dorwać mu się do gardła. Głupia pomyłka.

Wiedział, że te niezbyt głębokie rany szybko się zagoją. Niestety, nim się zabliznią, Shay zdąży mu zmyć głowę.

Zezłoszczony, że dał się zranić, chwycił trzonek noża i po raz wtóry wbił go w pierś bestii.

Tym razem cios był celny i srebrne ostrze utkwilo w sercu mieszańca. Ten zawył z bólu, próbując się odsunąć ponieważ.

Viper wyprostował się, patrząc, jak mieszaniec ucieka za pobliski kontener ze śmieciami. Nie pobiegł za nim. Wiedział, że nie przeżyje, a nie był aż tak zawzięty, by musiał przyglądać się jego śmierci.

Poza tym chciał zobaczyć, jak radzi sobie Styx.

Odwrócił się, chcąc się przekonać, czy przyjaciel nie potrzebuje wsparcia, i wtedy jego uwagę przyciągnął odgłos cichych kroków nad ich głowami.

Spojrzał na dach rozpadającego się hotelu, spodziewając się ujrzeć tam mieszańca próbującego podejść ich znieścacka. Jednak to, co naprawdę zobaczył, zmroziło mu serce.

- Styx! - krzyknął ostrzegawczo, patrząc jak niewyraźna postać na dachu prostuje się, celując z kuszy prosto w serce przyjaciela.

Viper rzucił się w stronę Styxa, by usunąć go z trasy lecącej przez noc srebrnej strzały. Był szybki i choć udało mu się odepchnąć przyjaciela na tyle, by uniknąć śmiertelnego trafienia, to mimo wszystko strzała z przeraźliwym świstem zdołała zadrasnąć jego pierś.

Wysoki wampir spojrzał na ranę, a na jego twarzy ukazał się grymas bólu. Z przeszywającym jękiem pochylił się w przód i niechybnie upadłby na ziemię, gdyby Viper go nie podtrzymał i razem z nim nie uciekł z niebezpiecznej ulicy.

Niech to wszyscy diabli.

Darcy najpierw rozpakowała swoje rzeczy, potem sprzątnęła w kuchni po kolacji, spędziła jakiś czas, krążąc po swoim pokoju. Potem, jednym uchem przysłuchując się paplaninie Leveta, rozstawiła swoje rośliny w solarium. W pewnej chwili usłyszała kroki na korytarzu. W zasadzie nie powinna była zwrócić na nie uwagi, bo dom przecież nie był pusty. Odkąd się w nim pojawiła, doliczyła się co najmniej sześciu różnych strażników. Ale wszyscy byli wampirami.

Jeśli już w ogóle czegoś się tu nauczyła, to tego, że w domu w rozlicznych mrocznych zakamarkach mogły się kryć setki demonów, a ona i tak nie usłyszałaby żad-

nych odgłosów świadczących o ich obecności. Nie było to zbyt pocieszające.

Zostawiła Leveta, by skończył podlewać kwiaty, i ostrożnie wyjrzała na korytarz, a następnie ruszyła w stronę ukrytych w orzechowej boazerii otwartych drzwi.

Spojrzała w ciemność, nie dziwiąc się wcale, gdy zobaczyła wąskie schody prowadzące do podziemi. Wydawało się całkiem naturalne, że stworzenia obawiające się światła słonecznego lubią miejsca, do których nie ma ono dostępu.

Znów usłyszała w dole jakieś szuranie. Wzięła więc głęboki oddech i zaczęła schodzić po stopniach, nie zastanawiając się, czy na pewno jest to dobry pomysł.

Kiedy dotarła do szerokiego tunelu, poczuła zapach świeżej ziemi. Woń była uspokajająca mimo panujących wokół ciemności.

Zatrzymała się. Główny korytarz rozdzielał się na kilka węższych. Założyła, że węższe prowadzą do ukrytych jaskiń lub stanowią tajemną drogę szybkiej ucieczki.

Ucieczki.

Dobrze o tym pamiętać, pomyślała.

Ale nie zamierzała uciekać tej nocy. Było to po prostu niemożliwe z powodu strażnika w pelerynie, który, przyglądając się Darcy, stał przy wejściu do małego pokoju. Poza tym musiała się dowiedzieć, skąd to nagłe napięcie unoszące się wokół niej w powietrzu.

Pokonała niewielką odległość dzielącą ją od trwającego nieruchomo wampira i zatrzymała się przed nim.

- Co się tu dzieje? - zapytała. - Co się stało?

Ruchem tak błyskawicznym, że śmiertelnik nie mógł go zarejestrować, strażnik ściągnął z głowy kaptur. Darcy na ten widok szybko się cofnęła. Z przestrachem spojrzała na iskrzące się ciemne oczy i kły, które ukazał w całej długości.

O tak, z pewnością działo się coś złego.

- Nasz pan jest ranny - poinformował ją wampir ostrym tonem.

- Ranny? - Serce Darcy ścisnęła nagły ból. Pragnienie, by zobaczyć Styxa, nekające ją przez ostatnie dwie godziny, zmieniło się w palącą potrzebę. - Bardzo poważnie?

Chciała wyminąć wampira, ale ten zatrzymał ją gwałtownie, zagradzając drogę ramieniem.

- Nie wolno tam wchodzić.

Zaczęła napierać na wampira, co oczywiście było bez sensu. Łatwiej byłoby przesunąć ceglana ścianę.

Cofnęła się o krok i oparła dłonie na biodrach, niezbyt wystraszona widokiem długich kłów.

- W takim razie przygotuj się, że długo będziesz mnie oglądał. Nie ruszę się stąd, póki mnie nie wpuścisz - ostrzegła.

Strażnik w ogóle nie zareagował na jej idiotyczną groźbę. I nic dziwnego. Gdyby znudził się jej widokiem, po prostu by ją zabił.

Jednakże ku ich obopólnemu zdumieniu z wnętrza małego pomieszczenia dobiegł czyjś cichy głos.

- Pozwól jej wejść.

Strażnik zeszywniał, ale mimo wszystko niechętnie opuścił rękę. Darcy bez wahania szybko przeszła obok potężnego wampira.

W zaskakująco dużym pokoju powitał ją wysoki, srebrzystowłosy wampir, tak przystojny, że zaparło jej dech w piersiach.

O rany, czy szokująca uroda to warunek wstępny, by zostać wampirem?

- Pewnie jesteś Darcy? - Wyraz bladej twarzy wampira był nieodgadniony. Jego ciemne oczy przesuwają się po Darcy z niemal namacalną intensywnością. - Nazywam się Viper.

- O, właściciel domu - mruknęła, spoglądając na szerokie łoże, na którym leżał Styx z zamkniętymi oczami.

Zagryzła wargi, ból ponownie ścisnął jej serce. - Co mu się stało?

Viper odwrócił się od niej i podszedł do łóżka. Darcy ruszyła za nim.

- Wilki zastawiły na nas zasadzkę, a my zbyt późno zauważyliśmy niebezpieczeństwo.

Wstrzymała oddech.

- Zbyt późno? Czy on...?

- Umrze? - Viper pokręcił głową. - Nie. Rana jest poważna, ale się z niej wyliże.

Darcy nie odrywała oczu od przystojnej, ogorzałej twarzy. Nawet nieprzytomny, Styx wyglądał bardzo groźnie. Okrutny wojownik, który zabiłby bez cienia litości. Ale ona nie odczuwała strachu. A przynajmniej nie bała się o siebie.

- Jak mogę pomóc? - zapytała szeptem. Zapadła cisza.

- Chcesz mu pomóc?

- Naturalnie.

- Wybacz moją podejrzliwość, ale ponieważ jesteś więźniem Styxa, przypuszczam, że raczej wolałabyś go dobić, niż mu pomagać - stwierdził niezbyt uprzejmym tonem Viper.

Dziwnie urażona Darcy odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Jeśli obawiasz się, że mogę go skrzywdzić, dlaczego pozwoliłeś mi tu wejść?

- Bo wolę cię mieć na oku.

Wzdrygnęła się, słysząc te przykre słowa. Niech to szlag. W życiu nieraz musiała znosić podejrzliwość i niechęć innych ludzi. Czy teraz musi również doświadczać tego ze strony demonów?

- Powiedziane brutalnie, ale, jak sądzę, szczerze -mruknęła.

Viper wzruszył ramionami.

- Szczerłość zapobiega nieporozumieniom. Uniosła dumnie głowę.
- Nigdy nikogo bym nie skrzywdziła, chyba że w obronie własnej. A już na pewno nie skrzywdziłabym rannego.
- W takim razie po co tu przyszedłeś?
- Mówiłam już. Żeby pomóc.

Viper wcale nie wyglądał na przekonanego, ale nim zdążył coś powiedzieć, od łóżka dobiegł jakiś szelest. Darcy, choć nie dorównywała wampirowi zwinnością, wyprzedziła jego ruch i usiadła na łóżku.

- Styx?
- Gęste rzęsy uniosły się powoli.

- Aniele?

- Jestem tu.

Dłoń Styxa odszukała jej rękę i zacisnęła się na niej niemal boleśnie.

- Viper? Czy został ranny?

Viper przesunął się tak, by przyjaciel mógł go widzieć.

- Jestem tu, stary druhu.

Przez ogorzałe oblicze przemknął cień ulgi, ale już po chwili twarz Styxa stężała.

- Czy to był Salvatore?

- Tak sędzę. A już na pewno wilkołak czystej krwi umiejący maskować swój zapach. Prawie nie zauważyłem jego obecności.

- Niech to diabli.

- Jestem tego samego zdania - rzucił Viper nerwowo. - Kiedy się wyłizesz, przeprowadzimy długą rozmowę z tym kundlem.

- Krótką rozmowę.

- Nawet lepiej. - Viper przyjrzał się przyjacielowi. -Chcesz iść do ziemi, żeby przyspieszyć gojenie ran?

Styx zastanawiał się chwilę nad odpowiedzią, na koniec pokręcił głową.

- Nie.

- Proces gojenia przebiegałby o wiele mniej boleśnie, nie wspominając już, że byłby szybszy - zauważył Viper.

- Nie mamy pewności, czy mieszańce nie planują kolejnego ataku.

- Nie uda im się obejść Kruków ani mnie.

Styx pokręcił głową, co wyraźnie sprawiało mu ból.

- Musisz wrócić do Shay. Będzie się o ciebie martwiła. Viper spochmurniał.

- Nie ma mowy.

- To nie była prośba.

Zaintrygowana oczywistym ciepłym stosunkiem obu mężczyzn, Darcy nie spodziewała się chłodnego spojrzenia, jakim obrzucił ją Viper.

- Ona nie powinna tu zostać.

Najeżyła się, zanim Styx zdążył uścisnąć jej dłoń.

- Użyłeś swoich zmysłów, żeby dotknąć jej duszy, prawda? - spytał.

Darcy zmarszczyła czoło. Dotknąć jej duszy? To nie brzmiało zbyt dobrze.

- Tak - przyznał się Viper niechętnie.

- W takim razie idź sobie - rozkazał Styx. Drugi demon pokręcił głową z irytacją.

- Wścieknę się, jeśli dasz się nabić na kołek. Na usta Styxa wypłynął słaby uśmiech.

- Będę o tym pamiętał.

Mamrocząc coś pod nosem, Viper ruszył ku drzwiom. Zatrzymał się jednak przy nich, by przez ramię spojrzeć na Darcy.

- Jeśli coś mu się stanie, nie ma takiego miejsca, w którym mogłabyś się przede mną ukryć. Nawet śmierć nie uchroni cię przed moim gniewem - ostrzegł i, przekroczywszy próg, z hukiem zamknął za sobą drzwi.

Darcy zadrżała. Przejęła się groźbą. Zresztą trudno byłoby się nie przejąć, skoro Viper z całym rozmysłem błysnął w jej stronę długimi kłami.

Chrzęknęła, by pozbyć się grudy, jaka utkwiała w jej przełyku.

- Bardzo się o ciebie troszczy.

- Bo trochę się znamy.

- To znaczy?

- Jakieś dwa tysiące lat, plus minus kilka dekad. Darcy przeniosła wzrok na przystojną twarz wampira.

- O rany.

- Sama chciałaś wiedzieć - mruknął Styx i syknął z bólu, próbując usiąść, opierając się plecami o stos poduszek.

Z twarzą ściągniętą troską dotknęła jego ramienia.

- Nie ruszaj się.

- Więc się przybliź. - Styx pociągnął ją mocno za rękę. - Chcę poczuć twoje ciepło.

Zawahala się. Nic dobrego nie mogło wyniknąć z przytulania się do wampira, a zwłaszcza do takiego, z którego powodu jej ciało aż drżało z podniecenia.

Z drugiej strony zawsze miała słabość do chorych i poranionych istot.

A Styx, choć usiłował zachować swą zwykłą arogancję, był wyraźnie zbolący. Uwidoczniło się to w jego twarzy i pozie.

Wzdychając nad własną głupotą, wyciągnęła się obok niego na materacu.

Westchnęła po raz wtóry z powodu uczucia niezwyklej przyjemności, jaka ją ogarnęła, gdy Styx objął ją ramieniem i przytulił do piersi.

- Czy tak lepiej? - spytała, wchłaniając z rozkoszą jego silny męski zapach.

W tym momencie nie był w stanie sobie przypomnieć, dlaczego nie powinna tego robić.

- Znacznie lepiej - odszepnął Styx, muskając ustami jej skroń.

Och. Jej serce prawie stanęło.

Styx nie powinien więcej tak robić.

- Viper powiedział, że zaatakowały cię Wilki? - zdołała wykrztusić.

Styx uściskał ją mocniej.

- Po prostu wykorzystali fakt, że znalazłem się w pobliżu ich kryjówki.

- A czemu tam się znalazłeś?

Słyszając to pytanie, Styx znieruchomiał na moment, jakby musiał się zastanowić nad odpowiedzią.

- Zamierzałem ukarać Salvatore za to, że wdarł się na moje terytorium - odparł w końcu chłodnym tonem. Darcy przekreśliła głowę, patrząc na niego w zdumieniu.

- Wiedziałeś, że tu był?

- Wyczułem na tobie jego zapach.

Skrzywiła się, hamując chęć powąchania własnej skóry. Nigdy nie miała problemów z wonią swojego ciała, niemniej przebywanie z istotami, dla których węch był ogromnie ważnym zmysłem, zaczynało budzić w niej paranoję.

- Och.

W ciemnych oczach jej towarzysza pojawił się groźny błysk.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o jego wizycie?

- Bo wiedziałam, że będziesz chciał go odnaleźć i ukarać. - Spojrzała odważnie w oczy Styxowi. - Nie chcę być odpowiedzialna za rozlew krwi, nawet jeśli nie chodzi o moją.

W reakcji na to proste wytłumaczenie Styx poczuł, że jego irytacja słabnie.

- Domyślam się, że miałyby to zły wpływ na twoją karmę...

- Bardzo zły.

Jego usta zadrgały, jakby chciał stłumić uśmiech.

- Co ci mówił?

- Że chce mnie uwolnić spod twojego diabelskiego władania - odparła bez zastanowienia. I natychmiast

poczuła, że Styx wzmocnił uścisk. Nie wiedziała, czy to reakcja na wzmiankę o planach Salvatore dotyczących jej oswobodzenia, czy chodziło o „diabelskie władanie”. Niemniej uścisk był tak mocny, że aż się zachnęła. - Hm, Styx, przynajmniej częściowo jestem jeszcze człowiekiem i muszę oddychać, żeby nie umrzeć.

- Och, wybacz. - Uścisk natychmiast zelżał, choć tylko nieznacznie. - Czy Salvatore wyjawiał ci, jak zamierza cię oswobodzić?

- Nie. Mówił tylko, że przyśle mi wiadomość.

- A tłumaczył, co nim kieruje?

- Nie chciał powiedzieć, twierdząc, że zabiłbyś mnie, gdybyś poznał prawdę.

- Powiedział, że ja bym cię zabił? A to skurczybyk. - Styx poruszył się, zapewne chcąc wyskoczyć z łóżka i niezwłocznie odszukać Salvatore. Okazało się to jednak wielkim błędem, ponieważ wydając cichy jęk, musiał natychmiast opaść z powrotem na łóżko. - Cholera...

Przestraszona, że wyrządził sobie jeszcze większą krzywdę, Darcy podparła się na łokciu, patrząc na niego z troską.

- Jak ci pomóc? Co mam zrobić? Znam zioła, które mogą ci ulżyć.

Zmarszczona bólem twarz cudownie się wypogodziła i Styx wyciągnął dłoń, żeby dotknąć jej policzka.

Darcy po raz kolejny zdumiało to, że ten potężny mężczyzna potrafi być aż tak delikatny.

- Obawiam się, że zioła nie działają na wampiry. Skrzywiła się, uzmysławiając sobie, że to niestosowna propozycja.

- Domyślam się. Pewnie lepsza byłaby krew.

Styx, w którego oczach wciąż jeszcze malowało się cierpienie, wolno pokiwał głową.

- To prawda.

Darcy wciągnęła powietrze, nie dając sobie czasu na rozważenie niebezpiecznej myśli, która właśnie wpadła jej do głowy.

Gdyby to uczyniła, zapewne wybiegłaby pędem z pokoju, nie oglądając się za siebie.

- Czy świeża krew jest lepsza od magazynowanej? Styx z dziwnym wyrazem twarzy ostrożnie ujął jej podbródek.

- Rzeczywiście tak jest, ale to niepotrzebne. I tak wyzdrowieję.

- Ale szybciej, jeśli napijesz się świeżej krwi, prawda?

Wampir zasyczał przeciągle.

- Aniele...

- Prawda? - naciskała.

- Nie proponuj tego, Darcy. - Styx zamknął oczy, a jego ciałem wstrząsnął dreszcz. - Bo wcale tego nie chcesz, a ja jestem za słaby, by się oprzeć pokusie.

- Nie możesz wiedzieć, czego chcę, a czego nie chcę - zaprotestowała, choć nie mogłaby zaprzeczyć, że po części się z nim zgadza.

Nie chodziło o to, że się bała, iż pijąc jej krew, zrobi jej coś złego. Tam do diabła, jakie znaczenie ma niewielki ból, jeśli cel jest szczytny? Poza tym aż za dobrze pamiętała, jak to przyjemnie być ofiarą wampira.

Prawdę mówiąc, w głębi serca pragnęła doświadczyć go po raz kolejny.

Styx wolno otworzył się oczy, a na jego ustach ukazał się lekki uśmiech.

- Wybacz, nie chciałem urazić twojego czułego serca, ale nie ma potrzeby, żebyś tak się poświęcała.

Poślę po krew któregoś z Kruków.

Darcy napotkała jego spojrzenie. Nie była subtelna. Przeciwnie, raczej prostolinijna.

- Styxie, chcesz tej krwi czy nie?

Patrzył na nią rozszerzonymi oczyma, nie mogąc ukryć napięcia w ciele ani tego, że jego kły nagle się wydłużyły.

O tak, chciał jej krwi.

- Boże... - szepnął, kładąc dłoń na włosach Darcy. - Gdybyś wiedziała, jak bardzo cię pragnę, uciekałabyś stąd w przerażeniu.

Przemknęło jej przez myśl, że pewnie by tak uczyniła, gdyby nie to zdradzieckie ciało.

Ten żar wibrujący w powietrzu między nimi pochodził nie tylko od Styxa. Ona także nim emanowała. I to równie silnie.

Przyglądając się grze emocji na jej twarzy, Styx odchylił głowę Darcy tak delikatnie, by wiedziała, iż gdyby tylko chciała, w każdym momencie może się odsunąć.

Spodziewała się, że skieruje się bezpośrednio do szyi. Był w końcu wampirem. Zamiast tego Styx odnalazł jej usta. Darcy jęknęła cicho, czując na wargach wdzierający się pomiędzy nie język.

No, no.

Styx nie zmarnował minionych dwóch tysięcy lat. Przynajmniej nie w zakresie całowania. Jego pocałunki były delikatne, ale krył się w nich hamowany głód, co sprawiało, że Darcy czuła się bardzo pożądana. Uczucie, którego stanowczo doświadczała zbyt rzadko.

Oparłszy się o szeroką pierś Styxa, sięgnęła po długi warkocz, by go rozpleść. Chciała zobaczyć, jak wygląda z rozpuszczonymi włosami.

Zsunął dłonie po jej plecach, aż do wgłębienia nad biodrami. Potem jednak bez ostrzeżenia przeniósł ręce na biodra i podciągnął Darcy w górę. Chwilę później ułożył ją na swym muskularnym ciele.

Poruszyła się, chcąc z niego zejść.

- Musisz uważać na rany.

Na usta Styxa wypłynął lekki uśmiezek, a jego dłonie wsunęły się pod szlafrok, pieśczeniowymi muśnięciami znacząc na skórze ognisty szlak.

- Aniele, żadna strzała wbita w serce nie powstrzyma mnie przed wzięciem ciebie w ramiona - oświadczył ochrypłym głosem.

Rozdział 8

Styx jęknął głośno.

Mimo że cierpiący i osłabiony, natychmiast zapomniał o bólu, gdy owiało go rozkoszne ciepło bijące od leżącej na nim Darcy.

Niecierpliwymi dłońmi błędził po atlasowej skórze, zębami delikatnie skubał podbródek Darcy.

Kipiała w nim żądza, lecz teraz rozkoszował się każdym pocałunkiem, każdym muśnięciem rąk, każdym ugryzieniem.

Czułe serce Darcy sprowadziło ją tego wieczoru w objęcia Styxa. Kto wie, czy jeszcze kiedyś nadarzy mu się taka okazja.

Napawał się więc każdą chwilą.

Powiódł językiem po żyłce pulsującej na szyi ukochanej. Zdarł z niej ciężki szlafrok i rzucił go na podłogę. I... podciągnął wyżej nogi Darcy, żeby móc swobodnie wtulić się w jej łono swą nabrzmiałą męskością. Wciąż się napawał.

Poczuł, jak w odpowiedzi na pieśczeni Darcy wstrzymała oddech. Znieruchomiał, przygotowany na to, że go odrzuci i się odsunie. Jej ciało było ciepłe i pulsowało pożądaniem, ale na tyle dobrze znał ludzi, by wiedzieć, że mają zwyczaj odmawiać sobie tego, czego pragną najbardziej.

Nastąpiła pełna napięcia przerwa - dla niego trwała całą wieczność - nim Darcy, zanurzwszy twarz w jego włosach, zachęcająco poruszyła biodrami.

- Darcy. - Pragnąc poczuć ciepło kochanki na piersi, zdołał pozbyć się koszuli, a potem przekrzywił głowę i delikatnie wbił kły w gładki naskórek szyi.

Darcy, czując niespodziewaną przyjemność, westchnęła głęboko, a on z wielką ostrożnością zaczął pić jej drogocenną krew.

Poczuł, że do jego ciała wpływa życie, gojące rany i wywołujące w każdym nerwie dreszcz pożądania. Nienasyconego pożądania. Nieuleczalnego. Niedającego się zaspokoić nawet seksem.

Było to pożądanie emanujące z ukrytego głęboko w nim miejsca, o którym zupełnie zapomniał.

Jęcząc z rozkoszy, jaką sprawiały mu dłonie partnerki mierzwiącej jego włosy, pozwolił rękom zsunąć się po brzuchu do nóg Darcy.

Jej skóra była ciepła i gładka jak atlas również w tym najbardziej intymnym miejscu, do którego wreszcie dotarły jego palce.

- Ojej - stęknęła Darcy, gdy wsuwał palce w jej wilgotne wnętrze.

Styx schował kły i polizał drobne ranki na szyi partnerki, by się zamknęły, po czym powiódł ustami od szyi do ramion. Darcy pachniała niewinnością, która płynie prosto z duszy i serca i każdego wampira doprowadza do szaleństwa.

- Aniele, chcę się znaleźć w tobie. Chcę poczuć, jak owijasz się wokół mnie - powiedział ochryłym głosem.

- Tak. - Darcy wtuliła twarz w zagłębienie jego szyi, a jej gorący oddech sprawił, że dreszcz rozkoszy przebiegł Styxowi po krzyżu. - Ja też tego chcę.

Chciał jej powiedzieć romantyczny i uroczy komplement, ale gdy Darcy dość mocno ugryzła go w szyję, zdołał

tylko wykrztusić coś w rodzaju zdławionego warknięcia. Jego ciałem wstrząsnął silny dreszcz. Wsunął palce jednej ręki w wilgotne łono kochanki, drugą szybko rozpiął spodnie. W tej chwili nie był doświadczonym kochankiem wampirem, który z dystansem oferuje partnerce rozkosz, lecz zwykłym mężczyzną, niemogącym się doczekać, aż znajdzie się we wnętrzu swej kochanki. Przez nią niemal tracił zmysły.

- Aniele, nie mogę tego przedłużyć - szepnął, obsypując pocałunkami ramiona i nabrzmiące piersi Darcy.

Zaczęła targać go za włosy, ale ten ból tylko wzmacniał jego pożądanie.

- Więc nie przedłużaj - zachęciła go zduszonym głosem. Posłuchał Darcy i objął wargami jej sutek. Potem,

unosząc za biodra, osadził Darcy na swoim wyprężonym członku.

Darcy głęboko zaczerpnęła powietrza ze zdumienia i, wbijając mu palce w ramiona, odrzuciła głowę w tył.

Styx znieruchomiał na moment, by dać jej czas na przyzwyczajenie się do nowych doznań. A także by samemu się nieco uspokoić.

Jeszcze nic nie sprawiło mu tak wielkiej przyjemności, jak możliwość wtargnięcia w łono Darcy, w jej wilgotną ciasność, zaciskającą się na nim z taką siłą, że czuł, iż zaraz wybuchnie.

Zaczekał, aż sama zacznie poruszać biodrami, i dostosowując się do jej rytmu, wszedł w nią jeszcze głębiej, zamykając oczy pod wpływem rozchodzącej się w nim fali rozkoszy. Ciepło Darcy, jej zapach, dotyk otulały go płaszczem błogości.

- Styx... - szepnęła, ciężko dysząc. Przytrzymał Darcy za biodra i znów zaczął pić jej krew, nie przestając poruszać się w niej rytmicznie. Zapanowało milczenie, od czasu do czasu przerywane tylko jękami Darcy.

Na zewnątrz Kruki trzymały straż, a gargulec z pewnością pieklił się na górze. Ale w ukrytym w podziemiach pokoju świat nie istniał. Liczyła się tylko ta kobieta, która stała się dla Styxa niepokojąco ważna.

Otworzył oczy, żeby spojrzeć na poruszającą się na nim kochankę, po czym zwiększył tempo.

Wyczuwał, że Darcy zbliża się do spełnienia, że jest blisko. Bardzo blisko.

Na chwilę rozproszył go widok pięknej twarzy z malującym się na niej wyrazem czystej rozkoszy. Policzki Darcy pałały. Półprzymknięte oczy pociemniały. Usta były lekko rozchylone. Ten widok pragnął zachować w pamięci na całą wieczność.

Usłyszał jej cichy okrzyk, znamionujący początek orgazmu. Jej łono zacisnęło się mocno na jego męskości, doprowadzając go na skraj opanowania.

Jego spełnienie wybuchło z szokującą mocą. Z ochryłym jękiem wyprężył mocno biodra, zatapiając się w Darcy najgłębiej, jak się dało.

- Tam do diabła, aniele - wydyszał.

- No, no. - Darcy opadła na jego pierś z ciężkim westchnieniem. - Jesteś już wyleczony?

Spoglądając na miejsce, gdzie strzała zadrasnęła jego pierś, uśmiechnął się lekko. Zupełnie zapomniał o ranie. I nic dziwnego.

- Jakbym się narodził na nowo - rzekł.

- Narodził na nowo? - Darcy, podparłszy się na łokciu, spojrzała, by sama się o tym przekonać. Styx jęknął, bo ten gest znów rozbudził w nim podniecenie. Ale zdawało się, że Darcy, wpatrzona z zaciekawieniem w pierś, w ogóle nie dostrzegła zagrożenia. - Dobry Boże, po ranie nie ma prawie śladu.

- Twoja krew ma znacznie lepsze właściwości lecznicze niż krew większości ludzi - wyjaśnił ochryple.

Darcy skrzywiła się, słysząc te słowa. Zupełnie jakby nie była zadowolona, że jej przypomina, iż nie do końca jest człowiekiem.

- Masz bardzo ciekawy tatuaż - zauważyła, wyraźnie pragnąc zmienić temat.

Zerknął na wymalowanego na skórze złotego smoka o szkarłatnych skrzydłach. Miał go od tak dawna, że często zapominał o tym symbolu demoniczności.

- To nie jest tatuaż.

Darcy uniosła brwi z niedowierzaniem.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że to naturalne znamię.

- Nie, to znak CuChulainna.

Darcy patrzyła na niego nierozumiejącym wzrokiem.

- A co to znowu takiego?

Styx przez chwilę milczał. Nie miał zbyt wielkiej ochoty opowiadać o brutalnej walce. Nie dlatego, by zależało mu na zachowaniu tajemnicy. Po prostu troszczył się o niewinność Darcy.

- To znak przywódcy klanu - wyznał w końcu. - Otrzymuje się go, jeśli wojownik przetrwa bitwy Durotrygów.

Darcy zmarszczyła śliczny nosecek.

- Aż się boję pytać.

- Te bitwy prowadzi się po to, by wyłonić przywódcę. Choć są bardzo krwawe, zapobiegają wojnom.

Darcy nie była jakoś specjalnie poruszona tym stwierdzeniem, ale przecież nie wiedziała nic o latach barbarzyńskich walk między klanami ani o setkach demonów, które zginęły w trakcie wojen.

Jednak Styx wszystko doskonale pamiętał. I tylko z tego powodu dał się wepchnąć na pozycję Anasso.

- A nie myśleliście o tym, żeby wybierać przywódcę poprzez głosowanie?

Kiedy Darcy się poruszyła, powodując, że przez jego ciało przeląła się fala gorąca, zacisnął palce na jej biodrach.

- Nie jesteśmy jeszcze tak cywilizowani, aniele - wyjaśnił ochryple. - Poza tym musimy mieć jakieś rozrywki.

W oczach Darcy pojawił się cień krytyki.

- Istnieje wiele innych mniej brutalnych sposobów na zapewnienie sobie rozrywki.

- Całkowicie się z tobą zgadzam, aniele. - Styx wyprężył biodra, uśmiechając się lekko, gdy usłyszał ciche westchnienie partnerki. - Chciałabyś, żebym ci to zademonstrował?

- Już chyba wystarczy tych demonstracji - ostrzegła Darcy, choć jej ciało zdawało się przeczyć jej słowom.

W gruncie rzeczy znów ogarniało ją podniecenie, zwłaszcza że Styx zaczął się w niej poruszać rytmicznie.

- Tego nigdy dosyć - szepnął. - Nigdy się tobą nie nasycę, aniele.

- Styxie...

Nie zdążyła dokończyć, bo Styx nagle przewrócił ją na plecy i położył się na niej.

Nadchodził świt. Kiedy się rozjaśni, będzie musiał się przespać, żeby odzyskać siły. Ale do tego momentu zamierzał cieszyć się bliskością swego uroczego więźnia.

Minęło sporo czasu, nim Darcy wróciła do swojego pokoju i zanurzyła się w ciepłej kąpieli.

Była cała obolała, ale ten ból należał do tych najśłodszych. Najśłodszych, lecz zarazem nieco zatrważających.

Leżąc w dużej wannie, Darcy zamknęła oczy i ciężko westchnęła.

Jej obawy nie dotyczyły Styxa, choć ten, gdy tego pragnął, potrafił wzbudzać lęk. Bardziej obawiała się własnych reakcji.

Dobry seks, który oczywiście jest w życiu ważny, to jedno. Jednak to, co się działo przez kilka ostatnich godzin, wiązało się z czymś o wiele poważniejszym niż seks.

Wtulona w ramiona Styxa czuła się doceniana jak nigdy w życiu. Jakby była nie tylko ciepłym ciałem i wygodnym dawcą krwi. Jakby ze Styxem łączyło ją coś więcej niż tylko cielesne pożądanie. Jakby... jakby nie była całkiem sama na świecie.

Zaniepokojona tymi myślami Darcy szybko się umyła, a po wyjściu z wanny włożyła dzinsy i wygodną bluzę.

To była wielka ulga mieć na sobie własne ubrania. Mieć coś znajomego w tym tak obcym otoczeniu. Po umyciu zębów i wyszczotkowaniu włosów postanowiła zejść na dół. Jej życie było zazwyczaj zbyt chaotyczne, by miała czas na specjalne strojenie się. Nie była drogą dziewczyną.

Co jej zupełnie odpowiadało.

Gdy weszła do kuchni, słońce już zaszło, a mimo to nikogo tu nie zastała. Domyślała się, że Kruki pilnują podziemi, by nikt nie zaskoczył ich szefa. Levet zapewne poluje w lesie na dziką zwierzynę. Pfuj.

Na szczęście czekał już na nią posiłek zostawiony w kuchni przez gospodynię, bardzo utalentowaną osobę. Przyrządziła dla Darcy rozpływające się w ustach smażone tofu.

Może, kiedy już będzie miała wystarczająco dużo pieniędzy na otwarcie sklepu ze zdrową żywnością, uda jej się odbić Viperowi tę kobietę, pomyślała. Kilka regałów z gotowymi posiłkami, smakującymi jak ten, ściągnęłoby do sklepu klientów z całego miasta.

Po zjedzeniu kolacji zmyła brudne naczynia, a nie mając nic innego do roboty, pomaszerowała do solarium. Mimo że dotychczas żyła niemal samotnie, rozmiary rezydencji potęgowały w niej uczucie izolacji.

A może po prostu przyzwyczała się już do obecności Styxa.

Niebezpieczna myśl.

Zachowując spokój, weszła do solarium. Zamierzała sprawdzić stan swoich odzyskujących siły roślinek. Nie potrzebowała pięknego i irytującego wampira, żeby jej życie nabrało znaczenia. Jeśli czegoś się nauczyła przez minionych trzydzieści lat, to tego, że aby czuć się spełnioną, powinna polegać wyłącznie na sobie.

Nucąc pod nosem, spryskała wodą kwiaty i usunęła lekko pożółkłe liście. Zastanawiała się, czy nie powinna przyciąć przerośniętej paprotki, gdy nagły odgłos za plecami zmusił ją do wykonania szybkiego obrotu.

Ze zdumieniem stwierdziła, że zbliża się ku niej szczupła kobieta z długimi ciemnymi włosami, dziwnie brązową skórą i złotymi oczyma.

Wyjątkowo urodziwa nieznajoma była też, co zauważyła nawet swym niewprawnym okiem Darcy, czymś więcej niż człowiekiem. Ale nie wampirem. Czymś innym.

Kobieta stanęła przy niej z uśmiechem i w tym momencie Darcy całkiem zapomniała o niepokoju związanym z nieludzkim wyglądem przybyłej. W jej uśmiechu bowiem kryło się całe morze życzliwości.

- Czy nie przeszkadzam? - spytała nieznajoma łagodnym głosem.

- Ależ skąd. - Darcy przechyliła głowę na bok. - Jesteś znajomą Styxa?

- Niezupełnie. Mam na imię Shay, a ty, jak się domyślam, Darcy?

- Shay. - Darcy przez chwilę patrzyła na nią wielkimi oczami, dopiero potem skojarzyła fakty. - Och... partnerka Vipera?

Kobieta, słysząc niepewność w jej głosie, zachichotała.

- Niestety, to prawda.

Darcy nie mogła ukryć zdziwienia. Oczywiście Shay była niezwykle piękna, więc nic zaskakującego, że ele-

gancki wampir zwrócił na nią uwagę. Ale poza urodą Shay emanowała bezpośredniością i ciepłem. Natomiast Viper... już nie tak bardzo.

Na wspomnienie srebrzystowłosego wampira przyłożyła ręce do ust.

- Och, ty chyba nie powinnaś znaleźć się w tym miejscu. Shay uniosła lekko brwi.

- Nie powinnam?

- Wiem, że to twój dom, ale, jak sędzę, to solarium miało być dla ciebie niespodzianką.

Rozglądając się po pięknym pomieszczeniu, kobieta wybuchnęła śmiechem.

- Viper nie jest aż tak sprytny, jak mu się wydaje. Od tygodni wiem o jego planach dotyczących tego miejsca. - Shay spojrzała na Darcy z uśmiechem i mrugnęła do niej porozumiewawczo. - Ale nic mu nie powiem, jeśli i ty też zachowasz ten sekret. Mężczyźni nie lubią wychodzić na głupców. Sama to pewnie wiesz.

Darcy nie mogła pohamować rozbawienia.

- Nie pisnę ani słówka.

Shay podeszła do wyściełanej ławeczki.

- Mam nadzieję, że jest ci tu wygodnie. O ile może być wygodnie w miejscu, w którym się przebywa wbrew swej woli. - Kobieta pociągnęła za długi warkocz, który opadł jej na ramię. - Któregoś dnia przebiję Styxa kołkiem, nie patrząc na to, że jest cholernym Anassem.

- Anasso? - zdziwiła się Darcy.

- Mistrzem wampirów. - Shay przewróciła oczami. - Styx oczywiście jest tego bardzo świadom.

- Faktycznie Styx jest trochę arogancki - zgodziła się Darcy.

- Trochę? Ha! Mógłby napisać podręcznik o tym, jak zachowywać się z bezlitosną dumą.

Darcy lekko zmarszczyła brwi. To fakt, że Styx ją porwał i że potrafi być czasami bardzo wyniosły

i zdystansowany. Ale wiedziała, że ma też inną twarz, którą zazwyczaj krył przed światem.

- Bardzo poważnie traktuje swoje obowiązki. Może czasami zbyt poważnie - odparła spokojnie. - Ale przy bliższym poznaniu okazuje się, że potrafi być miły i delikatny.

Shaw wybuchnęła głośnym śmiechem. Zaraz jednak zamilkła, kiedy się zauważyła, że Darcy nie jest przyjemnie słuchać złych opinii na temat Styxa.

- Muszę w takim razie uwierzyć ci na słowo.

- Jeśli przysłaś się z nim zobaczyć, obawiam się, że jeszcze nie wstał.

- Tak naprawdę przyszłam zobaczyć się z tobą.

- Ze mną?

- Viper opowiadał mi o tobie i uznałam, że muszę cię poznać - wyjaśniła kobieta.

Darcy skrzywiła się, wspominając krótkie, lecz pełne napięcia spotkanie z wampirem.

- Wyobrażam sobie, co ci o mnie naopowiadał. Nie wyglądał, jakby mnie wyjątkowo polubił.

- Szczerze mówiąc, był pod dużym wrażeniem.

- Trudno mi w to uwierzyć. Raczej wydawał się przekonany, że kiedy tylko odwróci się do mnie plecami, zamorduję Styxa.

Shay wykonała rękoma zniecierpliwiony gest.

- Po prostu martwi się o swojego Anasso. Jak wszystkie wampiry.

- Zdążyłam to już zauważyć - stwierdziła oschle Darcy.

- Domyślam się. - Shay zaśmiała się krótko, po czym wstała i podeszła do roślin, które Darcy ustawiła na drewnianych półeczkach. Z jej szczupłego ciała emanowała jakaś niespokojna energia. - Są twoje?

- Tak. - Darcy stanęła obok nowej znajomej. - Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci, że tak się tu rozgościłam. Nie chciałam jednak, żeby moje rośliny zostały w domu bez opieki.

- Ależ oczywiście, że mi nie przeszkadza. - Shay dotknęła delikatnie listka afrykańskiego fiołka. - Widać masz dobrą rękę do roślin.
- Bo je lubię.
- Ja też, a mimo to zawsze umierają pod moją opieką. - Shay odwróciła się, patrząc na Darcy dziwnymi złotymi oczyma. - Może mogłabym cię zatrudnić, kiedy już solarium będzie gotowe. Potrzebuję kogoś, kto mnie powstrzyma przed dokonaniem masowego mordu na roślinach. Darcy lekko się uśmiechnęła.
- Nie powiem nie, bo praca zawsze się przyda.
- Viper mówił, że jesteś barmanką.
- Między innymi - przyznała ochoczo. - Nie skończyłam liceum, więc pracuję, gdzie się da.
- Jesteś sama na świecie? - spytała łagodnym tonem Shay.
- Tak.
- Podobnie jak ja przez wiele, wiele lat. I czułam się wtedy bardzo... - Złote oczy kobiety dziwnie pociemniały, przepełnione bólem.
- Samotna? - dokończyła Darcy ze smutnym uśmiechem.
- Samotna i wystraszona. - Shay pokręciła głową, jakby chciała usunąć z niej przykre myśli. A potem, dość niespodziewanie, chwyciła Darcy za rękę. - Mogę?
- Ale o co chodzi? - zdziwiła się Darcy.
- Viper twierdzi, że sądzisz, iż możesz mieć domieszkę krwi demona. Jestem Shalottką, dzięki czemu potrafię wyczuwać czyjaś nieziemskość. Mogłabym powiedzieć ci coś na temat twojego pochodzenia. Darcy zastanawiała się przez chwilę nad tą propozycją. Nie wierzyła, by Shay potrafiła odkryć tajemnicę jej przeszłości. Nawet jeśli jest demonem. Z drugiej strony nieuprzejmie byłoby odmówić.
- A co zamierzasz zrobić? - spytała w końcu.

Shay zmarszczyła nos.

- Wybacz, ale będę musiała cię powąchać. Powąchać? Jezu. Co jest z tymi ludźmi?

- No dobrze - zgodziła się niechętnie.

Shay podniosła jej rękę do nosa i mocno nim pociągnęła. Potem powtórzyła to kilkakrotnie. Wąchanie to chyba nałóg demonów.

- Dziwne - rzekła, puszczając dłoń Darcy i odsuwając, nieco zmieszana. - Przysięgłabym...

- Co?

- Wyczuwam bardzo lekki zapach wilkołaka - wyznała Shay.

Darcy uniosła ramiona.

- Na rany boskie, przecież od czasu spotkania z Salvatore wykapałam się i dwa razy brałam prysznic.

Mam się wygotować w chlorku, żeby pozbyć się jego zapachu?

- Byłaś blisko Wilka?

- Tylko przez chwilę i on mnie prawie nie dotykał. Shay przygryzła usta, zastanawiając się na jej odpowiedź.

- To może być to.

- Ale nie jesteś do końca przekonana?

- Nie jestem, co mnie dziwi. - Kobieta ciężko westchnęła. - Przykro mi, myślałam, że do czegoś się przydam.

Darcy natychmiast dotknęła jej ręki.

- Bardzo miło z twojej strony, że przyszłaś i spróbowałaś. Naprawdę to doceniam.

- Musiałam przyjść. - Oczy Shay pociemniały. - Wiem, Darcy, naprawdę wiem, jak to jest być innym, odizolować się od ludzi ze strachu, że odkryją prawdę o tobie, nieustannie się zastanawiać, czy jeszcze kiedyś poczujesz się bezpieczna.

Darcy lekko się uśmiechnęła, bo nagle poczuła wielką więź z Shay, pokrewieństwo, od którego robiło jej się ciepło na aercu.

- Faktycznie wiesz, jak to jest. - Uścisnęła delikatnie palce Shay. - Ale teraz jesteś już szczęśliwa. Kobieta zamrugała powiekami, jakby spostrzeżenie Darcy ją zaskoczyło.

- Tak.

- Ja też jestem szczęśliwa - zapewniła Darcy. - Zajęło mi to trochę czasu, niemniej w pewnym momencie odkryłam, że życie jest ogromnie cenne, nawet jeśli bywa trudne. Dlatego trzeba się cieszyć każdym dniem, który jest nam dany.

Po tych słowach w solarium zapadła cisza, którą po chwili przerwała Shaw, mówiąc:

- Viper miał rację, naprawdę jesteś kimś wyjątkowym.

Darcy lekceważąco machnęła ręką.

- Ludzie zazwyczaj mają mnie za dziwadło, ale ja się tym nie przejmuję.

- Ludzie zazwyczaj są idiotami - obruszyła się Shay. - A ponieważ ja też jestem prawdziwym dziwadłem, myślę, że się dogadamy.

Darcy była tego samego zdania.

Po raz pierwszy w życiu otaczały ją osoby, przed którymi nie musiała ukrywać swojej prawdziwej natury. Nie musiała kłamać ani niczego udawać, ani nieustannie starać się zachowywać normalnie. I to jest bardzo... spokojne uczucie, uzmysłowiła sobie z nagłym zdumieniem. Dziwne, biorąc pod uwagę, że jest jeńcem wampira ściganym przez stado wilków.

Och, cóż. Jeszcze jedna dziwna przygoda w dziwnym życiu.

Rozdział 9

Gdy Styx się obudził, stwierdził, że jest sam. To nic nowego.

Budził się przecież sam od tysięcy lat i nigdy nie odczuwał z tego powodu najmniejszego żalu.

Wampiry z natury nie są towarzyskie. Wprawdzie tworzą klany, jednak bardziej ze względów bezpieczeństwa niż po to, by otaczać się bliskimi osobami. I choć chroniąc przyjaciół, bez wahania posuną się do zabójstwa, rzadko odczuwają potrzebę spędzania czasu z innymi wampirami.

Niemniej tego wieczoru Styx bardzo posmutniał, gdy odwróciwszy się na bok, przekonał się, że miejsce obok niego jest puste.

Na Boga, to nie było w porządku.

Darcy powinna znajdować się w jego objęciach. Powinien czuć jej ciepło i jej słodki zapach.

Dlaczego go zostawiła?

Zamierzał się tego dowiedzieć.

Wziął szybki prysznic, związał włosy rzemykiem i, narzuciwszy szlafrok, udał się na poszukiwanie kobiety, która zdecydowanie za bardzo pochłaniała jego myśli.

Nie zajęło mu to wiele czasu.

Był wampirem i miał w sobie krew Darcy. Dlatego już w chwili, gdy wspiał się na schody i wszedł do holu, wyczuł jej obecność za drzwiami solarium.

Idąc korytarzem w tamtą stronę, przywołał na usta słaby uśmiezek.

Dzięki Bogu, że w pobliżu nie było żadnego Kruka. Styx nie należał do wampirów, które często się uśmiechają. Nie zdarzało mu się też pędzić na spotkanie ze zwy-

kłym śmiertelnikiem. Gdyby jego poddani to widzieli, z pewnością doszliby do wniosku, że zwariował.

I pewnie mieliby rację, pomyślał ze smutkiem.

Kiedy zbliżał się do drzwi, uśmiech na jego ustach przygasł, wyraźnie bowiem poczuł zapach gargulca.

- Tam do licha - zachnął się, ujrawszy wyłaniającego się z cienia uśmiechniętego Leveta.

- Na twoim miejscu nie wchodziłbym tam - przestrzegł potworek, machając przy tym ogonem. -

Chyba że nie cenisz swoich... klejnotów.

- A o co chodzi? - Styx z ponurą miną zrobił krok w stronę maszkarona. - Czy Darcy coś się stało?

- Z Darcy wszystko w porządku - pospiesznie zapewnił Levet, bez wątpienia wyczuwając w powietrzu odór śmierci. - Ale jest zajęta.

- Zajęta? - Styx odchylił głowę, żeby powąchać powietrze. Jego twarz nie zrobiła się mniej napięta, gdy wyczuł znajomy zapach. - Shallotka.

- Tak. - Uśmiezek na twarzy gargulca zamienił się w brzydki grymas. - A Shay nie jest z ciebie szczególnie zadowolona.

Styx wzruszył ramionami. Shay nadal nie mogła mu wybaczyć, że torturował Vipera, a ją chciał złożyć w ofierze Anasso.

I bądź tu mądry!

- A czy ona kiedykolwiek była ze mnie zadowolona? - mruknął.

- Nigdy.

Levet miał minę, jakby ogromnie się cieszył, że Shay nie przepada za Styxem i jego Krukami. Nie było to rozsądne z jego strony, biorąc pod uwagę, że zły nastrój Sty-xa z każdą chwilą stawał się coraz gorszy.

Bardziej szlachetna część jego duszy pragnęła radować się tym, że Darcy ma towarzystwo kogoś, kto potrafi wczuć się w jej sytuację. Obie kobiety były częściowo

demonami i długo pozostawały same na świecie. A przynajmniej Shay była sama, dopóki nie związała się z Viperem.

Kto więc lepiej przekonałaby Darcy, że świat istot nadnaturalnych nie jest aż tak przerażający, jak mogłoby się jej wydawać. A co ważniejsze, że bycie demonem nie jest czymś, czego należy się wstydzić.

Jednak mniej szlachetna część jego duszy pragnęła przegnać Shay z jej rezydencji, zanim zdążyłaby nastawić Darcy przeciwko niemu.

- Jak długo Shay tam jest?

- Od jakiejś godziny. Zdaje się, że panie nawet się polubiły.

- To dobrze - mruknął, zgrzytając zębami. Niczego bardziej nie pragnął, jak zetrzeć z usteczek gargulca ten diabelski uśmiezek.

- Dobrze? - zdziwił się Levet. - Nie obawiasz się, że Shay przekona twoją piękną damę, by wbiła ci kołek w serce?

Styx, nic sobie nie robiąc z drwin, wzruszył ramionami. Wszyscy wiedzieli, że miał zasadę ufać tylko swoim Krukom. No i może jeszcze Viperowi.

Gdy w grę wchodzi kwestia przetrwania, najlepszymi przyjaciółmi wampira są podejrzliwość i paranoja.

Jednak mimo instynktownej ostrożności nie mógł uwierzyć, że Darcy kiedykolwiek mogłaby mu zagrazać. Może istotnie jest niezwykle odważna i ma siłę woli twardą jak stal, lecz jej serce kryje wrażliwość i delikatność.

- Darcy jest zbyt łagodna, by mogła kiedykolwiek skrzywdzić - oświadczył z przekonaniem. - Nawet mnie. Levet, zawiedziony, westchnął ciężko i przestał się uśmiechać. Nie będzie dzisiaj oglądał wampira nabitego na kołek.

- W tym, co mówisz, jest chyba jakaś racja. Ona w ogóle nie przypomina demona. Ani zresztą człowieka.

Styx wysoko uniósł brwi.

- Udało ci się ustalić, kim jest?

- Na pewno demonem. To niezaprzeczalne. - W głosie Leveta zabrzmiała nutka rozdrażnienia. Nie podobało mu się, że nie jest w stanie ustalić pochodzenia Darcy. Stanowiło to obrazę dla jego demonicznych talentów. - Ale ta demoniczność jest jakby ukryta pod jej człowieczeństwem.

Styx nachylił się, żeby zajrzeć w szare oczy potworka. Z pełną premedytacją zamierzał wykorzystać jego wrodzone wścibstwo.

- Wiesz, kto zna odpowiedź? Salvatore.

- Ten Wilk?

- Tak.

Gargulec zmarszczył czoło, bo wyczuł, że jest manipulowany.

- Już raz zdołał ci dołożyć? Naprawdę koniecznie chcesz się powtórnie zbłąźnić?

Styx syknął cicho. Tylko nieliczni mieliby czelność przypominać mu o jego poniżającej porażce.

- Każdy głupiec potrafi strzelić z kuszy z pewnej odległości. To był po prostu szczęśliwy traf, nic więcej. Levet nie wyglądał na przekonanego.

- Skoro tak twierdzisz...

- No więc dobrze, najwyraźniej nie jestem w stanie przechytrzyć Wilka. - Styx z trudem hamował gniew, lecz mimo to udało mu się przywołać uśmiech na usta. - Lecz ty, mój drogi przyjacielu/masz wyjątkowe zdolności i inteligencję wystarczające do zrobienia z Salvatore głupka.

Levet cofnął się, unosząc rękę.

- *Non*. Po tysiackroć *non*. Jestem uczulony na psy, nie wspominając o długich, ostrych kłach i paskudnych pazurach.

- Nie wierzę, że wielki pan gargulec czegoś się obawia.

- Czyś ty rozum postradał? Mam tylko metr wzrostu, szczątkowe moce magiczne i skrzydła jak u dziewczyny. Boję się prawie wszystkiego.

Styx wzruszył ramionami.

- Dzięki temu, że jesteś taki mały, z łatwością wśliz-niesz się niepostrzeżenie do kryjówki Wilków.

- Pewien jesteś, że strzała ugodziła cię w serce, a nie w głowę? - Levet sarknął z obrzydzeniem. -

Dlaczego miałbym dla ciebie ryzykować życie?

- Przecież nie chodzi o mnie, lecz o Darcy - wyjaśnił Styx. - Dopóki się nie dowiemy, z jakiego powodu Wilki tak bardzo chcą ją mieć u siebie, będzie zagrożona.

Szare oczy potworka zmieniły się w szparki.

- To nie fair.

Oczywiście, że Styx nie postępował fair. Ale nic go to nie obchodziło. Miał przecież cel, który pragnął osiągnąć. Musiał się dowiedzieć, co knują Wilki. Nie tylko ze względu na Darcy, lecz także by utrzymać kruchy pokój, dzięki któremu nie dochodziło do rozlewu krwi.

- I sądzę, że jeśli ci się powiedzie, uda mi się znaleźć coś, czym będę mógł zrekompensować twoje wysiłki - przekonywał niechętnego gargulca.

- Już to sobie wyobrażam.

- A czego najbardziej pragniesz?

- Być wysoką gwiazdą rocka z długimi włosami i stalowymi mięśniami - wyznał bez zająknięcia Levet. Styx uniósł brwi.

- Jestem wampirem, a nie czarodziejem.

- Dobrze, już dobrze. - Gargulec wycelował palcem w oblicze rozmówcy. - Zrobię to, ale tylko dla Darcy, rozumiesz?

Styx był na tyle przezorny, że ukrył uśmiech. Ani przez chwilę nie wątpił, że dobre serce małego demona weźmie górę nad strachem.

- Oczywiście.

- Jeśli trafię do paszczy jakiegoś wilkołaka, po śmierci przez całą wieczność każdej nocy będę cię nawiedzał.

Levet wymamrotał pod nosem kilka francuskich przekleństw.

- Wiesz co, Styx, przydałoby się, żeby ktoś cię jednak nabił na kołek, może wtedy stałbyś się porządnym człowiekiem.

- Lepsze od ciebie demony tego próbowały, gargulcu. Po wykonaniu gestu, który Styx uznał za niezbyt

grzeczny, mały demon ruszył korytarzem w stronę kuchni. I oczywiście musiał mieć ostatnie słowo.

- Pogadaj sobie z moim ogonem, wampirze - warknął na odchodnym.

Zbrojownia umiejscowiona w podziemiach rezydencji Vipera budziła zachwyt.

Nie tylko było tam mnóstwo broni wystarczającej do uzbrojenia małej armii, ale jeszcze znajdowały się tam wszystkie urządzenia potrzebne do tego, by wampir mógł ćwiczyć swe umiejętności.

Była tam strzelnica, miejsce z tarczami do trenowania łucznictwa i rzutów nożem, kukły do ćwiczeń w walce wręcz, a nawet kukły w zbroi do walki na miecze. Był tam też mały ring, idealny do prowadzenia prawdziwych walk.

Ubrany tylko w skórzane spodenki i miękkie zamszowe buty Styx zamachnął się mieczem. On i DeAngelo od godziny trenowali szermierkę, czego dowodem były krwawiące rany na ciałach ich obu. Pozorowane walki między wampirami zawsze w końcu zmieniały się w walki jak najbardziej prawdziwe.

Jednak mimo ran Styx czuł, że jego napięcie słabnie, topniejąc pod wpływem przyjemności, jaką sprawiało mu mierzenie się z godnym siebie przeciwnikiem.

DeAngelo był doskonałym szermierzem, świetnie sobie radził, walcząc nawet z samym Anassem.

Walczyli w milczeniu, wykonując posuwisty piękny taniec, który mogłby potrwać jeszcze co najmniej godzinę,

gdyby Styx nie wyczuł nagle, że do zbrojowni weszła Darcy. Mimo że stała w milczeniu z boku, nie był aż tak nierozsądny, by mając w pobliżu źródło tak silnego rozproszenia, kontynuować potyczkę. Byłby to najlepszy sposób, by zaliczyć cios ostrzem prosto w serce.

A tej nocy nie miał szczególnej ochoty na podobne obrażenia.

- Wystarczy, DeAngelo - rzucił, unosząc miecz. -Dalszy ciąg jutro.

- Tak jest, panie.

Kruk skłonił się nisko, wziął oba miecze i wyszedł do wewnętrznej zbrojowni. Styx wierzył, że sługa, zanim odłoży miecze, oczyści je i naoliwi. Miał też nadzieję, że wampir będzie na tyle rozsądny, że zamknie za sobą drzwi, aby Styx miał pewność, iż jest sam na sam ze swoim czarującym więźniem. Chwycił ręcznik i ruszył szybko w stronę czekającej na niego kobiety, czując, że jego drapieżna natura jest w pełnej gotowości. Darcy zbyt długo mu się wymykała.

Teraz chciał ją mieć tylko dla siebie. W swoich ramionach. W łóżku. Jęczącą pod jego ciężarem. O tak, tego właśnie pragnął. Tak bardzo, że aż czuł ból w całym ciele.

Zatrzymał się tuż przed nią, hamując głośne warknięcie na widok słodkiego, kuszącego uśmiechu, który wypłynął na usta Darcy.

- Jestem pod wrażeniem - powiedziała ciepło.

Nie mogąc oderwać oczu od warg Darcy, tylko wzruszył ramionami. Od dawna słynął w świecie demonów ze zręczności w walce. Toteż rzadko się nad tym zastanawiał.

- Mam za sobą kilka wieków praktyki.

Darcy uśmiechnęła się promiennej, spojrzawszy na jego szeroką klatkę piersiową.

- Nie mówiłam o walce.

Aż zadrżał, bo nagle ogarnęła go fala ognistej ekscytacji. Wystarczyło spojrzenie Darcy, żeby się podniecił. Zrobił krok w jej stronę, chcąc poczuć bijące od niej ciepło.

- Kobieta o wyrobionym guście - rzucił ochryple.

Zaskoczona jego bliskością, Darcy cofnęła się pospiesznie, marszcząc nos na widok licznych ran znaczących jego tors.

- Muszę przyznać, że nie gustuję aż tak bardzo w krwawych scenach.

Zaklął w duchu, pospiesznie ścierając z piersi krew ręcznikiem. Tak rzadko przebywał z ludźmi, że zapomniał o ich lękliwej naturze, bez wątpienia mającej swe źródło w tym, że są śmiertelni.

- Rany się zagoją - zapewnił, odrzucając ręcznik. Darcy spojrzała na niego nieco zmieszana.

- Ale przecież musi cię to boleć? Zdumiony pytaniem, zamrugał.

- Jasne, że boli.

- Więc dlaczego to robisz?

- Muszę być w formie. - Po chwili milczenia lekko wzruszył ramionami i dodał: - A poza tym, szczerze mówiąc, lubię szermierkę. Dzięki niej czuję, że... żyję.

Usta Darcy zadrgały.

- Brzmi to dość ironicznie.

- Że wampir może czuć, że żyje?

- Nie, że takie poczucie daje ci flirtowanie ze śmiercią.

Styx podszedł jeszcze bliżej ucieszony, że Darcy się od niego nie odsuwa. Na usta wypłynął mu ponury uśmiech.

Zakrawało na prawdziwą ironię, że wampira, mającego reputację bezwzględnego przywódcy, trzymającego twardą ręką cały świat demonów, przerażała sama myśl, że ta drobna kobieta mogłaby się go bać.

- Jak wyglądałoby życie bez odrobiny strachu? -mruknął i, nie mogąc się powstrzymać, wyciągnął dłoń i obrysował palcem czarujące usta rozmówcy.

- Byłoby bezpieczne? - podsunęła Darcy. Jej skóra pod jego palcami była jak jedwab.

- Raczej nudne - mruknął.

- Wygodne.

- Nużące.

- Roztropne.

- Drętwe.

Darcy niespodziewanie ugryzła go w czubek palca. Od razu Styxem wstrząsnął dreszcz pożądania.

- Może po prostu zgódźmy się, że się nie zgadzamy - zaproponowała, spoglądając na niego oczyma, w których zalśniły niebezpieczne ogniki. - Ja wolę, żeby moje życie było spokojne i żeby było w nim jak najmniej niebezpieczeństw i przemocy.

Styx ujął jej podbródek. Nie mógł zaprzeczyć, że ogromnie go pociągała delikatna dusza Darcy. Była kuszącą pociechą po wiekach nieustannej brutalności. Styx był jednak realistą.

Ta kobieta pozostawiona sama sobie szybko stałaby się ofiarą. Dziwne, że przez tyle lat udało jej się przetrwać bez większych obrażeń.

- To piękna wizja, aniele, ale niewiele istot ma tak czułe serce jak ty - rzekł łagodnie. - Potrzebujesz kogoś, kto będzie cię strzegł.

Zielone oczy powoli zwięziły się w szparki. Styx nie był pewien, czy to dobry znak.

- Uważasz, że nie jestem w stanie sama o siebie zadbać? - spytała Darcy.

Poczuł nagle, że wpada w dół, a nie pamiętał, by go wykopał.

- Uważam, że wolałabyś oddać życie, niż kogoś skrzywdzić - wyjaśnił z przejęciem.

- Aby wygrać z wampirem, nie potrzebuję ani miecza, ani pistoletu, ani noży. - Bez ostrzeżenia Darcy zrobiła krok, kładąc mu dłonie na piersiach. Styx syknął, gdy zaczęła śmiało nimi gładzić jego napięte mięśnie. - Istnieje broń znacznie bardziej niebezpieczna.

- Aniele... - Głos uwiązł mu w gardle, bo Darcy pochyliła się i musnęła językiem jego naprężony sutek.

- Tak?

O Boże. Styx objął ją mocno ramionami i szybko przyciągnął do swego pobudzonego ciała.

Darcy dowiodła, że miała rację. Ta drobna kobieta zupełnie nim zawładnęła.

- To faktycznie niebezpieczna broń. - Wzmocnił uścisk. - Ale chciałbym być jedynym wampirem, przeciwko któremu jej używasz.

Darcy roześmiała się, słysząc w jego głosie nutkę zazdrości.

- Spokojnie mogę ci to przyrzec. Inne wampiry patrzą na mnie, jakbym była czymś, co im się przykleiło do podeszwy buta.

Styx był zaszokowany niespodziewaną ciemną emocją, która uścisnęła jego serce. Zaborczość. Nie istniało lepsze słowo na określenie tego uczucia.

- Może powinienem zaznaczyć, że miałem na myśli nie tylko demony, ale i ludzi, wróżki i wszystkie inne stworzenia świata.

Darcy przekrzywiła głowę, patrząc na Styxa z zastanowieniem.

- To brzmi bardzo... ograniczająco.

- Zupełnie i całkowicie ograniczająco.

Usta Darcy zadrgały, jakby jego irytująca reakcja ją rozbawiła. Zanim jednak zdążył jakoś to skomentować, znów się pochyliła, obsypując pocałunkami jego poranioną pierś.

- A więc nie chcesz, żebym robiła to... - Jej dłoń osunęła się niebezpiecznie po brzuchu do paska przy spodenkach. - Albo to... - Darcy pociągnęła za pasek i po rozpięciu guzika rozsunęła suwak. Styx cicho jęknął, gdy jej palce otoczyły mocno jego wyprężony członek. - Żadnemu innemu mężczyźnie? - Darcy zaczęła poruszać ręką z góry do dołu.

Styx wtulił głowę w słodkie zagłębienie przy jej szyi.

- Boże, jesteś naprawdę groźna - wychrypiał, dodając w duchu, że zabiłby każdego mężczyznę, którego Darcy dotknęłaby tak jak teraz jego.

Nie widział jednak potrzeby kłopotania jej pacyfistycznej duszy swymi wewnętrznymi rozważaniami.

- Ostrzegałam cię - szepnęła.

Faktycznie. Tylko że jej groźby nie mówiły nic o tym, że jej usta znajdą się nagle na jego sutkach, na mostku i na brzuchu i że potem, po ukłęknięciu, Darcy obejmie wargami jego nabrzmiałą męskość.

Gładząc dłońmi jej miękkie włosy, przyglądał się, jak niecierpliwym ruchem ściąga z niego spodenki, by móc go pieścić już bez przeszkód.

- Tam do diabła, aniele.

Ignorując jego zduszony okrzyk - na całe szczęście - Darcy mocniej objęła ustami naprężony członek.

Styx odsłonił kły i przymknął oczy.

Jeszcze nigdy nie odczuł takiej rozkoszy. Miał wrażenie, że zaraz umrze od nadmiaru przyjemności.

A Darcy, nieświadoma jego stanu, nie przerywała energicznych pieszczot.

Twierdził, że nie wyobraża sobie życia bez zagrożenia. Ale to, co się teraz działo, było sto razy bardziej pobudzające od wszystkich bijatyk. Sto razy bardziej.

- Aniele... wystarczy... - jęknął, opadając na kolana. Na widok jego wydłużonych kłów i pociemniałych

oczach Darcy uśmiechnęła się z dumą.

- Nie podoba ci się? - spytała, drocząc się z nim.

- Aż za bardzo - wydyszał, przesuwał dłoń po jej plecach, żeby jednym ruchem ściągnąć z niej bluzę. - Teraz twoja kolej.

Usłyszał, że zaczęła szybciej oddychać, gdy uwolniwszy ją ze stanika, zamknął usta na wezbranej piersi. Dzięki Bogu, że nie muszę martwić się o własny oddech, pomyślał, czując, jak po jego ciele rozplywa się fala gorąca. Który mężczyzna byłby w stanie pamiętać o czymś tak trywialnym, mając przy sobie taką piękność?

Z czułością przesunął kciukami po sterczących sutkach, pozostałymi palcami obejmując całe piersi. Choć tysiące razy miał kontakt z ludźmi, jeszcze nigdy nie zwrócił uwagi na niezwykłą fakturę ich skóry.

Jest jak ciepły jedwab, uzmysłowił sobie. Ciepły jedwab, pulsujący życiem, budzący w nim niepohamowaną żądzę.

Wyczuwając jego dziwną fascynację, Darcy pogładziła go po ramionach.

- Styxie? - szepnęła miękko. - Czy coś się stało? Pochylił się, opierając czoło na jej czole.

- Kiedy jesteś blisko, zapominam o całym świecie - wyznał zachrypniętym głosem. - Gdybym mógł zamknąć drzwi na klucz, żebyśmy już na zawsze zostali sami, zrobiłbym to.

Jej dłonie przesunęły się na jego plecy.

- I tak cię to martwi?

Jęknął, muskając ustami jej zgrabny nosek i kuszące wargi.

- Nie tak jak powinno.

Nie chcąc dłużej zastanawiać się nad swoją obsesją dotyczącą Darcy, zaczął ją pożądliwie całować, wsuwając język pomiędzy wargi. W tej chwili był gotów i chciał zapomnieć o całym świecie, a także o swoich obowiązkach, które zresztą wcześniej czy później dadzą o sobie znać.

Choć wolałby, żeby to nastąpiło raczej później niż wcześniej.

Znacznie później.

Tuląc Darcy w ramionach, pchnął ją lekko, kładąc na wyłożonej matą podłodze, po czym sam się na niej położył. Czuł paznokcie Darcy wbijające się w plecy, gdy obsypywał pocałunkami jej szyję, a potem obojczyk.

- Smakujesz jak wiosna - mruknął, schodząc koniuszkiem języka do sutka.

Darcy jęknęła i zachęcająco wygięła plecy w łuk.

- A jaki to smak? - spytała.

Kły Styxa delikatnie przebiły skórę na piersi.

- Miodu - szepnął, nie przestając pieścić językiem twardych wzniesień. - A także nektaru i słońca.

Darcy pod wpływem nieustających pieszczot zamknęła oczy.

- Ojej.

- Dopiero zacząłem, aniele - zauważył, przesuwając dłońmi po jej wąskiej talii.

Potem zręcznie rozpiął spodnie Darcy i ściągnął je wraz z butami. A jeszcze później, ponieważ znajdował się w dogodnej pozycji, musnął ustami zagłębienie w stopie i wziął pomiędzy wargi duży palec u nogi.

Darcy jęczała, kiedy powoli pieścił jej nogę. Nie kłamał. Jego ukochana naprawdę miała smak nektaru, którego słodycz oszołomiłaby każdego wampira.

Aż drżał z podniecenia, przesuwając językiem po kuszącej żyłce na wewnętrznej stronie uda. Teraz był czas dla Darcy, jednak później zamierzał powrócić do tego cennego miejsca i zbadać jego smak tak, jak tylko wampir to potrafi.

Lekko kłapiąc partnerkę, wspinał się w górę, aż do wrażliwego punktu pomiędzy nogami.

- Styxie. - Palce Darcy wczepiły się w jego włosy, gdy przedzierał się językiem przez wilgotne gorąco jej łona. - Och...

Uśmiechnął się, bo Darcy niemal wyrywała mu włosy. Ale ten ból był niewysoką ceną za docierające do jego uszu zduszone okrzyki rozkoszy.

Wsuwając język jeszcze głębiej, zaczął nim rytmicznie poruszać. Darcy, która wiała się pod nim, przestała jęczeć i zaczęła dyszeć. Zbliżała się do orgazmu. Czuł to na ustach.

Liznął kochankę po raz ostatni i podsunął się do góry, aby objąć usta Darcy pożądanym pocałunkiem. Jednym płynnym ruchem wszedł w nią, a ona instynktownie oplótła nogami jego biodra.

Wczepieni w siebie, czuli przetaczające się przez ich ciała fale rozkoszy.

- Ty naprawdę musisz być aniołem - wydyszał, wysuwając wolno męskość z łona Darcy, tylko po to, by zaraz z powrotem się w nie zatopić. - Dzięki tobie poznaję niebo.

Darcy roześmiała się, ale jej śmiech nie trwał długo, zastąpił go jęk wywołany przyplływem rosnącego podniecenia.

Styx nie przestawał się w niej poruszać, obsypując pocałunkami jej piękną twarz. Naprawdę znajdował się w niebie. A Darcy była jego aniołem. Wtulił twarz w zagłębienie u nasady jej szyi i nie zmieniając tempa, czekał aż kochanka znieruchomieje.

Dopiero kiedy usłyszał cichy krzyk spełnienia, wydłużył kły i wbił je w miękką skórę Darcy.

Jednocześnie wbił w nią członek możliwie jak najgłębiej i sam również zaczął szczytować, drżąc na całym ciele jak pod wpływem elektrycznych wstrząsów.

Tam do diabła.

Dobrze, że jest nieśmiertelny. W przeciwnym razie z pewnością już dawno padłby na zawał.

Rozdział 10

- Tędy.

Salvatore zszedł za Hessem do wilgotnych podziemi ich obecnej kryjówki. Nastrój miał tak paskudny, jak otaczające ich zatechłe powietrze.

Już za tydzień w Chicago miała się zjawić Sophia, a on nadal nie zdołał ściągnąć do siebie Darcy.

A teraz jeszcze Hess plótł coś o przebiegłym intruzie, który ponoć wśliznął się do budynku kanałami ściekowymi, zamierzając...

Cóż, Hess nie wyjaśnił, jakie, jego zdaniem, były zamiary intruza. Ale nie było się czemu dziwić. Hess rzadko wykorzystywał grudkowatą, szarą masę ukrytą w jego czaszce.

No bo po co zamęczać się myśleniem, skoro ma się instynkty, dzięki którym da się jakoś przeżyć?

Hess, wpatrzony w atramentową ciemność, nieświadomy niezbyt pochlebnych myśli dotyczących jego osoby przewijających się przez umysł Vipera, nagle się zatrzymał.

- Tam. Tak jak mówiłem - syknął, wskazując na odległy róg pomieszczenia. - Intruz.

Sah/atore ze zdumieniem popatrzył na małego demona, który mruczac coś pod nosem, próbował oczyścić z brudu swe delikatne skrzydełka.

Nie wierząc we własne szczęście, Wilk mocno pociągnął nosem.

- Gargulec. Ten sam, którego wyczułem w kryjówce Styxa - szepnął. - Intrygujące.

Hess, który z całych sił starał się nie zamienić w wilka, zeszywniał. Powietrze wokół niego iskrzyło.

- On należy do tego wampira?

- Na to wygląda.

- Jest strasznie mały. Połknąłbym go za jednym razem w całości.

Olbrzym zrobił krok przed siebie, ale Salvatore chwycił go za ramię.

- Nie.

- Ale...

- To jasne, że wampiry przysłały go na przeszpiegi. - Sah/atore nie spuszczał oczu z gargulca, który, nie przestając mrużyć, otrząsał teraz ogon. - Wypada zachować się uprzejmie i dać mu coś, z czym będzie mógł wrócić do swojego pana.

Hess aż się zatrzęsł z oburzenia.

- Czyżbyś stracił rozum, panie? Powinniśmy go zabić.

- Doprawdy, Hess. - Salvatore ciężko westchnął. Mieszkańce. - Zawsze chcesz wszystko załatwić siłą, a czasami dyplomacja jest lepsza.

- Kiedy pragniesz pozbyć się wrogów, dyplomacja nie jest potrzebna.

- A co dobrego przyjdzie nam ze zwłok? - obruszył się Salvatore.

Hess warknął cicho.

- Przynajmniej nie będą więcej sprawiać kłopotów.

- Dam ci lekcję, przyjacielu - odparł śpiewnym głosem wilkołak. - Mądry potrafi wykorzystać każdego, nawet wroga.

Hess milczał przez chwilę, próbując uruchomić szare komórki.

- Chce pan wykorzystać tego gargulca? - zapytał w końcu.

- A poprzez niego jego pana - mruknął Sah/atore, lekko się uśmiechając.

- Przecież byłeś, panie, tak szybki, że zdążyłeś strzelić do niego z kuszy - zauważył mieszaniec.

Salvatore wzruszył ramionami. Nie zamierzał przeczyć, że wielką przyjemność sprawiło mu to, że rzucił

aroganckiego wampira na ziemię. Szkoda tylko, że nie zdołał go zabić.

- Cóż, był takim kuszącym celem - rzekł z rozbawieniem. - Dzisiaj jednak zamierzam użyć innej broni, by ugodzić wielkiego Anasso.

- To znaczy?

- Nie martw się o gargulca. Ja się nim zajmę - zapewnił. - Tylko dopilnuj, żeby nikt mu nie przeszkadzał. Chcę, żeby ten mały demon myślał, że udało mu się tu wedrzeć niezauważenie.

Hess trochę się wahał, ale w końcu wzruszył ramionami i zniknął w mroku. Jako mieszaniec wolałby bardziej krwawo rozprawić się z intruzem, jednak miał dość inteligencji, by nie przeciwstawiać się rozkazom.

Tymczasem Salvatore, zapominając o wolno myślącym słudze, nadal przyglądał się gargulcowi, który teraz ostrożnie stapał po wilgotnej posadzce piwnicy.

Wilkołak się uśmiechnął.

Zapowiadało się, że tym razem góra przyjdzie do Mahometa, a nie odwrotnie.

Darcy westchnęła z zadowoleniem.

Gdy udawała się na poszukiwanie Styxa, wcale nie zamierzała go uwieść. A przynajmniej w ogóle sobie tego nie uświadamiała.

Ale która kobieta, widząc tak wspaniałego mężczyznę, poruszającego się po ringu, nie poczułaby ekscytacji? A zwłaszcza kobieta, która od tylu już lat odmawiała sobie intymnych zbliżeń.

Zresztą Darcy i tak nie czuła się winna.

Jej życie zbyt często wypełniały samotność i rozczarowanie. Dlaczego więc miałyby nie skorzystać z nadarzających się mgnień szczęścia. Wolała żyć chwilą, nie myśląc o konsekwencjach.

To było łatwe, kiedy leżała na miękkiej macie w objęciach Styxa.

Niezwykle zadowolona, dotknęła dziwnego amuletu, który miał na szyi, a następnie uniosła głowę, patrząc w jego błyszczące oczy.

- Czujesz się odpowiednio pokonany? - zapytała szeptem.

Na usta Styxa wypłynął ciepły uśmiech.

- Ogłaszam swoją porażkę, choć muszę też przyznać, że czuję się raczej jak zwycięzca.

Przez Darcy przeląła się fala gorąca.

- To dziwne, bo ja też.

- Dlaczego zostawiłaś mnie samego w łóżku? - zapytał Styx, dotykając lekko jej ust. - Brakowało mi ciebie, kiedy się obudziłem.

- Byłeś ranny i potrzebowałeś odpoczynku. Poza tym nie należę do osób, które lubią się wylegiwać.

- W takim razie trzeba to szybko zmienić - mruknął wampir.

- A jak zamierzasz tego dokonać? Styx mocniej objął ją ramieniem.

- Jeśli chcesz, żebym ci to zademonstrował, musimy się przenieść do mojego pokoju.

Zachichotała.

- Będziesz musiał trochę poczekać z tymi demonstracjami. W przeciwieństwie do ciebie, jestem na tyle człowiekiem, że potrzebuję czasu na odzyskanie sił.

- Jesteś kimś więcej niż tylko człowiekiem.

Darcy zeszywniała. Nie mogła temu zaradzić. Przeczuwała, że tajemnica pochodzenia nie przestanie jej gnębić, póki nie pozna prawdy.

- Może i tak, ale pozostaje pytanie, kim jestem? Nawet Shay nie umiała tego rozpoznać.

Tym razem Styx zamarł, a na jego twarzy pojawił się wyraz nieufności.

- A więc poznałaś Shay?
 - Jakbyś o tym nie wiedział. Założę się, że wyczułeś jej zapach, gdy tylko stanęła na progu domu. - Pokręciła głową. - To naprawdę zaczyna mnie przerażać.
 - Shay zjawiająca się na progu?
 - Nie, ta cała sprawa z wyczuwaniem zapachów. To mało uprzejme, wiesz?
- Styx wzruszył ramionami.
- Większość demonów wykorzystuje zmysł węchu do przetrwania. Czy wizyta Shay... sprawiła ci przyjemność?
 - Ogromną. - Darcy uśmiechnęła się na wspomnienie pięknej kobiety, pół demona, pół człowieka. - Polubiłam ją.
 - Podejrzewam, że jeśli chce, potrafi być czarująca. Darcy uniosła się lekko, by spojrzeć na piękną sniadą twarz partnera. I na ten widok aż się jej serce ścisnęło.
- Niezależnie od tego, jak długo zostanie ze Styxem, nigdy nie przyzwyczai się do jego szokującej urody.
- Właśnie wyczułam, że między wami jest jakiś konflikt - powiedziała schrypniętym głosem.
 - Konflikt. - Styx zmarszczył nos. - Można to tak nazwać. Domyślam się, że Shay cię przestrzegła, że ze mnie okropny łajdak.
 - Przestrzegła.
- Styx dotknął jej podbródka i zajrzał w oczy.
- A mimo to poszłaś mnie szukać.
 - Na to wygląda.
- Na czole Styxa pojawiła się zmarszczka.
- Dlaczego?
 - Dlaczego co?

- Nie potrafię sobie wyobrazić kobiety, która by mnie nie nienawidziła i która by się mnie nie bała. -
Palce na podbródku Darcy zacisnęły się mocniej. - Nie tylko jestem wampirem, w dodatku jeszcze cię
porwałem i trzymam w niewoli.

Darcy się skrzywiła.

- I nie zapominaj, że zamierzasz mnie przekazać stadu Wilków.

- To wcale nie jest jeszcze postanowione - warknął. - Salvatore nie dał żadnego znaku, że godzi się na
negocjacje. Dopóki tego nie uczyni, nie ma mowy, żebyś dokądkolwiek poszła.

Darcy spuściła wzrok na amulet, który dotąd bezmyślnie trącała palcem.

- Tak czy inaczej, masz rację. Powinnam się ciebie bać. I powinnam cię nienawidzić.

Styx wzdrygnął się na to szczere wyznanie.

- Więc dlaczego tak nie jest? No właśnie, dlaczego?

Darcy nabrała powietrza w płuca.

- Szczerze mówiąc, sama nie wiem. Może dlatego, że tak naprawdę nie czuję się jak więzień. W końcu
oddałeś mi cały pokój do użytku, pilnujesz, żeby gospodyni gotowała posiłki, które lubię, i mimo
śnieżycy posłałeś Leveta po moje kwiaty. - Wzruszyła ramionami. - A może chodzi o to, że nie myślę
jak większość ludzi.

Styx uniósł brwi.

- Nie?

Roześmiała się.

- Nie jesteś zbyt zdziwiony, prawda? Jego twarz złagodniała.

- Moim zdaniem kierujesz się bardziej głosem serca niż rozumu.

- Co oznacza, że jestem impulsywna i brak mi zdrowego rozsądku - zgodziła się oschle.

- Co oznacza, że jesteś miła i współczująca i umiesz dostrzec coś dobrego nawet w tych, którzy nie
zasługują na twoją sympatię. - Styx przeniósł dłoń na jej kark. - Widzisz dobro nawet w pozbawionym
serca, bezlitosnym wampirze.

Darcy wolno pokręciła głową.

- Nie jesteś pozbawiony serca, Styxie. Wręcz odwrotnie.

Jego usta zacisnęły się w cienką linijkę.

- Mało kto by się z tobą zgodził, aniele.

- Tylko dlatego, że robisz wszystko, by sprawiać wrażenie bezlitosnego - zauważyła - co z pewnością jest pomocne w roli przywódcy. Ale ja i tak wiem swoje.

- Naprawdę? - Styx, zafascynowany, wpatrywał się w jej twarz.

- Naprawdę. - Darcy zamilkła, zastanawiając się nad rzeczywistym powodem, dla którego nie patrzyła na Styxa jak na wroga. - Wszystko, co robisz, nawet to, że mnie porwał, robisz dla dobra swoich poddanych. Są dla ciebie jak rodzina. I dlatego oddałbyś życie, żeby ich chronić. Szanuję cię za to. I mam nadzieję, że... gdybym miała rodzinę, też bym tak postępowała.

Głęboko w oczach wampira zabłysł dziwny ognik.

- Aniele... - Głośnie walenie w drzwi nie pozwoliło mu skończyć. - Do cholery, DeAngelo, idź sobie.

- Panie... - Zza ciężkich drewnianych drzwi rozległ się niski głos. - Przyszli jacyś wnioskodawcy.

- Wnioskodawcy? - zdziwiła się Darcy.

Styx zerwał się z maty z grymasem niechęci na twarzy. Śniada skóra na jego nagim ciele lśniła w przyćmionym świetle.

- Wampiry szukające sprawiedliwości. Obawiam się, że muszę się nimi zająć.

Darcy pohamowała chęć przesunięcia dłonią po muskularnej łydce kochanka. A niech szlag trafi DeAngelo, że im przerwał. Nie chciała, żeby Styx ją zostawiał. Nie teraz, kiedy wyglądał tak smakowicie, że najchętniej by go zjadła. Rozumiała jednak, że ma swoje zobowiązania, ważniejsze niż ona i jej pragnienia.

- Ciężko być królem, prawda? - westchnęła.

- Żebyś wiedziała - odparł wampir, wciągając skórzane spodenki. - Będziesz tu, kiedy wrócę? - spytał i obrzucił ją gorącym spojrzeniem.

Uśmiechnęła się krzywo.

- A dokąd miałabym pójść?

Styx pochylił się do niej, żeby ją delikatnie pocałować.

- Dokądkolwiek byś poszła i tak bym cię odnalazł.

- Chyba ci wierzę.

Styx nie mógł zaprzeczyć, że kiedy oderwał się od Darcy, poczuł ogromne rozczarowanie. Było to zadziwiające, tym bardziej że zaspokoił już żądze i pragnienie krwi. Nie istniał więc żaden rozsądny powód, dla którego miałby pozostawać dłużej w jej towarzystwie.

Oczywiście jego związek z Darcy jest po prostu niedorzeczny, pomyślał z niechęcią. Chodziło tu o coś znacznie więcej niż tylko o seks i krew. A nawet więcej niż o pragnienie dowiedzenia się, dlaczego jest tak ważna dla Wilków.

Prawda wyglądała tak, że kiedy Darcy była w pobliżu, życie wydawało mu się inne.

Styx był nie tylko strażnikiem czy wszechmocnym przywódcą wampirów. Był też... mężczyzną.

Mężczyzną, który już dawno zapomniał, jak wiele może znaczyć prawdziwa towarzyszka.

Rozkoszna, piękna, słodka i na tyle zwariowana, że sama z własnej woli obdarzyła go ciepłym uczuciem.

Pokręcił głową, postanawiając przestać myśleć o Darcy i zająć się bieżącymi sprawami. Bo choć bardzo pragnął zamknąć się z kochanką w swoim pokoju, zapominając o całym świecie, obowiązki nie mogły czekać.

Przygładził więc włosy i sięgnął po fałdzistą togę, przygotowaną dla niego przez DeAngelo.

- Kim są wnioskodawcy? - zapytał, idąc po schodach prowadzących do kuchni.

Z bladej twarzy DeAngelo niczego nie można było wyczytać. Nawet jeśli Kruk miał jakieś zdanie na temat obsesji swego pana na punkcie więźnia, był na tyle rozsądny, że się z tym nie zdradzał.

Sprytny wampir.

- Powiedzieli, że nazywają się Victoria i Uther -mruknął.

- Nic mi te imiona nie mówią.

- Przybyli z Australii.

- Czy chodzi o spór o ziemię?

- Chyba raczej o...

Wszedłszy do kuchni, Styx zatrzymał się i obrzucił strażnika uważnym spojrzeniem.

- O co?

- Jakież konflikty osobiste.

- I przychodzą z tym do mnie? - warknął z irytacją. - Jestem Anassem, a nie...

- Ann Landers? - podpowiedział DeAngelo z lekkim uśmiechem.

- Kto?

- Nieważne. - W przeciwieństwie do swego pana, DeAngelo, który był młodszy od Styxa, nie odciął się całkowicie od świata. Na szczęście jednak rzadko zanudzał mistrza opowieściami o polityce, modzie i innych bzdurach. - Twój goście, panie, przybyli szukać u ciebie schronienia.

- Dlaczego nie pójda do Vipera? Ja przecież nie mam klanu.

- To prawda, ale możesz bronić ich przed przywódcą. - Twarz DeAngelo spochmurniała. - Podobno wyzwał ich na Pojedynek o Krew.

Styx wysoko uniósł brwi. Pojedynek o Krew to walka na śmierć i życie, jeden na jednego. Walka, jakiej przywódca klanu nie powinien podejmować bez bardzo ważnego powodu.

- A co im zarzuca?
- Twierdzi, że spiskowali przeciw niemu, by zająć jego miejsce. - DeAngelo wzruszył ramionami. - Ale oni wszystkiemu zaprzeczają, mówiąc, że ich przywódca odkrył, iż są kochankami, i nie chce pozwolić im się połączyć.
- Bo pragnie Victorii dla siebie? - domyślił się Styx.
- Uthera - poprawił DeAngelo.
- Och. - Styx ciężko westchnął. Nie miał najmniejszej ochoty wysłuchiwać opowieści o jakichś domowych awanturach, zwłaszcza jeśli odciągały go od Darcy. Ponieważ jednak doszło do wyzwania na Pojedynek o Krew, był zmuszony zająć się sprawą. Niech to szlag. - Przyjmę ich - burknął, kierując się w stronę frontu domu, gdzie wyczuwał obecność czekających na niego wampirów. Znalazł ich w salonie - wysoką, ciemnowłosą kobietę i wyższego od niej wikinga, którzy na jego widok natychmiast padli na kolana, przyciskając czoła do dywanu.
- Mój panie - powiedzieli oboje jednocześnie. Styx zdusił westchnienie i przybrał wyniosłą minę.
- Victorio i Utherze, wstańcie i wyjaśnijcie, czemu szukacie sprawiedliwości u Anassa.

Rozdział 11

Prawie świtało, kiedy Darcy opuściła solarium i weszła do kuchni. Nie widziała Styxa od czasu, gdy wezwano go do wnioskodawców, i zakładała, że pewnie nadal się nimi zajmuje.

Przez chwilę żałowała nawet, że nie może oglądać go w roli króla.

Domyślała się, że wygląda imponująco, rozstrzygając problemy poddanych. Dumny wojownik na królewskim tronie.

Potem jednak wrócił jej rozsądek.

Niewiele wiedziała o wymiarze sprawiedliwości wampirów, niemniej była przekonana, że nie zaliczają się do tych praktyk sympatyczne i pełne troski sesje psychoterapeutyczne ani żadne inne formy pomocy społecznej.

Bardziej prawdopodobne, że do akcji wkraczały miecze, łała się krew, a kary wymierzano bez większej zwłoki.

To nie jej styl.

Znalazłszy się w kuchni, sięgnęła po jabłko leżące w koszu z owocami. Nagle się odwróciła, bo drzwi do pomieszczenia otworzyły się z hukiem i do środka wszedł Levet, mrucząc pod nosem jakieś przekleństwo.

Darcy zadrżała od podmuchu zimnego powietrza, które wdarło się z dworu.

- Wielkie nieba, wyglądasz, jakbyś był na kość przemarznięty! - zawołała, podchodząc do drzwi, by je zamknąć. Choć bardzo lubiła śnieg, nie chciała, by wpadał do kuchni.

- Bo jestem przemarznięty - mruknął Levet, poruszając skrzydłami, żeby strząsnąć z nich szron. -

Któregoś dnia wpakuję tego obrzydliwego wampira do zamrażarki i zobaczymy, czy mu się spodoba rola sopla lodu.

Darcy sięgnęła po ściereczkę i zaczęła nią delikatnie osuszać szorstką, szarą skórę.

- Styx znowu wysłał cię na miasto?

- A myślisz, że z własnej woli wyszedłem na taką śnieżycę?

- Po co to zrobił? - spytała z irytacją. Doprawdy, co ten Styx sobie myśli? Biedny gargulec był prawie siny z zimna.

- Och... - Przez gruzelkowate oblicze demona przemknął wyraz dziwnej ostrożności. - Chciał, żebym coś załatwił. A gdzie jest nasz pan i władca?

- Na tronie.

Levet w zdumieniu zamrugnął powiekami.

- Wręcz boję się zapytać, co masz na myśli. Chichocząc, Darcy odłożyła ściereczkę.

- Zajmuje się sprawą jakichś wampirów, które do niego przybyły.

- *Sacrebleu*. To dokładnie w stylu wampirów wysłać mnie na śnieg, a potem kazać czekać na spotkanie.

Przyglądając się gargulcowi, który podszedł do stołu, Darcy zauważyła, że trzyma w ręku dużą kopertę. Poczula na plecach nieprzyjemny dreszcz.

To jasne, że maskaron zdobył jakieś informacje dla Styxa. Informacje, które niewątpliwie mogły mieć związek z jej osobą.

- Nie powiedziałaś mi jeszcze, gdzie poszedłeś - przypomniała łagodnym głosem.

Levet zamarł z wyrazem niepokoju na twarzy.

- Nie jestem pewien, czy Styx chciałby, żebym ci opowiadał, czego się dowiedziałem.

- Ale?

Zapadła chwila milczenia, po czym gargulec uśmiechnął się przyjaźnie:

- Ale oczywiście z wielką przyjemnością powiem ci wszystko, co chcesz wiedzieć.

Darcy również się uśmiechnęła. Od początku wiedziała, że polubi tego małego demona.

- Powiedz najpierw, gdzie byłeś - poprosiła. Gargulec uśmiechnął się zarozumiale.

- W czasie gdy twój bohater lizał swe śmiertelne niemal rany, zdołałem się wśliznąć niepostrzeżenie do kryjówki wilkołaków.

Och, tego Darcy się domyślała.

Mimo wszystko postanowiła udawać, że jest pod wrażeniem.

- Ależ jesteś sprytny, nie mówiąc oczywiście o odwadze.

Levet zatrzepotał skrzydłami.

- Ach, wszyscy wiedzą, że kiedy sytuacja tego wymaga, potrafię zdobyć się na wielką odwagę.

- Tak sędzę. - Przeniosła wzrok na kopertę. - Czy dowiedziałeś się czegoś istotnego?

- Czegoś bardzo intrygującego.

- Mogę zobaczyć? - Wyciągnęła dłoń, unosząc wysoko brwi, gdy dostrzegła wahanie gargulca. -

Levet?

Mały demon skrzywił się i westchnął.

- Pewnie i tak kiedyś to zobaczysz, choć nie mam wątpliwości, że gdy się jutro obudzę, okaże się, że ktoś odpiłował moje klejnoty.

Darcy poczuła w żołądku ucisk strachu. Nie umiała sobie wyobrazić, jakie informacje na jej temat mogły znajdować się w rękach Wilków. Naprawdę się zaniepokoiła.

Tajemnice to groźne bestie. Potrafią dorwać ofiarę i ukąsić w najmniej spodziewanym momencie.

Ale i tak musiała się dowiedzieć. Po prostu musiała.

- Co to jest? - spytała zduszonym głosem. Gargulec niezgrabnym ruchem popchnął ku niej kopertę.

- Proszę.

Przełykając kulę, która utkwiała jej w gardle, usiadła na jednym z krzeseł otaczających stół. Nakazywał jej to rozsądek, bo już w tej chwili poczuła, że miękną jej kolana.

Otworzywszy kopertę, wyjęła z niej plik zdjęć i rozłożyła je na stole.

- O rany - szepnęła, wpatrując się w fotografie przymrużonymi oczyma. Wszystkie przedstawiały Darcy i były zrobione w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Ona w sklepie spożywczym, w parku, w jej małym mieszkanku (dzięki Bogu, że w kuchni, a nie łazience). Poczowała, że zbiera się jej na mdłości. - Oni mnie szpiegowali. To... to straszne.

- Jest coś jeszcze - obwieścił łagodnie Levet. Patrzyła w zdumieniu, jak podaje jej zdjęcie schowane w innym miejscu.

Wzięła je do ręki i jej serce mocno zabiło. Na fotce ujrzała kobietę z długimi, jasnymi włosami i zielonymi oczami.

Gdyby nie była w oczywisty sposób starsza i gdyby nie jej długie włosy, można by pomyśleć, że jest jej bliźniaczką.

- Mój Boże. Ona wygląda zupełnie jak ja. - Westchnęła zaskoczona.

- Tak.

- Musi być ze mną spokrewniona. - Darcy zwilżyła językiem wyschnięte nagle usta i spojrzała na Leveta, który wyglądał na bardzo spiętego. - Może to nawet... moja matka.

Darcy miała wrażenie, że jej świat nagle przewrócił się do góry nogami, toteż nie zauważyła, że do kuchni wszedł wysoki mężczyzna i w milczeniu przyglądał się jej pytającym wzrokiem.

Spostrzegła go dopiero, gdy poczuła na ramieniu dotyk chłodnej ręki.

- Darcy, co to jest?

Lekko podskoczyła na krześle i odwróciła głowę, stwierdzając, że za jej plecami stoi Styx. Drżącą ręką podała mu szokujące zdjęcie.

- Sam zobacz.

Pociągnęła twarz wampira niespodziewanie stężała, ukazał się na niej groźny grymas gniewu.

- Skąd to masz?

Levet, z wyrazem uporu w oczach, wysunął się do przodu.

- Z kryjówki Salvatore, którą kazałeś mi przeszukać. Styx syknął cicho z irytacją.

- I cokolwiek tam znalazłeś, miałeś przynieść mnie, a nie Darcy. Co ty sobie, do cholery, myślałeś? Darcy, zdumiona, zamruwała powiekami, gargulec mocno zatrzepotał skrzydłami.

- A dlaczego miałyby tego nie widzieć? W końcu te zdjęcia jej dotyczą.

- No właśnie - rzuciła Darcy, podnosząc się z miejsca. Nie rozumiała dziwnej reakcji Styxa, ale w tej chwili była zbyt zaszokowana, żeby się nad nią zastanawiać. Nic się nie liczyło oprócz zdjęć. - Och... sama nie wiem. Muszę porozmawiać z Salvatore.

- To w ogóle nie wchodzi w grę.

Darcy zeszywniała, spoglądając na przewyższającego ją wzrostem wampira. Dopiero teraz dostrzegła elegancką tokę, w którą był odziany. Bez wątpienia symbol władzy, która najwyraźniej uderzyła mu do głowy, skoro sądzi, że może jej rozkazywać, jakby należała do jego poddanych.

- Jak najbardziej wchodzi. - Pomachała Styxowi zdjęciem przed nosem. - Czy nie rozumiesz, co to znaczy? Mam... rodzinę. A ten wilkołak wie, kim jest ta kobieta i gdzie się znajduje.

Wampir szybkim ruchem wyrwał jej zdjęcie z dłoni, obrzucając przy tym Darcy płonącym wzrokiem.

- A jeśli to tylko podstęp?

Instynktownie cofnęła się o krok, usuwając się z zasięgu drażniącej jej skórę energii wiszącej w powietrzu wokół Styxa.

- Jak to podstęp?

- Salvatore koniecznie chce cię mieć. Sądzisz, że nie wykorzysta każdego sposobu, żeby cię do siebie zwabić?

Jej serce ścisnęło uczucie podobne do rozczarowania. Zrozumiała, że Styx traktuje podejrzliwie wszystko, co pochodzi od Wilków, ale mógłby przynajmniej starać się zrozumieć jej emocje.

Przecież na ten moment Darcy czekała całe trzydzieści lat.

- To nie żaden podstęp. - Wskazała na zdjęcie. - Ta kobieta wygląda zupełnie jak ja. Jest tak podobna, że mogłaby... mogłaby być moją matką.

- Darcy...

Styx wyciągnął dłoń, jakby miał zamiar pogłaskać ją po policzku, ale Darcy szybko odskoczyła w bok. Nie chciała, by ją rozpraszał czułymi gestami.

Sprawa była zbyt poważna.

- Nie. Muszę poznać prawdę.

Przez piękną twarz Styxa przemknął cień zniecierpliwienia. Jednak wampir natychmiast odzyskał nad sobą panowanie.

- W takim razie ją poznamy - stwierdził z ponurą stanowczością.

- Jak?

Wzruszył ramionami.

- Sam udam się do Salvatore. Darcy przewróciła oczami.

- Jasne, zważywszy, jak świetnie ci poszło ostatnim razem...

W reakcji na kąśliwą uwagę Styx na chwilę odsłonił kły. Nie lubił, kiedy wspomniano jego porażki.

- Dałem się zaskoczyć, ale zapewniam, że to się nie powtórzy.

Darcy mu wierzyła. Prędzej zabije Salvatore, niż da mu się jeszcze raz poniżyć. To jednak nie stanowiło zapewnienia, że dowie się prawdy, którą tak bardzo chciała poznać.

Od martwego wilka nie da się wyciągnąć żadnych odpowiedzi.

- Może i nie, natomiast nie uważasz, że Salvatore z pewnością nie zechce udzielać wyjaśnień swojemu zaprzysięgiemu wrogowi?

- Będzie, jeśli wie, co dla niego dobre.

- Och, na rany boskie, przecież nie wyciągniesz z niego prawdy siłą - zirytowała się, w zdenerwowaniu zmieniając ton na mniej łagodny. - Lepiej, żebym to ja z nim porozmawiała. Zresztą może właśnie dlatego mnie szuka. Może ta kobieta zapłaciła, żeby mnie odnalazł.

- Albo ona też jest jego więźniem - mruknął ponuro Styx.

- Och. - Darcy przycisnęła dłoń do serca, ponieważ myśl, że Wilki uwięziły kobietę zdjęcia fotografii, wywołała w niej panikę. - Dobry Boże. Musimy coś z tym zrobić.

- Już ci obiecałem, że się tym zajmę, Darcy. Zostaw tę sprawę mnie.

Darcy nabrała głęboko powietrza. Styx był chyba najbardziej upartym wampirem na całym świecie.

- Jeśli się upierasz, żeby się w to włączyć, w porządku, ale ja rozmawiam z Salvatore.

W ciemnych oczach wampira pojawił się ostrzegawczy błysk.

- Decyzja nie należy do ciebie.

- A właśnie że do mnie. Nie pozwolę, żebyś narażał tę kobietę tylko dlatego, że chcesz ukarać wilkołaki.

Darcy nie zamierzała dłużej się spierać. Podjęła decyzję i to był koniec dyskusji. Stanowczym krokiem ruszyła ku drzwiom.

- Dokąd idziesz? - warknął Styx.

- Muszę się przebrać.

Styx patrzył wściekłym wzrokiem, jak wychodzi z kuchni.

No tak, udało mu się wspaniale wszystko zepsuć. Choć, prawdę mówiąc, nie tylko on ponosił winę za rozwój wypadków.

Okręcił się na pięcie, celując palcem w małego demona, który próbował ukryć się za jednym z drewnianych krzeseł.

- Ty... - wydyszał groźnie. - Ty ją sprowokowałaś.

Gargulec z pewnym wysiłkiem uniósł podbródek na znak sprzeciwu.

- Hej, nie wiń posłańca. W końcu sam mnie wysłałeś do tej przeklętej kryjówki Wilków. Mogłem tam zginąć.

Szkoda, że tak się nie stało, pomyślał Styx. Szukał Darcy, bo chciał resztę kończącej się nocy spędzić w jej objęciach. Pragnął jej czułego dotyku po tylu godzinach użerania się z wymagającymi wampirami, które sądziły, że w jakiś magiczny sposób rozwiąże ich problemy.

Teraz jednak wyglądało na to, że raczej nie ma co liczyć na czułości, zwłaszcza po tym, jak usiłował przekonać swojego upartego więźnia, że nie powinien się zbliżać do Salvatore.

- Lecz zamiast zginąć, wróciłeś tu i pokazałeś Darcy fotografie, choć wiadomo było, że gdy je zobaczy, natychmiast będzie chciała pobiec prosto w ramiona wrogów - warknął.

Levet zmrużył oczy.

- Rzekłbym, że już się w nich znajduje.

- Uważaj, gargulcu...

- A co, mówię nieprawdę? - Mały demon, potrząsając ogonem, wyszedł zza krzesła. - Przecież porwałś Darcy i trzymasz ją w niewoli, i zamierzasz ją wykorzystać do własnych celów.

Styx zwinął dłonie w pięści. Z trudem powstrzymywał się, by nie udusić bezczelnego gargulca.

Nie potrzebował, by mu przypominano, iż w tej absurdalnej farsie sam odgrywa rolę złoczyńcy. Tym bardziej że obecnie musiał myśleć o kimś znacznie od niego groźniejszym.

- Ty głupcze, zagrożenie stanowi Salvatore. Włożył wiele wysiłku, by odnaleźć Darcy.

- To nie znaczy, że zamierza ją skrzywdzić.

- Może nie, a może tak. - Styx, powodowany gwałtownym pragnieniem, by kogoś uderzyć, ugryźć, a nawet zabić, zaczął nerwowo przechadzać się po kuchni. Nedorzeczość.

Przecież nigdy nie przechadzał się nerwowo, to oznaka wzburzonego umysłu. Zatrzymał się więc, spoglądając wściekle na irytującego demona. - Wolisz wierzyć wilkołakowi, który już dowiódł, że nie ma szacunku dla prawa?

- Nie wierzę ani wilkołakom, ani wampirom - mruknął Levet. - Oba gatunki potrafią świetnie odwracać sytuację na swoją korzyść.

- Jeśli Darcy coś się stanie, wina spadnie na ciebie - ostrzegł Styx. - Nie powinieneś był pokazywać jej zdjęć.

- Ukryłbyś je przed nią?

- Oczywiście. - Poczul skurcz w żołądku na wspomnienie iskry nadziei, jaka na widok fotografii pojawiła się w pięknych zielonych oczach Darcy. Nie mógł pozwolić, by ten sukinsyn Salvatore wykorzystał jej wrażliwość przeciwko niej. - Uważam, że nie ma sensu jej denerwować.

Levet przyglądał się mu z wyraźną podejrzliwością.

- Nawet jeśli okazałoby się, że znalazłaby to, czego najbardziej pragnie?

Styx zignorował pytanie. Salvatore jest podstępny i zrobi wszystko, żeby wywabić Darcy z bezpiecznej kryjówki. Bez wątpienia do tego właśnie miały posłużyć zdjęcia.

A jeśli nie...

Jego serce wypełniła chmura mrocznego przerażenia.

Jeśli nie, to i tak nie pozwoli Darcy odejść.

W obecnej sytuacji była przecież jedynym sposobem, by zmusić stado Wilków do powrotu na ich tereny łowieckie bez rozlewu krwi.

- Niczego tak na pewno nie wiemy - powiedział w końcu sztywnym tonem.

- Jeśli ta kobieta jest jej matką... - zaczął Levet, ale nie skończył, wystraszony groźnym spojrzeniem, jakie rzucił mu wampir.

- Wystarczy. Później to omówimy. Teraz muszę przekonać Darcy, że Salvatore chce ją wciągnąć w pułapkę.

Wkładając czyste dżinsy i miękką zieloną bluzę, Darcy ze zdumieniem stwierdziła, że drżą jej ręce. Patrzyła na nie w zdumieniu. Rany.

Przez lata znosiła to, że nazywano ją dziwadłem, wyrzucano z kolejnych rodzin zastępczych i żyła na ulicy, zanim udało jej się zarobić na wynajęcie mieszkania.

W zeszłym tygodniu nachodził ją wilkołak, a wampir porwał. To wystarczające, by nawet wyjątkowo opanowana, spokojna i pozbierana kobieta załamała się nerwowo.

Ale nic nie poruszyło jej tak bardzo, jak te fotografie.

Przyciskając drżącą dłoń do brzucha, zrobiła kilka głębokich wdechów.

Bardzo łatwo byłoby wyciągnąć pochopne wnioski w tej sytuacji. Szokujące i bolesne, stwierdziła ponuro. Lepiej jednak nie spieszyć się i zająć tym, co najważniejsze.

Musi odszukać Salvatore i dowiedzieć się od niego, kim jest kobieta ze zdjęcia. Wilkołak znał odpowiedzi na pytania, które dręczyły ją od dawna.

Właśnie kończyła wkładać skórzane botki, gdy drzwi jej pokoju otworzyły się z trzaskiem. Do środka wszedł Styx z wyniosłą miną, co zwiastowało kłopoty.

Wsparła dłonie na biodrach, czekając, aż wampir do niej podejdzie. Uczynił to, emanując taką siłą, że sądziła, iż mógłby ją zmiażdżyć jedną ręką. Nie chciała nawet myśleć o jego irytujących kłach, za pomocą których mógł wyssać z niej całą krew.

A mimo to, co może świadczyło o jej głupocie, Darcy nie czuła się wystraszona.

Nie bała się nawet wtedy, gdy Styx chwycił ją za ramię.

- Darcy, musimy porozmawiać - oznajmił niskim głosem.

- Nie - sprzeciwiła się, patrząc mu prosto w oczy. - Nie będę się z tobą spierała, Styxie. Muszę poznać prawdę.

- Nie chcesz powierzyć tego zadania mnie? Nie ufasz mi?

- Wiem tylko, że zrobisz wszystko, co będzie najlepsze dla twoich poddanych - odparła ostrożnie. Nieważne czy wampir, czy nie, Styx był dumny jak każdy mężczyzna, a nawet jak kilku mężczyzn razem. Dlatego należało rozmawiać z nim tak, by nie podważać jego autorytetu. - Musisz przyznać, że to, co dobre dla twoich ludzi, nie zawsze jest dobre dla mnie. Zatem sama powinnam zająć się tą sprawą.

Styx zeszywniał, jakby uderzyła go w twarz.

- Sama?

- Styxie, to dla mnie ważne - przekonywała drżącym głosem. - Całe życie zastanawiałam się i szukałam. Jeśli istnieje ktoś, kto zna odpowiedź na moje pytania, muszę z nim porozmawiać. Jestem pewna, że to rozumiesz.

Styx puścił jej ramię i podszedł do ciemnego okna. Darcy zaniepokoiła sztywność jego sylwetki i napięcie, jakim emanował.

- Chyba zapominasz o pewnym istotnym fakcie, aniele - zauważył.

Wzdrygnęła się pod napływem złych przeczuc.

- Mianowicie?

- Zapomniałaś, że jesteś moim więźniem. Więzień.

Serce mocniej załomotało jej w piersi.

- Nie pozwolisz mi porozmawiać z Salvatore? - spytała, zaciskając pięści.

- Nie pozwolę, abyś się narażała.

- A co z tą kobietą? - zachnęła się. - Co będzie, jeśli zniknie, zanim zdążę się z nią zobaczyć? Co będzie, jeśli Salvatore ją skrzywdzi?

Styx odwrócił się powoli od okna. Z jego twarzy nic nie można było wyczytać.

- Rozumiem twoje przygnębienie.

Darcy z trudem łapała oddech. Nie, nie, nie. To nie dzieje się naprawdę. Nie teraz, kiedy jest tak blisko. Nawet wampir nie może być aż tak bez serca.

- To jasne, że jestem przygnębiona. Całe życie czekałam na tę chwilę. I nie mogę dopuścić, by taka okazja przeszła mi koło nosa. - Nieoczekiwanie dla samej siebie uniosła podbródek. - Nie pozwolę na to.

- A ja nie pozwolę, abyś się narażała, zwłaszcza że jesteś teraz wytrącona z równowagi - odparował Styx, zgrzytając zębami. - Salvatore to groźny wilk, a nie jakiś nędzny śmiertelnik, którego mogłabyś oczarować trzepotaniem rzes i słodkim uśmiechem. On może cię zabić bez zastanowienia.

Zrobiła krok do przodu, zbyt wściekła, żeby się przejmować gniewnymi błyskami w oczach Styxa.

- Przestań mnie traktować protekcyjnie - warknęła. Przez chwilę napięcie w powietrzu stało się tak gęste, że

niemal dotykalne. Darcy instynktownie potarła dłońmi ramiona, czując ukłucia wściekłości buchającej od rozmówcy, którego śniada twarz przybrała nagle lodowaty wyraz.

- Decyzja już została podjęta - oświadczył twardo Styx. - Ja dowiem się, kim jest ta kobieta, a ty zostajesz tutaj. Czy to jasne?

Darcy cofnęła się z miną równie stanowczą, jak mina jej oponenta.

- Całkowicie - rzekła krótko. - A teraz, czy mógłbyś zostawić mnie samą?

Coś na kształt żalu błysnęło w ciemnych oczach wampira, gdy uniósł dłoń, by dotknąć jej policzka.

- Aniele, nie chcę ci sprawiać przykrości, ale musisz zrozumieć, że nie mogę ryzykować i pozwolić, żeby Salvatore dostał cię w swoje łapska.

Darcy odepchnęła jego rękę, nie zamierzając dać się zmiękczyć zniewalającemu głosowi. Mimo że bardzo szanowała Styxa za to, iż jest tak oddany swemu ludowi,

w tym momencie patrzyła na niego jak na kogoś, kto trzyma ją w niewoli, a nie jak na kochanka. Stał między nią a prawdą, którą tak bardzo pragnęła poznać.

- Bardzo jasno wyraziłeś, że nie zamierzasz utracić swojej... karty przetargowej. - Spojrzała wymownie na drzwi. - A teraz zostawisz mnie czy może utraciłam już prawo do kilku minut samotności?

Zapadła pełna napięcia cisza i Darcy obawiała się, że Styx faktycznie nie będzie chciał wyjść. Czuła, że świdruje ją wzrokiem, próbując wysondować, co jej chodzi po głowie.

To było niezwykle denerwujące. Już dawno temu nauczyła się ukrywać swoje emocje. Jednak dzisiaj było to ważniejsze niż kiedykolwiek.

Wreszcie po czasie, który zdawał się ciągnąć w nieskończoność, Styx lekko westchnął.

- Lepiej porozmawiajmy na ten temat, kiedy trochę odpoczniesz - rzekł ponurym głosem i ruszył do drzwi, zatrzymując się w progu i spoglądając na nią z troską. - Nie jestem twoim wrogiem, Darcy.

Udowodnię ci to, jeśli tylko mi zaufasz.

Po tych słowach opuścił pokój, zostawiając po sobie smugę egzotycznego męskiego zapachu. Darcy na chwilę przytknęła oczy. Jeśli mi tylko zaufasz...

Tam do diabła, przecież mu ufała, co tylko bez wątpienia potwierdzało opinię wielu osób na jej temat. To znaczy, że jest kompletnie stuknięta. No bo która kobieta, mająca choć szczyptę rozumu, ufałaby śmiertelnie groźnemu nocnemu stworowi?

Jednakże temu jej zaufaniu towarzyszyło niezłomne przekonanie, że Styx jest obdarzony tak silnym poczuciem honoru, że nigdy nie zapomni o swoich obowiązkach.

Zrobi to, co zrobić musi. I ona również.

Ignorując dziwny ból, który nagle ścisnął jej serce, przeszła do sąsiadującej z sypialnią łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Levet, który udał się do jej mieszkania po ubrania, przyniósł stamtąd również telefon komórkowy oraz cienki zwitek banknotów, które trzymała w szufladzie ze skarpetkami.

Odkrywszy te skarby, postanowiła od razu schować je między ręcznikami leżącymi pod umywalką. Domyślała się, że kiedyś nadejdzie taki moment, iż będzie zmuszona uciekać ze swojego luksusowego więzienia. I to zapewne bez wsparcia ze strony Styxa.

Przycisnęła komórkę do piersi i zaczęła się zastanawiać, kto mógłby jej pomóc.

Na pewno nie policja. Gdyby powiedziała, że porwał ją wampir, natychmiast wysłano by ją do domu bez klamek. Chyba że Styx albo Kruki źle potraktowaliby funkcjonariuszy przybyłych do rezydencji w odpowiedzi na jej wezwanie.

Sytuacja wyglądała tak samo w przypadku znajomych. Zresztą nie chciała ich narażać na niebezpieczeństwo, wciągając we własne problemy.

O rodzinie, oczywiście, nie było mowy, bo jej nie miała.

Tak więc miała do wyboru tylko... nikogo.

Zacisnęła zęby i, nie poddając się tym przygnębiającym myślom, zaczęła krążyć po łazience.

Istnieje ktoś, kto mógłby jej pomóc. Musi istnieć ktoś taki.

Nagle olśniona, zatrzymała się w pół kroku. Shay.

Piękna kobieta demon wyraźnie powiedziała, że chętnie udzieli Darcy pomocy bez względu na to, czego ta pomoc miałaby dotyczyć. A co ważniejsze, Shay nie bała się ani Styxa, ani Kruków.

Była doskonałą kandydatką.

Ale jak zdobyć jej numer telefonu?

- Darcy?

Komórka wysunęła jej się z dłoni, gdy zdała sobie sprawę, że tuż przed nią stoi Styx, który wszedł do łazienki tak cicho, że tego nie usłyszała.

- Och - wydyszała, a serce podeszło jej do gardła. -Co tu robisz, do diabła? Przecież ci powiedziałam... Zamilkła, bo Styx położył palec na ustach.

- Cii. Już się nie denerwuj, aniele. Wszystko w porządku - rzekł łagodnie.

Darcy zmarszczyła czoło, gdy Styx ujął ją pod brodę i pochylił się, by zajrzeć w jej rozszerzone strachem oczy.

- Styxie? - szepnęła, czując, że ogarnia ją dziwny spokój. Teraz widziała tylko ciemne oczy wampira i słyszała jego miękki, sugestywny głos.

- Jesteś bardzo zmęczona, Darcy - mówił cicho Styx. - Powinnaś zapomnieć o wszystkim, co się wydarzyło tej nocy. Zapomnij, że Levet był u Salvatore. Zapomnij o zdjęciach.

Mimo że próbowała z tym walczyć, jej powieki same opadły.

- Ale...

- Zapomnij, Darcy - powtórzył Styx. - I zaśnij. I tak się stało.

Viper pokręcił głową, przyglądając się uważnie fotografii.

- Podobieństwo jest niesamowite - przyznał, spoglądając na Styxa, który krążył niespokojnie po małym biurze jednego z jego śródmiejskich klubów. - I Darcy nic o tej kobiecie nie wie?

- Nic. - Styx z trudem zatrzymał się przy eleganckim biurku z epoki Ludwika XIV, doskonale pasującym do reszty delikatnych francuskich mebli. W ostatnim tygo

dniu zdarzało mu się krążyć po różnych pomieszczeniach częściej niż przez całe minione tysiąclecie. A wszystko z powodu Darcy Smith. - Ale te zdjęcia ją... poruszyły. Zwłaszcza gdy Levet głupio przyznał, że znalazł je w sejfie Salvatore.

Viper, wyczuwając coś w głosie Styxa, podniósł się powoli i zaczął z zaciekawieniem przyglądać się przyjacielowi.

- Poruszyły? Co przez to rozumiesz?

Styx zazgrzytał zębami, nagle ujrzawszy w myślach obraz Darcy pogrążonej w głębokim śnie.

Wcale jej nie skrzywdził. W gruncie rzeczy z pewnością uchronił ją przed jej głupotą. Do diabła, przecież niemal dała się wciągnąć Salvatore w jego diabelski plan.

Nie uczynił nic poza tym, że Darcy obudzi się wieczorem, nie pamiętając niczego z minionych dwudziestu czterech godzin. Za to będzie bezpieczna pod jego opieką.

Dlaczego więc czuł się tak, jakby zdradził osobę, która była tak miłą odskocznią od jego nudnych obowiązków szarego dnia?

- Styxie? - Viper, przyglądający się mu z uniesionymi brwiami, przywołał go do rzeczywistości.

Styx nerwowo wzruszył ramionami, dotykając wiszącego na szyi amuletu.

- Jak wszyscy ludzie, ma tendencję do wyciągania pochopnych wniosków, niepopartych rzeczowymi dowodami. Jest przekonana, że kobieta ze zdjęcia to ktoś jej bliski. Może nawet matka.

Viper również wzruszył ramionami.

- To dość logiczny wniosek. Podobieństwo jest niezaprzeczalne. Nie może być przypadkowe.

Na Boga, czy tylko on jeden na świecie ma rozum? -zastanawiał się w duchu Styx.

- Niczego jeszcze nie wiemy. To może być tylko sprytny sposób Salvatore na ściągnięcie Darcy do jego kryjówki.

- Jaki tam sprytny - obruszył się Viper. Styx znieruchomiał.

- Jak to?

- Mówiłeś, że Levet znalazł zdjęcia w sejfie?

- Tak.

- Gdyby Salvatore chciał za ich pomocą zwabić Darcy, przyniósłby je ze sobą do baru, gdzie widzieli się po raz pierwszy - wyjaśniał Viper swój punkt widzenia. - Albo wtedy, gdy mimo straży wdarł się do mojej rezydencji. Nie da się wabić zdjęciami ukrytymi w sejfie.

Styx nie był głupi i już wcześniej się dziwił, dlaczego Salvatore nie próbował wykorzystać fotografii w trakcie poprzednich spotkań. I doszedł do wniosku, że nie ma to znaczenia, przynajmniej jeśli chodzi o Darcy.

- Kto może wiedzieć, co się kryje w głowie takiego psa - odparł pogardliwie.

- Racja - zgodził się Viper, mrużąc jednak oczy. - A jak się miewa Darcy?

Styx odwrócił się gwałtownie do ściany, na której wisiała interesująca akwarela w pastelowych kolorach.

- Całkiem dobrze.

Zapadła cisza i Styx ucieszył się, że jego krótka odpowiedź położyła kres dalszym pytaniom. Bardzo się jednak mylił.

Nic, poza drewnianym kołkiem, nie odciągnęłoby Vipera od rzeczy, w którą wbił już swoje kły.

- A mówiłeś, że była poruszona zdjęciami - przypomniał.

Styx zadrzał, bo w wyobraźni znów ujrzał zielone oczy Darcy z lśniącymi w nich iskierkami nadziei.

- Była bardziej niż poruszona. Chciała jak najszybciej biec do kryjówki wilkołaków, sądząc, że znajdzie odpowiedź na dręczące ją pytania - wyznał ochryplym głosem.

- Nic w tym zaskakującego. Shay wspominała, że ludzie odczuwają wielką potrzebę posiadania bliskich.

Zdaje się, że rodzinne więzi dają im poczucie bezpieczeństwa.

Rodzinne więzi?

A czego Darcy może szukać u swojej rodziny? Zwłaszcza takiej, która o nią nie dbała, gdy była jej najbardziej potrzebna.

Poza tym teraz miała jego i Kruki. Oni zapewniali jej bezpieczeństwo.

- Wygląda na to, że ta potrzeba odbiera im też resztki rozumu. Z powodu tego głupiego zdjęcia Darcy była skłonna narazić na niebezpieczeństwo wszystkich, nawet siebie.

- Dla niej to nie jest głupie zdjęcie.

Styx odwrócił się, wbijając w przyjaciela groźne spojrzenie.

- Nie pozwolę, by wpadła w łapska Salvatore. Zbyt wiele mamy do stracenia.

- Masz na myśli pakt pomiędzy Wilkami a wampirami?

- To i oczywiście bezpieczeństwo Darcy.

- Och - mruknął Viper, krzywiąc się. - Oczywiście.

- Słucham?

- Nie wydaje mi się, żeby Darcy była zadowolona z twojej postawy.

Teraz Styx się skrzywił.

- Bo nie jest.

- Lepiej miej ją na oku, stary druhu - przestrzegł Viper. - Pod słodkim uśmiechem wyczuwam silną osobowość. Jeśli postanowi się wyniknąć, trudno ją będzie powstrzymać.

Styx przymknął oczy, bo załapała go nagła fala żalu.

- O to nie musisz się martwić.

- Jesteś bardzo pewien swojego uroku.

- Nie chodzi o mój urok. Przedsięwzięciem środków, by nie zrobiła niczego pochopnie. - Chłodny ton, z jakim mówił, nie zdradzał dręczących go dziwnych emocji.

- Jakie znów środki? - syknął cicho Viper. - Styx, wyczyściłeś jej pamięć?

Tam do diabła, dlaczego Viper mówi z takim poruszeniem. Przecież wampiry robią takie rzeczy od początku swego istnienia.

- To było jedyne rozsądne wyjście.

- Bzdura. - Viper powoli pokręcił głową. - Wdajesz się w niebezpieczną grę, przyjacielu.

- To żadna gra.

- Właśnie. Zmieniać pamięć osobie nieznanej to zupełnie co innego niż używać swoich mocy wobec kobiety, z którą się dzieli łożo.

Poruszając się sztywno, Styx sięgnął po płaszcz i zarzucił go sobie na ramiona. Nie potrzebował, by mu przypominano, że wykorzystał zaufanie Darcy ani że choć ona nie będzie pamiętała tej nocy, on nigdy jej nie zapomni.

- Zrobiłem tylko to, co konieczne.

Już był przy drzwiach, gdy dotarł do niego cichy głos Vipera.

- Możliwe, ale kiedy Darcy się o tym dowie, słono za to zapłacisz.

Rozdział 12

Zbliżała się północ, kiedy Darcy obudziła się dziwnie zdezorientowana.

To coś więcej niż dezorientacja, uzmysłowiła sobie, biorąc prysznic i przebierając się w dżinsy i bluzę.

W głowie miała gęstą zawiesinę, zupełnie jakby ktoś napakował tam waty.

Dziwne, biorąc pod uwagę, że w grę nie wchodził kac. Darcy bowiem nie piła alkoholu, co zakrawało na ironię,

skoro pracowała jako barmanka. Nie wydawało się też, by miała się rozchorować.

Czyżby zaczynała odczuwać skutki dzielenia się krwią ze Styxem?

Dreńczona lekkim bólem głowy i niedającym się usunąć przeczuciem, że coś jest nie w porządku, zeszła na dół. Miała nadzieję, że pożywny posiłek oraz łyk świeżego powietrza poprawią jej samopoczucie.

No i może jeszcze kilka pocałunków wampira.

Myśl ta wystarczyła, by poczuła ciepło w sercu, a na usta wypłynął delikatny uśmiech. W tym samym momencie z mroków u podnóża schodów wyłoniła się znajoma postać.

- Dobry wieczór, DeAngelo.

Demon skłonił się przed nią lekko, co, jak zawsze, zbiło ją nieco z tropu. Choć wydawało się, że wampiry na przestrzeni wieków ogromnie się zmieniły, zmuszone przystosować się do nowych sytuacji, zachowały jednak niektóre z dawnych zwyczajów, rzadko już praktykowanych przez współczesnych ludzi.

- Lady Darcy.

Lady. Darcy przesunęła dłonią po swych krótkich, sterczących włosach. Raczej wątpliwe.

- Widziałeś Leveta lub Styxa?

Prostując się, demon spojrzał na nią uważniej spod zasłaniającego oczy kaptura.

- Sądzę, że udali się do Vipera.

Darcy poczuła ukłucie rozczarowania. Szybko się jednak otrząsnęła. Idiotyzm.

Chyba naprawdę zaczyna jej odbijać.

- Okay - mruknęła, siląc się na uśmiech. - A nie wiesz, czy kolacja gotowa?

- Jest i czeka na ciebie w kuchni.

- Wspaniale.

Demon znów się skłonił.

- Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, wystarczy, że mi powiesz.

Minęła wampira, udając się do kuchni.

Kruki jej nie przerażały, czasem tylko budziły irytację. Nie była przyzwyczajona do obecności tylu osób, nieważne ludzi czy demonów. Czasami czuła się jak królik doświadczalny uważnie obserwowany przez liczny zespół naukowców.

Nawet jeśli nie widziała strażników Styxa, czuła na sobie ich spojrzenia.

Oczywiście z tej sytuacji płynęły również pewne korzyści, co sobie uzmysłowiła, wchodząc do kuchni i stwierdzając, że w piekarniku czeka na nią warzywna zapiekanka, a na stole patera pełna świeżych owoców.

Włożyła na talerz porcję zapiekanki, ciesząc się na smakowity posiłek.

Ledwie jednak zdążyła wygodnie usiąść na krześle, gdy nagle tak mocno zakręciło jej się w głowie, że o mało nie upadła na podłogę.

Co jest, do cholery?

Uniosła dłonie, przyciskając je do skroni. Wraz z zawrotami głowy pojawiło się wrażenie *déjà vu*.

To nie miało sensu. Czuła się tak, jakby jakieś wspomnienie próbowało przebić się do świadomości.

Ale było to wspomnienie nie jej, lecz jakiejś innej obcej osoby.

Starając się nie ulegać panice z powodu nieprzyjemnego doznania, głęboko zaczerpnęła powietrza.

Próbowała zrozumieć coś z pojawiających się obrazów.

Widziała jakąś postać... Levet, tak. Gargulec stał w kuchni i trzymał kopertę. A ona sięgała po...

Co było w tej kopercie?

Zdjęcia.

Zdjęcia, na których była ona i ktoś jeszcze. Złość uderzyła jej do głowy tak, że nagle poderwała się z krzesła.

- A to drań! - syknęła rozwścieczona.

Styx wiedział, że stało się coś złego, już gdy zbliżał się do położonej na ustroniu rezydencji.

Mijając wysoką, żelazną bramę, wyczuł pulsujące napięcie Kruków.

Zaparkował jaguara przed głównym wejściem, szybko wyskoczył z wozu i rzucił się pędem w stronę domu.

Pierwszą rzeczą, którą zanotował, była niezaprzeczalna woń spalenizny.

Tam do diabła.

W domu był pożar. I to całkiem niedawno. Ten zapach nie był szczególnie szokujący, zwłaszcza zimą.

O tej porze roku ludzie często palą w kominkach, aby zabezpieczyć się przed nieprzyjemnym

chłodem. Jednak wampir rzadko pozwala, by w jego pobliżu płonął otwarty ogień. A już na pewno nie w jego kryjówce.

Nie zwalniając kroku, przebiegł pogrążony w ciemności hol i wpadł do salonu, w którym zastał

DeAngelo i dwóch innych Kruków rozmawiających ściszonymi głosami.

Słyszając, że nadchodzi, wampiry odwróciły się i spojrzały na niego z zakłopotaniem. Serce Styxa ścisnęła nagły niepokój.

Jeśli jakiś wampir sprawia wrażenie zakłopotanego, jest to znak, że wydarzyło się coś bardzo, bardzo złego.

- Co się stało?

- Mistrzu... - DeAngelo pokłonił się nisko. - Obawiam się, że cię zawiedliśmy.

Uczucie niepokoju zmieniło się w nieznośny, skręcający wnętrzności strach.

- Darcy? Czy jest ranna?

- Nie, mój panie, ale... uciekła - wyznał wampir z wyraźną odrazą do samego siebie.

Przez jedną krótką chwilę Styx nie czuł nic poza przemożną ulgą. Darcy nikt nie skrzywdził.

Zniósłby wszystko tylko nie to.

Zignorował Kruki, które patrzyły na niego ze współczuciem. Z ogromnym wysiłkiem starał się, by jego umysł wrócił do zwykłego logicznego toku myślenia.

W końcu gdy udało mu się skupić myśli, uzmysłowił sobie, że Darcy musiała mieć poważny powód, żeby uciec.

Nie mógł uwierzyć, że obudziła się i postanowiła uciec ot tak sobie. Przecież spędziła z nim już kilka dni i ani razu niczego takiego nie próbowała.

Najwyraźniej jego wysiłki wyczyszczenia jej pamięci okazały się nieskuteczne.

Na tę myśl jego żołądek znów ścisnął strach.

Tam do diabła, powinien wziąć pod uwagę, że Darcy jest nie tylko człowiekiem. Bo przecież istnieje wiele demonów, które potrafią oprzeć się mocom wampirów.

Zatem jeśli Darcy odzyskała pamięć, zapewne już szuka Salvatore.

A niech to wszyscy diabli.

- Jak do tego doszło? - spytał ostrym tonem, na którego dźwięk jego poddani skulili się w sobie.

- Panna Smith zapaliła w kuchni wielki ogień, a gdy zajęliśmy się gaszeniem, uciekła z rezydencji podziemnymi tunelami - wyjaśnił DeAngelo.

A więc to tłumaczyło zapach dymu.

- Bardzo sprytnie z jej strony - przyznał z niechęcią. - Domyśliła się, co należy zrobić, by zająć czymś całą grupę wampirów.

DeAngelo, zirytowany, odsłonił kły.

- Za to my wcale nie wykazaliśmy się sprytem, daliśmy się wywieść w pole, na co nie mamy żadnego wytłumaczenia.

Styx machnął ręką na tę samokrytykę. Myślał tylko o Darcy i o tym, jak ją z powrotem sprowadzić tam, gdzie było jej miejsce.

- Jak dawno uciekła?
- Jakieś dwie godziny temu.
- Dwie godziny?
- Pożar zaczął się kilka minut po północy, ale to, że lady Darcy zniknęła, zauważyliśmy dopiero kilka minut temu.

Styx poczuł w sercu lodowaty ucisk trwogi. Dwie godziny? To długo.

- Cholera. Może być teraz wszędzie.

- Udasz się, panie, na poszukiwania?

Przez krótki moment zastanawiał się, czy jego zastępca nie stracił przypadkiem rozumu. Nikt, nawet wszystkie demony piekieł, nie powstrzymałby go przed szukaniem Darcy Smith.

Oczywiście, będziesz musiał uważać, usłyszał w głowie ostrzegawczy szept.

Nie miał cienia wątpliwości, że rezydencja jest wciąż obserwowana przez Wilki. Ale jeśli Darcy udało się wymknąć, nie wzbudzając ich podejrzeń, on też nie chciał zwracać ich uwagi.

Jeśli mu szczęście dopisze, szybko odnajdzie Darcy, jeszcze zanim ona znajdzie sposób, by skontaktować się z Salvatore.

Szczęście.

Chciało mu się wyć, ale stłumił ten odruch.

Jest przecież wampirem, który w swoich działaniach opiera się na chłodnej logice i doskonale przemyślanym planie. Nie uzależniał swego losu od tego, czy będzie miał łut szczęścia.

Przynajmniej do dzisiaj.

Niech bogowie mają go w swojej opiece.

Taksówkarz wysadził Darcy przy zniszczonym budynku hurtowni usytuowanym na terenie, na którym znajdowało się wiele innych budynków tego typu.

Nie była to zbyt przyjemna okolica. Przeciwnie, było tu ciemno, brudno i straszliwie pusto, ale Darcy nie miała pieniędzy, by pojechać dalej.

Z drugiej strony hurtownia położona na południe od Marengo to całkiem dobre miejsce, by zaczekać na przybycie Giny, która miała się tu zjawić z rzeczami Darcy.

Prawdopodobnie nikt nie będzie jej tu szukał, przynajmniej na początku. Poza tym, ponieważ budynek przed trzema miesiącami został prawie w całości strawiona przez pożar, Darcy miała nadzieję, że wampiry, które z pewnością już zaczęły jej szukać, nie wyczują jej zapachu z powodu unoszącego się wszędzie odoru spalenizny.

Nie był to najlepszy plan z możliwych, ale przecież nie miała do wyboru wielu możliwości.

Wiedziała, że na ucieczkę od Styxa los podarował jej tylko tę jedną, jedyną szansę. Nie było czasu na tworzenie skomplikowanych planów i strategii. I dlatego roznieciła ogień, zmówiła modlitwę i, korzystając z podziemnych tuneli, wymknęła się z rezydencji.

A to, że potem udało jej się zatrzymać taksówkę, którą dojechała aż tak daleko, zakrawał na cud.

Skrzyżowała ręce na piersi, chroniąc się przed zimnym wiatrem i wpatrywała się intensywnie w mrok.

W końcu, mając wrażenie, że minęła cała wieczność, usłyszała znajomy zgrzyt, jaki wydawał zdezelowany samochód Giny. Pobiegła do drzwi, przy których umówiła się z koleżanką.

Po minucie ujrzała, że Gina spieszy ku niej podekscytowana, co można było wyczuć nawet na odległość.

- Darcy? Rany boskie, to ty?

Darcy rozejrzała się nerwowo po pustym parkingu i dopiero wtedy wciągnęła przyjaciółkę do środka hurtowni.

- Oczywiście, że ja. A myślałaś, że kto? Gina wzruszyła ramionami.

- Myślałam, że nie żyjesz.

Darcy zamrugnęła ze zdumienia.

- A skąd taki pomysł?

Ciężka torba wypadła Ginie z rąk.

- No jak to. Bez słowa zniknęłaś z pracy, nie odbierasz telefonów, nie ma cię w twoim mieszkaniu, a w pizzerii, dla której rozwozisz pizzę, powiedzieli, że nie zjawiłaś się na żadnej ze swoich zmian. Co miałam myśleć?

- Och. - Darcy w ogóle nie przyszło do głowy, że ktoś mógłby sądzić, iż nie żyje. Okropne. Co z jej pracą? A z mieszkaniem? Jeśli znów wyląduje na ulicy, chyba zabije Styxa. - Zawiadomiłaś policję? Gina wydawała się zaskoczona pytaniem.

- Nie.

- Mimo że myślałaś, że nie żyję?

- Trup to trup. - Gina znów wzruszyła ramionami. - Przecież policja i tak nie przywróciłaby ci życia.

- No chyba nie - zgodziła się niechętnie. Prawdę mówiąc, nie mogła mieć pretensji do przyjaciółki.

Gina stawiała na głowie, żeby związać koniec z końcem, i czasami jej działania nie były legalne. -

Udało ci się znaleźć pieniądze?

- Tak, były w twojej szafce, jak mówiłaś. - Gina przyklękła przy skórzanej torbie i rozsunęła zamek. -

Chociaż nigdy nie wpadłabym na pomysł, żeby ukryć forszę w pudełku z tamponami.

Odbierając od przyjaciółki pięćdziesięciodolarowy banknot, Darcy zachichotała.

- Nawet najbardziej zdesperowany złodziej ma alergię na produkty do damskiej higieny. - Wsunęła pieniądze do kieszeni. - A co z kurtką?

- Przyniosłam, chociaż nie wiem, czy będziesz chciała włożyć to ohydztwo. - Gina wyciągnęła z torby postrzępioną wojskową kurtkę należącą do któregoś z klientów klubu. Skrzywiła się, podając ją Darcy. - Cuchnie zupełnie jak poczekalnia dworca autobusowego. Uff.

- Faktycznie, zapach jest szczególny - zgodziła się Darcy, niechętnie wkładając ciężką kurtkę. Bił od niej smród dymu papierosowego, piwa i czegoś jeszcze, o czym wołała nie myśleć. Za to odór doskonale pokrywał jej zapach. A poza tym, śmierdząca czy nie, kurtka była ciepła.

- Przyniosłam ci też coś do jedzenia. - Gina poszperała w torbie i wyciągnęła owsiane batoniki.

- Dzięki.

- Och... prawie zapomniałam. Pamiętasz tego nieziemskiego gangstera, który przyszedł do klubu w noc, kiedy zniknęłaś?

Darcy się skrzywiła. Czy pamiętała? Jego portret wrył się jej w pamięć z wszystkimi szczegółami.

- Trudno go zapomnieć.

- Właśnie. - Gina ciężko westchnęła. - Niezłe z niego ciacho.

- Ale o co chodzi?

- Wczoraj albo przedwczoraj, nie pamiętam dokładnie, przyszedł jeszcze raz i zostawił to, dla ciebie. - Gina wsunęła jej w dłoń jakiś mały przedmiot.

- Telefon komórkowy?

- Tak. Powiedział, że jeśli wrócisz, może będziesz chciała się z nim skontaktować. - W głosie Giny wyraźnie zabrzmiał ton zazdrości. - Całkiem romantyczne, jeślibyś chciała znać moje zdanie.

Darcy poczuła, że jej żołądek skręca się w supeł. Mimo że uciekła od Styxa, zamierzając odszukać Salvatore, jednak nie zapomniwała, jak zaborczo wilkołak ją traktował. Nie zapomniwała też zdjęć, które Levet znalazł w jego kryjówce.

Jaki człowiek łązi za obcą kobietą i robi jej zdjęcia?

Tylko wariat, ot co.

- Romantyczne, jeśli pociągają cię psychopaci -mruknęła.

- Hej, jeśli ci nie leży, chętnie cię od niego uwolnię -ucieszyła się Gina.

- Uwierz mi, Gino, to nie jest nikt interesujący.

- Jasne. - Przyjaciółka przewróciła oczami. - Co może być interesującego w zabójczo przystojnym facecie, który jakimś cudem nie jest gejem.

Tam do diabła. Darcy z pewnością nie chciała, by przyjaciółka nawiązała bliższy kontakt z krwiożerczym demonem. Na nieszczęście nie za bardzo wiedziała, jak jej przed nim przestrzec. Chyba że wyjawiałaby prawdę, ale wtedy Gina uznałaby, że zupełnie jej odbiło.

- Uwierzyłabyś, że to wilk w garniturze od Armaniego? - spytała, badając grunt.

Gina zmarszczyła czoło.

- Co masz na myśli?

- Po prostu trzymaj się od niego z daleka. On jest... niebezpieczny.

- O mój Boże. - Gina zasłoniła usta rękami. - To boss mafii narkotykowej, tak?

Cóż, Darcy uznała, że takie kłamstwo będzie równie dobre jak inne.

- Mniej więcej.

- Typowe. - Gina sarknęła ze zniechęceniem. - Babcia jednak miała rację.

- W czym?

- Kiedy mówiła, że jeśli coś wygląda zbyt dobrze, to nie może być prawdziwe....

Darcy roześmiała się, ale w jej śmiechu nie było radości.

- O tym akurat nie musisz mnie przekonywać, siostró - mruknęła, powracając myślami do Styxa i do tego, że bez skrupułów manipulował jej pamięcią. Mocniej ścisnęła trzymaną w dłoni komórkę. -

Muszę już iść.

- Dokąd? - zainteresowała się Gina.

- Sama jeszcze dokładnie nie wiem - odparła, uśmiechając się sztywno. - Ale dziękuję ci, Gino. I błagam, uważaj na siebie.

- Ja mam uważać? - Gina wymownie rozejrzała się po zrujnowanym budynku. - To przecież nie ja bawię się w chowanego w opustoszałej hurtowni.

- Po prostu przyrzeknij mi, że będziesz ostrożna - nalegała Darcy. Nigdy by sobie nie wybaczyła, gdyby przyjaciółce przydarzyło się coś złego.

- No dobra, przyrzekam. Będę ostrożna.

Po tych słowach wzruszyła ramionami, odwróciła się i wyszła z budynku. A chwilę potem rozległ się zgrzyt zapalanego silnika.

Darcy została sama, wpatrując się w trzymaną w dłoni komórkę. W gardle czuła wielką grudę strachu. To było to.

Zdjęła pokrywkę telefonu i odczytała jedyny zapisany w nim numer.

Wreszcie znalazła sposób na skontaktowanie się z Sal-vatore.

Teraz musiała tylko zdobyć się na odwagę, by do niego zadzwonić.

Salvatore był w swoim biurze, gdzie studiował stos raportów, które niedawno nadeszły z Włoch.

To ewidentne, że cały świat demonów byłby zaszokowany, gdyby wyszło na jaw, że ma do dyspozycji zestaw najzdolniejszych naukowców i lekarzy. Na wilkołaki patrzono na ogół jak na dzikie bestie pozbawione inteligencji i wyrafinowania. Jak inaczej tłumaczyć fakt, że trzymano je na uwieży i prześladowano?

Ale Salvatore nie spieszył się z wyprowadzaniem innych z błędu. W końcu wszyscy się przekonają, jak bardzo się mylili w swoich opiniach, ale stanie się tak dopiero, gdy zrealizują się jego plany.

A do tego potrzebna była Darcy Smith, o której jednak zupełnie nie pamiętał w chwili, gdy ciszę panującą w biurze rozdarł brzęczyk jego komórki.

Zirytowany, że ktoś mu przeszkadza, automatycznie odebrał telefon, chcąc się dowiedzieć, kto próbuje się z nim skontaktować o tak później porze. Serce mu stanęło, gdy na wyświetlaczu ujrzał numer swojej drugiej komórki.

Tej, którą zostawił dla Darcy.

Podniósł klapkę, przycisnął telefon do ucha, szybko idąc przez pokój w stronę drzwi, żeby przywołać Hessa, pełniącego straż w korytarzu.

- *Cara?* - odezwał się łagodnym głosem. Po drugiej stronie panowało milczenie, ale jego wyczulony słuch zarejestrował czyjś urywany oddech. - Czuję, że tam jesteś. Mów do mnie, Darcy.

- Chcę się... spotkać - usłyszał w końcu.

Drżąc z podniecenia, Salvatore rzucił się do schodów i zaczął zbiegać w dół. W głosie Darcy wyczuwał strach i nieufność, ale było w nim coś jeszcze. Nutka determinacji.

Wyglądało na to, że mimo strachu była zdecydowana zobaczyć się z nim. To znaczyło, że gargulec znalazł zdjęcia, które Salvatore zostawił dla niego w sejfie.

- Ja również tego pragnę, *cara*, choć wolałbym, aby nasze spotkanie odbyło się gdzie indziej, a nie w kryjówce wampirów. - Sah/atore pokonał już schody i teraz biegł przez rozpadające się lobby. - Z całego serca zapraszam do siebie. Może nie jest tu tak elegancko jak u wampirów, ale za to będziesz traktowana jak gość honorowy.

- Nie. Chcę się spotkać w miejscu publicznym, gdzie będę się czuła bezpiecznie.

Nie miał za złe Darcy ostrego tonu. Była inteligentną kobietą, więc naturalne, że traktowała go podejrzliwie.

Po opuszczeniu budynku podszedł do czekającego już hummera i wśliznął się na miejsce pasażera.

Hess usiadł za kierownicą i włączył silnik.

- Ile razy mam cię zapewniać, że nigdy bym cię nie skrzywdził, *cara?* - spytał, włączając GPS. Na usta

wypłynął mu uśmiech, gdy zainstalowany w komórce Darcy system śledzący obudził się do życia. Darcy była daleko, w jakimś opuszczonym magazynie w zachodniej części miasta, ale znajdowała się też z dala od nadzoru wampirów. - Jesteś dla mnie najważniejszą osobą na świecie.

Wyczuł jej niedowierzenie i lęk. Darcy czuła się bezbronna i pewnie najmniejsza oznaka zagrożenia wystarczy, by znów się gdzieś ukryła.

- Zgadzasz się na miejsce publiczne czy nie? - spytała.

- Zgadzam się na każde miejsce, jakie wyznaczysz -zapewnił łagodnie.

- I chcę, żebyś mi przyrzekł, że będziesz sam. Salvatore rzuciło na drzwi samochodu, bo Hess mknął pustymi ulicami z szaleńczą prędkością.

- *Cara*, bądź rozsądna. To przecież może być pułapka zastawiona przez tego twojego wampira. Nie jestem aż tak głupi.

- Ja też nie jestem głupia i nie dam się otoczyć stadu wilkołaków.

- W takim razie musimy znaleźć kompromis. Jestem gotów zrobić wszystko, co konieczne, żeby...

Jego uspokajającą przemowę nagle przerwało ostre warknięcie.

- Ty sukinsynu. Zmarszczył czoło.

- Faktycznie jestem sukinsynem, ale co cię tak rozgniewało?

- Już tu jesteś, prawda? Śledziłeś mnie?

Zrobiło mu się zimno, co w przypadku wilkołaka wiele mówiło.

Zazwyczaj temperatura krwi tych istot jest zbliżona do temperatury wrzenia.

- Ktoś z tobą jest?

- Śledziłeś mnie przez cały czas albo zainstalowałeś coś w telefonie. Cholera, Styx miał rację. Nie wolno ci ufać.

- Darcy, posłuchaj mnie. - Jego głos był pełen napięcia. - Ktokolwiek jest z tobą w hurtowni, to nie jestem ja ani nikt z mojego stada.

- Tak twierdzisz? To skąd wiesz, że jestem w hurtowni, Salvatore? Przyznaj się, że mnie śledziłeś - krzyczała Darcy w słuchawkę.

Salvatore cicho warknął. Myślał, że chyba po raz pierwszy w życiu ulegnie transformacji wbrew swej woli. Gdyby Darcy cokolwiek się stało...

- *Cazzo, si*, telefon jest monitorowany, ale jestem jeszcze daleko - wyznał, obliczając w myślach, ile czasu zajmie mu dotarcie do hurtowni. - Nie wiem, kto jest z tobą w budynku, ale to pewne, że grozi ci niebezpieczeństwo.

- Dlaczego miałabym ci wierzyć? - Darcy nabrała powietrza, słysząc w oddali czyjeś głośnie wycie. - O cholera.

Każdy nerw w ciele Salvatore zadrżał ostrzegawczo. Znał ten rodzaj wycia.

Tak wyc mógł tylko wilkołak.

- Posłuchaj mnie, *cara*. Musisz stamtąd uciekać. Natychmiast.

Usłyszał w słuchawce urywany oddech.

- To naprawdę zaczyna przypominać kiepski horror. Salvatore gestem nakazał Hessowi zwiększyć prędkość.

- Słucham?

- No wiesz, policja dzwoni do opiekunki dzieci z informacją, że telefony z pogrózkami pochodzą z domu, w którym ta opiekunka właśnie się znajduje.

Sah/atore pokręcił głową, zastanawiając się, czy Darcy nie postradała zmysłów ze strachu.

- Nie znam tego filmu, ale... - Zamilkł, bo w słuchawce, którą przyciskał do ucha, rozległy się jakieś szumy. - Darcy!

Szumy ustały, połączenie zostało przerwane. Odrzucając telefon na bok, Sah/atore spojrzał z wściekłością na towarzyszącego mu mieszańca.

- Masz piętnaście minut, by dowieźć mnie do tej hurtowni, w przeciwnym razie zjem twoje serce na śniadanie.

Rozdział 13

Darcy wepchnęła telefon do kieszeni, nieufnie przyglądając się kobiecie stojącej na rusztowaniu nad jej głową.

O rany. Kobieta nie wyglądała na taką, co kręci się po obskurnych opuszczonych hurtowniach. Przynajmniej nie wskazywała na to jej zgrabna sylwetka i lśniąca, czarne włosy obramowujące piękną, owalną twarz ze skośnymi oczami.

Była jak egzotyczny motyl, do którego bardziej pasują jedwabie i dobry szampan.

Niemniej Darcy, nie tracąc głowy, nie pozwoliła zwieść się wyglądowi. Jeśli minionych kilka dni czegoś ją nauczyło, to przede wszystkim tego, że najbardziej urodziwe, najelegantsze istoty tego świata są też prawdopodobnie najgroźniejsze.

Przekonanie, które tylko się wzmocniło, gdy nieznajoma spłynęła ze schodów. Tak, spłynęła. To było najlepsze określenie tego, co Darcy zobaczyła.

Kobieta nie była istotą ludzką, a przynajmniej nie do końca.

Darcy pospiesznie cofnęła się do najbliższego okna. Dobrze mieć w zanadrzu drogę ucieczki.

Wprawdzie to nie to samo, co pistolet w dłoni, ale ponieważ podejrzewała, że nawet jeśli by go miała, i tak nie byłaby w stanie pociągnąć za spust, w tej chwili okno stanowiło najlepsze zabezpieczenie.

- A więc ty jesteś tą tajemniczą, och jakże wspaniałą, Darcy Smith? - odezwała się dźwięcznym głosem kobie-

ta. Głosem, od którego Darcy zjeżyły się włosy na karku. - Myślałam, że w rzeczywistości wyglądasz lepiej niż na zdjęciach, ale widzę, że jesteś... tak zwyczajna, jak podejrzewałam. Zwyczajna? Cóż, słyszała w życiu gorsze obelgi. Ale nie towarzyszyła im ta nuta złośliwości i błysk nienawiści w ciemnych oczach.

Jakimś sposobem zdołała rozwścieczyć kobietę, która teraz zamierzała się za to na niej zemścić.

- Przykro mi, że cię zawiodłam - mruknęła. - Czy my się wcześniej spotkałyśmy?

- Gdyby tak było, już byś nie żyła - warknęła nieznajoma, a jej oczy zalśniły dziwnym blaskiem.

Darcy poczuła w krzyżu kolejny zimny dreszcz. Instynktownie dotknęła potłuczonego okna za plecami. Zaczynała rozpoznawać ten blask.

Kobieta była wilczycą. To oznaczało, że białozęby król Wilków - perfekcyjne, śnieżnobiałe uzębienie było cechą charakterystyczną chyba wszystkich demonów - kłamał i że Darcy znalazła się po uszy w tarapatach. Bo choć raczej bez kłopotu stawiałaby czoło innemu człowiekowi, to jednak ani przez sekundę nie wierzyła, że może obronić się przed rozwścieczonym wilkołakiem.

- Stawiam odważną tezę, że raczej za mną nie przepadasz - powiedziała, usiłując rozproszyć uwagę osoby, która coraz bardziej się do niej zbliżała. - Czy byłabyś tak uprzejma i wyjaśniła, czym zdołałam cię do siebie zniechęcić?

Smukłe ciało kobiety otoczyła chmura energii.

- Samym swoim istnieniem.

- Ot tak po prostu, czy może chodzi o jakąś moją szczególną cechę?

- Jesteś człowiekiem. - Kobieta odwróciła głowę i splunęła na ziemię.

Darcy uniosła brwi.

- I to wszystko? Nie lubisz mnie, bo jestem człowiekiem? To dość surowe podejście.

- Nie lubię cię, bo bardziej ode mnie podobasz się Salvatore - syknęła wilczyca.

A to dopiero.

Tylko tego jej brakowało. Psychopatycznej byłej dziewczyny, która w dodatku jest wilkołakiem.

Wielkie dzięki, Salvatore.

Darcy zaczęła ukradkiem poruszać framugą, próbując podciągnąć okno w górę. Wolała uniknąć przeskakiwania przez wystające z boku ramy resztki potłuczonej szyby.

Już taka była dziwna.

- To znaczy, że Salvatore nie wie, że tu jesteś? - spytała.

- Oczywiście, że nie. - Blask w orzechowych oczach stawał się przerażająco intensywny. - Ten idiota tak jest tobą zauroczony, że zabiłby mnie, gdyby się dowiedział, że się z tobą spotkałam.

A więc Salvatore nie kłamał.

Darcy poczuła przypływ ulgi, co było oczywiście głupią reakcją, zważywszy że istniała wielka szansa, iż za chwilę pożre ją dziewczyna wilkołaka.

Udało jej się unieść okno jeszcze kilka centymetrów wyżej.

- A mimo to tu jesteś - zauważyła napiętym tonem.

- Nie powinien być ze mną zrywać. Może jestem mieszkańcem, ale nie dziwką, którą można przelecieć, a potem odrzucić. - Powietrze wokół mówiącej falowało coraz gwałtowniej, stawało się też coraz gorętsze. - Dlatego teraz za to zapłaci.

Darcy przełknęła kulę, jaka utkwiała jej w przełyku. Cholera, cholera, cholera.

- Posłuchaj. Jestem pewna, że to jakieś nieporozumienie. Ja przecież prawie nie znam Salvatore. -

Okno było otwarte już prawie do połowy. Jeszcze tylko kilka minut. Boże, błagam, daj mi jeszcze kilka minut. - W gruncie rzeczy zupełnie się nie znamy. Może gdybyś poszła do niego i porozmawiała, wszystko by się wyjaśniło. - Teraz wszystko wyjaśnię.

Z rykiem, od którego włosy stawały dęba, kobieta skoczyła niespodziewanie przed siebie, na oczach zdumionej Darcy zmieniając się z człowieka w wilka.

Darcy skamieniała zaszokowana, bo słyszeć, że wilkołaki istnieją, to jedno, a patrzeć, jak człowiek zamienia się w wielką bestię, to zupełnie inna bajka.

Niemniej było w tym widoku coś fascynującego, ale zarazem straszliwie przerażającego.

Odzyskując przytomność umysłu, ledwo zdołała uskoczyć w bok przed kobietą wilkiem, która wylądowała zaledwie kilka kroków przed nią i zawarczała wściekle, odwracając głowę w jej stronę. Błyskając przekrwionymi oczami, szczyrzyła zęby wyglądające jak specjalistyczne narzędzia do rozrywania ciała.

Och. W tych straszliwych oczach nie było śladu człowieczeństwa, a przynajmniej czegoś, z czym można by dyskutować.

Nie spuszczać wzroku z pochylonego, szykującego się do kolejnego skoku potwora, Darcy zaczęła się powoli cofać.

Nie miała pojęcia, jak się bronić przed zagrażającą jej bestią, ale wiedziała, że musi próbować. Mimo że zawsze uważała, iż należy rozstrzygać konflikty bez użycia siły, to jednak w tym momencie rozum podpowiadał jej, że trudno pokojowo negocjować z ogarniętym furją wilkołakiem.

Rozległo się ciche warknięcie i bestia ponownie skoczyła. Darcy natychmiast zamachnęła się nogą. Choć był to akt desperacji, o dziwo, udało jej się trafić wilczycę prosto w pysk. Usłyszała skowyt i zobaczyła, że przemieniona kobieta potrząsa łbem.

Darcy rzuciła się biegiem w stronę odległych drzwi. Nie wierzyła, że uda jej się uciec, niemniej w tej chwili liczył się każdy metr dzielący ją od napastniczki.

I znów życie uratował jej instynkt, który kazał jej nagle paść płasko na ziemię, akurat w chwili gdy wilczyca przeskakiwała nad jej głową.

Od gwałtownego upadku na cementową posadzkę zaparło jej dech w piersiach, ale zdołała jakoś podnieść się na kolana.

Uniosła głowę i przekonała się, że wilczyca skoczyła w sam środek stosu rdzewiejących beczek. Kilka spadło na nią, skutecznie przygniatając ją swoim ciężarem do ziemi.

Jednak Darcy wiedziała, że ta sytuacja zaraz się zmieni. Prostując się, kilka kroków od siebie dostrzegła krótką metalową rurkę. Podniosła ją niechętnie i, nie oglądając się za siebie, ruszyła ku drzwiom.

Już prawie przy nich była, gdy zgrzyt pazurów drapiących cement kazał się jej odwrócić.

- O rany - stęknęła, widząc ogromne kły zbliżające się do jej gardła.

Bez chwili zastanowienia machnęła rurką, celując w głowę nadbiegającej bestii.

Rozległ się głuchy trzask, gdy metal spotkał się z grubą kością czaszki z taką siłą, że Darcy poleciała w tył.

Szybko jednak, po kilku bolesnych koziółkach, znów poderwała się na nogi, stwierdzając, że swym ciosem zdołała oszołomić przeciwniczkę.

A może nawet więcej niż tylko oszołomić, co uzmysłowiła sobie, drżąc na całym ciele.

Leżąc na boku z zamkniętymi oczami, wilczyca krwawiła obficie z rozcięcia biegnącego od miejsca nad uchem do podbródka.

Darcy, kiedy pojęła, że uderzyła przeciwniczkę silniej, niż zamierzała, zrobiło się niedobrze.

Od dawna wiedziała, że jest silniejsza od większości ludzi, ale żeby też od wilkołaka... Jednak była dziwadłem.

Pokręciła głową, by pozbyć się absurdalnych myśli, i, wciąż ściskając rurę w dłoni, ruszyła ku wyjściu.

Opuściwszy budynek, skierowała się w stronę parkingu, na którym w pobliżu kontenera na śmieci stał elegancki sportowy wóz.

Zbliżyła się do niego ostrożnie i zajrzała do środka przygotowana do zadania ciosu, gdyby się okazało, że nieznajoma nie przybyła do hurtowni sama. Serce Darcy podskoczyło z radości, gdy ujrzała kluczyki tkwiące w stacyjce.

Tam do diabła, czyżby los znów był dla niej łaskawy?

Otworzyła drzwi i wśliznęła się na siedzenie kierowcy. Silnik zapalił natychmiast, Darcy zaś, siłując się z nieznaną dźwignią biegów, ruszyła przez parking.

Nie miała pojęcia, dokąd jechać, ale wiedziała, że szybko musi się znaleźć jak najdalej od budynku hurtowni. Nie miała ochoty na kolejną rundę z wilczycą. A przynajmniej nie teraz, gdy była pokiereszowana, posiniaczona i nadal czuła mdłości na myśl, że świadomie kogoś skrzywdziła.

I oczywiście pamiętała, że wkrótce w hurtowni zjawi się Salvatore.

Była zbyt zdenerwowana, by z nim rozmawiać. Tym bardziej że to wszystko - nawet jeśli nie on wysłał za nią swoją dziewczynę - było jego winą.

Uznała, że najlepiej zrobi, jeśli się dobrze zastanowi, kiedy i gdzie powinna się spotkać z królem wilkołaków.

Wyjeżdżając z parkingu, wyciągnęła z kieszeni telefon i, nie zatrzymując się, dokładnie zapamiętała numer Salvatore.

Gdy już była pewna, że potrafi go sobie bez problemów przypomnieć, opuściła szybę i z lekkim uśmiechem wyrzuciła telefon na ulicę.

Miała już dość bycia bezbronną kartą przetargową w prywatnej wojnie demonów, której nie rozumiała.

Od tej pory będzie uczestniczyła w tej grze na własnych zasadach.

Styx, wchodząc do mrocznego budynku hurtowni, klął pod nosem, używając starodawnych przekleństw. A wszystko dlatego, że choć bardzo wyraźnie wyczuwał zapach Darcy w powietrzu, to jednak było pewne, że Darcy już zdążyła uciec.

Co gorsza, oprócz jej zapachu czuł też smród wilkołaka.

Szybko przemierzał ciemności, natykając się w pewnym momencie na leżącą na ziemi nieprzytomną kobietę. Z boku głowy miała gojącą się już ranę, a na czole wielki guz. Widocznie ktoś jej porządnie przyłożył.

Darcy?

Wydawało się niemożliwością, żeby ten słodki i niewinny anioł zwyciężył w walce z mieszańcem, niemniej Styx już się nauczył, że Darcy jest nieprzewidywalna i nie ma sensu próbować odgadnąć, jak się zachowa.

Nie przestawała go fascynować i wprawiać w zdumienie już od chwili, gdy została jego więźniem.

Wyczuł ruch powietrza i zobaczył, że u jego boku pojawił się Viper.

Nauczony wydarzeniami z niedawnej przeszłości zabrał przyjaciela ze sobą na poszukiwania. Kruki wysłał do kryjówki Salvatore, żeby miały oko na tego przeklętego wilka.

- Siady prowadzą na parking, ale zdaje się, że Darcy uciekła stamtąd samochodem. Pewnie jest teraz wiele kilometrów stąd.

- Cholera jasna.

Styx, sfrustrowany, cały zeszywniał. Noc mijała tak szybko. Wkrótce nadejdzie świt, a on będzie musiał gdzieś się ukryć.

Darcy zostanie sama.

Na łasce Salvatore.

Może nie do końca, pomyślał, przenosząc wzrok na nieprzytomną kobietę. Podążając za jego spojrzeniem, Viper splótł ręce na piersiach.

- Kto to jest?

Styx zmarszczył nos z obrzydzeniem.

- Bije od niej smród Salvatore. Musi należeć do jego stada.

- Myślisz, że przysłała tu spotkać się z Darcy?

Już sama ta myśl sprawiała, że miał ochotę zatopić kły w ciele wilczycy. Zresztą był tak wściekły, że chętnie zatopiłby je w czymkolwiek.

- Bez względu na to, po co się tu zjawiała, zdaje się nie osiągnęła swego celu.

- Nie, zupełnie nie. - Viper odwrócił się, patrząc na przyjaciela spod uniesionych wysoko brwi. - Twoja kobieta potrafi sobie radzić.

- Na to wygląda. - Styx poczuł ucisk w sercu na myśl, że Darcy musiała walczyć z wilczycą. I nie chodziło tylko o lęk, że mogło się jej coś stać. Znał ją tak dobrze, że wiedział, iż cierpiała, używając przemocy. - Musiała uważać, że jej życie jest zagrożone, inaczej nigdy nie wdałaby się w bójkę. - Odwrócił się w stronę drzwi, wachając mocno zatęchłe powietrze. - Tylko po co Salvatore nasłał na nią mieszańca? Gdyby chciał ją zabić, mógł to zrobić w barze, a nawet wtedy, gdy zakradł się do twojej rezydencji. Wydawało się, że raczej chce ją mieć żywą.

- To raczej pewne - zgodził się Viper, który również przechadzał się po budynku, wypatrując uważnie wszelkich charakterystycznych śladów. - Ale coś mi się zdaje, że była tu jeszcze jedna kobieta.

Człowiek.

Styx cicho zasyczał.

- To wszystko jest bez sensu.

Viper przez chwilę przyglądał się czarnej, leżącej na ziemi torbie, po czym pokręcił głową.

- Rozwiązanie tej tajemnicy musimy zostawić na później, przyjacielu. Do świtu została niecała godzina. Nie możemy tu dłużej zostać.

Styx zacisnął pięści.

- Jeśli Darcy ma samochód, to zanim znów zacznę jej szukać, ona może już być w innym stanie.

Wyczuwając furję i frustrację wrzące w sercu przyjaciela jak w szykującym się do wybuchu wulkanie, Viper podszedł do niego i lekko dotknął jego ramienia.

- Nawet Anasso nie wygra ze słońcem - rzekł łagodnie.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że niezwyciężony Styx boi się czegoś tak trywialnego jak światło słoneczne? - rozległ się od drzwi czyjś kpiący głos. - Cóż za rozczarowanie. Jeszcze może zaraz się dowiem, że nie potrafi przeskakiwać wysokich budynków i zatrzymywać kul w locie.

Tylko silny uścisk dłoni na ramieniu powstrzymał Styxa przed rzuceniem się do gardła parszywemu wilkołakowi, który krył się w cieniu otaczającym wejście do hurtowni.

- Mogę się bać słońca, ale nie boję się psów - ostrzegł z lodowatą pogardą. - Pokaż się, Salvatore.

- Z przyjemnością. - Salvatore, odziany w elegancki szary garnitur, wszedł do środka przez drzwi, a za nim jego wierny sługa, mieszaniec. Poruszał się z charakterystyczną dla wszystkich Wilków płynną gracją, choć sądząc po ustawieniu ramion, można się było domyślić, że jest spięty. - Oto i nasz wspaniały Viper. Naprawdę poszczęściło się nam, skoro możemy znaleźć się w towarzystwie tak znamienitych wampirów, nie uważasz Hess?

Olbrzymi mieszaniec łypnął w stronę Styxa i Vipera i z rozmysłem oblizał wargi.

- Dla mnie, mój panie, wyglądają jak obiad.

Styx się uśmiechnął, jednocześnie uwalniając swoje moce, które zmusiły mieszańca, by padł na kolana.

- Ten obiad ma kły, psie, które wcale nie są lekko-strawne. Oczywiście, jeśli mi nie wierzysz, zachęcam, byś spróbował.

Mieszaniec wyrwał się do przodu, ale zanim zdążył popełnić samobójstwo, Salvatore chwycił go za ramię i pociągnął z powrotem.

- Spokojnie; Hess. Mamy teraz ważniejsze sprawy. -Po przejściu kilku kroków wilkołak pochylił się nad leżącą na posadzce nadal nieprzytomną kobietą. - Jade. Mogłem się domyślić. - Salvatore spojrział na Styxa. - Jestem zdumiony, że jej nie zabiłeś.

Styx błysnął odsłoniętymi kłami. Może było to dziecinne zachowanie jak na dostojnego przywódcę wampirów, ale w tej chwili nie czuł się ani odrobinę dostojnie.

- Zrobiłbym to z pewnością, ale to nie moje dzieło.

- Darcy? - Salvatore uśmiechnął się, a jego szczupła twarz przybrała wyraz wielkiego zadowolenia. - No, no, kto by pomyślał? Robi się z niej niczego sobie kobieta. Taka, którą każdy mężczyzna chciałby nazywać swoją.

Styxem wstrząsnęła dzika furia i nawet Viper nie był w stanie go powstrzymać. Rzucił się ku Salvatore i złapał go za kark. Zamierzał wypić z niego całą krew, zanim łajdak zdążył dorwać się do Darcy.

Salvatore błyskawicznie zamachnął się nogą, trafiając go w kolano. Styx syknął i zacisnął mocno rękę na szyi wilkołaka.

- Wysłałeś tę kobietę, aby zabiła Darcy? - wychrypiał. Salvatore warknął i z całej siły uderzył go w brzuch.

- Słyszałem, że wampiry mają pewne braki w anatomii. Nie wiedziałem tylko, że chodzi o rozmiar ich mózgów.

Styx odchylił głowę, by nie zaliczyć ciosu w szczękę. Niestety nie zdołał uniknąć kolejnego uderzenia w brzuch. Skulił się i zaraz szybko odskoczył w tył, widząc, że Salvatore wyciągnął nóż spod marynarki.

Wiedząc, że jego życie nie jest już bezpośrednio zagrożone, Salvatore spokojnym eleganckim gestem poprawił krawat i łypnął wściekle na Styxa.

- Poświęciłbym wszystko, żeby tylko Darcy nic się nie stało.

Styx z łatwością wytrąciłby przeciwnikowi nóż z ręki, jednak powstrzymał się przed ponownym rzućeniem się na niego.

Tam do diabła. Co się działo z jego nerwami? Z jego sławetnym opanowaniem i przebiegłością?

Anasso przecież nie tarza się w brudzie, walcząc ze zwykłym wilkołakiem.

- W takim razie dlaczego ta kobieta napadła na Darcy?

- Jade zawsze było trochę zbyt porywcza. Styx przymrużył oczy.

- Oczekujesz, że uwierzę, że ta... wilczyca akurat wtedy przechodziła i ot tak sobie postanowiła zaatakować Darcy?

Salvatore wzruszył ramionami.

- Musiała obserwować twoją rezydencję, licząc, że dopadnie Darcy, kiedy będzie sama. - Wilkołak zamilkł z kpiącym uśmiechem na ustach. - A tak przy okazji, dlaczego Darcy była tu sama?

- Nie sądz, że rozmawiasz z głupcem, psie. - Styx znowu uwolnił swoje moce, od których wzniósł się w powietrze kurz pokrywający cementową posadzkę. - Może Darcy rzeczywiście jest naiwna, ale zapewniam, że mnie to nie dotyczy. Umyślnie podłożyłeś podrobione zdjęcia, żeby wywabić ją z mojej kryjówki.

- Te zdjęcia nie są wcale podrobione, wampirze.

- Niemożliwe.

- Jeśli chcesz, powiem Sophii, żeby rozszarpała ci gardło na dowód tego jak bardzo jest rzeczywista. - Złote oczy wilkołaka zabłyśły w przyćmionym świetle. - Pewnie to uczyni, kiedy się dowie, że porwałś jej córkę.

Styx znieruchomiał. Czy to może być prawda? Te zdjęcia nie zostały podrobione? A jeśli nie, to czy kobieta na nich jest faktycznie spokrewniona z Darcy?

Otrząsnął się gwałtownie. Nie był to czas na roztrząsanie różnych „a co by było, gdyby”.

- W co ty grasz, Salvatore? - warknął.

Ciemna twarz wilkołaka stężała. Wokół jego ciała zaczęły strzelać iskry.

- To żadna gra. Darcy należy do mnie.

- Nigdy.

- Żyjesz już tak długo, wampirze, że dobrze wiesz, że nigdy nie należy mówić „nigdy”.

Ten wilkołak naprawdę pożałował własnej śmierci.

- Będziesz martwy, nim nawet zdążysz jej dotknąć.

- Chyba że wcześniej ciebie zabiję.

Styx zrobił krok w przód, gotów stanąć do pojedynku, jeśli wilkołak rzuci wyzwanie.

- Grozisz mi?

- O tak. - Złote oczy Salvatore zabłyśły gwałtownie, starał się bowiem z całych sił powstrzymać chęć przemiany w bestię. - Porwałeś moją narzeczoną. Nic dziwnego, że żądam zadośćuczynienia. A nawet twojej śmierci.

- Narzeczoną. - Styx wzdrygnął się, jakby Salvatore wbił mu nóż w serce. W gruncie rzeczy tak się właśnie czuł. - Wilkołak czystej krwi wiąże się tylko z wilkołakiem czystej krwi.

- Dokładnie.

Styx syknął cicho i przeciągle. Pokusa, by po prostu zabić Salvatore i mieć problem z głowy, stawała się coraz silniejsza.

Karę, jaka by go za to spotkała, osłodziłaby przyjemność posłania tego parszywego psa do grobu.

- Darcy nie jest wilkołakiem - wycodził przez zęby.

- Jesteś pewien, wampirze?

- Tak, to jakaś twoja nowa sztuczka.

Na usta Salvatore wypłynął pogardliwy uśmiezek.

- Myśl sobie, co chcesz - rzekł, po czym schował nóż pod marynarkę, odwrócił się i zaczął odchodzić.

- Hess, ruszamy szukać mojej królowej. Bardzo mi przykro, Styx, że nie możesz iść z nami. Nim słońce zajdzie, Darcy będzie moja. W każdym znaczeniu tego słowa.

Styx rzucił się za Salvatore.

Ten pies myśli, że dostanie w swe łapy Darcy? Najpierw ujrzy piekło.

Był już prawie u celu, gdy nagle tuż przed nim wyrosła wielka postać. To był Viper, który od impetu, z jakim Styx go staranował, padł na ziemię.

Jednak już w sekundę obaj stali na nogach.

- Styxie, nie - warknął Viper, którego mina wskazywała, że gotów jest walczyć z przyjacielem, byle tylko nie dopuścić, by poszedł za przeklętym wilkołakiem. - Nie ma czasu na bójkę. Nadchodzi świt i musimy się stąd jak najszybciej zbierać. Rozumiesz?

- I zostawić go na wolności, żeby wyszedł Darcy? - zapytał wściekłym głosem Styx, drżąc z pragnienia do-padnięcia Salvatore. - Przecież on znajdzie ją na długo przed zachodem słońca.

Twarz drugiego wampira przybrała nagle dziwny wyraz.

- Styxie, jeśli ona rzeczywiście jest jego narzeczoną, musisz się usunąć. Nikt, nawet Komisja nie zgodzi się, abyś trzymał w niewoli wybrankę króla - tłumaczył Viper.

- Darcy nie jest wilkołakiem - odwarknął z uporem.

- Ale...

- Starczy, Viper. Jak sam zauważyłeś, zbliża się świt. Odwrócił się na pięcie i ruszył przed siebie, wysyłając

w powietrze swoją moc, która podrywała z ziemi kurz i sprawiała, że pod jej naporem pękały szyby w oknach.

Gdy wampira ogarniała furia, wszyscy i wszystko wokół znajdowało się w niebezpieczeństwie.

A niech to diabli.

Nawet przez sekundę nie brał pod uwagę możliwości, iż Salvatore nie kłamie. Musi kłamać. Niemożliwe, żeby Darcy była jego narzeczoną, Styx miał bowiem całkowitą pewność, że los przeznaczył Darcy jemu.

Rozdział 14

Darcy obudziła się z zeszywniałą szyją i kurczem w nodze.

Oczywiście sportowe samochody nadają się do tego, by zadawać szyku, ale kiedy kobieta chce złapać kilka godzin snu, są do kitu.

Rozcierając kark, wysiadła z wozu i rozejrzała się po niewielkim parku, w którym się ukryła.

Był to zadbany park w rodzaju tych, jakie można znaleźć tylko w bardzo eleganckich dzielnicach. W dzielnicach, gdzie nikt człowieka nie napadnie, nawet jeśli śpi w samochodzie. A ponieważ ukradła właśnie taki, jaki mógł należeć tylko do osoby zamożnej, nawet policja się jej nie naprzykrzała.

Darcy zaburczało w brzuchu, więc westchnęła, przypominając sobie pyszny batonik, który został w torbie przyniesionej przez Ginę.

A niech to.

Ta głupia wilczyca wszystko zepsuła.

Z pewnością kobieta wilk znacznie bardziej niż ona żałowała, że napadła na Darcy. Przynajmniej w tym momencie.

Na wspomnienie brutalnej konfrontacji jej żołądek znów ścisnął przykry skurcz. Chryste, ta wilczyca naprawdę miała nie po kolei w głowie. Jak mogła być zazdrosna o Darcy, skoro ona prawie nie знаła Salvatore?

Może po prostu wszystkie wilkołaki są stuknięte.

A może to z nią jest coś nie tak, pomyślała z westchnieniem.

No bo która rozsądna kobieta tkwiłaby w jakimś parku, zamiast wsiąść do wozu i jak najszybciej uciekać z Chicago, gdzie pierz rośnie.

Co zresztą nie byłoby dla niej niczym nowym. Już nieraz przeprowadzała się i to z całym dobytkiem. Zresztą bez większego kłopotu, bo przecież nigdy nie miała nikogo ani niczego, co by ją trzymało w jednym miejscu.

Nowe miasto, nowa praca, nowy początek.

Żaden problem.

A jednak mimo że kuszący głosik nie przestawał przekonywać, iż powinna uciekać, Darcy wiedziała, że nigdzie nie pojedzie, przynajmniej dopóki nie pozna prawdy na temat zdjęć.

Przyciskając rękę do nadal buntującego się żołądka, znieruchomiła nagle, bo jakieś dziwne przeczucie zjeżyło jej włosy na karku.

W parku skąpanym w porannym słońcu panowała całkowita cisza, lecz instynkt podpowiadał jej, że nie jest tu sama.

Ktoś albo coś skradało się między pobliskimi drzewami, poruszając się tak cicho, że nie mógł to być człowiek.

Postanawiając wracać do samochodu, gotowa w razie potrzeby natychmiast odjechać, zobaczyła, że spomiędzy drzew wychodzi znajomo wyglądający człowiek. Salvatore. Za nim szedł ów wielki ochroniarz, którego Darcy pamiętała ze spotkania w barze. Mięśniak miał nawet na sobie ten sam czarny podkoszulek i dzinsy, jakby to było lato, a nie zima.

Salvatore oczywiście był ubrany w kosztowny ciemnoszary garniturek, spod którego wystawała koszula w drobne prążki i jedwabny krawat.

Pewnie kupuje je w hurtowych ilościach, przemknęło jej przez myśl.

- O rany - jęknęła, przyklejając się płasko do maski samochodu.

Widząc, że szamocze się z klamką, Salvatore zbliżył się do niej szybkim krokiem i wyciągnął rękę w proszącym geście.

- Błagam, Darcy, nie uciekaj - odezwał się zdenerwowanym głosem. - Przysięgam, że nie przyszedłem cię skrzywdzić.

Darcy skrzywiła się na wspomnienie swojego ostatniego starcia z wilczycą.

- Powinnam ci uwierzyć, bo... Salvatore wzruszył ramionami.

- Bo jeśli chciałbym cię skrzywdzić, nic by mnie nie powstrzymało.

To dopiero prosta gadka, bez owijania w bawełnę.

- I to, twoim zdaniem, powinno wesprzeć mnie na duchu?

Na usta wilkołaka wypłynął lekki uśmiezek.

- W gruncie rzeczy nie potrzebujesz niczyjego wsparcia. Udowodniłaś już, że jeśli trzeba, świetnie dajesz sobie radę sama.

Darcy się wzdrygnęła, niezbyt zadowolona z pochwały brzmiącej w głosie Salvatore. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było podziwianie jej za to, że kogoś skrzywdziła.

- Byłeś w hurtowni?

- Byłem.

- Czy ta kobieta... czy nic się jej nie stało?

- Jest ranna, ale się wyliże. - Ciemna, niezwykle przystojna twarz nagle się zmieniła. Jakby coś poruszyło

się pod skórą. - Ale co stanie się z nią dalej, to sprawa przyszłości. Jeszcze nie postanowiłem, jak ją ukarzę. Darcy nie próbowała ukrywać dezaprobaty.

- Ukarzesz?

Złote oczy wilkołaka rozbłysły w jaskrawym słońcu, a Darcy stwierdziła, że ten widok budzi taki sam strach za dnia, jak też nocą.

Cóż za spostrzegawczość. A więc nie jest aż tak głupia, jakby się wydawało.

- Nie pozostaje mi nic innego - wyjaśnił Salvatore. - Jade nie tylko sprzeciwiła się moim rozkazom, ale śmiała też na ciebie napaść. A czegoś takiego nie mogę tolerować.

- Gdybyś chciał znać moje zdanie, to uważam, że została już odpowiednio ukarana - mruknęła.

Oczywiście nie żywiła ciepłych uczuć do wilczycy, która próbowała odgryźć jej głowę, niemniej nie życzyła sobie, by wykorzystano ją jako pretekst do zadawania komuś bólu.

Sah/atore lekko westchnął, poprawiając przy okazji spinki przy mankietach koszuli.

- Musisz koniecznie coś zrobić ze swoją łagodną naturą, *cara*, inaczej zginiesz w naszym świecie.

Dumnie uniosła głowę. Nie zamierzała wysłuchiwać pouczeń, jakby była małym dzieckiem. I nie będzie przeproszała za to, że brak jej krwiożerczości.

- Chciałeś powiedzieć „w moim świecie”.

- Nie, w naszym. - Salvatore zamilkł, uważnie przyglądając się Darcy. - Naprawdę jesteś jedną z nas. Jej serce mocno zabiło.

- Jestem demonem?

Wilkołak rozchylił usta, jakby zamierzał wreszcie odpowiedzieć na dręczące ją pytania. Jednak po chwili tylko pokręcił głową i, zamiast mówić, zaczął się rozglądać po parku.

- To nie jest dobre miejsce na rozmowy. Chodź ze mną, a wszystko ci wyjaśnię.

- Zrób to tutaj.

- Jesteś straszliwie uparta jak na osobę tak drobnej postury - zauważył, uśmiechając się ze smutkiem. - To znaczy, że nasze wspólne życie będzie niezwykle interesujące.

Wspólne życie? Takie jak w małżeństwie? O rany. Darcy oparła się o samochód i spojrzała na Salvatore z nowym niepokojem.

- Chwileczkę, szefie. Chyba trochę się zapędziłeś - mruknęła.

- Szefie? - Salvatore wyglądał na poważnie urażonego. - Jestem królem, a nie żadnym szefem.

Przekonasz się, że mimo reputacji dzikusów Wilki są znacznie bardziej wyrafinowane niż wampiry. Zaskoczona jego widoczną irytacją, Darcy uniosła wysoko brwi.

- Nigdy nie uznałabym cię za dzikusa. Przynajmniej nie w tym garniturze za tysiąc dolarów.

- Dziękuję... - Salvatore przyglądał się jej chwilę. - Chyba.

- Ale to wcale nie oznacza, że chcę z tobą spędzić życie.

- Lecz tak będzie - zapewnił wilkołak ściszoneg głosem, w którym zabrzmiały zmysłowe nuty. - To nasze przeznaczenie.

Darcy zadrzała. Nie ulegało wątpliwości, że Salvatore miał w sobie czysty, zwierzęcy magnetyzm. Nawet na odległość potrafił sprawić, że miękły jej kolana. Ale nie była zainteresowana tego typu zniewalającą namiętnością.

Zdecydowanie wolała wzruszającą czułość Styxa.

Ta myśl sprawiła, że niespodziewanie poczuła ukłucie bólu.

Mimo że była wściekła na Styxa, i to z cholernie słusznego powodu, to jednak za nim tęskniła.

Kiedy z nią był, nie odczuwała ani strachu, ani niepewności.

Choć nie umiała tego wyjaśnić logicznie, miała wrażenie, że jest spełniona, że niczego jej nie brak.

- Nie bardzo wierzę w przeznaczenie. Wolę myśleć, że sama kieruję swoim losem - odparła, krzyżując ręce na piersi. Nagle poczuła się przemarznięta do szpiku kości. - Brzmi to nieco śmiesznie, zważywszy na moją obecną sytuację.

Salvatore, przyglądając się jej, niespokojnie zaszurał stopami.

- Darcy, *cara*, chyba nie zaczniesz płakać? Pociągnęła nosem, ze zdumieniem stwierdzając, że faktycznie jest bliska łez.

Ta świadomość natychmiast ją otrzeźwiła. A niech to szlag! Nie będzie lała łez z powodu jakiegoś aroganckiego wampira. Nawet jeśli zdołał na dobre rozgościć się w jej sercu.

- To nic. - Pokręciła głową z niesmakiem. - Jestem po prostu zmęczona, wystraszona i głodna. Sah/atore, który nadal wyglądał, jakby myślał, że będzie musiał poradzić sobie z płaczącą kobietą, wytrąciła go z równowagi, odchrząknął głośno.

- Obawiam się, że niewiele mogę zrobić w sprawie zmęczenia i strachu, ale za to z chęcią cię nakarmię. - Skinął ręką na swojego towarzysza. - Hess.

Mięśniak zbliżył się i nisko pokłonił. Jego czarny T-shirt napiął się na mięśniach, ale nie pękł, jak się spodziewała Darcy.

- Tak, jasnie panie? - rzekł olbrzym schrypniętym głosem, jakby częściej warczał, niż mówił.

- Idź do najbliższej restauracji i przynieś lunch dla panny Smith. - Spojrzenie złotych oczu powędrowało ku Darcy. - Masz jakieś preferencje?

Była zbyt głodna, żeby odrzucić ofertę. Poza tym odczuła ulgę na myśl, że pozbędzie się Hessa. Jego dzikie spojrzenie bardzo źle na nią działało.

Czuła się przy olbrzymie jak kawałek wieprzowiny zwisającej tuż przed kłami wściekłego psa.

- Żadnego mięsa - ostrzegła, z przesadnym naciskiem wymawiając słowo „mięso”.

Szczęki obu mężczyzn opadły w dół ze zdumienia.

- Bez mięsa? - powtórzył Salvatore. - Mówisz serio?

- Czemu miałabym żartować. Jestem wegetarianką.

- Niemożliwe - sapnął Salvatore, wyraźnie zaszokowany.

- A co w tym złego? - zdziwiła się. - Wielu ludzi nie jada mięsa. Zdrowiej żywić się owocami i warzywami.

- Ale nie... - Wilkołak przerwał niespodziewanie, a z jego twarzy nie dało się niczego wyczytać.

- Ale co „nie”? Salvatore zignorował jej pytanie i zwrócił się do ochroniarza.

- Hess, przynieś panie Smith coś, co nie zawiera mięsa.

Z gardła olbrzyma wydobył się groźny warkot.

- Mój panie, chyba nie powinienem zostawiać cię samego. To może być pułapka.

Salvatore zmrużył oczy.

- Bardzo sprytna, zważywszy że jest dzień i nawet najbardziej zdeterminowany wampir nie wystawi teraz nosa ze swej kryjówki.

- Nie tylko wampiry nam zagrażają.

- Racja, ale nie jestem bezbronny.

- Mimo to uważam, że powinienem zostać. - Hess odwrócił głowę, szczerząc kły na Darcy. - Nie ufam tej kobiecie. Zalatuje oszustwem.

- Hej... - chciała zaprotestować Darcy, ale umilkła, widząc, że Salvatore otwartą dłonią uderza ochroniarza w twarz.

Olbrzym stęknął, padł na kolana, przykładając rękę do rozciętych ust.

- Ta kobieta zostanie kiedyś twoją królową, Hess - oświadczył Salvatore z powagą. - A poza tym nieraz ci mówiłem, że jeśli będę chciał znać twoje zdanie, sam o nie zapytam. A póki tego nie zrobię, masz bez szemrania wypełniać moje rozkazy. Zrozumiałeś?

- Tak, jasnie panie. - Hess ciężko dźwignął się z ziemi, złożył pokłon, a następnie z wielką ostrożnością zaczął się cofać.

Darcy odetchnęła z ulgą dopiero, kiedy zniknął wśród drzew.

- O rany.

Salvatore zaczął się do niej zbliżać, ale przystanął, dostrzegłszy, że zeszywniała ze strachu.

- Wybacz, jeśli cię wystraszyłem, *cara* - odezwał się łagodnym głosem. - Mieszkańcy z natury są niepokorni, a Hess bardziej niż inni. Niestety kiepski z niego służący.

Darcy zwilżyła wyschnięte wargi.

- Nie wystraszyłam się Hessa - rzekła wolno. - Zawsze bijesz służbę?

Salvatore wzruszył ramionami.

- Darcy, nie jesteśmy ludźmi, lecz wilkołakami. Wszystkie demony są brutalne. Poważamy siłę. Zostałem królem nie tylko jako wilkołak czystej krwi. Moja moc uczyniła ze mnie przywódcę.

Nagły chłód zmroził jej serce.

- Nie wierzę, by wszystkie demony były brutalne.

- Może niektóre mają łagodniejszą naturę, ale zapewniam cię, że większość polega na sile. Tak już jest w naszym świecie.

Czując skurcze w żołądku, Darcy spuściła wzrok. Nie chciała wierzyć, że jej przeznaczeniem może być przemiana w dziką bestię.

To nie pasowało do jej charakteru bez względu na to, co miała we krwi.

Nie, z pewnością nie zamieni się w potwora. Nie dopuści do tego.

Podniosła głowę i spojrzała prosto w złote oczy wilkołaka.

- W takim razie twój świat niezbyt mi się podoba. Na te żarliwe słowa Salvatore spochmurniał.

- Myślisz, że wampiry są inne?
 - Może nie. - Darcy nie spuszczała wzroku z rozmówcy. - Ale nigdy się nie bałam, że Styx mnie uderzy.
 - Ach. - Salvatore przyjrzał się jej uważniej. - Sądzisz, że mógłbym to zrobić?
 - Sam powiedz.
 - Mógłbym ci sprawić ból tylko, gdybyś tego zapragnęła. Jesteś moją narzeczoną, królową. Jesteśmy sobie równi.
- Darcy zmarszczyła brwi. Salvatore już wcześniej sugerował, że jest nią zainteresowany w sensie intymnym, ale dotąd nie mówił tego tak wyraźnie.
- Uznała, że po prostu stroi sobie z niej żarty.
- Tak, już to widzę. Twoją królową, bardzo śmieszne - mruknęła.
- Tym razem Salvatore zmarszczył się, przechylając głowę na bok i mocno wciągając powietrze. Bez wątpienia chciał poczuć, co Darcy myśli, co czuje i co jadła na obiad przed dwoma tygodniami.
- Cholerny węch demonów.
- Na koniec wolno pokręcił głową.
- Wcale nie żartowałem.
 - I dobrze, bo zupełnie mnie to nie rozśmieszyło - odburknęła. - Jakim cudem miałabym zostać królową wilkołaków, skoro nie jestem jedną z was?
- W złotych oczach Salvatore zamigotało coś, co przypominało żal.
- Nie tak chciałem to wyrazić, *cara*, ale ty wszystko utrudniasz.
- Och nie, nie, nie.

Chłód zmroził jej serce i Darcy bez zastanowienia oderwała się od samochodu, pragnąc znaleźć się jak najdalej od groźnego wilkołaka.

Nie wiedziała, co zamierza powiedzieć, ale podejrzewała, że wcale nie chciałaby tego usłyszeć.

- W takim razie może zmienimy temat - rzuciła ostrym tonem. - Powiedz mi coś o tym zdjęciu. Kim jest kobieta na fotografii?

Sah/atore miał na tyle rozsądku, że nie pobiegł za nią, lecz oparł się nonszalancko o sportowy wóz.

- Kimś, kto bardzo chce cię poznać.

- Więc dlaczego nie przyszła z tobą?

- Dopiero przyjeżdża do Chicago jutro, najpóźniej pojutrze.

Darcy zamrugnęła powiekami ze zdumienia.

- A więc nie ma jej w Chicago?

Kobieta nie siedziała zamknięta w lochu. I nikt jej nie torturował.

- W tej chwili nie. - Salvatore wzruszył ramionami. -Przez ostatnich kilka tygodni była bardzo zajęta, ale gdy do niej zadzwoniłem z informacją, że się ze mną skontaktowałaś, rzuciła wszystko, żeby przyjechać.

Darcy z trudem zbierała myśli, co było niezwykle wyczerpujące.

- A więc nic jej nie zagraża?

- Oczywiście, że nie. - Salvatore, widząc jej zdezorientowaną minę, przymrużył oczy. - Czy coś się stało?

Nic poza tym, że spanikowała na myśl, iż być może odnalazła matkę i może ją stracić. I że z powodu tej paniki uciekła od Styxa w dość skomplikowany sposób, spotkała zazdrosną wilczycę, która chciała ją zabić, ukradła samochód, a teraz stoi na mrozie w parku z żołądkiem burczącym z głodu.

Odchrząknęła.

- Czy ją znasz?

- Byliśmy blisko przez więcej lat, niż możesz to sobie wyobrazić.

- Och... - Darcy zastanawiała się na tym, co usłyszała, aż w końcu dotarło do niej znaczenie słów Salvatore. O rany. To akurat nigdy nie przyszłoby jej do głowy. - Och.

Salvatore uśmiechnął się zmysłowo.

- Sądząc po tym uroczym rumieńcu, domyślam się, że doszłaś do wniosku, iż jesteśmy kochankami.

- A jesteście? - zdobyła się na odwagę, by zapytać.

- Nie. - Wilkołak musnął palcem swój jasnoniebieski krawat. - Sophia jest oczywiście tak piękna i ekscytująca, że skusiłaby każdego mężczyznę, ale ma już kilku kochanków. Ja zaś nie chciałbym być jednym z wielu.

- Kochanków? Mówisz o liczbie mnogiej? Jak w haremie?

To wszystko staje się coraz bardziej dziwaczne.

Darcy przytknęła dłonie do pulsujących skroni. Sześć godzin snu w niewygodnym samochodzie to za mało, żeby się w tym wszystkim połapać.

- Cholera, od tych rewelacji rozboleła mnie głowa. - Spojrzała gniewnie na Salvatore, dochodząc do wniosku, że ma dosyć zawołowanych insynuacji i subtelnych podpowiedzi. Czas chwycić byka za rogi. Albo wilkołaka za kły. Bez różnicy. Nabrała głęboko powietrza. - Kim jest ta kobieta?

- Myślałem, że to oczywiste.

- Rozwesel mnie.

Zapadła chwila pełnej napięcia ciszy, po czym Salvatore odszedł od samochodu i stanął przed Darcy.

- Jest twoją matką - wyznał.

Mimo że spodziewała się tego, ugięły się pod nią kolana, a serce podeszło do gardła.

- Jesteś pewien? - spytała szeptem.

Salvatore wyciągnął rękę, dotykając jej bladego policzka.

- Jestem pewien, zważywszy że byłem przy twoich narodzinach. - Jego palce przesunęły się z policzka do kącika ust. - Byłaś niezwykle pięknym dzieckiem, podobnie jak twoje siostry.

- Siostry? - Żeby się nie przewrócić, Darcy chwyciła Salvatore za nadgarstki. - Mam siostry?

- Twoja matka powiła czworaczki - wyjaśnił spokojnie wilkołak. - To nie jest czymś niezwykłym w przypadku wilczycy czystej krwi.

Darcy krzyknęła i zaczęła się odsuwać, machając rękami.

- Zaraz, zaraz. Zaczekaj...

Salvatore zamrugał powiekami ze zdziwienia, jakby nie rozumiał, że właśnie spuścił na jej głowę bombę atomową.

- O co chodzi, Darcy? Źle się poczułaś?

Nie przestając się cofać, skrzyżowała ręce na piersi.

- Jestem zaszokowana. Potrzebuję czasu, żeby ochłonąć.

Salvatore, wyczuwając, że Darcy ledwie panuje nad sobą, zacisnął usta.

- Ostrzegalem, że to nie jest odpowiednie miejsce na takie rozmowy.

- Zapewniam cię, że miejsce nie ma żadnego wpływu na moją reakcję. - Darcy roześmiała się krótko, prawie histerycznie. - Na rany boskie, przez trzydzieści lat byłem praktycznie zupełnie sama, a teraz nagle się dowiaduję, że nie tylko mam matkę, ale też trzy siostry. - Przełknęła dziwną grudę, która wyrosła jej w gardle. - W dodatku sugerujesz, że moja matka jest wilkołakiem. Co by znaczyło, że...

- Że ty też nim jesteś - dokończył za nią miękko. - *Si*.

- Nie - zaprzeczyła instynktownie. Styx był zdania, że Salvatore próbuje ją oszukać i wywieść w pole. Starożytny wampir najwyraźniej miał rację. Łatwiej było uwie-

rzyć Styxowi niż w to, że Salvatore mówi prawdę. - To niemożliwe.

Powietrze wokół wilkołaka, który z trudem zachowywał cierpliwość, aż wibrowało napięciem. Darcy wyczuła, że nie jest to coś, co często mu się zdarza. Ale co tam.

- Jak mam udowodnić, że nie kłamię? - spytał.

- Nijak - burknęła szorstko. Nic dziwnego. Ona też się zmagala ze swoimi pogmatwanymi emocjami.

- Chy-babym zauważyła, gdybym co miesiąc zmieniała się w potwora. Czegoś takiego raczej nie da się przeoczyć.

- Istnieje powód, dla którego nie zmieniasz się w wilczycę.

- Tak? A jaki?

Salvatore zacisnął usta ze zniecierpliwieniem.

- O tym akurat będę rozmawiał tylko w miejscu, w którym nikt nas nie podsłucha.

- Możesz tu rozmawiać o tym, że jestem wilkołakiem, ale nie o tym, dlaczego się w niego nie przemieniam? - zdumiała się.

- Najchętniej o niczym bym tu nie rozmawiał. Darcy obrzuciła jego piękną twarz wściekłym spojrzeniem.

- Te tajemnice zaczynają działać mi na nerwy. Salvatore zamilkł, zapewne przypominając sobie, że nie po to się trudził, by ją teraz udusić.

- Myślałem, że się ucieszysz, że masz rodziny. Darcy wzruszyła nerwowo ramionami.

- Bo się cieszę. To chyba oczywiste.

- Ale? - rzucił z naciskiem. Faktycznie, ale co?

Nie wiedziała, od czego ma zacząć.

- Gdzie one były? - spytała w końcu. - Dlaczego zostałam porzucona w dzieciństwie?

- Darcy, nikt cię nie porzucił. - W złotych oczach wilkołaka zapłonął nagle złowrogi blask. - Ty i twoje siostry

jesteście bardzo ważne dla mojego ludu. Każdy z nas oddałby życie, żeby was chronić.

- Kpisz sobie ze mnie? - spytała z niedowierzaniem. - Odkąd pamiętam, poniewierałam się w kolejnych rodzinach zstępczych, a potem uciekłam i skończyłam na ulicy. Nie wspominając już, że członkini twojego ludu chyba nie czytała notki o tym, jaka jestem dla was ważna, bo zaledwie kilka godzin temu próbowała mnie zabić.

Salvatore spochmurniał.

- Jade jest tylko mieszkańcem i nie zna naszych tajemnic. Wyczuła, że wiele dla mnie znaczysz, choć nie miała pojęcia, jak bardzo jesteś ważna.

Wspaniale. O mało nie straciła życia, dlatego że Salva-tore był zbyt dumny, aby opowiadać się przed mieszkańcami.

- A dlaczego zostałam porzucona?

- Jak powiedziałem, nikt cię nie porzucił, Darcy. - Salvatore zacisnął pięści. - Straciliśmy ciebie i twoje siostry.

- Straciliście? Mówisz, jakbym była zapasową częścią, która wpadła do otworu kanalizacyjnego na ulicy.

Po jej skórze przemknął niemiły dreszcz.

- W takim razie wyrażę się jaśniej. Zostałaś porwana.

Minęło trochę czasu, zanim dotarło to do niej.

- Porwana?

- Zdrowe niemowlęta zawsze są w cenie, Darcy - zauważył Salvatore. - Niektórzy zapłacą każde pieniądze za dziecko, no i oczywiście są też tacy, w tym również demony, które po prostu sobie takie dziecko ukradną.

Tego się nie spodziewała.

Z drugiej strony, ostatnio wciąż dowiadywała się o jakichś niespodziankach.

- Zostałyśmy sprzedane na czarnym rynku?

- Si. Gdy w końcu udało się nam wysledzić złodziei, zdążyli was wywieść z Włoch do Ameryki. - W głosie wilkołaka brzmiała furia, która zapewne towarzyszyła mu od lat. - Nie da się wyczuć zapachu przez ocean. Tego nie potrafi nawet wilkołak czystej krwi. Zajęło nam lata, żeby dowiedzieć się, co się stało z tobą i twoimi siostrami. - To jeszcze ich nie odnaleźliście?

- Odnaleźliśmy dwie, ale jeszcze nie mamy z nimi kontaktu. - Mężczyzna uśmiechnął się kwaśno. - Na twoim przykładzie widać, że niełatwo udowodnić, iż nie mamy złych zamiarów.

- Chyba mi się nie dziwisz. W końcu...

Darcy zamilkła, bo Salvatore zbliżył się do niej, podnosząc ręce w ostrzegawczym geście.

- Hess wraca - szepnął tak cicho, że ledwie go rozumiała. - Chodź ze mną, a przyrzekam, że odpowiem na każde twoje pytanie. Szybko się od niego odsunęła.

- Nie sądzę.

Wilkołak zmarszczył brwi.

- Darcy, tylko ja znam prawdę.

- Możliwe... Ale na razie wystarczy mi to, co usłyszałam - wyznała. - Teraz zaczynam wierzyć, że niewiedza jest prawdziwym błogosławieństwem.

- Nie zdołasz przed tym uciec. A już z pewnością nie uciekniesz przede mną. - W głosie wilkołaka zabrzmiała wyraźna groźba. - Jesteś dla mnie zbyt ważna.

Przechyliła głowę na bok. Nie da się zastraszyć i zmusić do robienia tego, czego chce Salvatore. Musi się poważnie zastanowić nad wszystkim, co tu usłyszała.

- Już do mnie dotarło, że nie ma dla mnie kryjówki - burknęła i - że wszędzie znajdzie mnie demon albo jakaś inna nadludzka istota. Na razie chcę wszystko przemyśleć.

Chwiejnym krokiem ruszyła w stronę ukradzionego samochodu, spodziewając się, że Salvatore spróbuje ją zatrzymać, kiedy go będzie mijała.

Na szczęście pohamował się, wyczuwając jej nastrój.

Mądrze z jego strony.

Była tak zdenerwowana, że zapewne rzuciłaby się na niego, gdyby krzywo na nią spojrział. Wskoczyła do samochodu, zapaliła silnik i już miała odjeżdżać, gdy drzwi od strony kierowcy otworzyły się i Salvatore rzucił jej na kolana dużą torbę.

- Nie zapomnij o lunchu - powiedział, nim zdążyła zaprotestować. - I uświadom sobie, *cara*, że choć na razie jestem cierpliwy, nadejdzie czas, gdy dopełni się twoje przeznaczenie.

- A ty, Salvatore, pamiętaj, że to moje przeznaczenie i dopełni się tak, jak będę tego chciała.

Po tej ostrej replice zatrzasnęła drzwi i wyjechała z parku z piskiem opon.

Opon skradzionego samochodu, uzmysłowiła sobie nagle, wybuchając histerycznym śmiechem.

Zeby tylko policja nie zaczęła jej szukać.

Do czego zresztą musiałaby ustawić się w kolejce.

Rozdział 15

Nazywanie pensjonatem nakrytej przeciekającym dachem, rozpadającej się sterty cegieł zakrawało na bluźnierstwo. Choć widać było, że ktoś próbował wprowadzić do tego miejsca jakieś ulepszenia - kilka ścian odmalowano farbą, dziury w przetartych dywanach zakryto chodniczkami - to jednak jedynym lekarstwem dla budynku w tym stanie mogło być wezwanie buldożera.

Jednak mimo że w wynajętym pokoju stały tylko jednoosobowe łóżko i nie działający telewizor, było tu cieplej niż na ulicy i przynajmniej w tej chwili nie było tu demonów.

Darcy próbowała zebrać myśli, skulona przy ledwie grzejącym kaloryferze, skubiąc sałatkę, znaną w torbie rzuconej jej na kolana przez Salvatore.

Jasne, zebrać myśli. Tylko jak, skoro są tak pogmatwane?

Darcy chciała tylko jednego - poznać prawdę o swojej przeszłości.

Po prostu.

Ha.

Jeśli zaufać Salvatore, na co jednak na razie wcale nie miała ochoty, to prawda wyglądała tak, że jej matką jest mająca licznych kochanków wilczyca, która wydała na świat stadko córek. Córek, które szybko jej wykradzono i sprzedano obcym ludziom na czarnym rynku.

Scenariusz prosto z Hollywood.

Cholera. Darcy nawet nie próbowała sobie wyobrazić, kim lub czym był w takim razie jej ojciec. Ani jak doszło do tego, że najpierw sprzedano ją na czarnym rynku, a potem wylądowała w rodzinach zastępczych.

Dreńczona pytaniami, na które nie znajdowała odpowiedzi, odstawiła sałatkę i przycisnęła dłonie do skroni, walcząc z poczuciem, że w jej umyśle powstaje czarna dziura.

- Darcy. - Darcy aż krzyknęła, słysząc świdrujący głosik, który odezwał się nagle w jej głowie. - *Sacrebleu*, wiedziałem, że mnie usłyszysz - warknął głosik.

- Levet? - spytała szeptem.

- *Oui*.

- Rany, chyba tracę rozum - jęknęła, co w pustym pokoju zabrzmiało nienaturalnie głośno.

- *Non*, nie tracisz - zapewnił gargulec. - Komunikuję się z tobą przez portal.

To niedorzeczne. Darcy pokręciła głową. Mały demon nie mógł tego zrobić, przynajmniej taką miała nadzieję.

Chociaż w tej chwili gotowa była uwierzyć w niemal wszystko.

- Przez co?

- Przez portal - powtórzył gargulec lekko zniecierpliwiony. - Wprawdzie moje moce magiczne są wprost oszałamiające i stanowią postrach wszystkich demonów na całym świecie, ale zdarzało się już, że nie wszystko szło jak należy, zwłaszcza gdy po otwarciu portalu wypuściłem z niego wyjątkowo irytującego chochlika. Co prawda, była to niezwykle piękna kobieta, ubrana w naj... Zresztą nieistotne. Rzecz w tym, że musimy się spieszyć.

- A więc to jest... - Darcy walczyła z myślą o tym, co właściwie się działo. - Magia?

- Naturalnie. - Zapadła chwila milczenia. - Gdzie jesteś, *ma chérie*?

Mimo że słyszała w głowie prawdziwy - a przynajmniej taką miała nadzieję - głos, Darcy nie uważała się za idiotkę.

- O nie. Nie chcę, żeby Styx mnie wyśledził - zaprotestowała. - Przynajmniej jeszcze nie teraz.

- Styx leży wygodnie w swojej trumnie. Shay kazała mi się z tobą skontaktować.

Ta informacja nieco zbiła ją z tropu.

- Po co?

- Martwi się o ciebie.

- Shay jest dziewczyną Vipera - zauważyła oschle.

- *Oui*, to prawda, jednak Shay ma własny rozum i naprawdę bardzo się o ciebie martwi.

Darcy poczuła w sercu falę ciepła. Nie była przyzwyczajona, żeby ktoś się o nią troszczył.

Z drugiej strony nie chciała, żeby z jej powodu doszło do nieporozumień między Shay a jej partnerem.

- Powiedz, że jestem wdzięczna, ale że nie musi się martwić. Umiem się sobą zaopiekować. Robię to od bardzo dawna.

- Ba, ale nigdy nie musiałaś się uporać ze stadem wilkołaków i zdeterminowanych wampirów.

Potrzebujesz bezpiecznej kryjówki. - Zapadło krótkie milczenie.

- A Shay pragnie, żebym ci przypomniał, że nic jej tak nie uszczęśliwi jak zdenerwowanie Styxa. Darcy, nie mogąc się powstrzymać, wybuchnęła śmiechem. Domyślała się, że Shay lubi dokuczać aroganckiemu przywódcy wampirów.

Poza tym rozmowa z nią mogła się okazać pomocna.

W tej chwili Darcy nie była pewna, czy zdoła sama uporać się z mętlikiem, jaki miała w głowie.

Potrzebowała przyjaciela. I działających kaloryferów. I dużej porcji czekolady.

W tej właśnie kolejności.

- Okay, powiedz, gdzie mam się z tobą spotkać.

Styx obudził się na długo przed zmierzchem, mając zamiar wyruszyć na poszukiwanie Darcy zaraz po zachodzie słońca. Udałby się znacznie wcześniej, gdyby nie Viper, który spędził cały dzień w rezydencji, przyrzekając, że przykuje go do ściany, jeśli będzie próbował popełnić jakieś głupstwo.

Srebrnowłosa wampir w trakcie ostatnich kilku dni okazywał mu prawdziwie przyjacielskie wsparcie, ale skłonność do częstego odwoływania się do rozsądku działała Styxowi na nerwy.

Przekazawszy Krukowi polecenia, by zostały w rezydencji, na wypadek gdyby Darcy wróciła, Styx i Viper udali się do hurtowni, a stamtąd, kierując się słabo wyczuwalnym tropem, do niewielkiego odosobnionego parku, gdzie się zatrzymali, by się rozejrzeć.

- Ona tu była - obwieścił Viper jako oczywistość. -I to nie sama.

- Nie. - Styx, czując wokół słodki zapach Darcy, zaciskał pięści. Choć minęło wiele godzin, od chwili gdy Darcy opuściła park, jej woń nadal się tu unosiła. Razem ze znacznie mniej przyjemnym zapachem. - Byli tu też Salvatore i ten jego przeklęty mieszaniec.

- Ale nie widać żadnych śladów walki. Nie czuć też krwi - uspokajał Viper. - Spotkanie miało najwyraźniej spokojny przebieg, a po nim każdy poszedł w swoją stronę.
 - Co nie znaczy, że nie są teraz razem - warknął Styx, krążąc po śniegu i oglądając ślady. Salvatore stał blisko Darcy. Tak blisko, że mógł jej dotykać. Przeklęty pies. - Do diabła, czego od niej chce?
 - Dobre pytanie. - Viper zbliżył się do przyjaciela. -Niestety, chyba po raz pierwszy od setek lat nie znam odpowiedzi. Zdziwiająca, nie uważasz?
 - Zdziwiająca - zgodził się sucho Styx.
 - Moim zdaniem teraz powinniśmy się skupić na szukaniu Darcy.
- Viper miał rację.
- Tak jak miał rację, gdy przepowiedział reakcję Darcy na to, że Styx próbował wyczyścić jej pamięć. Arogancja przywódcy doprowadziła do obecnej krytycznej sytuacji.
- A niech to szlag trafi. To wszystko moja wina. Gdybym nie... - Styx pokręcił głową z niezadowolaniem. -Uciekła przeze mnie. A teraz jest sama na łasce Salvatore i jego Wilków.
- Viper poklepał go po ramieniu.
- Nie sądzę, żeby była aż tak bezbronna, stary druhu. Przecież sam podejrzewałeś, że jest kimś więcej niż zwykłym człowiekiem. Udało jej się sprać tyłek przynajmniej jednemu wilkołakowi.
 - Ale to był mieszaniec, w dodatku mało doświadczony. - Styx spojrzał w otaczającą ich ciemność, wyczuwając jej pulsującą energię. Noc ma siłę, której Darcy jeszcze nie rozumiała. - Darcy nie jest równorzędnym przeciwnikiem dla wilkołaka czystej krwi.
 - Nie przejmuj się tak, przyjacielu. - Dłoń Vipera na ramieniu Styxa zaczęła nagle bardziej przypominać imadło niż źródło pocieszenia. Tak jakby Viper wyczuwał, że

jego towarzysz z trudem powstrzymuje się, by nie pobiec w mrok, łamiąc po drodze wszystkie przeszkody, które uniemożliwiłyby mu odnalezienie ukochanej. - Na razie nic nie wskazuje na to, by Salvatore zamierzał skrzywdzić tę kobietę. Powiedziałbym nawet, że pragnie ją chronić, zupełnie jak ty.

- O tak, bo ja rzeczywiście świetnie się w tym względzie spisałem - mruknął drwiąco Styx. - Niemal wepchnąłem Darcy w ramiona Salvatore.

- Brzmi bardzo dramatycznie, ale to nieprawda. Po prostu zrobiłeś to, co w tamtej chwili uznałeś za najlepsze.

- Najlepsze dla mnie.

- I dla reszty wampirów - zauważył Viper. Styx machnął ręką z niecierpliwością.

- Tak, oczywiście.

- Więc skąd te wyrzuty sumienia?

- A niech cię, Viper... - zaczął Styx, ale zaraz zamilkł, bo nagle poczuł bardzo wyraźny zapach wampira. - Ktoś się zbliża.

Drugi wampir wietrzył przez chwilę, po czym się uśmiechnął.

- Ach, Santiago.

- Co on tu robi?

- Santiago to najlepszy ze znanych mi tropicieli - wyjaśnił wesoło Viper. - Odnajdzie Darcy, niezależnie od tego jak daleko i jak szybko uciekła.

Ta okolica na przedmieściach Chicago ogromnie różniła się od wąskich, brudnych uliczek, które Darcy właśnie opuściła.

Niesamowite, co może zdziałać niewielka odległość i parę milionów dolarów.

Tutaj ulice były szerokie i ciche, stały przy nich duże domy, ukryte za wysokimi bramami i starymi drzewami.

Idealnego porządku nie zakłócał nawet jeden leżący na ziemi listek. No, no.

Niemniej Darcy była czujna, gdy po zaparkowaniu samochodu szła w stronę wysokiego drzewa, przy którym Levet kazał jej czekać na Shay.

Stwierdziła po raz kolejny, że wbrew temu, co miała okazję oglądać w horrorach, demony od mrocznych wąskich alejek wołały eleganckie otoczenie.

Tak czy inaczej, nie zamierzała dać się podejść.

Dotarwszy do drzewa, skrzyżowała ramiona na piersi, żeby nie czuć chłodu przenikającego ją aż do kości.

Och, sprzedałaby duszę za gorącą kąpiel.

- Darcy?

Głos dochodził zza drzewa, a gdy Darcy podeszła bliżej, ujrzała w mroku czekającą na nią Shay.

- Tu jestem.

- Dzięki Bogu. - Shay niespodziewanie przyciągnęła ją do siebie i mocno uścisnęła. - Strasznie się o ciebie martwiłam.

Trochę zmieszana tym pokazem czułości, Darcy z lekkim grymasem na twarzy spojrzała na swoje wygniecione ubranie.

- Wbrew pozorom czuję się świetnie.

- Pozorami się nie przejmuj. Zaraz się nimi zajmiemy - zapewniła druga kobieta.

- Dlaczego tu jesteśmy?

Shay wskazała ruchem głowy na rezydencję usytuowaną przy ulicy, na której się znajdowały.

- Bo tu jest nasz cel.

- Ho, ho. - Darcy zaśmiała się nerwowo. - Wygląda jak pałac. Kto tam mieszka?

- Ten dom należy do... - Shay zamilkła i ciężko westchnęła. - Ech, co tam, w zasadzie mogę powiedzieć prawdę. Należy do Dantego i Abby.

Darcy przewróciła oczami. Czyżby demony rozpanoszyły się we wszystkich dzielnicach Chicago?

- Pozwól, że zgadnę: Dante i Abby są wampirami.

- Dante tak - przyznała Shay. - Ale nie Abby. Ona jest boginią.

Darcy prychnęła, słysząc to niedorzeczne stwierdzenie. Bogini mieszkająca na przedmieściach?

- Nabijasz się ze mnie?

- Nabijam się...? - Shay roześmiała się krótko. - Nie, mówię całkiem poważnie. Ale zapewniam, że Abby nie zachowuje się jak potężne bóstwo. Przypuszczam, że się w niej zakochasz.

- Mówisz serio? Ona jest boginią?

- Ściślej mówiąc, Abby nosi w sobie ducha Feniksa, który ma wielu czcicieli. Znana jest pod imieniem Kielich.

- Chyba nie może być bardziej dziwacznie - mruknęła Darcy pod nosem.

Shay przysunęła się do Darcy, kładąc jej palec na ustach.

- Przez ostatnich kilka miesięcy nauczyłam się żeby nigdy czegoś takiego nie mówić. To zupełnie jakbyś machała do losu czerwoną flagą.

Darcy trudno było się z tym nie zgodzić.

- To nie są żarty, prawda? - rzuciła z westchnieniem. Shay z zachęcającym uśmiechem ujęła ją za rękę i pociągnęła za sobą w mrok.

- Tędy - szepnęła.

- Dlaczego tak się ukrywamy?

- Wokół posesji zawsze krążą wampiry. Twierdzą, że pragną chronić Dantego i jego żonę, ale prawda jest taka, że wszystkie demony chcą mieć na oku Abby i ducha, którego w sobie nosi.

- Po co? - spytała Darcy, niczego nie pojmując. - Czy demony czczą Abby?

Shay cicho parsknęła.

- Nie sądzę. Chcą wiedzieć, gdzie się znajduje, bo się jej boją. Abby samym tylko dotykiem mogłaby każdego z nich zamienić w garstkę popiołu.

Trzeba przyznać, że to niezła sztuczka.

- Ale przecież powiedziałaś, że jej mężem jest wampir. Czy ten facet ma tendencje samobójcze?

- Co to, to nie. Dante, jak większość wampirów, ma skłonność do arogancji, zaborczości, kontrolowania otoczenia, czasami jest cholernie irytujący, ale z pewnością nie pragnie śmierci. Natomiast Abby na ogół zawsze panuje nad swoimi mocami, choć zdarzyło się, że raz czy dwa sparzyła swojego małżonka.

Darcy mogła tylko pozazdrościć nieznannej kobiecie, gdyż sama również z chęcią przypieklaby skórę niektórym wampirom.

Ta umiejętność przydałby się zresztą każdej kobiecie.

Spoglądając w stronę posesji, która wydawała się opustoszała, wypatrywała w ciemnościach jakichkolwiek oznak obecności demonów.

- Ale jeśli ten dom jest obserwowany, to jak zamierzasz się do niego dostać? Wampiry wyczują nas przecież na kilometr.

- Zadbałam o coś, co odwróci ich uwagę - zapewniła Shay z przebiegłym uśmiechem. - Zaraz sama się przekonasz.

Darcy zamierzała wytknąć towarzysze, że niezbyt rozsądnie stać w miejscu i czekać, aż wampiry je wyczują. Nie zdążyła się jednak odezwać, gdyż nagle ciszę nocną rozdarł głośny huk, od którego zatrzęsły się szyby w oknach okolicznych domów.

- Au... - jęknęła, bo wybuch rzucił ją na ziemię. - Co to było?

- Levet.

- Czy to on podłożył bombę?

- Nie. Tak się dzieje zawsze, kiedy próbuje swoich magicznych sztuczek.

Darcy nie mogła powstrzymać śmiechu. Nie dziwiło jej, że czary małego gargulca kończą się katastrofą.

- Muszę to sobie zapamiętać.

- Właśnie. - Shay ruszyła w stronę wysokiego dębu, obeszła drzewo, po czym niespodziewanie się schyliła, podnosząc klapę włazu.

- Chodźmy.

- Tędy?

- Zaufaj mi - mruknęła pół kobieta, pół demon, znikając w ciemnym tunelu. - I staraj się nie ociągać. Nie przepadam za takimi mrocznymi miejscami, więc wołałabym tędy przejść jak najszybciej.

Darcy ruszyła za towarzyszką, wyciągniętymi rękami macając ciemność przed sobą. A niech to. Jej akurat ciemność nie przeszkadzała, nie podobało jej się tylko, że musi gnać przez ten mrok na złamanie karku. Z jej szczęściem natrafi zaraz na jakąś ścianę, uderzy się w głowę i straci przytomność.

Darcy i Shay w niemal całkowitej ciszy przemierzały tunel, w końcu dotarły do dużej piwnicy.

Darcy odetchnęła z ulgą, gdy wreszcie owiało ją ciepłe powietrze. W tej chwili nie obchodziło jej, gdzie się znajduje - nawet jeśli byłoby to samo piekło - najważniejsze, że wreszcie nie stała na mrozie. Zanim ta myśl zdążyła się rozwiać, nad jej głową zapłonęły ostre światła, a przed sobą ujrzała piękną, ciemnowłosą kobietę o niezwyklej niebieskich oczach.

- Abby. - Shay podeszła do nieznajomej, żeby ją uściskać, po czym wskazała na Darcy. - To jest właśnie Darcy Smith.

- Darcy - zawołała Abby, podchodząc do gościa z wyciągniętą ręką. - Witam cię serdecznie w moich progach.

Darcy, dotykając ręki gospodyni, poczuła lekki dreszcz. Jakby emanowała z niej wielka moc.

Postanowiła, że nigdy niczym nie zdenerwuje Abby.

- Dziękuję - odparła, starając się ukryć drżenie w głosie.

Abby puściła jej dłoń i zwróciła się do Shay.

- Dante wyszedł szukać Darcy, więc możemy spokojnie pójść na górę, gdzie będzie nam znacznie wygodniej.

Shay lekko się skrzywiła.

- Niestety najpierw muszę sprawdzić, co się dzieje z Levetem. Mam nadzieję, że nie przypalił sobie znowu skrzydeł. Kiedy ostatnio to zrobił, przez tydzień musiałam wysłuchiwać jego jęków.

Abby zachichotała.

- Przyprowadź go do nas. Zamówię dla niego coś z jego ulubionej greckiej restauracji. Myślę, że siedmiodaniowy posiłek powstrzyma jego narzekania.

- Dobry pomysł - mruknęła Shay, zmierzając do pobliskich schodów. - Zamawiaj natychmiast.

Kobieta demon wypadła z piwnicy, a Darcy, nieco zmieszana faktem, że została sam na sam z prawdziwą boginią, zaczęła otrzępywać spodnie z kurzu.

- Domyślam się, że w każdej kryjówce wampirów znajdują się takie tunele? - spytała.

Abby znów się roześmiała.

- Faktycznie, wampiry mają obsesję na punkcie ciemnych miejsc, w których można się ukryć. Ale to chyba nie jest dziwne. Są mało odporne na światło słońca.

Swobodny styl zachowania Abby sprawiał, że Darcy czuła się przy niej coraz mniej skrępowana.

Bogini wydawała się prawie... normalną osobą.

Cokolwiek by to miało znaczyć.

- Tędy. - Abby weszła na schody. Darcy ruszyła za nią, a gdy już znalazła się w olbrzymim holu, tak rozległym, że zmieściłoby się w nim jej całe mieszkanie, sta-

nęła jak wryta. Z wyrazem niedowierzania na twarzy patrzyła na kryształowy żyrandol rozsiewający wokół ciepłe blaski, na bezcenne obrazy na ścianach i wyłożoną kafelkami posadzkę.

Abby zwolniła, obejrzawszy się przez ramię i stwierdziwszy, że jej gość stoi, z zachwytem przyglądając się otoczeniu,

- Darcy? Czy coś się stało? Darcy wolno pokręciła głową.

- Pierwszy raz jestem w domu bogini. Bardzo tu pięknie.

Abby cicho prychnęła i wróciła do Darcy. Wsunęła jej dłoń pod ramię i, pociągając lekko, skłoniła, by wraz z nią przeszła do kolejnych szerokich schodów.

- No cóż, ta bogini o wiele bardziej wolałaby mieszkać w małym, przytulnym apartamencie położonym blisko centrum handlowego, w którym sprzedają torebki Prądy - wyznała z jednym z tych uśmiechów, które zapraszały cały świat, by dzielił jej szczęście. - Ale niestety Dante lubuje się w bardziej szykownym stylu.

- Jak to jest? - spytała Darcy, zanim zdążyła pomyśleć, że tak nie wypada.

- Jak co jest? - nie zrozumiała jej Abby.

- Być żoną wampira?

- Ach. - Piękne oblicze kobiety natychmiast przybrało wyraz rozmarzenia takiego samego, jakie pojawiała się na twarzy Shay, kiedy mówiła o Viperze. - Przypuszczam, że nie każdej kobiecie by to odpowiadało - wyznała bogini. - Wampiry bywają bardzo aroganckie i lubią wydawać rozkazy. I oczywiście mają mało doświadczenia w dzieleniu się emocjami. Trzeba wiele cierpliwości, żeby zrobić z nich dobrych partnerów.

Darcy roześmiała się głośno.

- To samo można powiedzieć o zwykłych mężczyznach.

- To prawda, tyle że u wampirów ich wady przybierają formę ekstremalną.

Darcy skrzywiła usta.

- Doskonale wiem, o czym mówisz. Abby poklepała ją po dłoni.

- Z drugiej strony, są ogromnie seksowne i potrafią sprawić, że kobieta czuje się najpiękniejsza i najbardziej pożądana na świecie. A najważniejsze, że gdy już się z nią zwiążą, są jej całkowicie wierni i oddane na wieczność. Nigdy nie będę się musiała martwić, że Dante zostawi mnie dla innej.

Darcy zamrugnęła ze zdumienia.

- Aż tak jesteś tego pewna?

Abby zatrzymała się przed zamkniętymi drzwiami.

- Tak, choć nie dlatego, że uważam się za aż tak pociągającą. - Kobieta cicho zachichotała. - Jest wręcz przeciwnie. Jednak kiedy wampir już się z kimś zwiąże, nie jest w stanie pożądać kogoś innego. Dante będzie kochał mnie zawsze tak samo jak w noc, gdy staliśmy się jednością.

Darcy poczuła dziwne ukłucie w sercu.

Ukłucie, które było, jak się później zorientowała, najzwyczajszą zazdrością.

Jak to jest mieć aż taką pewność co do swojego partnera? Wiedzieć bez cienia wątpliwości, że zawsze będzie u twojego boku? Że nigdy nie zdradzi, nigdy nie przestanie kochać, nie odejdzie do innej?

Dla kobiety takiej jak Darcy, która nigdy nie zaznała podobnego poczucia bezpieczeństwa, brzmiało to jak raj.

- Masz szczęście - rzekła z tęsknym uśmiechem.

- Tak, wiem. - Abby przechyliła głowę na bok. - Chociaż nie chcę, żebyś myślała, że między nami zawsze było jak w bajce. Odwrotnie, mimo że na początku czuliśmy do siebie pociąg, trudno to było nazwać miłością. Szczerze mówiąc, częściej miałam ochotę uderzyć Dantego, niż go całować.

- Znam to uczucie aż za dobrze. - Darcy się roześmiała.

- Masz na myśli Styxa? - zainteresowała się Abby.

- Tak. - Darcy westchnęła ciężko. - Bywają chwile, że jest najczulszym, najbardziej wyrozumiałym mężczyzną, jakiego poznałam w życiu. A potem nagle zaczyna się szarogęść i stosować te swoje wampirze sztuczki. To naprawdę ogromnie... denerwujące.
- Obawiam się, że Styx to typowy wampir. Darcy spojrzała prosto w oczy gospodyni.
- Muszę się dowiedzieć, czy mogę mu zaufać.
- Tak, musisz, a teraz zapraszam, żebyś została u mnie. - Abby poklepała Darcy po ramieniu, a następnie otworzyła drzwi, przed którymi stały. - To będzie twój pokój. Po lewej jest łazienka. No i zaraz służba przyniesie ci wegetariański posiłek. Zachęcam, żebyś wzięła przyjemną i długą kąpiel, a ja pójdę po jakieś czyste ubrania dla ciebie.
- O tak - westchnęła Darcy. - To wspaniały pomysł.
- O nic się nie martw - dodała Abby z uśmiechem. - Jesteś tu całkowicie bezpieczna.
- Shay miała rację. - Darcy się uśmiechnęła.
- W jakiej sprawie?
- Powiedziała, że bardzo cię polubię. Tak też się stało. Abby przytuliła ją do siebie.
- Ja też cię bardzo polubiłam, kochanie. A teraz zrób sobie rozkoszną kąpiel i odpocznij.

Rozdział 16

- Tam do diabła. - Styx odwrócił się, spoglądając gniewnie na stojącego obok wampira. - Jesteś pewien, że ona tu jest?

Santiago skinął głową z szacunkiem.

- Tak, panie. Kobieta, której szukasz, znajduje się w tym domu.

- Cholera.

Viper z irytującym chichotem klepnął Styxa po plecach.

- Spójrz na jasną stronę, o wiekiuisty. Martwiłeś się, że Darcy coś zagraża. A teraz się dowiadujesz, że jest w najbezpieczniejszym miejscu na świecie.

Styx syknął cicho. To oczywiste, że ulżyło mu na wieść, że Darcy nic nie grozi. Ogromnie mu ulżyło.

Oczywiście cieszył się również, że nie jest z przeklętymi Wilkami.

Ale przecież nie był głupcem.

Był obdarzony ogromnymi mocami, ale pod tym względem nie dorównywał bogini.

Jeśli Abby postanowi nie dopuścić go do Darcy, nikt i nic temu nie zaradzi.

- Co Dante sobie myśli, do cholery? - Lodowate spojrzenie Styxa przeniosło się na okazałą rezydencję.

- Miał szukać Darcy, a nie ją u siebie ukrywać.

- Podejrzewam, że w tej chwili Dante biega po mieście i szuka twojego zaginionego więźnia - uspokajał Viper. - To mi pachnie Abby i moją partnerką.

Styx zamknął dłoń na medalionie, jaki nosił na szyi. W ten sposób próbował opanować kłębiące się w nim moce.

Pragnienie, by siłą utorować sobie dostęp do Darcy, było niebezpieczne, i niedorzeczne. Ujawniało, że z trudem kontrolował emocje.

- Dlaczego one się wtrącają w sprawy wampirów? - zapytał oziębło.

- Bo są kobietami. - Viper ręce rozłożył w geście rezygnacji, charakterystycznym dla wszystkich mężczyzn poruszających temat kobiet. - Ich przyjaźnie bywają bar-

dzo zażyłe. Są w stanie rozszarpać na strzępy każdego, kto zagraża jednej z nich.

- Ale przecież nawet Shay nie może mnie posądzać o chęć skrzywdzenia Darcy.

Zapadła chwila ciszy zakończona ostrożnym chrząknięciem Vipera.

- Mistrzu, porwałeś Darcy z wyraźnym zamiarem przehandlowania jej Wilkom. Chyba nie dziwisz się, że Shay nie jest pewna twoich intencji.

Kły Styxa zabłyśły w ciemności.

- Salvatore nigdy jej nie dostanie. Nigdy.

- A twoje plany, żeby w ramach targu oddać ją...

- Nie muszę się przed nikim tłumaczyć, Viper - warknął Styx, po raz pierwszy szczęśliwy ze swojej pozycji Anasso.

Nie chciał się zastanawiać ani już z pewnością komukolwiek wyjaśniać, skąd bierze się jego zacięta niechęć do oddania Darcy wilkołakom. Nie chciał, bo to ujawniłoby jego wewnętrzną słabość, która cały czas przybierała na sile.

Viper spojrzał na niego z irytującym uśmiechem na ustach.

- Nie, nie musisz.

Styx pokręcił głową ze zniecierpliwieniem.

- Za to muszę zobaczyć się z Darcy.

- I tak się stanie. - Viper przeniósł wzrok na rezydencję. - Ale najpierw muszę porozmawiać z Shay.

- Viper...

- Nie, Styxie. - Viper odwrócił się, patrząc przyjacielowi prosto w oczy. - Jeśli Abby tam jest, nie pozwoli ci wejść do środka. Dobrze o tym wiesz. Będzie najlepiej, jeśli spróbujemy osiągnąć nasz cel bez zbędnego rozlewu krwi. Zwłaszcza że chodzi tu o moją krew.

W tej chwili Styxa zupełnie nie interesowało, ile krwi się rozleje ani czyja ona będzie.

Musiał zobaczyć swojego anioła. I musiał go zobaczyć natychmiast.

- Odzyskam Darcy - zapowiedział niskim i groźnym głosem.

- A więc szykuje się niezła zabawa. - Viper, prostując ramiona, ruszył przed siebie ulicą. - Chodź - zawołał, oglądając się na przyjaciela.

Pławiąc się beztrąsko w ciepłej kąpieli, Darcy nie była świadoma, że na dole toczy się walka.

Dzięki Bogu, inaczej bardzo by ją zdenerwowały podniesione głosy pełne oskarżeń i gróźb.

Oczywiście byłoby milej, gdyby wcześniej wiedziała, że niczym kataklizm zbliża się tu Styx, którego po wyjściu z łazienki zastała krążącego nerwowo po sypialni.

- O rany - jęknęła, zerkając w stronę najbliższych drzwi, żeby ustalić, czy zdoła wymknąć się przez nie z pokoju.

Styx, który z łatwością odgadł jej tok myślenia, z nieodgadniętym wyrazem twarzy szybko ustawił się między nią a wyjściem.

- Zaczekaj, Darcy. Proszę, nie uciekaj - powiedział łagodnym głosem, wpatrując się zgłodniałym wzrokiem w jej pobladłą twarz. - Chcę tylko z tobą porozmawiać.

Ale to nie jego prośba kazała jej pozostać. W końcu nadal była na niego naprawdę wściekła i opuszczenie pokoju wydawało się w tej sytuacji najlepszym posunięciem. Jednak decyzja o pozostaniu w sypialni wydawała się rozsądniejszym wyborem, ponieważ poza zasłaniającym ją wilgotnym ręcznikiem była zupełnie naga. Styx bez wątpienia sprowadził ze sobą całą armię wampirów, a Darcy wołała nie obnosić się ze swoją nagością.

Poza tym, zostając, mogła do woli piorunować wampira spojrzeniem. A o tym marzyła od dobrych kilku godzin.

- Czy to Shay ci powiedziała, gdzie mnie znajdziesz? - spytała.

- Nie, twoi współnicy za nic nie chcieli mnie do ciebie dopuścić. - W oczach Styxa pojawił się cień irytacji. I dobrze, pomyślała. Miała nadzieję, że Shay, zanim wpuściła Styxa na piętro, kazała mu skakać przez płonące obręcze i odtańczyć gigę. - Na szczęście nic nie jest w stanie mnie powstrzymać.

Darcy ciaśniej otuliła się ręcznikiem.

- Jestem na ciebie wściekła. Styx lekko się skrzywił.
- Domyśliłem się tego, kiedy zobaczyłem, że próbowałaś spalić moją kryjówkę.
- To był tylko mały ogienek.
- Dla wampira nie ma czegoś takiego jak mały ogienek. Ogarnęła ją fala wyrzutów sumienia.
- Ale nikomu nic się nie stało, prawda?

Styx powolnym ruchem ściągnął z siebie ciężki płaszcz i rzucił go na oparcie najbliższej stojącego krzesła. Darcy aż dech zaparło na widok jego obcisłych skórzanych spodni i wypuszczonej luźno jedwabnej koszuli, na tyle przezroczystej, że widać było pod nią zarys jego pięknego ciała.

A najgorsze, że Styx miał rozpuszczone włosy, które spływały mu na ramiona niczym hebanowoczarny wodospad.

A niech to.

Mężczyźni nie powinni być tak piękni. Ani rozpalać kobiety samą obecnością.

- Ucierpiała wyłącznie duma DeAngelo. - Styx wzruszył ramionami. - Nie jest zbyt zachwycony, że przechytrzyła go drobna kobietka.

Darcy zmusiła się, by przenieść wzrok na śniadą twarz. Przecież chciała okazać, że jest na niego zagniewana.

O gorącym, namiętym seksie nie było mowy. Przynajmniej nie w tej chwili.

- Czuje się poniżony, bo jestem kobietą, czy dlatego, że jestem taka drobna? - spytała drwiąco.
- Przypuszczam, że z obydwu powodów. Darcy cicho prychnęła. Wampiry.
- W takim razie cieszę się, że uraziłam jego dumę. Ciemne oczy Styxa jeszcze pociemniały, gdy zrobił krok do przodu.
- Twoja ucieczka nie była mądrym posunięciem. Mogło cię spotkać coś złego.
- A wtedy straciłbyś swoją kartę przetargową? - zakpiła.
- Darcy, do diabła, martwiłem się o ciebie - warknął Styx z taką żarliwością, że poczuła na plecach dreszcz.

Odwróciła się i szybko przeszła do dużego okna w wykuszu. Nie chciała, żeby Styx widział, jak wiele znaczy dla niej jego troska. Nie chciała tego, bo nadal nie była pewna, czy naprawdę troszczy się o nią, a nie o te swoje przeklęte wampiry.

- Jak widzisz, mam się świetnie.
 - To nie znaczy, że nie postąpiłaś ryzykownie. Myślałem, że jesteś bardziej rozważna.
- To ostatnie zdanie zgasiło mały promyk ciepła tłący się w jej sercu.

Odwróciła się gwałtownie i spojrzała gniewnie na towarzysza.

- A ty jak się zachowałeś? Nie musiałabym uciekać, gdybyś nie próbował wyprać mi mózgu, ty... ty podstępny oszuście.

Śniada twarz skurczyła się w wyrazie, który, gdyby nie chodziło o Styxa, nazwałaby poczuciem winy. Jednak Styx był tak arogancki, że pewnie nawet przez myśl mu nie przeszło, że mógł popełnić jakiś błąd.

- Zrobiłem to dla twojego dobra - odparował, używając argumentu, jakiego się spodziewała.
- Darcy przewróciła oczami.

- Och, proszę cię. Zrobiłeś to, bo nie mogłeś nade mną zapanować, a to przecież wstyd dla takiego wielkiego przywódcy.

Jego twarz poczerwieniała w odpowiedzi na ten zarzut.

- Bałem się, że pragnienie posiadania rodziny pomiesza ci w głowie. I nie pomyliłem się. - W przyćmionym świetle lampy Styx w każdym calu przypomniawszy starożytnego króla. Starożytnego króla z kłami i mocą, od której załopotwały zasłony za plecami Darcy. - Jak oszalała rzuciłaś się na łeb na szyję wprost w paszczę niebezpieczeństwa.

Darcy uniosła dumnie głowę. Nie zamierzała dać się onieśmielić, co oczywiście było głupotą.

Każdy, nawet ktoś ze szczątkową inteligencją, czułby się w tej sytuacji speszony.

- Nie uciekłam tylko dlatego, że chciałam poznać prawdę o rodzinie. - Wycelowała palec w Styxa. - Uciekłam, bo zawiodłeś moje zaufanie.

- Ja... - Styx zamilkł raptownie, a jego moce po raz wtóry przewaliły się przez pokój. Darcy, mimo że wcale tego nie chciała, szybko się cofnęła. Okay, może faktycznie była nieco onieśmielona. Już zamierzała zrobić kolejny krok do tyłu, gdy Styx sztywno skinął głową. - Masz rację.

Zamrugnęła.

- Naprawdę?

- Tak. - Z zaciśniętymi dłońmi wampir wpatrywał się w nią mrocznym hipnotyzującym wzrokiem. - Chciałem cię przy sobie zatrzymać i byłem skłonny uczynić wszystko, by to osiągnąć.

Darcy nagle poczuła, że nie może złapać oddechu.

- Bo potrzebujesz mnie do negocjacji z wilkołakami?

- Nie.

- Bo obawiasz się, że mogę czymś zagrozić twoim wampirom?

- Nie.

- Bo... - krzyknęła cicho, gdy Styx niespodziewanie znalazł się tuż przy niej i, objawszy ramionami, mocno przycisnął do piersi.

Nawet nie widziała, kiedy zdążył przemierzyć pokój.

- Chodzi o to - szepnął i pochylił się, by ją pocałować. Czując, że kolana się pod nią uginają, chwyciła się

jego ramion. A niech to. Jak ma się na niego gniewać, gdy on całuje ją tak, jakby bez niej nie mógł istnieć?

Styx długo nie przerywał żarliwego pocałunku, a gdy w końcu to uczynił, zaczął obsypywać pocałunkami jej twarz. Darcy jęknęła pod wpływem tych rozkosznych pieszczot, czując, że nie jest w stanie się im oprzeć. A gdy Styx wreszcie się od niej oderwał, spoglądając jej w oczy bezbronnym wzrokiem, serce omal jej nie pękło.

- Darcy, nie uciekaj więcej, bo nie mogę znieść myśli, że już nigdy nie będę trzymać cię w objęciach. I znów pochylił głowę, zamierzając zapewne od nowa zasypać ją pocałunkami. Ona jednak, z siłą, której się po sobie nie spodziewała, odepchnęła go.

- Styxie, zaczekaj - poprosiła, wcale nie zdziwiona, że natychmiast zeszywniał i spojrzał na nią z niepokojem. Mimo całej arogancji Styx nigdy nie wykorzystywał swojej znacznej przeciw siły, aby ją do czegokolwiek przymuszać. Poza oczywiście, jak sobie przypomniała, tymi kretyńskimi sztuczkami z oczyszczaniem pamięci. - Chcę, żeby to było zupełnie jasne - zaczęła, mrużąc oczy i mówiąc ostrym tonem. - Nie życzę sobie, żebyś mną manipulował. Nie jestem bezmyślną lalką, która będzie spełniała twoje wszystkie zachcianki.

Jego dłoń delikatnie dotknęła podbródka Darcy.

- Ja nie chcę bezmyślnej lalki, aniele, ale zrozum, że sytuacja jest dla mnie bardzo trudna. - Piękna twarz wampira posmutniała. - Jestem przyzwyczajony do wydawania rozkazów i do tego, że są wypełniane bez szemrania.

No tak, pewnie.

Byłaby skończoną idiotką, gdyby nie zdawała sobie sprawy, że otoczenie Styxa stara się spełnić każdy jego kaprys.

A poza tym nie wierzyła, by wokół niego był ktoś, kto nie traktowałby go jak półboga.

- Chcesz powiedzieć, że wszyscy słuchają twoich rozkazów? - zdziwiła się.

- Zazwyczaj tak. Wybuchnęła krótkim śmiechem.

- To znaczy, że do tej pory musiałeś mieć bardzo uległe dziewczyny, skoro godziły się robić wszystko po twojemu.

- Dziewczyny? - Na czole Styxa pojawiła się głęboka zmarszczka. - Wampir wiąże się tylko raz, i to na całą wieczność.

Jej serce zabiło boleśnie.

Jakie to uczucie być partnerką wampira? Mieć jego wieczne oddanie? Mieć zawsze do dyspozycji jego i jego dotyk?

Szybko otrząsnęła się z tych niebezpiecznych myśli.

Do diabła, Darcy, miałaś zmyć mu głowę, a nie rozmyślać o rzeczach, które nigdy się nie zdarzą.

Walcząc z pokusą, by położyć dłonie na muskularnych ramionach, wciągnęła mocno nosem powietrze i natychmiast tego pożałowała.

O rany, jak on wspaniale pachnie, przemknęło jej przez myśl.

Świeżością i męskością, i jeszcze czymś egzotycznym, czymś, czym pachną tylko wampiry.

- Ale przecież musiałeś mieć jakieś partnerki?

W przeciwieństwie do niej Styx nie narzucał sobie żadnych ograniczeń i jego palce wędrowały pożądliwie po jej twarzy i wargach.

- Nie w takim sensie, jak myślisz. Oczywiście czasem brałem sobie kochanki, ale tylko dla chwilowej rozrywki. Wampiry rzadko zakładają trwałe związki.

Darcy zadrżała pod jego delikatnym dotykiem.

- To znaczy, że musicie być bardzo samotni.

- Jesteśmy samotnikami. Nie mamy tak jak ludzie potrzeby, żeby się z kimś wiązać.

- A więc jestem chwilową rozrywką?

Styx przymknął oczy, jakby walczył z przyływem jakiejś silnej emocji.

- Na Boga, nie widzę niczego chwilowego w sposobie, w jaki na mnie działasz, aniele - odpowiedział, wbijając w nią niemal wściekłe spojrzenie. - Oczarowałaś mnie, zauroczyłaś tak, że tracę rozum. Od kiedy ujrzałem cię w tamtym barze, nie mam chwili spokoju.

- Wcale się nie dziwię - mruknęła. - Chyba każdy wampir byłby zdenerwowany, gdyby porwał kobietę. Styx posłał jej zdumione spojrzenie.

- Wampiry bardzo często porywają śmiertelniczki. Ja wprawdzie nigdy tego nie robiłem, ale wielu moich braci uważa to za wyśmienitą zabawę.

Darcy z niesmakiem zmarszczyła nos.

- Okay, wcale nie miałam ochoty usłyszeć tej dziwacznej informacji.

Styx niecierpliwie pokręcił głową.

- Nie dlatego nie mam spokoju, bo cię porwałem.

- W takim razie dlaczego?

- Bo...-Umilkł.

Darcy wysoko uniosła brwi.

- Bo co?

Styx milczał tak długo, że zaczęła się obawiać, iż nigdy nie usłyszy odpowiedzi. W końcu jednak wampir odezwał się, choć z wyraźnym trudem.

- Bo przez ciebie coś czuję.

- Co przeze mnie czujesz?

- Wszystko.

Darcy zamrugała powiekami, nic nie rozumiejąc.

- Obawiam się, że to zbyt ogólnikowa odpowiedź, Styxie.

Wampir syknął, mocniej przytulając palce do jej policzka.

- Sprawiasz, że jestem szczęśliwy, wściekły, że czuję namiętność i przerażenie. Nie jestem przyzwyczajony do takich doznań.

I dobrze, pomyślała z egoistyczną satysfakcją. Byłoby to wielką niesprawiedliwością, gdyby tylko ona cierpiała.

- I? - rzuciła z naciskiem.

- I nie bardzo mi się to wszystko podoba - kończył Styx przez zaciśnięte zęby. - Te emocje są męczące.

Darcy powstrzymała chęć przewrócenia oczami. Wyglądało na to, że Styx przez długi czas ignorował swoje uczucia albo po prostu starał się ich nie mieć.

Sprytna sztuczka, ale niemożliwa do zastosowania.

- Emocje nie są czymś, co się lubi lub nie - wyjaśniła łagodnym tonem. - One po prostu są.

- Właśnie się o tym przekonuję - mruknął, a jego oczy wędrujące po jej zwróconej ku niemu twarzy pociemniały. - Zaczynam odkrywać, że niektóre są przyjemniejsze od innych.

Darcy zrobiło się w tym momencie sucho w ustach, a jej serce zabiło mocniej. O tak, doskonale wiedziała, o jakich emocjach mówił. O tych, które właśnie ogarniały jej łono i budziły przemożne pragnienie, by poczuć Styxa głęboko we wnętrzu.

Wydała z siebie cichy odgłos, coś pomiędzy jękiem a westchnieniem. Nie była pewna, co to oznacza, ale cokolwiek znaczyło, wystarczyło, żeby zachęcić partnera.

Jego dłoń przesunęła się na tył jej głowy, gdy usta opadły miękko na jej wargi. Mimo że pocałunek był lekki jak muśnięcie skrzydeł motyla, wywołał w niej falę silnego podniecenia. Och... Boże. Styx był chodzącą, mówiącą, zmysłową pokusą, której w żaden sposób nie umiała się oprzeć.

Zacisnęła dłonie na muskularnych ramionach, a jej ciało samo przylgnęło do kochanka. Ogarnęło ją nieprzeparowane pragnienie, by poczuć jego chłodną moc, wtulić się w niego tak, by nie dało się określić, gdzie kończy się ona, a gdzie zaczyna się on.

Ta potrzeba przekraczała zwykłe pożądanie, co uzmysłowiła sobie nagle z nieoczekiwanym drżeniem. Nawet kiedy uciekała od Styxa, wiedziała, że część stanowiąca jej trzon zawsze będzie do niego należała.

Nie wiedziała, jak ani kiedy do tego doszło, ale nie mogła się tego wyprzeć. Kiedy Styxa nie było przy niej, czuła się tak, jakby zgubiła część siebie.

Wyczuwając, że jego dotyk nie budzi w niej odrazy, a wręcz odwrotnie, Styx mocniej objął ją ramionami i pogłębił pocałunek. Jego język coraz bardziej natarczywie wciskał się pomiędzy jej wargi, smakując ich wilgotne gorąco z rosnącą pożądliwością.

Darcy zakręciło się w głowie, jej serce biło mocno. Przesunęła dłonie z ramion Styxa na jego szerokie barki. W napięciu ciała i w niecierpliwych ruchach rąk, które z jej pleców zsuwały się na krągłe biodra, wyczuwała płomień pożądania.

Z cichym jękiem musnął kłami kącik jej ust, a następnie przesunął językiem po jej podbródku.

- Pragnę cię, aniele - mruknął, wtulając twarz w jej szyję.

Całym ciałem Darcy wstrząsnął przemożny dreszcz namiętności. Niezależnie od tego, jak często kochała się ze Styxem, zawsze miała wrażenie, że nigdy się nim nie nasyci.

Próbując z całych sił przypomnieć sobie, dlaczego nie powinna zedrzeć z niego ubrania i zrobić tego, na co miała ogromną ochotę, lekko pokręciła głową.

- Zaczekaj - poprosiła zdławionym głosem. - Gdy mnie całujesz, przestaję myśleć.

Styx otarł się kłami o jej wrażliwą skórę.

- Więc nie myśl.

Wczepiła się palcami w jego ramiona. Od szyi aż do głębi brzucha przeszył ją ostry, mrowiący dreszcz rozkoszy.

- Jeszcze ci nie wybaczyłam, Styxie - ostrzegła.

- Cii... Ja też nie mogę myśleć, kiedy cię całuję - powiedział, obejmując ustami jej wargi.

Darcy szybko zamknęła oczy, mimo że jakiś głosik w jej głowie szeptał, iż nie jest to najlepszy sposób prowadzenia negocjacji. Należała przecież do osób praktycznych. Nie oszukiwała się, gdy było oczywiste, że przegrywa.

Zawsze jednak istniała szansa, by swój punkt widzenia przedstawić później.

Z cichym jękiem rozchyliła usta i wsunęła palce w rozpuszczone włosy Styxa. Gęste pasma były jak jedwab, chłodne, gładkie i doskonale jak całe ciało wampira.

O tak, swój punkt widzenia przedstawi później. Znacznie później.

Gdy Styx, chwyciwszy ją mocniej za biodra, bez wysiłku poderwał ją z podłogi i przeniósł do szerokiego łóża, przelała się przez nią fala gorąca. W sercu Darcy zagościło uczucie bezbrzeżnej błogości, jej ciało płonęło przybierającym na sile pożądaniem.

Nieważne, że Styx bywał irytujący, denerwujący, arogancki i zarozumiały, i tak wiedziała, że należy do niego i że chce znajdować się w jego objęciach.

Na plecach poczuła miękki dotyk satyny, gdy delikatnie położył ją w łóżku. Spodziewała się, że wyciągnie się obok niej, ale gdy podniosła zawstydzony wzrok, przekonała się, że stoi, pożądliwym spojrzeniem wodząc po jej ciele.

- Jesteś taka piękna - powiedział zduszonym głosem, pochylając się, by ściągnąć z niej ręcznik.

Darcy zadrżała pod jego żarliwym spojrzeniem. Na twarzy Styxa malował się wyraz pożądania. Jak gdyby ich rozłąka trwała całe lata, a nie zaledwie kilka godzin.

Przełykając dziwną, dławiącą kulę w gardle, leżała nieruchomo, patrząc jak dłoń kochanka przesuwają się po jej szyi z łamiącą serce wstrzemięźliwością.

- Styxie?

- Taka miękka... taka ciepła - szepnął, zsuwając dłoń na pierś Darcy. - Mógłbym zatonać w tej słodyczy.

Darcy, czując na sutku muśnięcie kciuka, zamknęła oczy. Tak, tak, tak. To było coś, od czego każda kobieta mogłaby się uzależnić. Pożądliwe ręce nie przestawały kreślić gorącego szlaku na jej ciele, przenosząc się od talii na biodra. Oddech uwiązł jej w gardle i Darcy wydała cichy jęk.

To była magia.

Styx zaś bardzo delikatnymi, powolnymi ruchami schodził niżej, do ud, łydek, a na koniec do palców stóp, jakby starał się zapamiętać każdy centymetr jej ciała.

Wstrząsana falami rozkoszy, Darcy zacisnęła palce na prześcieradle. Zamknęła oczy, by lepiej poczuć dotyk dłoni Styxa, jego zapach. Były wyryte w jej sercu, co jeszcze wzmagало jej podniecenie.

- Proszę - jęknęła cicho. - Pragnę cię, Styxie.

- Tak jak ja, aniele. - Rozległ się szelest zdejmowanego ubrania, po czym Styx wyciągnął się wygodnie obok niej. - I tak będzie zawsze. Na całą wieczność.

W jego głosie było tyle powagi, że słowa, które wypowiedział, zabrzmiały prawie jak przysięga.

Darcy szybko otworzyła oczy, żeby na niego spojrzeć.

- Styxie, nie mówmy o przyszłości - poprosiła. - Chcę pograć się w tej tylko chwili.

Popatrzył na nią, jakby chciał się sprzeciwić, w końcu jednak tylko skinął głową.

- Zatem sprawmy, żeby ta chwila była godna zapamiętania - wychrypiął.

Bez ostrzeżenia jego wargi znalazły się na jej ustach, wciskając się w nie z taką pasją, że Darcy natychmiast wstrząsnął dreszcz podniecenia.

Zarzuciła kochankowi ręce na szyję i zaczęła go całować z entuzjazmem dorównującym jego namiętności. Styx, uszczęśliwiony jej reakcją, wpił się mocno w jej wargi, błędząc dłońmi po jej nagiej skórze, która zaczynała płonąć pod jego zachłannym dotykiem.

Naciskając kłami, językiem rozchylił jej wargi. Darcy w odpowiedzi lekko uniosła głowę.

Zaskoczony tym Styx poruszył się niespokojnie i Darcy poczuła na ustach metaliczny smak krwi.

Początkowo myślała, że Styx zranił ją kłami, ale kiedy się odsunęła, zdała sobie sprawę, że zranił nie ją, lecz siebie. Instynktownie pochyliła się, by zlizać kroplę krwi z jego ust.

W odpowiedzi jęknął z rozkoszy, a jego oczy zabłyśły ogniem.

- Tak - wydyszał, pochylając głowę. - Błagam, aniele...

Bez trudu się domyśliła, o co chodzi, i zaczęła ssać zranioną wargę. Najwyraźniej wampiry nie tylko lubią pić czyjąś krew, lecz doznają także przyjemności, gdy ktoś syci się ich krwią.

Styx, objąwszy biodra Darcy, wciągnął ją na siebie.

Jęknęła. Czowała, że tej nocy między nią a kochankiem dzieje się coś więcej niż zwykłe zbliżenie, że oboje coś sobie ofiarowują.

Styx zaczął całować je policzek, podbródek, a gdy dotarł do szyi, zaczekał, aż odchyli głowę.

Przysuwając usta do pulsującej żyłki, podciągnął nogi Darcy, by jego dłoń miała łatwiejszy dostęp do jej kobiecości.

Poddając się tym zręcznym pieszczotom, Darcy wbiła paznokcie w jego ramię.

O... rany. Ta magia mogła się skończyć stanowczo zbyt szybko.

- Jeszcze nie - szepnęła do kochanka, który ocierał się nosem o jej piersi.

W odpowiedzi Styx cicho się roześmiał, bez ostrzeżenia odwrócił Darcy na plecy i ułożył się na niej.

- Teraz, aniele - zapowiedział. - Jak najbardziej teraz. Szeroko rozwarła oczy, patrząc, jak zsuwa się w dół,

pocałunkami wyznaczając na jej skórze płomienisty szlak.

Nie tylko pocałunkami, uzmysłowiła sobie. Styx nie tylko ją całował, ale też lekko kąsał jej skórę.

Zresztą podniecał ją nawet dotyk jego włosów.

Zacisnęła palce na prześcieradle, pozwalając, by kochanek metodycznie eksplorował jej rozedrgane ciało, czym sprawiał jej taką rozkosz, iż miała wrażenie, że więcej już w sobie nie pomieści.

- Styxie - wydyszała, z trudem hamując się, by nie pociągnąć go za włosy tak, by znów zakrył ją swym ciałem.

- Tak, aniele? - zapytał, nie przestając obsypywać pocałunkami jej podbrzusza.

- Powiedziałeś „teraz”.

Styx roześmiał się cicho, zsunął się jeszcze niżej i zaczął muskać nosem wewnętrzną stronę uda.

- Faktycznie tak powiedziałem - przyznał, sunąc językiem po jej skórze. - Zawsze dotrzymuję słowa.

Spodziewając się, że teraz przesunie się w górę, Darcy była zdumiona, gdy się okazało, że zamiast tego wbił kły w jej udo.

Krzyknęła cicho i o mało nie wyskoczyła z łóżka. Nie z powodu bólu czy strachu. O nie. Chodziło o czyste erotyczne uniesienie.

Tego doznania nie dało się porównać z niczym.

Za każdym razem, gdy Styx wysysał jej krew, całe ciało Darcy naprężało się, a jej podniecenie rosło.

Jej oddech przyspieszał, serce biło oraz szybciej.

Wrażenia zaczynały ją przerastać.

Jęknęła tylko, a Styx, jakby na to czekał, zaczął pić jej krew z jeszcze większą zachłannością. A potem ukląkł pomiędzy nogami Darcy, unosząc w górę jej biodra.

Widząc na sobie jego pożądliwy wzrok, czuła się dziwnie bezbronna. Chwilę potem jednak przestała w ogóle myśleć, bo Styx jednym płynnym ruchem zatopił się w jej wnętrzu, a ona poczuła go we wszystkich zakamarkach swego ciała, jakby jego esencja wniknęła w jej krwiobieg.

Przez chwilę leżał na niej nieruchomo, delektując się tym, że w niej jest, i dopiero gdy sądziła, że już więcej tego nie znieśnie, zaczął powoli, miarowo poruszać biodrami.

Przyjmując go w siebie z rozkoszą, oplótła go nogami, poddając się rytmowi jego ciała.

Styx jęknął i odrzucił głowę do tyłu. Na twarzy miał wyraz skupienia. Włosy opadły mu na plecy, medalion zsunął się na opaloną pierś.

Darcy nigdy jeszcze nie widziała tak pięknego mężczyzny.

Jej ciemny, mocarny Aztek.

Styx przyspieszył tempo, wchodząc w nią coraz głębiej, a ona, zamknąwszy oczy, w dolnych partiach ciała poczuła słodki skurcz. To napięcie objęło ją całą, a gdy doszło do maksimum, nastąpił wybuch orgazmu.

Krzyknęła, słysząc głos Styxa, który razem z nią osiągał spełnienie.

Rozdział 17

Wróciwszy do zniszczonego hotelu, Sah/atore zamknął się w swoim gabinecie.

Niektórzy mogliby twierdzić, że ukrył się tam nada-sany, choć nikt nie śmiałyby powiedzieć mu tego prosto w twarz. Sam wolał myśleć, że zrobił to, by w spokoju rozważyć sytuację.

Niewidzącym wzrokiem patrzył w okno, wspominając krótkie spotkanie z Darcy.

Uznał, że jest piękna i bez oporów uczyni z niej swoją kochankę. Co oczywiście stanowiło główny cel przyświecający jego poszukiwaniom.

Jednak niezaprzeczalnie Darcy nie była kobietą w jego typie. Brakowało jej tego śmiertelnie niebezpiecznego ognia, który w każdej chwili może wybuchnąć z ogromną siłą. Nie miała w sobie cienia zwierzęcej, żarliwej zmysłowości, która tak pociąga mężczyzn. Nie wspominając o niespokojnej energii, charakteryzującej każdego wilkołaka.

Rany boskie, Darcy była wegetarianką.

Salvatore pokręcił lekko głową i sięgnął po leżącą na biurku kuszę. Celował nią w drzwi, gdy nagle stanęły otworem i pojawiła się w nich olbrzymia sylwetka Hessa.

- Hess, mówiłem, żebyś mi nie przeszkadzał - warknął król wilkołaków.

Mieszaniec skłonił się lekko, nie spuszczać oczu ze śmiertcionośnej broni.

- Panie, chcę tylko zawiadomić, że zbliża się jakiś samochód.

Ze zmarszczonym czołem Salvatore obejrzał się przez ramię. Faktycznie, przed budynkiem zatrzymała się długa lśniąca limuzyna. Cały się spiął. Była tylko jedna osoba, która lubiła - zupełnie niepotrzebnie - ściągać na siebie uwagę w tak krzykliwy sposób.

I była to ostatnia osoba, którą miał ochotę teraz widzieć.

- Cholera - mruknął, nawet nie patrząc na kobietę wysiadającą z limuzyny.

Spojrząwszy na Hessa, odłożył kuszę na biurko, sięgnął po dwa noże, które następnie schował do pokrowców ukrytych pod marynarką. W przeciwieństwie do Darcy, jego nowo przybyły gość był zawsze skłonny do ujawniania swej dzikiej natury.

- Wyprowadź mieszańców na ulicę i nie wracaj, póki nie dam ci znaku - rozkazał, odgarniając włosy z twarzy.

- Chcesz się nas pozbyć z domu?

Salvatore uśmiechnął się na widok urażonej dumy mieszańca.

- Sophia jest bardziej porywcza niż ja i nie będzie zadowolona z wiadomości, które mam jej do przekazania. Nie chcę, żeby doszło do przypadkowych zgonów, zanim zdąży ochłonać.

- Och. - Hess z trudem przełknął ślinę. - Słusznie.

- Właśnie.

Salvatore odprowadził wzrokiem wychodzącego mieszańca. Wierzył, że Hess szybko i sprawnie wyprowadzi stado z budynku.

Wtedy będzie musiał sam zmierzyć się z gniewem królowej.

Oparty nonszalancko o blat biurka czekał na gościa, który już po chwili zjawił się w pokoju.

Każdy inny mężczyzna padłby na kolana na widok tej kobiety, która nie tylko wyglądała niezwykle atrakcyjnie w obcisłych skórzanych spodniach i skąpej bluzeczce, ale też powietrze wokół niej wydawało się wprost kipieć zmysłowością.

Tylko inny Wilk potrafiłby dostrzec w jej zielonych oczach krwiożerczy głód, a w dzikim uśmiechu upodobanie do brutalności.

- Ach, Salvatore, jak zawsze zabójczo przystojny - zamruczała nowo przybyła, zuchwale przyciskając się całym ciałem do gospodarza. - Mmm... Jestem pewna, że z chęcią ucałujesz swoją królową...

Salvatore chwycił wilczycę za ramię.

- Nie teraz.

Kobieta roześmiała się, a jej dłoń zsunęła się aż do jego krocza. Salvatore zazgrzytał zębami, czując, że Sophia, drocząc się z nim, mocno zaciska palce na jego męskości.

- Jesteś bardzo niegrzecznym chłopcem, nie dopuszczając mnie do tych wszystkich dobroci.

Salvatore odepchnął od siebie bezwstydną wilczycę. Nie miał nic przeciwko drapieżnym uwodzicielkom, ale nie zamierzał ofiarować swojego nasienia takiej, która dzieliła łożę z tuzinem innych mężczyzn. I to jednocześnie.

Był królem, a nie poślednim wilkołakiem. Mógł sobie wybierać nałożnice, które miały należeć tylko do niego.

- Nie czas na takie zabawy - warknął.

Piękne rysy Sophii, która wyglądała na nastolatkę, mimo że miała już ponad trzysta lat, na chwilę stężały. Ale tylko na chwilę. Uśmiech szybko wrócił na jej twarz.

- Nadal się dąszasz, bo nie chciałam dać ci wyłączności na moje ciało?

Salvatore uniósł wysoko brwi.

- Nawet to nie skusiłoby mnie do spróbowania czegoś, czego próbował każdy Wilk i mieszaniec na wszystkich pięciu kontynentach.

Sophia błyskawicznym ruchem wymierzyła mu policzek wierzchem dłoni. Przyjął uderzenie ze spokojem i lekkim uśmiechem, czym chciał zirytować gościa.

- Ty draniu. Chociaż jesteś królem, jeszcze mną nie rządysz - wysyczała Sophia.

To była prawda. Wilki czciły Sophię jako wilczycę czystej krwi, gdyż regularnie zachodziła w ciążę, a nawet zdołała powić czworaczki.

Również Salvatore, do czasu aż sam spłodzi wieloraczki, musiał traktować ją z pewną dozą szacunku.

- Więc nie dotykaj mnie bez pozwolenia.

Wilczyca tylko kłapnęła zębami i, odwróciwszy się, zaczęła krążyć po ciasnym pomieszczeniu, obrzucając je wzrokiem pełnym pogardy.

Nie było to żadnym zaskoczeniem. Sophia bowiem od zatęchłych dziur wołała luksus w stylu Ritza-Carltona.

- Gdzie twoje stado? - spytała, w końcu stając.

- Patroluje ulice. Kobieta skrzywiła usta.

- Obawiasz się ataku? Sah/atore zerwał się od biurka.

- Czy wyglądam na idiotę? Oczywiście, że obawiam się ataku. Wampiry niczego nie pragną bardziej, niż pozbyć się nas raz na zawsze.

- Opowiedz mi o Styxie.

- Zimny, zadufany w sobie i zbyt arogancki, by dopuszczać do siebie myśl, iż jego miejsce jest w grobie - burknął. Nienawidził wampirów, a gdy myślał o Styxie, cholernym panu wszechświata, zbierało mu się na wymioty.

Sophia roześmiała się głośno, słysząc jego ostry ton.

- Och, widzę, że dręczy cię zazdrość i ten wampir naprawdę zdołał zająć ci za skórę. Koniecznie muszę go poznać.

Salvatore wykrzywił się w uśmiechu.

- Jeśli chcesz, mogę cię z nim umówić, choć ostrzegam, że on z pewnością woli... twoją młodszą wersję. W pokoju nagle zrobiło się gorąco, jakby zaraz miała się w nim rozpętać burza z piorunami. Sophia nie była pozbawiona mocy ani temperamentu. Mimo wszystko jednak zdołała powściągnąć gniew. Stała nieruchomo, utkwivszy w Salvatore spojrzenie pełne nienawiści.

- Gdzie ona jest?

- Darcy? - Salvatore z rozmysłem użył tego imienia. Mimo że urodziła czworaczki, Sophia nie miała w sobie uczuć macierzyńskich. W jej przekonaniu skończyła wszelkie swe obowiązki, z chwilą gdy córeczki opuściły jej

ciało. Odtąd wychowaniem dzieci miało się zająć stado. Choć oczywiście były na tyle ważne, że musiała włączyć się do poszukiwań, kiedy niemowlęta porwano. Nie przypadło jej to jednak do gustu.

- Na razie nie ma jej tutaj.

Jak można się było spodziewać, w zielonych oczach kobiety zapłonęła furia.

- Do diabła, co to ma znaczyć? Mówiłeś, że ją odnalazłeś.

Salvatore wzruszył ramionami.

- Nic się nie martw. Rozmawiałem z nią. Skontaktuje się ze mną, to tylko kwestia czasu.

- Co jej powiedziałaś? - spytała wilczyca wściekłym głosem.

- Ze ma rodzinę, która koniecznie chce się z nią spotkać. - Usta wilkołaka wykrzywił sardoniczny uśmiech. - A zwłaszcza jej kochająca matka.

Sophia, ignorując sarkastyczną uwagę, znów zaczęła krążyć po pokoju.

- Czy wie, kim jest?

Salvatore zadrżał od fali gorąca, która przepłynęła przez jego gabinet. Minęło wiele czasu, od chwili gdy dzielił łożę z wilczycą czystej krwi.

Potrzebował Darcy, i to zaraz.

- Próbowałem jej to powiedzieć. - Po jego twarzy przemknął cień irytacji. - Oczywiście nie chciała mi wierzyć. Ale jeszcze kilka dni temu nie wierzyła nawet w istnienie wilkołaków.

- Mogłam się domyślić, że wszystko spartaczysz.

- Spartaczę? - Mrowienie w dłoniach uzmysłowiło mu, że z chęcią udusiłby swojego gościa. Był królem i nikt nie miał prawa otwarcie kwestionować jego posunięć. - Jakoś nie widzę u twego boku żadnej z twoich córek. Natomiast ja zdołałem przynajmniej odszukać Darcy i nawiązać z nią kontakt. To znacznie więcej niż tobie udało się osiągnąć.

Sophia powoli podeszła do niego, poruszając się z gracją węża.

- A gdzie ona jest teraz? W rękach tego wampira? - spytała z ironią. - O tak, wykonałaś wspaniałą robotę.

Nie chcąc, żeby odczuła satysfakcję, że jej bliskość wytrąca go z równowagi, Salvatore pohamował chęć odepchnięcia jej od siebie po raz wtóry.

- Jak powiedziałem, Darcy wkrótce się tu zjawi, by poznać odpowiedzi na dręczące ją pytania.

- Ty głupcze. Nie możemy tylko czekać z nadzieją, że może kiedyś zechce się z tobą skontaktować.

- A co zamierzasz zrobić?

- Zamierzam sprowadzić moją córkę do domu. Salvatore przymrużył oczy.

- Albo raczej spowodować, że przerażona ucieknie na zawsze.

- A co to ma znaczyć?

- Darcy wychowywali ludzie - przypomniał kpiącym tonem. - Sądysz, że nadajesz się na June Cleaver*?

Sophia skrzywiła usta.

- Nadaję się przynajmniej do czasu, póki nie wywabię jej od tego wampira. Później wszelkie czułości zostawię tobie.

Czułości?

Salvatore wzruszył ramionami. Nigdy nie był czuły, ale jeśli to konieczne, by Darcy znalazła się w jego łóżku, zgoda.

Potrzebował potomków. Silnych potomków, którzy uzupełnią szeregi ginących wilkołaków. Dlatego skłonny był uczynić wszystko, by osiągnąć ten cel.

Styx uznał, że najzwyczajniej w świecie pomieszało mu się w głowie.

* June Cleaver, główna postać w amerykańskim serialu *Leave It to Beaver*. June i jej mąż, Ward, są często ukazywani jako archetyp rodziców (przyp. red.).

Jak inaczej wytłumaczyć to, że krąży nerwowo po pokoju, podczas gdy Darcy ubiera się w łazience? Dzieliło ich od siebie zaledwie kilka kroków. Darcy była tak blisko, że słyszał jej każdy ruch i czuł zapach jej skóry. Mógł znaleźć się u jej boku w ułamku sekundy.

A jednak sam fakt, że dzieliły ich cienkie drzwi, wystarczał, by chciało mu się warczeć i zgrzytać zębami ze zdenerwowania.

Jego zachowanie stawało się coraz bardziej niedorzeczne.

Nie przestając wyrzucać sobie tego zdumiewającego przewrażliwienia, niecierpliwie szarpał ubranie, gdy nagle z łazienki doszedł go cichy, zduszony krzyk.

Ogarnięty paniką, rzucił się błyskawicznie do zamkniętych drzwi. Otworzywszy je, szybko omiótł wzrokiem łazienkę, szukając tego, co wywołało strach Darcy.

Okazało się, że siedzi na brzegu dużej wanny w samych tylko spodniach i staniku, spoglądając w przerażeniu na swoje ramię.

Przypuszczając, że się zraniła, Styx podbiegł i ukląkł przy niej.

- Darcy - odezwał się ciepło, patrząc na ukochaną z zatroskaniem. - Aniele, o co chodzi?

- Moja ręka. - Darcy, jakby nieco oszołomiona, wysunęła przed siebie ramię. - Coś jest z nią nie tak.

Styx ostrożnie ujął jej rękę, zaciskając mocniej palce, gdy zauważył szkarłatne znamię pod skórą przedramienia.

Dłuższy czas trwał w bezruchu, próbując pogodzić się z tym, co zobaczył. Wiedział, co to jest. Każdy wampir znał ten starożytny symbol.

Zresztą, szczerze mówiąc, podświadomie spodziewał się, że ów symbol się pojawi. Od początku czuł, że jego pociąg do Darcy jest znacznie silniejszy niż powinien. A gdy przyjęła w siebie jego krew, sprawa została przypieczętowana.

A jednak zajęło mu dobrą chwilę, nim w pełni zrozumiał, co się wydarzyło.

I zaraz ogarnęła go obezwładniająca radość, żarliwa, męska duma.

Ta właśnie reakcja zaszokowała go najbardziej.

- Tam do diabła - wyszeptał zdyszany.

- Co? - Darcy zacisnęła pięść, próbując zwalczyć panikę. - Jestem chora?

Styx, z trudem otrząsnąwszy się z oszołomienia, próbował skupić się na siedzącej przed nim kobiecie.

Darcy nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. Tylko pytanie, co będzie bardziej przerażające - wiedza czy jej brak.

- Nie, nie jesteś chora. - Rozluźnił wprawdzie uścisk, ale nadal nie wypuszczał dłoni ukochanej. - Nic ci nie jest, Darcy. Przysięgam.

- Wiesz, co to jest?

Trochę się zawahał, po czym wolno skinął głową.

- Tak.

- Więc powiedz - poprosiła Darcy.

- Obiecasz, że nie uciekniesz, jeśli wyjawię ci prawdę? Darcy głęboko zaczerpnęła powietrza.

- Do cholery, Styxie, nie strasz mnie. Pochylił się ku niej, bacznie się w nią wpatrując.

- Nie ma się czego bać, aniele, ale zanim popełnisz jakieś głupstwo, najpierw do końca mnie wysłuchaj.

Darcy poczuła, że jej strach maleje, choć nadal była nieufna. Zaczynało już do niej docierać, że nie zaraziła się żadną śmiertelną chorobą.

- Czy ty mi to zrobiłeś? - spytała.

- Nie usłyszałem jeszcze twojego przyrzeczenia.

- Rany boskie, po prostu powiedz mi prawdę - zniecierpliwiła się.

Godząc się z tym, że nie usłyszy żadnej obietnicy, mocniej ścisnął dłoń ukochanej. Chciał mieć pewność, że w razie czego mu się nie wymknie.

- To jest symbol łączenia się w pary - powiedział łagodnie.

Darcy w zdumieniu spojrzała na własną rękę.

- Noszę piętno, bo ze sobą spaliśmy? Do diabła, mogłeś mnie uprzedzić. To znaczy... co tu jest napisane? „Spałam ze Styxem”?

Styx z trudem krył rozbawienie tym jej wybuchem. Ach, gdyby to było takie proste.

- To symbol, Darcy, a nie słowa. I nosisz go nie dlatego, że uprawiałaś seks. Ten symbol to starożytne przedstawienie fizycznego połączenia.

- Mógłbyś to powtórzyć bardziej zrozumiale? - złościła się.

Stłumił westchnienie. Darcy nie jest wampirem i nie zna jego świata, skarcił się ostro w duchu.

Oczywiście, że jest zdezorientowana.

- To znak prawdziwego połączenia.

- Prawdziwego połączenia? - Twarz kobiety wyraźnie pobladła. - Niby coś w rodzaju: „I żyli potem razem długo i szczęśliwie”?

- Częściowo.

- Jak to częściowo?

- To znamie świadczy o tym, że jesteś moją prawdziwą partnerką, chociaż po to, abyśmy się całkowicie połączyli, musiałabyś się dla mnie otworzyć zupełnie, bez śladu wahania.

Poczuł, że Darcy zadrzała. W następnej chwili wyrwała rękę z jego uścisku, wstała i zaczęła krążyć po łazience. Nie przeszkadzał jej w tym, pilnując jednak, by nie miała dostępu do drzwi.

Skrzyżowała ręce na piersi, patrząc na niego w zakłopotaniu.

- W porządku, wyjaśnijmy to sobie. Mam to coś na ręce i to znaczy, że teraz jesteśmy połączeni?

- Jestem z tobą związany jako twój partner - wyjaśnił ostrożnie.
- Co to ma znaczyć?
- Znaczy to, że do ciebie należę. Tylko do ciebie i na całą wieczność. Dla mnie nie istnieje już żadna inna kobieta.

Darcy zamrugła, jakby to szczere wyznanie całkowicie ją oszołomiło.

- No, no.

Jego usta zadrgały.

- Tak również można to określić.
- A co ze mną? Czy ja też należę do ciebie?

Styx poczuł, że w jego sercu rodzi się jakaś mroczna emocja.

Oczywiście, że do niego należała. Zabiłby każdego, kto próbowałby mu ją odebrać.

Z trudem panował nad zwierzęcym wręcz pragnieniem, by porwać Darcy w ramiona i powiedzieć, że nigdy jej z nich nie wypuści.

Nie zrobił tego jednak, zdając sobie sprawę, że jeśli o nią chodzi, już i tak popełnił zbyt wiele błędów. Nie będzie jej zmuszał ani nią manipulował, żeby została jego partnerką, niezależnie jak bardzo tego pragnął.

- Żebyśmy się połączyli, musisz oddać mi się z własnej woli.
- Ale przecież oddałam ci się z własnej woli... i to nieraz.
- Nie chodzi o twoje ciało, aniele. - Styx szukał właściwych słów, by jej wyjaśnić, na czym polega mistyczne połączenie. - Musisz mi ofiarować swoje serce i duszę. Swoją esencję.

Darcy przez dłuższą chwilę zastanawiała się nad tym, co powiedział.

- A co się stanie, jeśli tego nie zrobię? Zazgrzytał zębami.

- Pozostaniesz wolna.

- Mogłabym odejść, a ty nadal byłbyś ze mną związany?

- Tak - warknął, marszcząc czoło, bo wydało mu się, że Darcy, zakrywszy twarz dłońmi, zaczęła się śmiać. -Bawi cię to?

Darcy wolno opuściła ręce, a on przekonał się, że ma twarz zalaną łzami. Jego gniew natychmiast stopniał.

- Cóż, nawet ty powinienes dostrzec ironię całej sytuacji - odparła, sięgając po chusteczkę, żeby otrzeć łzy. - Bo choć mnie porwałeś i zrobiłeś swoim więźniem, teraz sam się nim stałeś.

- Faktycznie tak to wygląda - mruknął, podchodząc do niej i delikatnie ujmując jej podbródek.

Kciukiem otarł mokry policzek. - O czym myślisz?

Nie uczyniła najmniejszego ruchu, by uwolnić się od dotyku Styxa, tylko patrzyła na niego bezradnie zboląłym wzrokiem. - Wiedziałaś, że to może się zdarzyć?

Pod wpływem impulsu oparł czoło na jej czole, nie wiedząc, jak ją pocieszyć.

- Że może się okazać, iż jesteś mi pisana?

- Tak.

Musnął ją ustami jej skroń.

- Zacząłem się tego domyślać, kiedy cię porwałem, ponieważ od bardzo dawna żadna kobieta tak na mnie nie działała.

Darcy odsunęła się, patrząc na niego z nieufnością.

- Masz na myśli to, że chciałeś wziąć mnie do łóżka?

- Chciałem się z tobą kochać. Wszędzie. Na łóżku, podłodze, na stole kuchennym, w solarium...

Uderzyła go leciutko w pierś.

- Styxie...

Dotknął palcami jej policzka. Jak to możliwe, że nie wyczuwała emocji przenikających jego wnętrzości? Jak

choć przez moment mogła wątpić, że od tej pory całym swoim istnieniem oddany jest jej szczęściu?

- Nie powinnaś zadawać takich nedorzecznych pytań, aniele - zaprotestował żarliwie. - Sama dobrze wiesz, że chodzi nie tylko o łóżko. Że nie ma chwili, żebym o tobie nie myślał, nawet gdy tego nie chcę. Stałaś się częścią mnie, niezbędną częścią mnie.

Na blade policzki Darcy wypłynął uroczy rumieniec. Na ten widok Styx uśmiechnął się promiennie.

Wiedział, że jego ukochana nigdy się nie wyzbędzie tej słodkiej niewinności, która tak go fascynowała.

- Nie wyglądasz... - zaczęła Darcy ostrożnie, wzięwszy głęboki oddech.

- Jak nie wyglądam? - zapytał z naciskiem.

- .. .na zbyt przybitego.

- Masz rację.

- Mam? - zdumiała się.

- Tak. Wampir łączy się tylko raz. Jest to chwila, w której wiąże swoje życie z życiem partnerki na całą wieczność. To święta ceremonia. - W jego uśmiechu pojawił się jakby cień tęsknoty. - Teraz jestem połączony z kobietą, która w każdej chwili może mnie zostawić. Więc oczywiście, że powinienem być trochę zaniepokojony.

- Ale nie jesteś?

- Nie zaprzeczam, że jakaś część mnie ogromnie pragnie, żebyś się ze mną połączyła, ale poza tym wypełnia mnie... - Styx zamilkł, szukając odpowiedniego słowa na określenie uczucia, które miał w sercu. - Spokój.

- Styxie...

Przycisnął palce do jej ust. Wyczuwał, że w głębi duszy Darcy jest nadal przerażona.

Nie przynosiło mu to chwały, ale się nie dziwił.

- Może odłożymy tę rozmowę na później - zaproponował, mimowolnie wodząc palcem po wydatnych ustach

ukochanej. - Najpierw chciałbym się dowiedzieć, co mówił Salvatore.

- Skąd wiesz... - zaczęła Darcy, ale zaraz, westchnąwszy, zamilkła. - Nieważne.

- Powiesz mi?

Odsunęła jego dłoń, tak jakby te pieszczoty ją rozpraszały. Styx ukrył uśmiech. Podobało mu się, że jest w stanie rozpraszać tę kobietę. Zamierzał zresztą to czynić tej nocy jeszcze wielokrotnie.

- Powiedział, że kobieta na zdjęciu jest moją matką. Styx uważniej popatrzył na Darcy.

- I uwierzyłaś mu?

Darcy odsunęła się, przybierając postawę obronną.

- Przecież widziałeś zdjęcie i musisz przyznać, że nasze podobieństwo jest zbyt duże, aby to był tylko przypadek.

Stłumił chęć wyrażenia sprzeciwu, ponieważ wbrew pozorom czasami jednak wyciągał wnioski z popełnianych przez siebie błędów.

Cud nad cudami.

- Jestem pewien, że powiedział coś więcej, nie tylko to, że to twoja matka - powiedział.

Oczy Darcy pociemniały.

- Powiedział.

- I?

- Twierdzi, że moja matka jest wilkołakiem czystej krwi.

- Nie - obruszył się ostrzej, niż zamierzał. - On łże. Nie jesteś Wilkiem.

Darcy mocno zacisnęła usta.

- Cóż, to pewne, że nie jestem tylko człowiekiem. Sam mówiłeś, że mam domieszkę krwi demona.

- Demona tak - zgodził się niechętnie. - Ale nie wilkołaka.

- Jesteś pewien?

Czy był pewien? Odwrócił się gwałtownie i zaczął przechadzać nerwowo po wyłożonej terakotą posadzce. Prawda wyglądała tak, że dziwiło go, iż nie potrafi ustalić, kim dokładnie jest Darcy. Ale jedno wiedział na pewno - nie wolno mu nawet brać pod uwagę ewentualności, że choćby w części jest wilkołakiem.

Nie miało to nic wspólnego z uprzedzeniem. Wampiry bywają wyjątkowo aroganckie, niemniej zdarza się im wybierać partnerki spośród innych gatunków demonów.

Jego obawy wiązały się ze strachem, iż utraci swą wybrankę.

Przecież już musiał walczyć z dawno utraconą matką, która znów pojawiła się w życiu Darcy. Jakie będzie miał szanse, gdy się okaże, że będzie musiał przeciwstawić się sile całego stada?

Odwrócił powoli głowę, patrząc z zakłopotaniem w oczy ukochanej.

- Nie umiem dokładnie określić twojego pochodzenia, jednak wiem, że w twoim wieku powinnaś już przechodzić transformację.

Darcy spuściła wzrok, sięgając po bluzę leżącą na toaletce.

- Może istnieje jakiś powód, dla którego nie... nie zamieniam się w wilkołaka.

- To niedorzeczność - warknął, zaciskając pięści i mówiąc sobie w duchu, że powinien był zabić Salvatore, kiedy tylko pojawił się w Chicago. - To na pewno jakaś gra.

- Możliwe. - Darcy włożyła bluzę, a potem szybkim ruchem obciągnęła ją na biodra. - Ale i tak muszę poznać prawdę.

- Darcy... - zaczął Styx, ale zaraz przerwał, odwracając się raptownie ku drzwiom.

- O co chodzi? - zapytała Darcy, szybko do niego podbiegając.

- Nadchodzi Viper.

- Może powinieneś wyjść stąd i zapytać, czego chce.

Styx musnął palcem policzek ukochanej.

- Dokończymy tę rozmowę później, dobrze? Darcy uśmiechnęła się smutno, a następnie łagodnie go od siebie odepchnęła.

- Idź. Będę tu na ciebie czekała.

- Przymierzasz? Przewróciła oczami.

- Idź już.

Rozdział 18

Styx szybko opuścił łazienkę i przez pogrążoną w mroku sypialnię podszedł do drzwi. Otworzywszy je, ujrzał zbliżającego się srebrnowłosego Vipera.

Wychodząc mu naprzeciw, nie zamknął jednak drzwi. Nawet jeśli wyglądało to głupio, nie chciał zbyt oddalać się od Darcy.

- Viper, nie życzę sobie, żeby mi przeszkadzano, póki w domu nie wybuchnie pożar - oświadczył, marszcząc się przy tym groźnie.

- Muszę z tobą porozmawiać.

- Nie teraz.

- Dobrze wiesz, że nie zawracałbym ci głowy, gdyby nie chodziło o coś naprawdę ważnego.

- W tej chwili nawet koniec świata nie jest dla mnie ważną sprawą i...

Styx zamilkł, bo Viper, który z przeciągłym sykiem wepchnął się gwałtownie do środka z pociemniałymi

oczyma, a następnie mocno wciągnął powietrze w nozdrza.

- Tam do diabła. Połączyliście się? - warknął, a następnie z hukiem zatrzasnął drzwi i stanął przed Styxem. - Czyś ty zwariował?

W uśmiechu Styxa nie było śladu rozbawienia.

- To całkiem możliwe.

- Bardziej niż możliwe - zżymał się Viper. - Do cholery, nawet nie wiesz, kim ona jest.

Styx się skrzywił. Wiedział, że to, co zaraz powie, nie podniesie na duchu jego rozmówcy.

- Właściwie to wiem. Salvatore twierdzi, że jest córką rodowodowej wilczycy.

- Jest Wilkiem? - Spodziewając się oznak niedowierzania, Styx był zaskoczony, widząc, że jego przyjaciel powoli kiwa głową. - Shay też mówiła, że czuje od niej krew wilkołaka, choć nie była tego pewna.

Styx spochmurniał. Shay podejrzewała, że Darcy jest Wilkiem?

Cholera, cholera, cholera.

Powstrzymał warknięcie, obrzucając przyjaciela gniewnym spojrzeniem.

- Teraz to już nieważne.

- Jak to nieważne? Bardzo ważne - burknął Viper.

- Możliwe, ale to nie twoje zmartwienie.

- Jesteś naszym Anasso. Wszystko, co dotyczy ciebie, jest również moim zmartwieniem.

Styx wyzwolił swoje moce, pozwalając, by przetoczyły się przez korytarz. Viper to jego przyjaciel, co nie znaczy, że może go pouczać jak zwykłego żółtodzioba.

- Chcesz stanąć ze mną w szranki? Pragniesz zająć moje miejsce?

Ciemne oczy Viperę zwięzły się w szparki. Zdawał sobie sprawę, że Styx jest od niego silniejszy, ale wcale się go nie bał.

Był jak wszystkie wampiry. Zbyt arogancki, żeby dopuścić do siebie strach.

Nawet gdy wynikało to z sytuacji.

- Nie zachowuj się jak dupek, Styxie - warknął. - Nie przyjąłbym twojego stanowiska, nawet jeśli podano by mi je na srebrnej tacy. To jednak nie znaczy, że będę stał z boku i spokojnie się przyglądał, jak ryzykujesz życie, wiążąc się z kobietą należącą do Wilków. A jeśli to pułapka?

- Pułapka?

- Może Salvatore chciał, byś uwierzył, że szuka Dar-cy, właśnie po to, byś ją porwał.

Styx syknął cicho, na jego twarzy malowała się podejrzliwość.

- A dlaczego miałbyś chcieć, żebym porwał Darcy?

- Bo może Darcy jest szpiegiem. - Chociaż wyglądało to na bezmyślność, Viper nie zwracał najmniejszej uwagi na wibrujące w powietrzu niebezpieczeństwo. - Albo przysłano ją, żeby cię uwiodła, odciągając uwagę od tego, że Wilki łamią pakt. Trzeba przyznać, że cel osiągnięto.

Styx odsunął się od Vipera, mocno zaciskając zęby. Nie był pewien, czy mimo że nie robił tego od wieków, nie rzuci się na przyjaciela w przyływie furii.

- Sam sobie przeczysz - odezwał się, pilnując, by jego głos brzmiał w miarę spokojnie. - Wcześniej sugerowałeś, że nie traktuję Darcy z wystarczającym szacunkiem, a teraz oskarżasz ją, że jest podstępna uwodzicielką, która chce doprowadzić do zagłady wampirów.

- Właśnie w tym rzecz. Za mało o niej wiemy, by stwierdzić, czy jest przyjacielem, czy wrogiem. - Viper z niepokojem pokiwał głową. - A już z pewnością za mało, żeby wiedzieć, czy powinieneś się z nią łączyć.

Tego było Styxowi za wiele.

Nigdy nie marzył o tym, aby brać na siebie brzemień przewodzenia wampirom, ale skoro już został Anasso, powinny go słuchać.

I nie musiał nikomu niczego wyjaśniać ani też tłumaczyć się z podjętych decyzji, zwłaszcza gdy chodziło o wybór życiowej partnerki.

- Skończmy tę rozmowę. Stało się i nie da się tego odwrócić. A teraz mów, po co chciałeś się ze mną zobaczyć? - rzucił rozkazującym tonem.

Zapadła cisza, podczas której Viper zmagał się ze swoją dominującą naturą. Był przecież szefem klanu i on wydawał rozkazy, nie musiał ich słuchać.

W końcu jednak powstrzymał chęć prowadzenia bezsensownej utarczki i sztywno skinął głową.

Zastosuje się do żądania Anassa, choć wcale mu się to nie podobało.

A Styx jakoś przeżyje wiadomość.

- Do Chicago przybył Desmond. Domaga się powrotu swoich poddanych.

Styxowi zajęło dobrą chwilę, zanim sobie przypomniał, o kim właściwie mowa. Rzecz jasna, w tym momencie trudno mu było myśleć o czymkolwiek innym niż o Darcy.

Trochę go to zresztą przerażało.

Na koniec zdołał jednak wyszperać w pamięci obraz pary zdesperowanych wampirów, które niedawno zjawiły się u niego, prosząc o ochronę.

Desmond musiał być szefem klanu, którego się obawiali.

- Desmond wdarł się na twój obszar? - spytał nieco zdziwiony.

Pojawienie się na terytorium innego wampira bez jego zgody to proszenie się o śmierć.

- Domaga się odszkodowania, ponieważ przetrzymujemy u siebie bez jego zgody dwoje jego ludzi.

- Przecież wszyscy wiedzą, że nie trzymam ich tu siłą, lecz że sami się do mnie zwrócili o pomoc. Poza tym wiadomo, że każdy, kto zaczepia ciebie, będzie musiał zmierzyć się ze mną.

Viper wzruszył ramionami.

- Pewnie o to właśnie chodzi.

Jasne, czasami Styx nie życzyłby swojej pozycji Anas-sa nawet największemu wrogowi.

- Jakie są straty?

- Na razie Desmond zabił trzy psy piekielne, skrzata i pięć mniejszych demonów. - Viper wykrzywił usta. - To wystarczające, by wyciągnąć mnie z domu, ale za mało na ogłoszenie wojny klanów.

- Nie zginął żaden z wampirów?

- Jeszcze nie, lecz to tylko kwestia czasu. Muszę się zająć tą sprawą, choć wolałbym nie zabijać szefa klanu.

Styx stłumił westchnienie. Wiedział, co się szykowało i że to mu się nie spodoba.

- Chcesz, żebym ci towarzyszył?

- Tak. - Viper rozłożył ręce. - Oczywiście, jeśli nie możesz...

- Mogę. - Mimo niechęci Styx rozumiał, że nie ma wyboru. Sam postanowił objąć ochroną wampiry, które się do niego zgłosiły, więc teraz musiał zająć się ich przywódcą. - Tylko chwilę porozmawiam z Darcy.

Twarz Vipera wyrażała niesmak, ale na szczęście wampir powstrzymał się od komentarzy. Bardzo mądrze z jego strony.

- Oczywiście - mruknął pod nosem, dodając: - Czekam na ciebie na dole.

Gdy Styx wszedł do pokoju, Darcy stała przy oknie zwrócona plecami do drzwi. Przez chwilę wpatrywała się w mrok, w milczeniu napawając się chłodnym powiewem mocy, która musnęła jej skórę.

Być może niepokoiła ją myśl, że połączyła się z wampirem, co jednak nie zmniejszyło fali ognistej namiętności, jaka zalewała ją zawsze, gdy Styx zjawiał się w pobliżu. W takich chwilach czuła też dziwny spokój. Tak

jakby sama obecność wampira wystarczała, by czuła się całkowicie spełniona. Straszne. Odwróciła się powoli, krzyżując ramiona na piersi. Nie wiedziała, czy połączenie ze Styxem uwrażliwiło ją na jego nastroje, jednak zanim jeszcze spojrzała w jego pociemniałe od troski oczy, przeczuwała, że coś jest nie tak.

- Co się stało?

Styx podszedł bliżej. Tak blisko, by dotknąć jej policzka. Zrobił to bardzo delikatnie, ale Darcy wyraźnie czuła napięcie w jego ciele. Dotykał jej jakby z przymusem.

- Szef jednego z klanów najechał terytorium Vipera. Trzeba się nim zająć, nim dojdzie do rozlewu krwi.

Darcy położyła dłoń na palcach muskających jej policzek.

- Nie podoba mi się to, co mówisz. - Zmarszczyła brwi, a jej serce ścisnął strach. - Czy grozi ci jakieś niebezpieczeństwo?

Styx wzruszył ramionami, bardziej zajęty kształtem ust ukochanej niż perspektywą spotkania z groźnym przeciwnikiem.

- Nieznaczące. Zamierzamy tylko przypomnieć Des-mondowi, że to niezbyt mądrze łamać nasze prawa.

Słyszając tę nonszalancką odpowiedź, Darcy przymrużyła oczy.

- Nadal mi się to nie podoba. A jeśli ten wampir nie będzie zadowolony, że mu o czymś przypominasz? Jeśli postanowi cię skrzywdzić?

- Będzie ze mną Viper. Na nas dwóch nie ma mocnych. - Styx zamilkł i spojrzał głęboko w oczy Darcy. - Ty się o mnie martwisz?

Też pytanie.

Mimo irytującej przenikliwości wampiry bywały czasami wyjątkowo nierozgarnięte.

- Oczywiście, że się martwię. Wprawdzie chwilami doprowadzasz mnie do szału, ale nie chcę, żeby coś ci się stało.

Twarz Styxa złagodniała.

- Zależy ci na mnie?

Darcy zeszywniała. Nie dlatego, że te słowa nie zawierały prawdy, lecz właśnie dlatego, że były prawdziwe.

Zależało jej na Styxie, i to bardzo. Jednak nadal nie miała ochoty tego wyjawiać. Nie chciała mówić o wszystkich emocjach ściskających jej serce. Były zbyt świeże i delikatne, żeby o nich dyskutować.

Przynajmniej na razie.

Spuściła oczy, kryjąc wzrok za półprzymkniętymi powiekami.

- Nie chciałabym, żeby spotkała cię jakaś krzywda. Styx pogłaskał jej policzek.

- Nie możesz tego powiedzieć, aniele? Nie możesz przyznać, że choć trochę ci na mnie zależy?

- Dobrze wiesz, że tak jest - rzuciła z westchnieniem.

- Ale kiedy to mówisz, nie wyglądasz na szczęśliwą. Przeszkadza ci, że jestem wampirem?

- Oczywiście, że nie. - Podniosła wzrok. - A nawet cieszę się, że nie jesteś człowiekiem. Od zawsze wiedziałam, że nie uda mi się z... normalnym mężczyzną.

Styx, słysząc to szczerze wyznanie, zamrugał powiekami, a potem się roześmiał.

- Chciałaś mnie obrazić?

Na usta Darcy wypłynął lekki uśmiezek. Nie chciała, by tak to odebrał.

- Wiesz, co miałam na myśli. - Mimowolnie uniosła dłoń i przesunęła palcem po linii szczęki partnera.

Nie mogła pohamować tego odruchu. Styx był po prostu wspaniały. - Całe lata unikałam związków, bo większość ludzi uważa mnie za dziwaczkę lub kompletną psycholkę. Nigdy nie mogłam być po prostu sobą. Czuję

się wspaniale, bo nie muszę więcej udawać kogoś, kim nie jestem.

Styx musnął ustami wewnątrz jej dłoni.

- Ze mną, aniele, niczego nie musisz udawać. Dla mnie jesteś ideałem.

- Daleko mi do ideału.

Ciemne oczy wampira rozbłysły dziwnym blaskiem.

- Jeśli ja uważam, że jesteś ideałem, to znaczy, że tak jest.

- A więc twoje słowo to świętość?

- Żebyś wiedziała.

Nie chcąc przedłużać sprzeczki, Darcy przewróciła oczami.

- Cóż za arogancja.

- Może masz rację, ale nie próbuj odwracać mojej uwagi, aniele. - Styx nie przestawał głaskać jej policzka. - Czuję, co masz w sercu. Czuję to na twojej skórze. Ten zapach unosi się wszędzie wokół ciebie. Dlaczego nie możesz powiedzieć tego na głos?

- Dzieje się zbyt wiele i za szybko - zaczęła, próbując wyrazić słowami dręczące ją wątpliwości. - Potrzebuję czasu, żeby sobie wszystko poukładać.

W ciemnych oczach wampira zapłonęła ognista emocja, choć Styx starał się panować nad sobą.

Niestety ostatnio, gdy Darcy była blisko, rzadko mu się to udawało.

Hm. Dobrze to czy źle?

Przypomniawszy sobie nagle namiętność i czułość, jakie okazywał, gdy się z nią kochał, Darcy uznała, że to dobrze.

A nawet bardzo dobrze.

- Rozumiem cię, aniele, choć nie jest to dla mnie łatwe - rzekł, kiwając głową. - Dziwi mnie to, bo przecież przez całe stulecia opracowywałem plany i strategie i nigdy nie brakowało mi cierpliwości i opanowania. Ty sprawiasz, że znowu czuję się jak podrzutek.

- Podrzutek?

- Wampir, który właśnie się dowiedział, że jest wampirem - wyjaśnił.

- No, no. - Darcy próbowała powstrzymać śmiech, bo wyobraziła sobie tego dumnego wojownika w roli biednego sieroty zebrzącego o miskę owsianki. - Mówisz tak, jakbyś był bezbronny sierotą. Styx wzruszył ramionami.

- To nie jest wcale takie złe porównanie.

Darcy z rozmysłem przemknęła wzrokiem po potężnej i bardzo męskiej sylwetce Styxa, kończąc oględziny na jego olśniewająco białych zębach. To jasne, że na świecie nie istniał bardziej drapieżny mężczyzna.

- Sierota z kłami? - spytała.

Styx nie mrugnął nawet okiem, ale wyczuła, że zrobiło mu się przykro. Jakby jej wypowiedź obudziła w nim jakieś głęboko ukryte wspomnienia.

- Kły na niewiele się zdają, kiedy się nie wie, dlaczego się je ma i do czego służą - oświadczył w końcu ponurym głosem.

Tego Darcy się nie spodziewała. Uniosła dłoń, żeby dotknąć jego pięknie zarysowanych ust. Zawsze wzruszała ją cudza bezbronność.

- O czym ty mówisz?

- Zostając wampirem, zapomina się o swoim poprzednim życiu. Nie wiadomo, kim lub czym się jest. Większość wampirów ginie przy pierwszym wschodzie słońca, reszta w ciągu kilku następnych tygodni. Przetrwac można, jeśli w pobliżu znajdzie się jakiś starszy wampir.

Darcy zadrżała na myśl, że Styx musiał przechodzić tę przemianę w całkowitej samotności.

- Czy z tobą był ktoś starszy, kto cię chronił? Przez jego piękną twarz przebiegł dziwny skurcz.

- Nie.

- Ale przetrwałeś.

- Miałem łut szczęścia, a potem byłem zbyt słaby, żeby walczyć z wojownikami, którzy chcieli zrobić ze mnie niewolnika.

Darcy nie zdołała ukryć zaskoczenia.

- Nie wiedziałam, że wampiry mają niewolników. To okropne.

- Rzeczywiście, okropne. Bardziej niż sobie wyobrażasz. - Z jego oschłego tonu poznała, że Styx wcale nie chce sobie tego wyobrażać. - Dlatego przyłączyłem się do poprzedniego Anassa. Chciał zjednoczyć wszystkie wampiry, żebyśmy się już więcej nie torturowali i nie zabijali.

Darcy z trudem pohamowała napływające do oczu łzy. Jej dzieciństwo nie było usłane różami, teraz jednak zaczęła podejrzewać, że przeszłość Styxa musiała być znacznie gorsza. Mimo to nie zgorzkniał i nie przepelniała go mroczna chęć zemsty. Zamiast rozpamiętywać przewiny oprawców, wziął sprawy w swoje ręce i zaczął walczyć o lepszy świat dla wszystkich wampirów.

I jak tu nie zakochać się w takim mężczyźnie?

- I udało się wam? - spytała łagodnie.

- Częściowo, ale zostało jeszcze sporo do zrobienia. - Przygnębienie na twarzy Styxa zastąpiła ponura determinacja. - Zaczniemy od naszych najmłodszych i najbardziej bezbronnych braci.

Darcy patrzyła na niego ze szczerym zainteresowaniem.

- Co zamierzasz zrobić?

- Nie pozwolę, żeby ci, którzy tworzą nowe wampiry, porzucali je potem. W przyszłości podrzutki będą zabierane do klanów i nikt nie będzie musiał z nikim walczyć o przetrwanie.

- Jesteś bardzo dobrym przywódcą, Styxie - orzekła miękko.

Styx pochylił głowę i złożył na jej ustach długi pocałunek. Darcy czuła, że ogarnia ją znajome ciepło, lecz

nim zdążyła na dobre zabrać się do rzeczy, Styx odsunął się od niej ze smutnym westchnieniem.

- Jestem przywódcą, więc teraz niestety muszę zająć się Desmondem - oświadczył, sięgając po swój ciężki płaszcz. - Nie chcę cię zostawiać, aniele, ale muszę.

- Wiem. - Darcy zadrżała i skrzyżowała ręce na piersi, niemiły dreszcz przebiegł jej po plecach. - Przymknij tylko, że będziesz ostrożny.

- To akurat mogę ci przyrzec. - Styx uśmiechnął się, zdjął z szyi amulet i delikatnym ruchem zawiesił go na jej szyi. Zaskoczona, poczuła wstrząśnienie mocy, kiedy piękny amulet wsunął się w rowek pomiędzy jej piersiami. Styx objął jej twarz dłońmi i złożył na ustach ostatni pocałunek. - Wrócę do ciebie - przyrzekł. - Zawsze będę wracał.

- Styxie...

Ale on tylko pokręcił głową, odsunął się, a potem cicho opuścił pokój.

Darcy została sama. Dotknęła amuletu wiszącego na szyi. W palcach muskających jego gładką powierzchnię czuła mrowienie.

Może to była tylko jej wyobraźnia, ale odniosła wrażenie, że w amulecie wyczuwa obecność Styxa. Chłodną falę jego mocy. Ognistą, nieugiętą pewność siebie, pokrywającą bezbronność, którą ujawniał tylko nielicznym. I niezłomną lojalność wobec braci.

Z westchnieniem podeszła do łóżka, chciała się położyć. Była bardzo zmęczona, a przy tym gdzieś w głębi czuła bolesną pustkę, którą bez wątplenia wywoływała nieobecność Styxa.

A niech to.

Styx twierdził, że tylko on związał się z nią na wieczność, ale Darcy знаła prawdę.

Nie potrzebowała żadnych znamion czy symboli, by wiedzieć, iż odtąd już na zawsze jej życie będzie należeć do wampira.

Rozdział 19

Darcy ocknęła się z lekkiego snu, rozbudził ją jakiś wspaniały zapach.

Przetarła twarz dłońmi i usiadła. Wtedy ujrzała Leveta, który stał w drzwiach z tacą w rękach.

- Levet. - Zasnana Darcy spojrzała w stronę okna, za którym panowała ciemność. - Która godzina?

- Niedawno minęła trzecia.

A więc spała tylko dwie godziny. Nic dziwnego, że czuje się, jakby jej umysł utknął na jałowym biegu, a powieki przypominały papier ścierny.

Pokręciła głową, próbując zebrać myśli. Wcale nie była zaskoczona pierwszą, która się pojawiła.

- Czy Styx już wrócił?

Mały gargulec zatrzepotał lekko swoimi delikatnymi skrzydłami.

- Jeszcze nie, ale kilka minut temu dzwonił Viper i mówił, że udało im się zlokalizować szefa klanu.

Ukrył się w jakimś domu na zachodnich obrzeżach miasta. Pewnie wrócą przed świtem.

- Och. - Darcy walczyła z przyływem niepokoju. To niedorzeczne. Czy musi aż tak wariować, mimo że Styxa nie ma tylko kilka godzin. To naprawdę stawało się bardziej niż śmieszne. Postanowiła skupić się na niespodziewanym gościu. - To jedzenie jest dla mnie?

- Tak.

Wstała z łóżka z uśmiechem i mocno się przeciągnęła.

- Dziękuję, pachnie wspaniale.

- To znaczy, że mogę wejść? - zapytał z wahaniem mały demon.

- Oczywiście. - Darcy, nieco skonsternowana, zmarszczyła brwi. - Przecież wiesz, że nie musisz o to pytać.

Levet się skrzywił. Dziwny grymas ukazał się na gru-zełkowej twarzy maszkarona.

- Tak się składa, że jednak muszę.

- Musisz?

- Dostałem polecenie, żeby ci nie przeszkadzać.

Darcy pokręciła głową, zastanawiając się, co się dzieje z małym demonem. Przecież dotąd bez skrepowania wchodził wszędzie, gdzie chciał. Zupełnie przy tym nie reagował na wyzwiska, cale nie naprzyjmował się manierami i miał skórę grubą jak skóra... cóż, gargulca.

- Nigdy mi nie przeszkadzasz, Levet - zapewniła, nieco zmieszana.

- Powiedz to Wielkiemu Panu.

- Styxowi?

- *Sacrebleu*. Jeszcze nigdy nie spotkałem takiego despoty. - Levet przewrócił oczami i zaczął przedrzeźniać Styxa. - Darcy jest głodna. Darcy jest zmęczona. Darcy nie wolno przeszkadzać. Darcy trzeba strzec. Darcy musi...

Darcy z cichym śmiechem podniosła rękę.

- Chyba już wiem, o co chodzi.

- To tylko początek litanii. Styx uparł się nawet, żeby sprowadzić tu gospodynię Vipera, bo podobno lubisz jej kuchnię.

Darcy spojrzała na tacę i na jej ustach pojawił się lekki uśmiech. Wprawdzie ceniła swoją dotychczasową samodzielność, niemniej oczywista troska Styxa sprawiała jej ogromną przyjemność.

Wcześniej nikt się nią tak nie zajmował, więc dlaczego miałyby się teraz tym nie cieszyć?

- To fakt, że Styx jest nieco despotyczny, ale nie można chyba mieć do niego o to pretensji.

Przyzwyczał się do wydawania rozkazów.

- A ja mam do niego pretensję - oświadczył ze złością gargulec. - I ty chyba też, bo przecież od niego uciekłaś.

Darcy wzruszyła ramionami.

- Cóż, jak każdy mężczyzna jest czasami okropnie uparty. Żeby do niego dotrzeć, kobieta musi zastosować ostrzejsze środki.

- Powiedziałbym, że osiągnęłaś swój cel. Zdaniem Vipera... - Levet zamilkł nagle i, przekrzywiając głowę, zaczął wachać powietrze. A potem bez słowa ostrzeżenia rzucił się przed siebie. - *Sacrebleu*. Bardziej zaskoczona niż wystraszona Darcy cofnęła się instynktownie. Szeroko otworzyła oczy, gdy mały gargulec mocno chwycił ją za ramię.

- Co robisz? - spytała.

- Połączyliście się. - Levet podciągnął rękaw jej bluzy, odsłaniając szkarłatne znamię na jej przedramieniu. I znów pociągnął nosem. - Lub, mówiąc ściślej, Styx się z tobą połączył. Ceremonia nie została ukończona.

Do diabła. Czy nadejdzie kiedyś taki dzień, gdy nikt nie będzie jej obwąchiwał?

- Na to wygląda - mruknęła.

Levet odsunął się, przyglądając się jej z ciekawością.

- Mówisz o tym bardzo spokojnie. Rozumiesz w ogóle, co się stało?

Darcy powstrzymała wybuch histerycznego śmiechu. Czy rozumiała? Do diabła, nie.

Od chwili gdy Salvatore wszedł do baru, w którym pracowała, w jej życiu zapanowało jedno wielkie zamieszanie.

Wampiry, wilkołaki, demony... O Boże.

- Niezupełnie - przyznała ze smutnym uśmiechem. - Styx twierdzi, że od tej pory jest w jakiś sposób ze mną związany.

- W jakiś sposób? Delikatnie powiedziane. Styx związał się z tobą na całą wieczność. - Gargulec wolno pokręcił głową. - *Mon Dieu*. Kto by pomyślał, że ten pozbawiony serca drań jest w ogóle w stanie połączyć się z kobietą?

Darcy obrzuciła rozmówcę wściekłym spojrzeniem. A przynajmniej miała nadzieję, że tak to wypadło.

- On wcale nie jest pozbawiony serca. Wręcz odwrotnie. Styx jest najbardziej szczodłą, współczującą i lojalną osobą na świecie.

Levet zamrugał gwałtownie, wyraźnie zdumiony tą żarliwą obroną.

- Muszę wierzyć ci na słowo, ponieważ Styx nie pokazuje tych cech nam, prostej hołocie.

- Tylko dlatego, że nie ma zwyczaju obnoszenia się ze swoimi uczuciami.

Dlaczego wszyscy uparcie chcą widzieć w Styxie Dartha Vadera¹ świata wampirów?

Przecież nie prosząc o nic w zamian, poświęcił życie, by chronić bezbronne demony. Należy mu się za to wdzięczność, nie obelgi.

- Styx nie ujawnia uczuć, co nie znaczy, że ich nie ma i że nie można go zranić.

- Możliwe - mruknął Levet bez przekonania, postanawiając porzucić temat i ponownie skupić się na znamieniu na ręce Darcy. Nagle zaczął się głośno śmiać.

Darcy zmarszczyła czoło.

- Co cię tak rozbawiło?

- Właśnie do mnie dotarło, że wzięłaś na smycz najpotężniejszego demona świata. Nie wiem, czy powinienem ci gratulować, czy raczej współczuć.

¹ Postać fikcyjna, jeden z głównych bohaterów sagi filmowej *Gwiezdne wojny*. Początkowo rycerz Jedi, pod wpływem Kanclerza Palpatine'a przeszedł na Ciemną Stronę Mocy i przyjął imię Darth Vader (przyj. red.).

Ach.

Prawdę mówiąc, sama tego nie wiedziała. Na razie jej uczucia balansowały pomiędzy czystym przerażeniem a totalną błogością.

Ta emocjonalna huśtawka wcale nie była przyjemna.

- Styx wcale nie jest na smyczy - zaproponowała.

- Ależ tak. - Uśmiech Leveta zrobił się zdecydowanie szelmowski. - I jest w tym smakowita ironia. Od wieków różne wampirzyce próbowały go uwieść i zmusić, by porzucił celibat, który sam sobie narzucił. Będą wściekłe, kiedy się dowiedzą, że oddał się innej.

- Wspaniale. - Darcy przewróciła oczami. Jeśli Levet zajął tu z zamiarem podniesienia jej na duchu, to kompletnie chybił celu. - Tylko tego mi brakuje. Stada wściekłych wampirzyc na plecach.

- Och nie. - Gargulec znów zatrzepotał skrzydłami, które w przyćmionym świetle lampy mieniły się pięknymi kolorami. - Żaden wampir, żywy czy martwy, nie ośmieli się skrzywdzić partnerki Anassa. Wszyscy będą ci życzyli, żebyś szeszła w piekło, ale oddadzą życie, żeby cię chronić.

Okay. To brzmiało lepiej. Trochę lepiej.

- Możliwe, ale jak sam powiedziałeś... ceremonia nie została zakończona - zauważyła. - Nic jeszcze nie zostało postanowione.

Levet zmarszczył krzaczaste brwi.

- Dla ciebie może nie, ale dla Styxa wszystko jest jasne. Ten znak na twojej ręce oznacza, że związał się z tobą na całe życie. Dla wampirów jesteś teraz ich królową.

Darcy, czując zimny dreszcz na plecach, skrzyżowała ręce na piersi. Królową? Ona?

Cóż, to brzmiało po prostu... patetycznie. Królowa wszystkich wampirów.

Pokiwała głową i zaczęła przechadzać się nerwowo po sypialni.

- To wszystko dzieje się zbyt szybko - mruknęła. - Stanowczo zbyt szybko.

- Nie wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia? Darcy z rozmysłem ukrywała twarz przed małym gar-

gulcem, aby nie zauważył jej smutnej miny. Do tej pory rzeczywiście nie wierzyła w takie nonsensy. Nie wiedziała nawet, czy prawdziwa miłość w ogóle istnieje.

Dla niej był to mit, podobnie jak wampiry i wilkołaki. Jak mogła zaakceptować coś, czego nigdy nie widziała na oczy?

Teraz jednak wierzyła.

W istnienie zarówno wampirów, jak i miłości. Ale miłość od pierwszego wejrzenia? O tak.

Niestety, musiała jeszcze przekonać samą siebie do ciągu dalszego, to znaczy do „a potem żyli długo i szczęśliwie”.

Odwróciła się powoli do rozmówcy i lekko się do niego uśmiechnęła.

- Chyba wierzę. A ty, Levet? Czy gargulce się zakochują?

Na mało atrakcyjnym obliczu demona nieoczekiwanie pojawił się wyraz tęsknoty.

- O tak. Jesteśmy jak większość demonów. Łączymy się tylko z jedną partnerką, i to na zawsze.

Darcy skarciła się w duchu za to, że nieopatrznie dotknęła czulej struny w sercu Leveta. Cholera. Za nic nie chciała zranić małego demona, zwłaszcza że wiedziała, iż przez całe życie musiał znosić czyjeś obelgi i kpiny.

- Powiedziałeś „większość demonów” - zaczęła łagodnie, pragnąc zmienić temat i licząc na to, że dowie się czegoś więcej o świecie, w którym się znalazła wbrew swej woli. - A co z wilkołakami?

Tak jak się spodziewała, drobna twarzyczka gargulca wypogodziła się, a na usta Leveta wrócił uśmiech.

- Och, muszę przyznać, że tu mnie zagięłaś.

- Żadnego „aż śmierć nas nie rozłączy”?

- Przed wiekami niektóre wilkołaki faktycznie zawierały związki monogamiczne, ale potem to się zmieniło. Bo Wilki desperacko pragną potomstwa. - Levet śmieszy się brwiami. - W obecnych czasach większość wilkołaków notorycznie ugania się za seksem. Zwłaszcza kobiety, które miewają jednocześnie nawet kilkunastu kochanków.

- Fuj.

Levet wzruszył ramionami, lekceważąc jej obrzydzenie.

- Strach przed wyginieciem jest potężnym afrodyzjakiem, *mignon*, a potomstwo liczy się znacznie bardziej niż prawdziwa miłość.

Darcy się skrzywiła. Ohyda. Nie była pruderyjna, ale myśl o tuzinie kochanków zupełnie jej nie pociągała. Zwłaszcza że nie wyobrażała sobie, by dotykał jej jakiś mężczyzna poza Styxem.

- Czyli Salvatore gadał bzdury, gdy mówił, że pragnie się ze mną ożenić?

Oczy Leveta szeroko się rozszerzyły.

- Salvatore tak powiedział?

- Uhm.

Minęła chwila i gargulec nagle wybuchnął głośnym śmiechem.

- *Sacrebleu*. Nic dziwnego, że Długi Kieł tak się denerwuje. Wampiry nie są zbyt przyjemne, a kiedy się zwiążą ze swoją wybranką, stają się po prostu nieznośne. A gdy na dodatek koło wybranki kręci się inny mężczyzna... - Gargulec cały się wstrząsnął. - Niech Bóg ma w swojej opiece każdego, kto stanie na drodze zakochanego wampira. Taki najpierw atakuje, a dopiero później zadaje pytania.

Darcy spojrzała w stronę okna, znów czując w dole brzucha nieprzyjemny ucisk.

- Nie obchodzi mnie, czy Styx jest zakochany, czy nie. Nie podoba mi się tylko, że śledzi jakiegoś zbuntowanego wampira i wystawia się na niebezpieczeństwo.

Levet zbliżył się do Darcy i uspokajająco poklepał jej dłoń. Skórę miał szorstką, ale mimo wszystko jego dotyk dodał Darcy otuchy.

- Żeby skrzywdzić Styxa, trzeba czegoś więcej niż zwykły wampir, nawet zbuntowany. - Gargulec zatrzepotał skrzydłami. - Uwierz mi. Widziałem go w akcji.

Darcy wróciła myślami do chwili, gdy przyglądała się ukochanemu trenującemu szermierkę.

Wyglądał wtedy jak odziana w skóry, śmiertcionośna broń.

Jednak ten obraz wcale jej nie uspokoił.

- Może, ale ja i tak mam złe przeczucia. Levet zmarszczył czoło.

- Masz jakieś przeczucia?

Darcy podeszła do okna i przycisnęła dłoń do zimnej szyby.

- Tak - przyznała.

Podążanie za zbuntowanym wampirem mrocznymi ulicami Chicago nie było szczególnie trudne.

Desmond zostawiał po sobie bardzo wyraźne ślady w postaci całego szeregu zwłok. Zwłok psów piekielnych, wrózek i dwóch skrzatów. Nieco trudniej było wyczuć jego zapach, gdy już wydostał się na przedmieścia, a potem poza miasto, kierując się ku małemu wiejskiemu domkowi położonemu zdumiewająco blisko kryjówki Vipera. Tej, w której jeszcze niedawno przebywali Styx i Darcy.

Nieco trudniej, ale nie aż tak bardzo, pomyślał Styx, przyklękając za otaczającym dom przerośniętym żywopłotem.

Próbując przebić się wzrokiem przez mrok, uważnie przyglądał się dwupiętrowemu budynkowi, który dni swej świetności z pewnością miał już za sobą. Z murów zlaźła biała farba, dach miejscami się zapadał, a w większości otworów brakowało okiennic, podobnie zresztą jak szyb.

Jednak nie podły stan budynku niepokoił Styxa. Fotografie jego kryjówki w pobliżu nabrzeża Missisipi też zapewne nie znalazłyby się w czasopiśmie o wystroju wnętrz. Nie znalazłyby się w żadnym czasopiśmie, jeśli już o tym mowa.

Nie, Styxa martwiło coś innego. Martwiło go, że tak łatwo on i Viper odnaleźli trop Desmonda i że, gdy już dotarli do jego kryjówki, nie natknęli się na żadne straże.

Jego niespokojne rozważania przerwało nagłe pojawienie się Vipera, który, wychynawszy z ciemności, również ukląkł przy żywopłocie.

- Desmond jest w środku? - zapytał Styx.

- Tak. - Viper wzruszył ramionami, lecz jego oczy lśniły groźnie. Budził się w nim wojownik. - Zabarykadował się w piwnicy z dwoma innymi wampirami.

Styx zmarszczył czoło, bo nadal odczuwał niezrozumiały niepokój.

- Tylko dwoma? - zdziwił się.

- Tak i to niezbyt silnymi - poinformował Viper. Styx zacisnął pięści i spojrzał złowrogo na dom.

- Nie podoba mi się to.

- A co ci się może nie podobać? - obruszył się Viper, który wyraźnie już rwał się do walki. - Schodząc do piwnicy, sami wpakowali się w pułapkę.

- Albo ją zastawili.

Viper znieruchomiał, spoglądając na przyjaciela zmrużonymi oczami.

- Wyczuwasz coś?

- Nic.

-1?

- I to właśnie mnie niepokoi.

- Och, oczywiście. - Viper uniósł brwi. - Bardzo logiczne rozumowanie. Zakładasz, że jeśli nie wyczuwasz nic niepokojącego, to znaczy, że dzieje się coś niepokojącego.

- Dokładnie tak.

- Do diabła, powinienem był zostawić cię z Dantem. Nowo połączone wampiry należałoby zamykać pod kluczem dla ich własnego dobra i również dla dobra ogółu - mruczał Viper pod nosem.

Styx zignorował mało pochlebne uwagi na temat jego talentów myśliwskich. Nadal uważał, że lepiej się zastanowić, niż bezmyślnie rzucać do walki. To zresztą wśród wampirów było dość rzadko spotykaną postawą.

Odwrócił głowę i wbił w przyjaciela przeszywające spojrzenie.

- Nie wydaje ci się podejrzane i głupie, że doświadczony przywódca klanu pojawia się w mieście, robi w nim tyle zamętu, że zmuszeni jesteśmy go wysledzić, a potem, zamiast opuścić miasto lub stanąć do bezpośredniej walki, zamyka się w odosobnionym domu bez żadnej obstawy?

- Faktycznie, wygląda to dość podejrzanie - przyznał Viper po chwili zastanowienia.

- Postąpiłbyś aż tak nierozsądnie? Drugi wampir cicho zawarczał.

- A niech cię wszyscy diabli... Musisz być aż tak logiczny?

- Muszę.

- Więc co zamierzasz? - zapytał Viper.

- Myślę, że nim zaczniemy działać dalej, powinniśmy wezwać wsparcie.

Viper skinął głową i sięgnął do kieszeni po telefon komórkowy.

- Cholera.

Styx zmarszczył czoło.

- O co chodzi?

- Bateria mi padła.

- Była naładowana, kiedy opuszczałeś Chicago?

- Tak. - Viper schował bezużyteczny telefon do kieszeni. - Ale to nic dziwnego, wiadomo że moce wampirów wpływają na urządzenia elektroniczne.

To akurat była prawda. Kiedy poprzedni Anasso wpadał w szal, w całej okolicy występowały zaburzenia w instalacjach elektrycznych. W obecności Styxa szwankowały telewizory. Same przeskakiwały z kanału na kanał. Możliwe więc, że istniał też wampir, który pobierał moc z baterii. Niemniej świadomość, że są odcięci od świata, tylko zwiększała niepokój Styxa.

- Nie podoba mi się to - mruknął.

- O czym teraz mówisz? - denerwował się Viper. Właśnie, o czym mówił.

Logika nakazywała powrót do Chicago i przemyślenie całej sytuacji. Jedyne głupiec pakowałby się w oczywistą pułapkę tylko dlatego, że gna go niecierpliwość.

Z drugiej strony, czy mogli pozwolić, by Desmond wymknął im się z rąk? A jeśli tym razem postanowi napaść na wampiry? Styxowi nie pozostanie wtedy nic innego, jak ogłosić wojnę klanów. Wtedy znalazłby się w samym jej centrum.

A niech to.

Z ponurą determinacją rozważał różne możliwości, których jednak nie było zbyt wiele.

Wiedział tylko jedno - nie wejdzie do domu, nie mając pojęcia, kto jest w środku. To oznaczało, że musi wywabić Desmonda i jego towarzyszy na zewnątrz.

- Spróbujemy pokrzyżować im szyki - oświadczył w końcu na głos.

Viper spojrział na niego z ciekawością.

- Masz jakiś plan?

- Użyję sposobu Darcy.

- To znaczy?

- Darcy dowiodła, że najlepszym sposobem na odciążenie uwagi wampirów jest pożar.

- Ach. - Viper skrzywił usta. - Pożar faktycznie odwróci ich uwagę, ale nie jest to najlepszy sposób na zawieranie przyjaźni i przekonywanie wampirów do swojego zdania.

- Z nikim nie zamierzam się zaprzyjaźniać - oświadczył oschle Styx. - Mam za zadanie dopilnować, by prawa wampirów były przestrzegane.

- Mówisz jak prawdziwy Anasso - zauważył Viper z lekkim uśmiechem.

Styx rzucił przyjacielowi ponure spojrzenie.

- Jeśli sięgniesz pamięcią, zapewne szybko sobie przypomnisz, że właśnie ty zmusiłeś mnie do przyjęcia tego stanowiska.

- Tylko po to, żeby mieć pewność, że mnie na niej nie obsadzą.

- Wielkie dzięki.

- Do usług. - Viper, przywołując powagę na twarz, przeniósł wzrok na dom. - Domyślam się, że nie masz przy sobie zapalniczki ani pudełka zapalek?

- Nie potrzebujemy ich. Wystarczy, że znajdziemy miejsce podłączenia prądu.

- To akurat powinno być dość proste. - Viper bez wahania zerwał się z ziemi i ruszył na tyły domu. - Tędy.

Styx poszedł cicho za przyjacielem, czyniąc to tak ostrożnie, by nie poruszyć stopami nawet leżących na ziemi płatków śniegu.

Tym razem szczęście mu sprzyjało, bez większych trudności odnalazł skrzynkę z bezpiecznikami zawieszoną na werandzie.

Nawet jej nie otwierał, tylko położył dłonie na pokrywie, aby jego moc przeniknęła przez metal do ukrytych wewnątrz obwodów.

- Odsuń się - ostrzegł, czując, że metal pod jego palcami mocno zaczyna się rozgrzewać.

Viper, o nic nie pytając, natychmiast odskoczył od kopcającej się skrzynki. Styx nie był w stanie wzniecić ognia, lecz mógł rozgrzać przewody do tego stopnia, żeby zaczęły się topić. Jednak istniała możliwość, że moce wymknęłyby się mu spod kontroli.

Skoncentrowany na tej czynności, nie zwracał uwagi na otoczenie. Przynajmniej do chwili, gdy Viper odwrócił się gwałtownie.

- Styx... - ostrzegł szeptem.

Styx niechętnie opuścił ręce i spojrzał w stronę, skąd dobiegał odgłos nadjeżdżającego samochodu.

Zaraz chwycił Vipera za ramię, pociągając przyjaciela za sobą ku pobliskim krzakom. W tej samej chwili przed domem pojawiła się bagażówka, z której wysypała się grupa kilkunastu wampirów.

- Cholera - mruknął Styx, uzmysławiając sobie, że Desmond musiał nakazać swoim poddanym trzymać się daleko od domu, żeby nie dało się ich wyczuć. Przynajmniej do chwili, póki Styx i Viper nie wpadną w pułapkę. - Zostanę tu i zajmę się nimi. Idź po pomoc.

Viper cicho zasyczał.

- Sam sobie z nimi nie poradzisz.

- Jest ich zbyt wielu na nas dwóch - zauważył Styx, wyczuwając, że szef klanu i jego dwaj kompani poruszają się wewnątrz domu. Zdał sobie sprawę, że wkrótce obaj z Viperem zostaną otoczeni. -

Nasza jedyna nadzieja w tym, że zdołasz się stąd wymknąć i wrócić ze swoimi ludźmi. Twoja kryjówka jest niedaleko.

- W takim razie ty idź, a ja zostanę - upierał się Viper.

Widząc, że zanosi się na dłuższą sprzeczkę, a w rezultacie zbuntowane wampiry złapią ich i nabiją na kołki, Styx przybrał władcą minę.

- To nie prośba, lecz rozkaz.

Viper zamilkł, walcząc z uczuciem dumy.

- A nich cię diabli - warknął na koniec. - Nienawidzę, kiedy zaczynasz odgrywać króla.

Styx uścisnął jego ramię.

- Idź.

- Jeśli dasz się zabić, porządnie się zirytuję.

- Już to kiedyś mówiłeś - burknął oschle. Odczekał, aż przyjaciel zniknie w mroku, po czym wstał i powoli wyszedł z krzaków. Nie chciał, żeby jakiś pomysłowy wampir okrążył dom i odkrył obecność Vipe-ra, zanim ten zdoła się oddalić.

Nie musiał się jednak o to martwić.

Gdy tylko wyłonił się z krzaków, uwaga wszystkich wampirów skupiła się na jego potężnej sylwetce.

Przeciwnicy trzymali w rękach kusze wycelowane prosto w jego serce.

Wspaniale.

Styx nigdy nie oczekiwał, że będzie wielbiony jako Anasso. Wiedział, że wampiry nie pieszczą się ze swoimi przywódcami. Był to przecież krwiożerczy gatunek. Niemniej rzadko się zdarzało, by jego pobratymcy chcieli odebrać mu życie.

Ale jeśli do tego dojdzie, drogo zapłacą, pomyślał ogarnięty nagłą furją.

Wyprostował się i z rozmysłem strząsnął z ramion ciężki płaszcz, żeby odsłonić potężny miecz przytroczony do pleców.

Tego miecza bał się cały świat.

- Nazywam się Styx i jestem waszym Anassem - huknął z całą mocą. - Odłóżcie broń, w przeciwnym razie staniecie przed sądem.

Widać było jasno, że wampiry straciły pewność siebie. Ich wystraszone spojrzenia ujawniały, że świadomość, iż popełniają czyn, za który mogą zostać srogo ukarane, nie była im obojętna.

Zanim jednak w wojownikach zagaśł duch walki, rozległ się trzask otwieranych drzwi i na podwórku pojawiły się trzy wampiry, które dotąd kryły się wewnątrz domu.

- Zostańcie na swoich miejscach, tchórzliwe kundle. Jeśli ten wampir zdoła wam uciec, osobiście dopilnuję, żebyście nie dotrwali świtu. - Wampir, bez wątplenia ich przywódca, zszedł po schodach i zatrzymał się tuż przed Styxem. Choć był od niego niższy i lżejszy, gdy wykonywał niski pokłon, na jego chudej twarzy ukazał się kpiący grymas. - Och, nasz wielki Anasso.

Gdy się wyprostował, Styx obrzucił uważnym spojrzeniem jego jasnozielone oczy i pociągnął twarz otoczoną cienkimi blond włosami.

Ciarki przeszły mu po plecach na ten widok, który tylko z pozoru wydawał się niegroźny.

- Desmond, jak sądzę - zapytał umyślnie aroganckim tonem.

Kpina nie znikła z oblicza drugiego wampira.

- Trafił ci się honor.

- Honor nie jest słowem, którego bym użył w tej sytuacji.

- Nie? Cóż, może dlatego, że nic nie wiesz na temat honoru.

Styx bez wahania chwycił przeciwnika za gardło i, mocno ściskając, poderwał w górę.

Za plecami słyszał powarkiwania wampirów szykujących się do walki, co jednak zupełnie zignorował. Nie zamierzał tolerować braku szacunku. Nie ze strony własnych braci.

- Stąpasz po grząskim gruncie - rzucił groźnym tonem.

- Jesteś głupszy, niż sądziłem, skoro myślisz, że moi ludzie cię nie zabiją. Puść mnie natychmiast - zażądał Desmond.

- Nigdy nie podawaj w wątpliwość mojego honoru. Z pogardą na twarzy Styx rozluźnił uścisk na szyi zdradzieckiego wampira, który, ku jego uciesze, omal się nie przewrócił, usiłując złapać równowagę i stanąć na ziemi. Niezbyt chwalebnie śmiać się z cudzej niezdarności, ale co tam.

Tymczasem Desmond, wytarłszy dłonie w zielonkawą jedwabną koszulę, przywołał na usta drwiący uśmiezek.

- Źle mnie zrozumiałeś, mój panie. Wcale nie zarzucam ci braku honoru, a nawet wręcz przeciwnie. Uważam, że rycerskość jest przeceniana. Bo jakie znaczenie mają honor, lojalność lub tradycja dla rodu krwiożerczych wampirów? Żadnego. Nie jesteśmy przecież słabymi ludźmi, żeby bawić się w takie idiotyzmy.

Styxa nie zaskoczyło to wyznanie. Podobną opinię wyrażało wiele wampirów.

- Twoje postępowanie świadczy o tym, że za idiotyzm uważasz także nasze prawa - zauważył z lodowatą pogardą.

- Tak się składa, że pierwszy je złamałeś, przyjmując pod swój dach dwoje moich poddanych.

- Prosili o ochronę, której miałem prawo im udzielić. Desmond wysoko uniósł brwi.

- Miałeś prawo?

- Tak. Jestem Anasso.

Zielone oczy Desmonda pociemniały z gniewu.

- To wcale nie jest takie pewne.

- Nie jest pewne? - Styx zacisnął pięści, choć najchętniej znowu chwyciłby za gardło nadętego idiotę, z którym teraz musiał dyskutować. - Przecież oczywiste, że jestem przywódcą wszystkich wampirów.

- Oczywiście, tylko jakim sposobem udało ci się zyskać tę szacowną pozycję? - Desmond udał, że się zastanawia, po czym strzelił palcami. - Ach, już sobie przypominam. Zamordowałeś poprzedniego Anassa. Całkiem zręczne posunięcie, nie ma co.

Styx zeszywniał, słysząc oskarżenie, które mijало się z prawdą. W rzeczywistości Viper zadał śmiertelny cios poprzedniemu Anasso. O tym jednak nikt nie wiedział, ponieważ Styx trzymał tę informację w tajemnicy, na siebie przyjmując winę za zabicie wampira, którego od stuleci podziwiał i ochraniał. Wampira, który oszalał w wyniku licznych uzależnień i którego z tego powodu należało usunąć.

- Przybyłeś tu, żeby odzyskać poddanych czy żeby podważać moje prawo do bycia przywódcą? Desmond uśmiechnął się promiennie.

- Chcesz poznać prawdę?

- Jeśli tylko potrafisz ją wyjawić.

- Przybyłem, żeby odebrać ci twoje, jak to nazywasz, prawa.

Styx zmarszczył czoło. Do diabła. Sądził, że Desmond wszczął całą awanturę z powodu dwojga poddanych. Okazywało się, że sytuacja jest znacznie poważniejsza.

Poważniejsza i potencjalnie groźna, uzmysłowił sobie, spoglądając kątem oka na pozostałe wampiry, które nadal celowały kuszami w jego serce.

- To jakiś żart? - warknął.

Desmond prychnął głośno i, spojrzawszy na stojącego obok olbrzymiego wampira, zapytał:

- Jacobie, czy ja żartuję?

Potężny wampir o gładkich czarnych włosach i pustym spojrzeniu piwnych oczu, tylko pokręcił głową. Styx nie musiał mu się długo przyglądać, by wiedzieć, iż jest to demon całkowicie pozbawiony własnej woli.

W przeszłości było naturalne, że silniejsze wampiry uzależniały od siebie słabsze. Przywódcy klanów zarządzili poddanymi twardą ręką, a ci albo temu ulegali, albo słono płacili za sprzeciw.

Przez ostatnie stulecia Styx próbował zmieniać te zależności, co jednak szło dość opornie i z bólami. Desmond wyraźnie należał do tych, którzy nie poddali się zmianom, a cały jego klan cierpiał z powodu jego arogancji.

- Nie, mój panie - odezwał się w końcu potulny poddany.

- No i sam widzisz. - Desmond zachichotał. - Nie żartuję.

Styx obrzucił rozmówcę pogardliwym spojrzeniem. Marzył o tym, by dorwać się do gardła obrzydliwego samochwały. Niestety, na drodze do spełnienia tego pragnienia stało dwanaście wycelowanych w niego kusz.

- Jaki masz plan? - zapytał. - Chcesz mnie zabić, a potem zająć moje miejsce?

- Coś w tym stylu. Sam tak postąpiłeś, więc dlaczego nie miałbym pójść w ślady mistrza?

- Naprawdę wierzysz, że wampiry będą cię słuchały tylko dlatego, że ogłosisz się Anassem?

- A dlaczego nie? - Desmond udał, że ogląda swoje starannie wypielegnowane paznokcie. - Przecież ciebie słuchają, prawda?

Styx roześmiał się krótko.

- Kiedy im to odpowiada.

- Bzdury pleciesz, mój panie. I jesteś zbyt skromny. Twoja reputacja jest znana na całym świecie.

Każdy wampir wie, że sprzeciwiając się tobie, kopie sobie grób. Twoim imieniem straszy się dzieci. -

W oczach zbuntowanego wampira pojawił się dziki błysk, który zdaniem Styxa bardziej świadczył o szaleństwie niż o ambicji. -A to oznacza, że wampir, któremu uda się ciebie zabić,

jest groźniejszy i brutalniejszy od ciebie. Jest idealnym przywódcą.

Okay, Desmond naprawdę postradał zmysły.

Styx przez chwilę zastanawiał się, jaki ma wybór. Możliwości nie było wiele. Mógł, rzecz jasna, otumanić umysły wampirów lub oszołomić je swoją mocą, ale nie był w stanie zadziałać na wszystkie jednocześnie. Przeciwnicy byli zbyt liczni. Poza tym nawet on nie był tak szybki, by umknąć przed strzałą z kuszy.

W tej sytuacji jego jedyną nadzieją było przekonanie Desmonda, iż jego plan nie ma szans powodzenia.

Wspaniale.

- Jesteś żalony - odparł z szyderczym uśmiechem.

- Ja jestem żalony? - Mimo że Desmond udawał, iż obraźliwe słowa na niego nie działają, jego chuda twarz wyrażała wściekłość. - Dziwne, że tak twierdzisz, skoro to ja ciebie trzymam na muszce, a nie odwrotnie.

Styx wzruszył ramionami.

- Jeśli chcesz, możesz mnie zabić, ale wampiry nigdy za tobą nie pójną.

- A dlaczego nie? Co za różnica, kto będzie ich Anassem? Imię się nie liczy, jeśli tylko przywódca strzeże praw całego gatunku.

- Jeśli to prawda, co stoi na przeszkodzie, by inny szef klanu zajął twoje miejsce w ten sam podstępny sposób, w jaki ty zamierzasz zająć moje?

- Bo ja jestem rozsądny i nie zamknę się w jaskini, udając zarozumiałego, tajemniczego mnicha. - Desmond obrzucił pogardliwym spojrzeniem potężną sylwetkę Styxa. - Historia rodu ludzkiego udowodniła, że aby zostać władcą, nie trzeba być ani dobrym, ani mądrym, ani nawet kompetentnym. Nie wiesz, ilu bufonów i idiotów zasiadało na tronach? Wystarczy, że zdobędziesz poparcie ludu, a wszyscy będą cię słuchali.

Styx roześmiał się drwiąco. Najwyraźniej Desmondo-wi władza uderzyła do głowy.

- Naprawdę sądzisz, że zdołasz uprawiać ludzką politykę w środowisku demonów?

- Cóż, z pewnością od czasu do czasu pojawią się jakieś trudności. - Na usta wampira wypłynął okrutny uśmieszek. - Ale ja już zadbam, żeby ci, którym nie spodoba się mój styl rządzenia, zmienili zdanie.

Szalony wampir sądzi, że garstka oprychów zapewni mu utrzymanie tronu?

- Myliłem się - odezwał się Styx po chwili zastanowienia, pochylając się do ucha Desmonda, żeby podkreślić swój wzrost. - Nie jesteś żaloszny, lecz po prostu głupi. I nie przetrwasz nawet miesiąca. Zginiesz z ręki któregoś z moich poddanych lub zabije cię jeden z Kruków. Podobnie jak resztę twoich kompanów.

Desmond mimo woli odsunął się gwałtownie. Jego twarz wykrzywiła złość i aby ukryć, że przestraszył się Styxa, zaczął nonszalanckim gestem wygładzać koszulę.

- Tak, muszę przyznać, że Kruki stanowią poważną przeszkodę, sporo się nad tym zastanawiałem - stwierdził ostrym tonem. - Są nie tylko dobrze wyszkolone, lecz w dodatku bezgranicznie ci oddane. Nigdy nie wdadzą się w walkę pod wpływem impulsu czy emocji. Kruki należą do tych, co potajemnie usuwają kolejno przeciwników.

Styx uśmiechnął się lodowato.

- Będą was śledziły przez całą wieczność.

- Masz rację, to jest problem, chyba że...

Styxowi nie spodobała iskierka, która zabłyśła w zielonych oczach. Zadufanie Desmonda było zapowiedzią, że wydarzenia tej nocy to jeszcze nie koniec niespodzianek.

A wielka szkoda, bo miał już serdecznie dosyć jak na jeden dzień.

Czuł, że jeszcze chwila, a naprawdę wybuchnie z całą brutalnością.

- Chyba że co?

- Chyba że będziesz na tyle uprzejmy, że sam ogłosisz mnie swoim następcą - oświadczył Desmond z szyderczym uśmiechem. - Oczywiście na piśmie, bo nie będziesz mógł obwieścić tego osobiście. Kruki nie będą miały wyboru i zaakceptują moją kandydaturę. Może nawet uczynię z nich moją osobistą straż.

Styx skinął głową. To naprawdę zaczynało wyglądać bardzo dziwnie, Desmond po prostu majaczył.

- Zamierzasz mnie zabić, ale oczekujesz, że przedtem wyznaczę cię na swojego następcę? - zapytał, nie mogąc powstrzymać wybuchu głośnego śmiechu. - I pomyśleć, że mnie nazywają arogantem...

- Nie twierdziłem, że wykonasz to polecenie z przyjemnością, tylko że je wykonasz - odparł wampir, mrużąc zielone oczy.

Styx odsłonił ostrzegawczo kły. Poświęcił wszystko, co było mu drogie, aby uwolnić ród wampirów od szaleńca, i nie zamierzał teraz oddawać władzy następnemu.

Nawet jeśli miałby ponieść śmierć.

- Nigdy.

- Każdy wampir wie, że nigdy nie należy mówić „nigdy”. - Desmond strzelił palcami. - Jacob, przynieś papier i coś do pisania.

- Tak jest, mój panie. - Potężny wampir pokłonił się niezdarnie, wspiął się na schody i zniknął we wnętrzu domu.

Tymczasem Styx postąpił krok w stronę Desmonda, uśmiechając się chłodno, gdy zobaczył, że wampir odsuwa się od niego ze strachem.

- Marnujesz czas, przyjacielu - syknął. Desmond, łypnąwszy na niego wściekle, przywołał na twarz arogancki uśmieszek.

- Nie sędę, bo chociaż nie mam twojej siły, jestem bardzo przebiegły. I nigdy nie staję do walki, dopóki nie zyskam pewności, że wygram. - Uśmiech wampira stał się wręcz promienny. - A w tym przypadku moją polisą ubezpieczeniową jest pewna śliczna blondynka, która, zdaje się, głęboko zapadła ci w serce.

Styx znieruchomiał, czując na plecach dreszcz przerażenia.

- Darcy? - wydyszał.

- Urocze imię, nieprawdaż?

Styx z trudem panował nad rodzącą się w nim paniką.

Nie. To niemożliwe. Nie miał pojęcia, skąd Desmond wie o Darcy, ale niemożliwe, aby miał ją w swoich parszywych łapskach.

Ten szubrawiec tylko tak gada, chcąc go sprowokować do popełnienia jakiegoś głupstwa. Czegoś głupszego niż wpadnięcie w pułapkę zastawioną przez wampira ogarniętego kompleksem boskiej wszechmocy i jego bez-mózgich poddanych.

- Urocze, to prawda. A co do jego właścicielki, to wiem z pewnością, że jest bezpieczna pod opieką samego Feniksa - zauważył. - Chyba że masz zamiar walczyć również z boginią?

- Ależ skąd. - Desmond się roześmiał. - Na szczęście sam o to zadbałeś, żebym nie musiał posuwać się do aż tak drastycznych kroków.

- Ja... - Styx skamieniał oburzony sugestią, że w jakiś sposób sam mógłby zagrozić bezpieczeństwu Darcy. Jednocześnie dotarło do niego, skąd Desmond wie o istnieniu jego ukochanej. I o tym, że Styx i Viper opuścili rezydencję, zostawiając Darcy samą. - Twoi poddani... - wydyszał, czując w sercu odrazę do samego siebie.

- Dokładnie - zawołał śpiewnym głosem wampir. - Dając wiarę ich smętnej bajeczce i pozwalając zamieszkać w rezydencji Dantego, pozwoliłeś im poznać swoje naj-

większe słabości. I oczywiście umożliwiłeś pojmanie twej ukochanej, która wkrótce się tu razem z nimi zjawi, żeby uczestniczyć w pewnym, jakże radosnym wydarzeniu...

Styx osunął się wolno na kolana, czując, że ogarnia go fala śmiertelnej furii.

Postanowił, że karę za to, iż tak łatwo dał się wywieść w pole wrogom, poniesie później. Poświęci lata na zastanawianie się, obwinianie i tworzenie starannie przemyślanych planów, które mu zagwarantują, że już nigdy nie popełni podobnego błędu. To w końcu potrafił robić najlepiej.

Teraz jednak czuł tylko bezgraniczną wściekłość, która stanowiła jedyny wyłom w sprytnym planie Desmonda. Dumny wampir nie miał bowiem pojęcia, że Styx właśnie połączył się więzami miłości z Darcy.

A to oznaczało, że był nie tylko zimnym i opanowanym Anassem, rozpatrującym swe położenie logicznie i z dystansem. Taki Styx z pewnością uznałby, że znajduje się na straconej pozycji, że wobec przewagi wroga i aby zapewnić Darcy bezpieczeństwo, powinien przystać na żądania Desmonda. Jednak Styx, z którym szalony wampir rozmawiał, był już kimś innym, kimś, kto traci rozum na wieść, że jego ukochanej coś zagraża. Kimś, kto zabiłby każdego, kto mu staje na drodze.

Czując wzbierającą moc, Styx podniósł wzrok na wychodzącego z domu Jacoba, ściskającego w mięsistych dłoniach kartkę i długopis.

Nieświadom, że znajduje się na progu śmierci, Desmond uśmiechnął się i spojrzał na klęczącego Anassa.

- Cóż, Styxie, twoje panowanie najwyraźniej dobiega końca. Może chciałbyś nam coś jeszcze przekazać?

Styx bardzo wolno podniósł się i w tym momencie zerwał się nagły wiatr, a ziemia zadrżała.

- Tylko jedno. - Wyciągnął rękę ku twarzy zdumionego przeciwnika. - Umieraj.

Rozdział 20

W eleganckiej rezydencji panowały spokój i cisza. Cisza może niezupełna, ponieważ w luksusowej sypialni Darcy było nawet dosyć gwarно.

Darcy, gdy zrozumiała, że nie zaśnie przed bezpiecznym powrotem Styxa, zgodziła się zagrać z Levetem w warcaby.

Oboje siedzieli na łóżku. Darcy, marszcząc czoło, wpatrywała się w planszę z ustawionymi na niej pionkami. Mimo że nigdy nie była zbyt dobrym graczem -a w obecnej sytuacji miała uwagę podzieloną między grę a nasłuchiwanie, czy Styx nie wraca - umiała poznać, gdy ktoś mydlił jej oczy. Podnosząc głowę, rzuciła swemu towarzyszowi pochmurne spojrzenie.

- Oszukujesz.

- *Moi?* - Levet z udawanym oburzeniem przycisnął do serca swą gruzełkową dłoń. - Ależ skąd.

Zresztą po co miałbym oszukiwać, skoro wyraźnie widać, że jestem od ciebie lepszy?

- Lepszy? Ha. - Darcy wskazała na planszę. - Przecież właśnie dostajesz niezłe cięgi.

Levet cicho prychnął.

- Zraniłaś mnie, *chérie*. Śmiertelnie mnie zraniłaś.

- Jesteś zwykłym, pospolitym oszustem, ot co -stwierdziła z uporem. - Za każdym razem, kiedy zerkam w okno, przesuwasz pionki.

- No nie. Jeszcze nigdy nie słyszałem czegoś tak niesprawiedliwego. Czuję się bardzo urażony.

- Więc skąd teraz masz damę, skoro nie przeszedłeś jeszcze całej planszy?

Levet zatrzepotał skrzydłami, potrącając planszę i sprawiając, że plastikowe pionki poszybowały w powietrze i niczym kolorowy deszcz spadły na łóżko.

- Warcaby to wyjątkowo głupia gra - krzyknął i zeskoczył na ziemię. - Potrzebujemy czegoś bardziej wyzywającego.

Darcy, która zbierała pionki i wrzucała je do pudełka, zerknęła podejrzliwie na małego demona.

Niewiele wiedziała o gargulcach, domyślała się jednak, że ich wyobrażenie o wyzwaniach może się diametralnie różnić od jej pojęć.

- Co masz na myśli?

- Coś, co wymaga prawdziwych umiejętności, bystrego umysłu i zręcznego ciała - tłumaczył gargulec, krążąc niecierpliwie po dywanie. - O mam! - krzyknął po chwili, strzelając palcami, co samo w sobie było nie lada osiągnięciem, zważywszy że jego palce były tłusciutkie i krzywe.

Darcy odłożyła pudełko z warcabami na bok i zsunęła się na brzeg łóżka.

- Aż się boję zapytać - mruknęła.

- Kręgle.

Darcy zamrugała powiekami, a potem wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Dobry Boże. Chyba żartujesz.

- Co? - Levet wypiął dumnie pierś. - Gra w kręgle jest bardzo starą i szacowną grą. Grą królów.

- Sądziłam, że grą królów są szachy. Levet spojrzał na nią wyniośle.

- A ilu królów poznałaś?

Królów? No tak, jasne. Pełno ich było wśród klientów pubu, w którym pracowała, i lokatorów taniej kamienicy, gdzie wynajmowała mieszkanie.

- Niech no pomyślę. Ach... - Udała, że się zastanawia. - Żadnego.

Levet zatrzepotał skrzydłami na znak zadowolenia.

- A ja poznałem ich setki. Niektórych nawet bardzo dobrze.

Darcy uniosła dłoń.

- Okay, zdaje się, że zaczynamy poruszać tematy, w jakie nie powinniśmy się zagłębiać.

- Bardzo śmieszne. - Levet przewrócił oczami. - Mówiąc, że dobrze ich poznałem, miałem na myśli to, że przez wieki moja podobizna uświetniała ich zamki. Zdziwiłabyś się, czego można się dowiedzieć, stercząc za oknem sypialni.

Darcy skrzywiła się z niesmakiem.

- Fuj, wyobrażam sobie.

- Oczywiście, jeśli idzie o królowe, moja z nimi znajomość polegała na...

- Wystarczy - krzyknęła. Nie zamierzała wysłuchiwać opowieści o miłosnych podbojach gargulca. - I tak nie będę grała z tobą kręgle.

Levet oparł ręce na biodrach i wyduł dolną wargę. Wspaniale, dąsający się demon.

- A próbowałaś kiedyś?

Darcy nie umiała pohamować drżenia, które nagle objęło jej ciało.

- Tak, jako nastolatka.

Wyczuwając, że poruszył jakieś nieprzyjemne wspomnienia, Levet zbliżył się do niej z zaciekawieniem.

- I jak było?

- Pierwsza kula, jaką rzuciłam, przebiła ścianę kręgielni. - Darcy uśmiechnęła się ponuro. - Menedżer kazał mi natychmiast wyjść, a wieczorem tego samego zażądali moi zastępczy rodzice.

Levet stęknął cicho, a jego piękne skrzydła opadły nagle w wyrazie żalu.

- Och, Darcy, tak mi przykro. Wzruszyła ramionami.

- Czasami bywa paskudnie.

- Tak. - Gargulec skrzywił usta. - Nawet bardzo.

Postanawiając otrząsnąć się z przygnębiających wspomnień, Darcy zachichotała. Jakimś sposobem, kiedy Levet znajdował się w pobliżu, różne rzeczy wydawały się już nie tak okropne.

Miała nawet ochotę zaproponować ekscytującą grę w skoczki lub w „zrzućmy gargulca z dachu i sprawdźmy, czy rzeczywiście umie latać”, gdy niespodziewanie poczuła na plecach dziwny dreszcz. Odwróciła się w stronę drzwi, odniosła bowiem wrażenie, że na korytarzu słyszy czyjeś kroki.

Kroki dwóch osób.

Dwóch wampirów.

Ona... wyczuwała ich zapach. I to przez grube ściany i ciężkie drzwi. A niech to.

Stanowczo zbyt wiele czasu spędzała w towarzystwie demonów.

- Ktoś tu idzie - mruknęła.

Levet na moment przymknął oczy, po czym szybko je otworzył.

- To są dwa wampiry, które Styx wziął pod opiekę. - Zmysł węchu gargulca był ewidentnie bardziej wyostrzony od jej węchu. A może mały demon potrafił widzieć przez ściany. - Myślałem, że Dante kazał im kryć się w piwnicach do czasu, aż ich szef zostanie wyeliminowany.

- Wyeliminowany? - Darcy skrzywiła nos. Nieważne, czy chodzi o demony, czy o ludzi, nigdy nie zaakceptuje bezmyślnego zabijania. - Boże.

Levet posłał jej szelmowski uśmiezek.

- Usunięty? Zdmuchnięty? Odwieziony do wielkiego banku krwi w...

- Levet - syknęła ostrzegawczo, podchodząc do drzwi. Gdy je otworzyła, rzeczywiście ujrzała dwa

wampiry, o których wspomniał. Miały blade twarze, stały nieruchomo jak manekiny. Darcy zadrżała lekko na ten widok, a zwłaszcza na widok ich twarzy bez wyrazu. Zdawały się ukrywać jakąś tajemnicę.

Najchętniej szybko zatrzasnęłaby drzwi, żeby ich nie widzieć. Ponieważ jednak takie niedorzeczne zachowanie nie powstrzymałoby wampirów, przywołała uśmiech na usta.

- Słucham?

Oba wampiry nisko się pokłoniły, przy czym wysoka, ciemnowłosa kobieta wyprostowała się znacznie szybciej niż jej towarzysz, olbrzymi złotowłosa wiking.

- Pani, wybacz, że przeszkadzamy - odezwała się kobieta chłodnym obojętnym tonem.

Pani? To coś nowego.

- Wcale nie przeszkadzacie. W czym mogę pomóc? Wysoki mężczyzna, którego włosy były splecione w długi warkocz, zrobił krok do przodu.

- Otrzymaliśmy wiadomość od Anassa.

Darcy uniosła dłoń i przycisnęła ją mocno do serca.

- Od Styxa?

- Tak.

- Czy on tu jest?

- Nie. Anasso pokonał zdrajcę i wrócił do swojej kryjówki - wyjaśnił wysoki wampir głosem równie beznamiętnym, jak wyraz jego szerokiej twarzy. - Poprosił nas, abyśmy sprowadzili cię do niego.

Darcy zmarszczyła czoło. To nie pasowało do Styxa, który nie miał zwyczaju wysługiwać się innymi, zwłaszcza gdy chodziło o nią. Jeśli chciał ją mieć przy sobie, mógł przecież sam przyjechać, a nie przysyłać kogoś, żeby ją zabrał, jakby była psem.

- A dlaczego sam tu nie wrócił? - zapytała na głos. Na twarzy wikinga ujrzała wyraz zdumienia. Tak jakby jej pytanie nie mieściło się w jego małym umyśle.

Z opresji wyratowała go towarzyszka, która, wysunawszy się do przodu, poinformowała:

- Obawiam się, że Anasso... został ranny w trakcie walki.

- Ranny?

Darcy ogarnięta nagłą paniką poczuła, że kolana się pod nią uginają. Styx ranny? Nie. O Boże, nie. To niemożliwe.

W takim razie powinna teraz...

Przerwała rozważania nad tym, co powinna uczynić, ponieważ niespodziewanie ogarnęło ją dziwne przeczucie. Przeczucie, że coś jest nie tak. Wiedziałyby, gdyby Styx był ranny. Czująby to.

A jednak, kiedy o nim myślała, wyczuwała jedynie... wibracje. Coś jak brzęczenie rozdrażnionej pszczoły.

Styx z pewnością był wściekły, ale nie czuła, żeby był ranny.

Na jej ramieniu spoczęła szorstka dłoń.

- Wszystko w porządku, Darcy? - zapytał Levet, spoglądając z troską w jej oczy.

- Tak... to znaczy ja... - Pokręciła głową i wróciła spojrzeniem do oczekujących na odpowiedź wampirów. - Jak bardzo jest ranny?

Kobieta podniosła smukłą dłoń.

- Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że Anasso pragnie, byś znalazła się u jego boku.

Palce gargulca zacisnęły się mocno na ramieniu Darcy-

- Nie martw się, *chérie*. Pójdę z tobą.

- Nie.

Zamrugła, zdumiona gwałtownym sprzeciwem wampirów.

- Dlaczego?

- Nasz pan nie wspominał o sprowadzeniu gargulca. Masz iść z nami sama.

To naprawdę było podejrzane. I nie miało sensu.

Jeśli Styx był ranny, dlaczego nie wrócił do rezydencji? Miał tu Dantego i jego żonę, boginię. Gdzie znalazłby lepszą ochronę?

Ale nawet jeśli udał się do jednej ze swoich kryjówek, mógł po nią przysłać kogoś innego, a nie tych dwoje nieznanych wampirów.

Miał przecież Kruki, które zna i którym ufa.

- A gdzie są Shay i Abby? - spytała, lekko się cofając. Kobieta wampir przez chwilę mrugała powiekami,

dopiero potem odpowiedziała:

- Na dole, opatrują rany Vipera.

- On też został ranny?

Drugi z wampirów cicho warknął.

- Powinniśmy się spieszyć, nadchodzi świt.

Darcy znów się cofnęła, nie odrywając wzroku od kobiety.

- A jak Styx się z wami skontaktował? Wampirzyca po raz kolejny wolno zamrugała powiekami.

- Słucham?

- Styx. Jak się z wami skontaktował?

- Przysłał posłańca.

- Chcę z nim rozmawiać.

- Dość tego - warknął towarzysz wampirzycy, odsłaniając kły. - Bierzmy ją.

Nim zdążył wypowiedzieć polecenie, Darcy szybko trzasnęła drzwiami i zasunęła zamontowaną na nich zasuwkę. Levet pisnął, patrząc na nią w zaskoczeniu, jakby postradała rozum.

- Darcy, co robisz?

- Coś mi tu nie gra - wydyszała, przyciskając się do drzwi, na które z drugiej strony napierały wampiry.

- Faktycznie, coś tu nie gra - mruknął Levet, także opierając się z całych sił o drzwi. - Musisz uciekać. Te drzwi długo nie wytrzymają.

- Nie ma mowy.

Gargulec zaklął cicho pod nosem.

- Męczennicy są beznadziejnie nudni, Darcy. Znikaj stąd natychmiast.

Darcy zacisnęła zęby, niemal wbijając się piętami w podłogę. Nawet przez chwilę nie sądziła, że skutecznie zdoła stawić czoło dwóm wampirom. Do diabła, chyba nie jest w stanie któremuś choćby porządnie przyłożyć. Ale mimo to nie zamierzała uciekać, zostawiając Leveta samego.

- Nie porzucam przyjaciół w biedzie - burknęła, słysząc, że drzwi, o które się opierała z całej siły, skrzypią coraz głośniejsze. Za chwilę pękną i zaczną się ubaw.

- *Sacrebleu*, wampiry nic mi nie zrobią, jeśli się przemienię - warknął Levet, spoglądając w jej zaciętą twarz. - Nawet ich ostre kły nie poradzą sobie z kamieniem.

Gargulec miał rację. Stuprocentową rację, niemniej Darcy była okropnie uparta.

- Nie zostawię cię i już.

- Tylko mi przeszkadzasz. - Levet warknął cicho w chwili, gdy jeden zawias oderwał się od futryny i przeleciał tuż koło jego twarzy. - Znam kilka doskonałych zaklęć, których z chęcią bym teraz użył, ale nie mogę tego uczynić, kiedy stoisz przy mnie i wciąż mi się przyglądasz.

- Dlaczego?

Mały demon rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Ze względów, których nie zrozumiesz. Idź już.

Drobne szare ciało otoczyła delikatna łuna i Darcy uznała, że chyba jednak lepiej się odsunąć.

Pamiętała jeszcze spektakularne eksplozje na terenie rezydencji, kiedy się do niej zakradała. Może rzeczywiście nie

powinna znajdować się w pobliżu, jeśli Levet zamierza zastosować którąś ze swoich magicznych sztuczek.

A poza tym, jeśli zostawi go samego, bez kłopotu przemieni się w kamienną rzeźbę, więc, jak słusznie zauważył, nawet wampiry nie będą mogły go zranić.

Ignorując ostre ukłucie wyrzutów sumienia, odwróciła się na pięcie i pomknęła do okna. Skoro drzwi blokowały dwa groźne wampiry, tylko to wyjście jej pozostało. Zresztą nie istniał szybszy sposób, by znaleźć się na dole i ostrzec Abby, że ma w domu zdrajców.

Osloniła głowę ramionami i rzuciła się na szybę z taką siłą, że natychmiast się przez nią przebiła. Skrzywiła się tylko, bo odłamki szkła poraniły jej skórę. Niemniej całą uwagę skupiła na szybko zbliżającej się ziemi. Rozcięcia i siniaki, nawet najgorsze, szybko się zagoją. Złamany kark... już nie tak bardzo.

Machając kończynami tak, jakby chciała latać - tej umiejętności na ogół nie przypisuje się wilkołakom - zdołała na tyle przekręcić ciało w powietrzu, że gdy dotarła do ziemi, uderzyła w nią plecami, a nie głową. Co na niewiele się zdało, bo i tak od upadku zaparło jej dech w piersiach, a całe ciało przeszył straszliwy ból.

Tragedia.

Z jękiem wstała, ogromnie zdumiona, że w ogóle udało się jej wyprostować. Mimo że była cała zakrwawiona i posiniaczona, a w głowie jej łupało, to jednak chyba niczego sobie nie złamała, nie uszkodziła też żadnego wewnętrznego organu.

Rozglądając się za najbliższym wejściem, spojrzała w stronę domu. W tym samym momencie usłyszała za sobą cichy szelest.

Szybko się odwróciła, przygotowana, że z ciemności może się wyłonić cokolwiek.

Wampir, wilkołak, jakaś bogini...

Lwy, tygrysy, niedźwiedzie.

Napięła mięśnie, gotując się do walki, i zdumiała się, gdy zza grubego pnia dębu wyłoniła się szczupła kobieta. Pomimo mroku Darcy bez trudu dostrzegła sięgające ramion, srebrzyste włosy i zielone oczy płonące silnym blaskiem.

Skamieniała pod wpływem szoku, patrzyła, jak kobieta zbliża się ku niej, niemal płynąc w powietrzu. To była chwila, o której Darcy marzyła niemal co noc przez ostatnich trzydzieści lat.

Ziszczało się jej największe marzenie.

Prawie nie mogła w to uwierzyć.

- Mama? - szepnęła w końcu z niedowierzaniem.

- Tak, kochanie, jestem twoją matką. - Na piękną twarz kobiety wypłynął lekki uśmiech. - Jakie to miłe z twojej strony, że spadasz mi wprost pod nogi. Oszczędziłaś mi wielu wysiłków.

- Co...

Całkowicie ogłupiała Darcy nie zauważyła nawet, że matka przysunęła się blisko i że uniosła rękę.

Dopiero gdy pięść kobiety uderzyła w jej szczękę, uzmysłowiła sobie, że marzenia i rzeczywistość nie zawsze oznaczają to samo.

Czując, że ciemność ogarnia jej umysł, upadła w tył na skutą lodem ziemię.

Tak, rzeczywistość naprawdę bywa czasami bardzo przykra.

Rozdział 21

Celując palcem prosto w serce wroga, Styx widział w powietrzu błyskające iskry własnej furii.

Czuł też za plecami podniecenie otaczających go wampirów, ich niepokój. Słyszał trzaskanie knykci palców ściskających kusze.

Nic go to jednak nie obchodziło.

W jego świecie istniał teraz tylko stojący przed nim, chudy wampir, który przestał się już uśmiechać zarozumiałe, lecz patrzył na Styxa z wyraźnym strachem.

Wreszcie wrócił mu rozum.

Ale i tak nie uniknie śmierci.

Ponownie.

- Twoje teatralne sztuczki nie robią na mnie wrażenia, Styxie - wychrypiał Desmond, kuląc się jednak pod groźnym spojrzeniem przeciwnika. - Jesteś otoczony, poza tym mamy w rękach twoją partnerkę. Zrobisz, co ci każę, albo pożałujesz.

Styx widział, że usta wampira się poruszają. Domyślał się, że wypowiada jakieś groźby, ale już go nie słuchał. Jedynym dźwiękiem, jaki coś dla niego znaczył, był huk mocy wzbierającej w jego ciele. Sprawiając, że powietrze wokół stało się jeszcze mroźniejsze, ruszył do przodu, ignorując strzałę, która właśnie przeleciała mu koło głowy.

- Styxie? - Desmond zaczął się gwałtownie cofać, wysuwając przed siebie ręce. - Nie bądź głupi.

Ludzie z mojego klanu zabiją cię... - Wampir zamilkł, bo Styx mocno go ścisnął za szyję.

Powietrze przeszyły okrzyki gniewu, a zaraz potem grad strzał, przed którymi Styx osłonił się ciałem Des-monda wijącego się w jego uścisku. Srebrne strzały wbijały się w jego plecy, wypalając w nich wielkie dziury.

Czując za sobą nadciągających przeciwników, Styx błyskawicznie się odwrócił, rzucając ciało przywódcy klanu pod stopy jego poddanych. Ci, przerażeni stanem wodza, ruszyli mu na pomoc, zapominając o Styxie, któ-

ry dzięki temu bez przeszkód mógł stanąć do walki z rozwścieczonym Jacobem.

Ten wampir był niemal tak potężnie zbudowany i równie wściekły jak on, ale mocą nie dorównywał Anassowi.

Jacob z dzikim rykiem rzucił mu się do gardła, ale Styx zręcznie uniknął ataku, co sprawiło, że wielki wampir zawarczał ze złości. Tymczasem Styx, korzystając z okazji, złapał Jacoba za nogę i z łatwością powalił na ziemię. Zaraz potem sięgnął po swój długi miecz i zaczął nim wywijać w powietrzu nad olbrzymem, który bezskutecznie usiłował się podnieść. Nie zdążył jednak nawet dźwignąć się na kolana, gdy miecz spadł na jego szyję, odcinając mu głowę.

Nie czekając, aż ciało ulegnie dezintegracji, Styx kopnął je na bok i odwrócił się szybko akurat w chwili, gdy już blisko był drewniany kołek wycelowany w jego serce.

Zdażył w porę unieść ramię, osłaniając pierś. I choć kołek wbił mu się głęboko w rękę, nawet się nie skrzywił. Uniknął śmiertelnego ciosu i teraz sam zamierzał uderzyć.

Oczy atakującego go wampira rozwarły się szeroko, gdy dłoń Styxa zamknęła się na palcach obejmujących kołek. Styx mocno zacisnął rękę, gruchocząc kości dłoni i wyrywając kołek, który następnie odwrócił, żeby wbić go w serce wampira.

Ten jeszcze szarpał się przez jakiś czas, bo panika dodawała mu sił, ale wynik starcia był przesądzony. Nie puszczając zgruchotanej dłoni, Styx z cichym warknięciem wbił kołek w wąską pierś przeciwnika.

Wampir głośno jęknął i padł na ziemię, zamieniając się w garstkę popiołu.

Styx poczuł w sercu ukłucie żalu z powodu utraty jednego ze swych braci. Nieważne, że był jego wrogiem. Łączyły ich więzy krwi. Jednak ów żal nie powstrzymał go przed pochwyceniem miecza i zwróceniem się ku pozostałym wampirom.

Wampirom, które chciały skrzywdzić Darcy i które za to poniosą śmierć.

Dwa z nich nadal klęczały nad swym przywódcą, jednak pozostałe już gotowały się do ataku. Styx, szykując się na jego odparcie, pochylił się, szeroko rozstawiając nogi. Wiedział, że wampiry będą się starały go otoczyć, i nie mógł do tego dopuścić.

Musiał zaatakować pierwszy.

Odchylił więc głowę i cicho zawarczał, wzywając moce, które silnym strumieniem wlały się w jego żyły.

Viper zaklął, gdy bagażówka zatrzymała się w końcu i jego ludzie wysypali się w noc, otaczając opuszczony dom.

Nie chciał zostawiać Styxa samego. Wampir nie opuszcza braci na polu bitwy, zwłaszcza gdy tym bratem jest Anasso.

Jednak rozkaz to rozkaz. Poza tym w głębi serca Viper uważał, że Styx mądrze postąpił, każąc mu sprowadzić pomoc. Sami z pewnością nie daliby sobie rady.

Czuł wielki niepokój na myśl o tym, co stało się z jego przywódcą.

Wielka wściekłość pchała go do walki. Ogarnęła go przemożna chęć, by kogoś zabić.

Z mieczem w jednej ręce i śmiercionośnym, srebrnym sztyletem w drugiej pobiegł szybko na tyły domu. W powietrzu unosiła się woń śmierci. To oznaczało, że zginął jakiś wampir. Zresztą nie jeden.

W dodatku niedawno.

A niech to diabli.

Jeśli Styx...

Mroczna i przerażająca myśl nie zdążyła uformować się w jego umyśle, gdy nagle powietrze rozdarł przeraźliwy ryk.

Viper uśmiechnął się ponuro.

Styx.

Żył. I był w bardzo podłym nastroju.

Viper przyspieszył kroku, wybiegł za róg domu i tam stanął jak wryty na widok Styxa rzucającego się na szarżujące na niego trzy wampiry.

Nie można jednak powiedzieć, że patrzył na Styxa, bo Anasso poruszał się tak szybko, iż trudno było skupić na nim wzrok. W powietrzu zamigotała stal i jeden z wampirów, pozbawiony głowy, padł na ziemię, zanim zdążył się zorientować, co się stało.

Pozostałe dwa, przerażone tym widokiem, zamarły w bezruchu, ale już w następnej chwili zaczęły się cofać przed wirującym mieczem.

Jednak na próżno.

Wokół ich ciał uformowała się nagle otoczka lodowatej mgły niepozwalająca im nawet drgnąć. Styx użył swych mocy, by oszołomić przeciwników, którzy teraz bezradnie patrzyli na zbliżającą się ku nim śmierć.

Viper, który przyglądał się tej rzezi z niezwykłą fascynacją, otrząsnął się wreszcie i rozejrzał dokoła. Na skraju podwórka dojrzał trzy wampiry. Jeden, najwyraźniej ranny, leżał na ziemi, a pozostałe dwa próbowały mu za wszelką cenę udzielić pomocy.

Gestem dłoni dał znak swoim ludziom, żeby zajęli się zdrajcami, przypominając, że mają ich wziąć żywcem. Nie wydał tego rozkazu wiedziony współczuciem. O nie. Najchętniej każdego ze zdrazieckich wampirów skrepowałby sznurami i zostawił na dworze do nadejścia świtu. Jednak nie mógł tego uczynić, ponieważ potrzebował Desmonda i jego ludzi. Ich egzekucja miała być przykładem dla innych wampirów, ostrzeżeniem dla innych przywódców, żeby nie wazyli się podnosić ręki na Anassa.

Zaczął, aż jego ludzie powalą wampiry i zakują w srebrne dyby, które ze sobą przywiózł, po czym znów skupił uwagę na Styxie.

Na wolności pozostał już tylko jeden wampir.

Viper się zawahał.

Wiedział, że powinien interweniować.

Styx był opętany furia, ale gdy wróci mu zdrowy rozsądek, może pożałować spustoszenia, jakiego był sprawcą. Zwłaszcza że na ogół przykładał ogromną wagę do etycznego postępowania.

Jednak jedno spojrzenie na śniadą twarz wystarczyło, by Viper porzucił wszelką myśl o wkroczeniu między Anassa a jego przeciwnika. Na obliczu Styxa malowała się bowiem czysta, brutalna bezwzględność.

Styx uwolnił swe bojowe moce być może pierwszy raz w życiu. I dlatego każdego, kto stanąłby mu teraz na drodze, czekała pewna zguba.

Nawet Vipera.

Podszedł więc bliżej - by móc wkroczyć do akcji, gdyby okoliczności tego wymagały - zachwycony widokiem Styxa, który, wymachując mieczem, wykonywał przed swym przeciwnikiem zawiły i piękny taniec śmierci.

Wszystkie wampiry były obdarzone ogromną siłą fizyczną i magicznymi mocami, jednak mało który z nich mógł równać się ze Styxem i mało który potrafił władać bronią tak jak on. Był mistrzem szermierki i oglądanie go w akcji budziło podziw.

Wampir, który z nim walczył, w przerażeniu uniósł kuszę, celując w niego. Jednak to na nic się nie zdało, bo Styx w ułamku sekundy znalazł się przy nim i, wyrwawszy mu kuszę z rąk, warcząc, zmiażdżył ją w dłoniach.

Głupi wampir zamiast paść na kolana i błagać o litość, sięgnął pod płaszcz po inną broń.

Na ten widok na usta Styxa wypłynął złowrogi uśmiech. Uniósł miecz, potem błysnęła stal i młody wampir w mgnieniu oka stracił głowę.

Viper się skrzywił.

Tak, bojowa moc.

Postąpił krok do przodu, aby przyciągnąć uwagę przyjaciela, ale przekonał się, że ten, odchyliwszy głowę, zaczął wachać powietrze, a potem szybko jak błyskawica okręcił się dokoła i spojrzał na zakute w dyby wampiry strzeżone przez ludzi Vipera.

Niski pomruk z jeżył Viperowi włosy na karku. O cholera.

Styx tylko wyczuwał krew i nie odróżniał wroga od przyjaciela. Dla niego wszystko, co się poruszało, stanowiło łup.

Viper za wszelką cenę musiał uspokoić tę szalejącą bestię.

Wspaniale. Po prostu super.

Wsunąwszy miecz do pochwy, zaczął ostrożnie podchodzić do przyjaciela, trzymając sztylet w pogotowiu. Nie chciał go zranić, ale nie mógł pozwolić, by Styx pozabijał jego ludzi.

Zaklął więc pod nosem i rzucił się do przodu. Wiedział, że kiedy Styx ruszy do walki, nic go nie powstrzyma.

Miał świadomość, że nie należy zachodzić rozwścieczonego wampira od tyłu. Postanowił więc najpierw okrążyć Styxa, tak by przyjaciel wreszcie go dostrzegł.

- Styxie... Mój panie... - Viper uniósł dłonie w pokojowym geście. - Już koniec. Wróg został pokonany.

Ciemne oczy Anassa strzeliły w jego stronę, ale nie pojawił się w nich błysk świadczący o tym, że Styx rozpoznał mówiącego.

Za to pojawiła się w nich iskierka zniecierpliwienia, jakby Viper stanowił przeszkodę w osiągnięciu celu.

- Desmond żyje - huknął.

- Ale jest zakuty w dyby - tłumaczył spokojnie Viper. - Jeśli nie umrze od ran, stanie przed Komisją i przywódcami innych klanów. Jego los będzie lekcją dla innych.

Styx syknął. W jego oczach błyskała szaleńcza żądza krwi.

- Desmond poniesie śmierć z moich rąk.

- Oczywiście - zapewnił Viper. - Ale dopiero gdy zostanie osądzony.

Styx bez ostrzeżenia chwycił Vipera za koszulę i podniósł w górę.

- Darcy - warknął.

Viper starał się nie szamotać w śmiertelnym uścisku przyjaciela. Wprawdzie Styx nie robił mu krzywdy, nie chciał go jednak prowokować, zwłaszcza że na szali ważyło się jego życie.

- Darcy tu nie ma - odparł stanowczym tonem. - Jest bezpieczna z Dantem i Abby.

- Nie. - Styx potrząsnął nim gwałtownie. - Darcy jest w niebezpieczeństwie.

Niech szlag trafi nowo połączone wampiry, zaklął w duchu Viper.

- Mój panie, nie myślisz jasno i...

Słowa uwięzły mu w gardle, bo Styx znowu mocno nim potrząsnął.

- Wampiry, które wzięłem pod opiekę, to zdrajcy. Viper syknął przeciągle ze zdumienia.

- Jesteś tego pewien?

- Poprosiły o ochronę tylko po to, by poznać moje słabe strony. I dowiedziały się o Darcy.

- A więc to była świadoma próba zamachu na ciebie?

- Tak.

Viper zaklął wściekły na swoją ślepotę. Powinien był się domyślić, że jest coś dziwnego w Desmondzie i bezsensownych spustoszeniach, jakie czynił w mieście. Zanim wystawił Styxa na niebezpieczeństwo, powinien był sprawdzić, o co naprawdę chodzi zbuntowanemu szefowi klanu.

- A niech to diabli.

W ciemnych oczach pojawił się groźny błysk.

- Muszą ponieść karę.

- Wszystko w swoim czasie. - Viper chwycił przyjaciela za nadgarstek i szarpnąwszy nim mocno, zdołał uwolnić się z uścisku. - Najpierw musimy wrócić do miasta i ostrzec Darcy.

Śniada twarz zmarszczyła się w wyrazie tak straszliwej rozpacz, że Viper niemal fizycznie poczuł ból trawiący przyjaciela.

- Już ją mają - wydyszał Styx - i wiozą tutaj.

A niech to. Viper chwycił Styxa za ramię, modląc się zarazem, by ze względu na dobro wszystkich zainteresowanych Darcy nic się nie stało.

Nie był pewien, czy zdołałby powstrzymać rozlew krwi, gdyby Styx wpadł w szal.

- Jeśli to prawda, musimy się przygotować na ich przyjazd - rzekł. - Ale, moim zdaniem, lepiej zrobimy, jeśli skontaktujemy się z Danem. Może te dwa wampiry istotnie planowały porwanie Darcy, ale nie sądzę, żeby poszło im łatwo. - Viper uśmiechnął się ponuro. - Twoja partnerka ma wiele ukrytych talentów.

Styx ukrył twarz w dłoniach i powoli opadł na kolana.

- W końcu to pojąłem.

Viper ukląkł obok przyjaciela, obejmując go ramieniem.

- Co pojąłeś?

Styx podniósł głowę i spojrzał na Vipera. Był zdruzgotany.

- Zrozumiałem, co miałeś na myśli, mówiąc, że oddałbyś wszystko, by zapewnić bezpieczeństwo swojej partnerce.

- Tak. - Viper skinął głową. - Widzę, że na dobre połączyłeś się z Darcy, ale na szczęście dzisiaj nie będziesz musiał niczego poświęcać. Darcy wkrótce znajdzie się w twoich ramionach, gdzie jej miejsce.

Darcy wcale nie była zdziwiona, budząc się z potężnym bólem głowy i ze spuchniętą szczęką, jakby ktoś wepchnął jej do ust grejpfruta. Nie zdziwiło jej nawet to, że znajduje się w jakimś obcym pokoju i jest przykuta do łóżka.

W gruncie rzeczy w tych okolicznościach wszystko było całkiem zrozumiałe. Ale czy powinna się bać?

Powstrzymując jęk, uniosła z trudem ciężkie powieki, chcąc rozejrzeć się uważnie po pokoju. Zbędny wysiłek.

Nie było na co patrzeć, może nie licząc krzywo przybitej do ścian boazerii ze sztucznego drewna i dywanu barwy wymiocin z licznymi kropkami pleśni.

Pokój był wąski i ponury, dokładnie taki, jakie można zobaczyć we wszystkich podrzędnych hotelikach. Widziała ich już tyle, że po samym zapachu mogła się zorientować, gdzie się znajduje.

No nie, to chyba jednak nie jest typowy pokój hotelowy, stwierdziła w duchu, gdy odwróciwszy głowę, dostrzegła w oknach grube kraty. Wyglądały, jakby je niedawno zainstalowano, i wcale nie przyczyniały się do ocieplenia ponurej atmosfery pomieszczenia. Nie wspominając, że były całkiem zbędne, skoro Darcy była przykuta do łóżka łańcuchami jak szalowiec psychopata.

Zmieniła pozycję i spojrzała na żelazne obręcze na nadgarstkach połączone z łańcuchami, których końce przytwierdzono do podłogi. Łańcuchy zapewne ważyły tyle, ile sama Darcy.

Widać porywacze uważają ją za najgroźniejszą osobę w Chicago od czasów Ala Capone, choć może skuli ją z zupełnie innych powodów.

Cholera.

Darcy miała nadzieję, że chodzi jednak o wersję z Capone.

Czyżby ktoś zakuł ją w łańcuchy ot tak, dla samego faktu?

Ignorując dokuczliwy ból głowy, zaczęła wiercić się na łóżku i odpychając się stopami od materaca, podsunęła się wyżej, opierając się o wezglowie.

Nie przybliżyło jej to do wolności, niemniej w pozycji siedzącej nie czuła się już tak bezradna.

I dzięki Bogu, bo w tej samej chwili drzwi do pokoju stanęły otworem i Darcy ujrzała kobietę, która nie była jej całkiem obca.

W progu stała jej ukochana matka.

Ta parszywa suka.

Darcy była wstrząśnięta siłą gniewu, jaki odczuwała wobec kobiety, która przecież dała jej życie.

Z drugiej strony, trudno się dziwić. Ich pierwsze spotkanie nie należało do najszcześniejszych. Chyba że ktoś marzy, żeby go pobito, porwano, a następnie przykuto do łóżka. Jednak mimo że Darcy wyobrażała sobie, iż poczuje się zdradzona, a może nawet zawiedziona, nie przypuszczała, że w jej sercu wybuchnie aż taki gniew. To przecież nie leżało w jej charakterze.

Może stało się tak dlatego, że nie była w stanie dłużej pielęgnować dziecięcej fantazji, w której jej matka jest kobietą łagodną i kochającą. Kobieta, która wprawdzie była zmuszona oddać córeczkę obcym ludziom, ale która nadal ogromnie kocha swe utracone dziecko.

Rzeczywistość sprawiła, że w sercu Darcy pojawiła się wielka, ziejąca bólem dziura i z tego powodu najchętniej rzuciłaby się z pięściami na swoją rodzicielkę.

Po zamknięciu drzwi kobieta swobodnym krokiem podeszła do łóżka. Darcy zadrżała, a po jej skórze przebiegł nagle dziwny dreszcz. Zauważyła, że ten dreszcz pojawiał się zawsze, gdy znajdowała się w obecności wilkołaków.

Tak jakby jej ciało rozpoznawało, że jest w towarzystwie kogoś ze swojego gatunku. Och... ale numer. Kobieta stanęła przy oknie, splotła ręce na piersiach i powłóczyłym spojrzeniem przemknęła po sylwetce jeńca.

Nie wydawała się szczególnie zachwycona widokiem córki. I nic zaskakującego. Darcy doskonale wiedziała, że wygląda jak szmata. Natomiast matka miała na sobie supermodny beżowy kostium, a jej włosy były splecione w warkocz i elegancko zwinięte w niski kok tuż nad szyją.

Byłaby niezwykle urodziwa, gdyby nie lodowaty wyraz twarzy, mrozący wszystko, na co tylko spojrzała.

- A więc już się ocknąłeś - rzuciła obcesowo. Darcy zmrużyła oczy.

- Jak widać.

- To dobrze, bo już się zaczynałam martwić, że za mocno ci przyłożyłam. Byłoby głupio, gdybym cię zabiła, kiedy w końcu udało się nam cię odnaleźć.

Gniew pulsujący w sercu Darcy nabierał mocy. To było wszystko, co jej ukochana matka miała do powiedzenia?

Ze jest szczęśliwa, iż jej nie zabiła?

- Proszę nie mów tak, bo twoja troska po prostu zwała mnie z nóg - warknęła przez zaciśnięte zęby.

Na pięknych ustach matki ukazał się kpiący uśmiešek.

- Wolałabyś pewnie, żebym pocałowała guz i spytała, czy mniej boli?

- Biorąc pod uwagę fakt, że sama mi go nabiłaś, raczej zrezygnuję z twoich pocałunków.

- Jak sobie chcesz.

Darcy poruszyła się niespokojnie na łóżku, czemu towarzyszył głuchy brzęk łańcuchów.

- Ponieważ już tu jestem, choć nikt mnie nie pytał, czy mam ochotę się tu zjawić, wypadaloby przynajmniej, żebyś mi się przedstawiła.

- Ale przecież już wiesz, kim jestem, kochanie. - Uśmiech na ustach kobiety stał się jeszcze bardziej drwiący. - Tylko zaznaczam, że mogę się zrobić agresywna, jeśli ośmielisz się mówić do mnie „mamo”. Lepiej używaj mojego imienia. Jestem Sophia.

Sophia. To imię do niej pasuje, pomyślała Darcy. Znacznie bardziej niż „matka”.

- Nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby mówić do ciebie mamo - zapewniła oschle. - Gdzie jestem?

- W kryjówce Salvatore. - Sophia rozejrzała się po pokoju z wyraźnym niesmakiem. - Straszny tu chlew, nie sądzisz?

- Widziałam gorsze miejsca.

- Możliwe. - Sophia przechyliła głowę na bok i zaczęła przyglądać się wykrzywionej złością twarzy córki. - Wydajesz się krucha, ale w oczach masz gniew. To zresztą zrozumiałe w twojej sytuacji.

Będziesz potrzebowała wiele gniewu, kochanie. Wśród wilkołaków łagodność nie jest tolerowana.

- Podobnie jak dobre maniery, prawda? - Darcy spojrzała wymownie na łańcuchy. - W moich marzeniach o spotkaniu z matką nie było bicia i łańcuchów.

- Ja też całkiem inaczej wyobrażałam sobie nasze pierwsze spotkanie, ale to tylko twoja wina.

- Moja?

Sophia uniosła dłoń, patrząc na swoje doskonale wypielegnowane paznokcie.

- Powinnaś była posłuchać Salvatore, kiedy z tobą rozmawiał. Oszczędziłoby to wszystkim wielu kłopotów.

Darcy wybuchnęła krótkim, pełnym niedowierzania śmiechem. Winiono ją za to, że ktoś ją śledził, wystraszył, a potem zakuł w dyby.

To już była totalna przesada.

- Wybacz, ale nie mam zwyczaju słuchać obcych mężczyzn, którzy łążą za mną po całym mieście.
- A szkoda. Udawało ci się wodzić Salvatore za nos jak ostatniego głupka, co przyznam, było dość zabawne, jednak nie jestem aż tak cierpliwa. Czas, żebyś wróciła do rodziny.

Rodzina.

Od jak dawna marzyła o rodzinie?

Od jak dawna śniła o tym, że będą ją otaczali ludzie bliscy jej sercu i że zamieszka z nimi w miejscu, które wreszcie będzie mogła nazwać prawdziwym domem?

Darcy mocno szarpnęła łańcuchami.

- To dziwne, ale nie czuję się jak córka marnotrawna. Może z powodu łańcuchów, którymi jestem przykuta do łóżka.
- Już wkrótce otrzymasz podarunek przywitalny, moja droga, ale najpierw musisz udowodnić, że akceptujesz swoją pozycję wśród Wilków.
- Trudno zaakceptować coś, o czym nie ma się zielonego pojęcia.
- Tak, wielka szkoda, że wychowałaś się wśród ludzi. - Sophia westchnęła ciężko i przeciągle. - Twoja nieznajomość naszych praw wszystko komplikuje.

Okay, dosyć.

Darcy była zmęczona, bolała ją szczeka, a tak mocne niegdyś pragnienie poznania przeszłości zamieniło się w gorzki zawód, który twardą kulą umiejscowił się w głębi jej brzucha.

- Szkoda, że wychowałam się z ludźmi? - Wściekłość sprawiła, że mówiła teraz głosem niższym niż zwykle. - O nie. Raczej szkoda, że jako dziecko zostałam porwana, a potem przerwano mnie od jednej rodziny zastępczej do drugiej, a na koniec trafiłam na ulicę. Szkoda, że od trzydziestu lat mam wrażenie, że jestem dziwadłem, mu-

szę unikać ludzi i nieustannie się zastanawiam, co ze mną jest nie tak? A najbardziej żał mi, że o tym, iż jestem... wilkołakiem, dowiedziałam się od zupełnie obcej osoby. Sophia, podchodząc do łóżka, przewróciła oczami.

- Och, przestań się nad sobą użalać. Nie ty jedna, wszyscy mają ciężkie życie. Liczy się tylko to, że wróciłaś tam, gdzie twoje miejsce. - Kobieta zamarła z oburzenia, słysząc głośny śmiech Darcy. - Co cię tak rozbawiło?

Darcy pokiwała głową, próbując pohamować szyderczą wesołość.

- Nic, tylko przypomniało mi się pewne stare powiedzonko.

- Jakie powiedzonko?

- Uważaj, o co się modlisz.

Dopiero po dłuższej chwili Sophia zorientowała się, że Darcy mówi o niej.

- Ach. - Na usta kobiety wypłynął drwiący uśmiezek. - Salvatore ostrzegął, że będziesz oczekiwała osoby w rodzaju June Cleaver.

A jeśli nawet, to co w tym złego?

Domowe obiady, bajeczka i całus na dobranoc...

Darcy się skrzywiła.

- A zamiast June dostała mi się matka z horrorów. Sophie obojętnie wzruszyła ramionami.

- Pewnie masz rację. Nie jestem aż tak okropna, ale przyznaję, że nie bardzo mnie interesuje bycie matką. To zajęcie nudne i słabo wynagradzane.

- Słabo wynagradzane? A miłość dzieci się nie liczy?

- Nie bardzo. Gdybyś tak jak ja była reproduktorką, rozumiałabyś mnie lepiej.

Darcy jęknęła cicho. Nie wiedziała, co znaczy słowo reproduktorką, ale czuła, że nie chciałyby znaleźć się w tej roli.

- Reproduktorką? - powtórzyła ze zdumieniem.

- Tym właśnie jesteśmy - rzuciła kpiącym tonem Sophia. - Wilczyce czystej krwi mają jedno zadanie: wydawać na świat jak najliczniejsze mioty.

Darcy szeroko otworzyła oczy.

- Jezu... Rodzicie szczenięta? Sophia roześmiała się z ironią.

- Ależ skąd. Rodzimy ludzkie dzieci, ale nazywamy to miotem, bo zazwyczaj ciąża jest mnoga, choć oczywiście niemowlęta mają w sobie krew Wilków.

Uff, Darcy odetchnęła z ulgą. To przypomniało jej o jedynym pozytywnym aspekcie całego zamieszania.

- Salvatore mówił, że mam trzy siostry...

- Bo masz.

- Czy będę mogła się z nimi spotkać?

- Jeśli tylko zdołamy je tu ściągnąć. - W zielonych oczach wilczycy zaiskrzyła złość. - Twoje siostry okazały się równie uparte i sprawiły tyle samo kłopotu co ty, moja droga.

Darcy poczuła ulgę na myśl, że jej nieszczęsne siostry zdołały uniknąć jej losu, oraz żal, że może nigdy ich nie poznać.

A bardzo tego pragnęła, bo miała wrażenie, że bardzo fajnie mieć siostry.

- Czy to już wszystkie twoje dzieci? - spytała. - To znaczy... czy miałaś więcej niż jeden miot?

Sophia przez chwilę milczała.

- W ciążę zachodziłam setki razy - powiedziała w końcu, wruszając ramionami.

- Dobry Boże...

- Ale żadnej nie utrzymałam dłużej niż kilka miesięcy. Donosiłam tylko tę ostatnią, w której urodziłam ciebie

i twoje siostry.

Coś na kształt smutku przemknęło przez piękną twarz Sophii, która zaraz przywdziała maskę cynicznej obojętności.

Niespodziewane współczucie odebrało Darcy dech. A niech to. Nie chciała się zastanawiać nad tym, jak trudno musi być kobiecie, która ciągle zachodzi w ciążę, wiedząc, że za rogiem czai się śmierć.

Ani nad tym, co trzeba zrobić z własnymi uczuciami, by przetrwać taki zwód.

Nie zamierzała współczuć Sophii, która traktowała ją, jakby była irytującym sprzętem, nieodzownym w jej planach.

- Przykro mi - mruknęła, nie mogąc się jednak powstrzymać.

- U Wilków to normalne.

- Dlaczego? - dopytywała się, pamiętając, że Levet mówił coś o tym, że ród wilkołaków odczuwa brak potomstwa. - To znaczy... dlaczego miałaś tyle poronień?

Sophia prychnęła niecierpliwie.

- Doprawdy, kochanie, powinnaś czasami użyć swojej inteligencji. Wyobrażasz sobie, co dzieje się z ciałem kobiety podczas transformacji?

Darcy się skrzywiła. Nie wiedziała dokładnie, na czym polega transformacja, ale to, co usłyszała, nie brzmiało zachęcająco.

- Szczerze mówiąc, nie potrafię sobie tego wyobrazić.

- Zapewniam cię, że to bardzo ekscytujący proces, ale też niezwykle gwałtowny.

- Och.

- No właśnie, och. - Sophia zaczęła przechadzać się nerwowo po pokoju. - Stare legendy mówią, że w dawnych czasach wilczyce czystej krwi potrafiły powstrzymać transformację nawet podczas pełni księżyca, żeby móc donosić ciążę bez obawy poronienia. Ale nawet jeśli to prawda, wilczyce już dawno zatraciły tę umiejętność.

- A więc musisz zamieniać się w wilkołaka czy tego chcesz, czy nie?

- Podczas pełni tak. - Sophia zatrzymała się, spoglądając na córkę wymownie. - I czasami wtedy, gdy jakiś głupiec wyprowadzi mnie z równowagi.

Darcy zignorowała tę niezbyt subtelną groźbę.

- Więc czy możliwe, że jestem twoją córką? Przecież nigdy nie uległam transformacji.

- I właśnie z tego powodu jesteś wyjątkowa, moja droga. - Krytyczne spojrzenie zielonych oczu przesunęło się po szczupłym ciele Darcy. - Kobieta wilkołak, która nie przechodzi transformacji.

Idealna maszynka reprodukcyjna.

Maszynka reprodukcyjna? O nie. Nigdy w życiu. Nie był to jednak odpowiedni moment, by sprzeczać się o tę właśnie kwestię.

- Ale dlaczego się nie przemieniam? - zapytała.

- Dobry Boże, nie mnie o to pytaj. - Sophia lekko się wzdrygnęła. - Pogadaj z Sah/atore. On poda ci wszystkie naukowe szczegóły. Wiem tylko, że ma to jakiś związek z komórkami i DNA.

Darcy nawet nie próbowała ukryć zdumienia. A niech to wszyscy diabli. Spodziewała się dziwnych, tajemniczych, a nawet mistycznych wyjaśnień, ale nie tego, że usłyszy o naukowych eksperymentach.

- Genetyka?

- Tak, właśnie.

- Zostałam zmieniona genetycznie?

- Owszem, moja kochana. - Na usta Sophii wypłynął drwiący uśmiech. - W świecie wilkołaków jesteś dzieckiem Frankensteina.

W tym samym momencie drzwi otworzyły się gwałtownie i do pokoju z głośnym warczeniem wpadł Salvatore.

- Milcz, Sophio, ani słowa więcej.

Rozdział 22

Darcy mocno wciągnęła powietrze do płuc, gdy śniady, niezwykle przystojny Salvatore wkroczył do pokoju. Ubrany był, jak zawsze, w jedwabny garnitur wart fortunę, tym razem jasnoniebieski z czarnym jak antracyt krawatem. Ciemne włosy miał zaczesane do tyłu i związane na karku, co podkreślało jego elegancję i doskonałość męskiej urody.

Jednakże elegancja nie przysłaniała ponurej agresji skrzęcej się w złotych oczach wilkołaka ani otaczającej go aury brutalności.

Salvatore nie był zadowolony z Sophii i wyraźnie zamierzał coś z tym fantem zrobić.

Darcy instynktownie zeszywniała. Nie miała ochoty znaleźć się pomiędzy dwoma walczącymi demonami.

Sophia, jakby nieświadoma zagrożenia, podeszła do Salvatore i, stając za nim, bardzo intymnym gestem przesunęła smukłymi dłońmi po jego plecach.

- Ach, Salvatore. Jak widzisz, osiągnęłam to, czego tobie się nie udało - odezwała się gardłowym głosem. - Wcale mnie to nie dziwi, bo kobiety są sprytniejsze od mężczyzn, mimo iż wam się wydaje, że nad nami górujecie.

Salvatore strząsnął jej dłonie z pleców, nie spuszczać oczu z bladej twarzy Darcy.

- Udało ci się tylko wystraszyć własną córkę. Pewnie jesteś z siebie dumna?

- Przynajmniej jest tutaj, a nie we władaniu wampirów - obruszyła się Sophia, podchodząc do ściany i opierając się o nią w wystudiowanej pozie, której widok stanowiłby pokusę dla każdego mężczyzny.

Gest

okazał się bezcelowy, ponieważ Salvatore nawet na nią nie patrzył. Wilczyca, uświadomiwszy to sobie, zacisnęła szczęki ze złości. - Gdybyś miał w sobie choć trochę ikry, porwałbyś ją natychmiast po przyjeździe do Chicago. Od razu wziąłbyś ją do łóżka, a teraz już byłaby w ciąży.

- Hej... - Darcy potrząsnęła łańcuchami z wyraźnym niezadowoleniem. - Chwileczkę...

- Zostaw nas - rzucił Sah/atore cichym głosem. Sophia wybuchnęła śmiechem.

- Powiedz mi, kochany, czy jesteś tak męski, żeby wziąć ją, gdy jest skuta i bezradna?

Wilkołak obrzucił Sophię leniwym wzrokiem, a z jego gardła wydarło się groźne warknięcie.

- Mówię to po raz ostatni, Sophio. Zostaw nas samych.

Zapadła chwila milczenia, po czym wilczyca wykonała drwiący ukłon.

- Ależ oczywiście, Wasza Wysokość. - Podchodząc do drzwi, zatrzymała się, rzucając spojrzenie na łóżko. - Postaraj się jej nie skrzywdzić. To w końcu moja córka.

Po tych ostrzegawczych słowach wyszła na korytarz i zamknęła za sobą drzwi.

Zostawszy sam na sam z Sah/atore, Darcy poruszyła się niespokojnie na łóżku. Nie wierzyła, by wilkołak zamierzał ją zgwałcić, pamiętała bowiem, jak bardzo przez ostatnich kilka dni starał się zdobyć jej zaufanie. Jednak gdy zbliżył się do łóżka i obrzucił ją badawczym spojrzeniem, poczuła się całkiem bezbronna.

Matka w bezpośredni i bardzo przykry sposób wyjaśniła, że została genetycznie zaprojektowana wyłącznie po to, by rodziła Wilkom dzieci. Nie ulegało wątpliwości, że wilkołaki są zdesperowane.

Ciekawe zatem, jak długo jeszcze Salvatore zachowa cierpliwość?

Darcy wzdrygnęła się, kiedy wyciągnął rękę, by dotknąć jej twarzy.

- Nie...

W jego ciemnych oczach zamigotało coś na kształt żalu.

- Darcy, nie chciałem, żeby tak się to ułożyło. Jesteś ranna?

- Nie dotykaj mnie.

Wilkołak opuścił dłoń, a na jego twarzy pojawił się wyraz urażonej dumy.

- Mimo pochodzenia nie jestem zwierzęciem, Darcy. Nie skrzywdzę cię.

- Nie, bo wyręczają cię w tym zastępy kobiet - burknęła z pretensją, wciąż pamiętając cios, jaki otrzymała od własnej matki. Nie mówiąc o utarczce z piękną Jade.

Nos wilkołaka poczerwieniał ze złości, której wibracje w ułamku sekundy wypełniły pokój.

- Faktycznie wiele kobiet z mojego otoczenia ma zły zwyczaj wtrącania się w moje sprawy.

Darcy nie mogła temu zaprzeczyć.

- Rozumiem, że ja jestem jedną z tych spraw. Tylko nie rozumiem, czego ode mnie chcesz.

- Przecież już ci mówiłem, *cara*. - Oczy wilkołaka przesunęły się wolno po jej ciele. - Chcę, byś została moją nałożnicą, i zapewniam, że to bardzo szanowana pozycja w naszym środowisku.

Darcy wtuliła się mocniej w materac. Nie pomogła powiedzieć, by Sah/atore zupełnie jej nie pociągał.

Był oszałamiająco przystojny i miał ten rodzaj charyzmy, której większość kobiet nie potrafi się oprzeć. Być może w innej sytuacji jego zainteresowanie sprawiłoby jej nawet przyjemność.

Jednakże nie w obecnych okolicznościach, gdy najpierw była śledzona, potem przykuta do łóżka, następnie

zaś otrzymała informację, że genetycznie zmieniono jej macicę, aby mogła rodzić wilkołakom jak najwięcej dzieci.

Takie rzeczy nie działają na kobietę podniecająco. Poza tym Salvatore nie był Styxem. To stanowiło sedno problemu.

- Nie wątpię, że to bardzo godna pozycja - odparła bez pośpiechu. - Ale jeśli tego nie chcę?

Salvatore odsłonił w uśmiechu olśniewająco białe zęby.

- Zmienisz zdanie.

- Jesteś bardzo pewny siebie.

- Nasze połączenie zostało zaplanowane już w dniu twoich urodzin. Nie unikniesz swego przeznaczenia.

Darcy spojrzała wymownie na swoje nadgarstki.

- To chyba jasne, skoro trzymasz mnie przykutą do łóżka.

- Uwolnię cię, jeśli przyrzekniesz, że nie będziesz próbowała ucieczki. - Salvatore przestał się uśmiechać, gdy napotkał jej twardy wzrok. - Przyrzekniesz?

Zazgrzytała zębami. Łatwo byłoby skłamać. Wystarczyło otworzyć usta i powiedzieć to, czego od niej oczekiwano.

Miała wielką ochotę tak postąpić.

Zaufanie wilkołaka umożliwiłoby jej ucieczkę. Z tego powodu warto skłamać. A co ważniejsze, mogłaby teraz szybko wrócić do Styxa, zanim pogorszyłaby się i tak już okropna sytuacja.

Zadrzała. Nie wiedziała, ile czasu minęło, ale podejrzewała, że jest późne popołudnie, czyli że do zmierzchu zostały najwyżej dwie godziny, by Styx zdążył wyśledzić jej miejsce pobytu i zaatakować.

Zrobiłaby wszystko, żeby zapobiec konfrontacji.

Niestety nie umiała kłamać.

Nie potrafiła się przemóc, by wypowiedzieć kłamliwe słowa przed wilkołakiem, który wciąż bacznie się jej przyglądał.

-Nie.

- W takim razie łańcuchy pozostaną - oznajmił Salvatore. - Przynajmniej przez jakiś czas. Jestem pewien, że w końcu pogodzisz się ze swoim przeznaczeniem.

Wybuchnęła krótkim, ponurym śmiechem.

- Zgodzę się zostać reproduktorką? Nie sądzę. Twarz Salvatore wykrzywił grymas złości.

- Domyślam się, że to robota Sophii. Ta kobieta powinna się nauczyć trzymać język za zębami.

- Dlaczego? - Darcy spojrzała uważnie w ciemne oczy rozmówcy. - Zamierzałeś ukryć przede mną fakt, że jestem królikiem doświadczalnym? I moim jedynym życiowym zadaniem jest urodzenie liczego potomstwa?

O dziwo, wilkołak zmieszał się, słysząc to oskarżenie. A co dziwniejsze, jego ciemne oczy pociemniały jeszcze pod wpływem wyrzutów sumienia.

- *Cara*, to żadna tajemnica, że wilkołakom grozi wyginięcie - zaczął tłumaczyć ciepłym, nieco zbolalym głosem. - Wilczyce coraz częściej nie mogą donosić ciąży, nawet mieszańców jest coraz mniej. Zagłada zagłada nam w oczy.

Darcy przygryzła wargę, czując, że jej głupie serce zaczyna mięknąć.

- Cóż... przykro mi to słyszeć, ale... Salvatore wyciągnął ku niej dłoń.

- Poczekaj. Chcę, żebyś coś zrozumiała, Darcy - zaczął niemal błagalnym tonem. - Zatrudniłem batalion lekarzy i naukowców, ponieważ jestem zdesperowany. Jeśli wilkołaki chcą przetrwać, muszą mieć potomstwo.

Darcy z całych sił starała się zachować swój zupełnie zrozumiały gniew. Była osobą, a nie rzeczą, którą można dowolnie udoskonalać, aby pasowała do wyznaczonej roli.

- I naukowcy wpadli na świetny pomysł, żeby po-gmerać w moim DNA? - zapytała z wyrzutem.
- Naukowcy wyizolowali geny odpowiedzialne za transformację, a następnie spowodowali, aby owe geny u ciebie i twoich sióstr przestały działać. - Salvatore stanął przy łóżku i delikatnie musnął policzek Darcy. - Dzięki temu jesteście w stanie donosić ciążę i rodzić zdrowe dzieci.

Darcy odtrąciła jego dłoń.

- Twoje dzieci?

Salvatore uniósł ciemne brwi.

- Jestem królem, więc przysługuje mi pierwszeństwo w wyborze nałożnic.

Ta wypowiedź skutecznie stłumiła rodzące się w niej współczucie. To często się zdarza, gdy mężczyźni zaczynają gadać, co im ślina na język przyniesie.

„... .więc przysługuje mi pierwszeństwo w wyborze nałożnic...”

Dupek.

- Ale mnie nie dostaniesz - warknęła.

Salvatore spochmurniał, jakby jej złość go zaskoczyła.

- Należysz do mojego stada, *cara*. To tradycja.

- Może twoja, ale z pewnością nie moja. - Darcy znów zazgrzytała zębami. A myślała, że Styx jest zarozumiały. Ale to amator w porównaniu z Salvatore. - Naprawdę sądzisz, że wskoczę do łóżka z zupełnie obcym facetem?

Brwi Salvatore uniosły się jeszcze wyżej.

- Nie mam nic przeciwko temu, żeby poczekać jakieś dwa dni, póki się lepiej nie poznamy.

- Dwa dni?

Salvatore wzruszył ramionami.

- Wtedy masz dni płodne. Głośno stęknęła.

- O rany. Czy ktoś ci mówił, że twoja gadka na podryw jest beznadziejna?

Wilkołak wykrzywił usta.

- Chcesz, żebym cię uwodził słodkimi słówkami i kłamliwymi obietnicami?

Darcy zeszywniała, przypominając sobie pięknie brzmiący, niski głos Styxa, który szeptał jej różne rzeczy do ucha, gdy się z nią kochał.

Tego właśnie pragnęła.

I to bardzo, do bólu.

- Zachowaj te słodkie słówka dla innych kobiet.

- Przez następnych kilka miesięcy nie będzie innych kobiet. - Sah/atore zmrużył oczy. - Dopóki będziesz w ciąży, pozostanę ci wierny.

Darcy obrzuciła go zdumionym spojrzeniem.

- Chyba żartujesz?

- Wcale nie. Zaśmiała się krótko.

- A już myślałam, że nie może być gorzej.

- Przyszedłem ci wierność. Co w tym złego? Podniosła się z wezgłowia, wbijając w Salvatore groźne spojrzenie.

- Powiedz, czy gdy już urodzę, przekażesz mnie innym rodowodowym wilkołakom, żeby i oni popróbowali szczęścia?

Salvatore przyglądał się jej ze zmarszczonym czołem.

- Jeśli chodzi o partnera do łóżka, będziesz miała wybór.

Zdegustowana całą sytuacją, dumnie uniosła głowę. Miała dosyć tego wszystkiego, wołałaby raczej wyskoczyć przez okno, niż zgodzić się na tak bezduszny układ.

Dzieci powinni mieć partnerzy, którzy są sobie oddani i którzy potrafią zapewnić potomstwu bezpieczny dom, pełen miłości.

Darcy bardziej niż ktokolwiek inny rozumiała, jakie to ważne.

Zresztą należała do innego mężczyzny. I nic już tego nie zmieni. Ani pochodzenie, ani obowiązek, ani nawet łańcuchy.

- Istnieje tylko jeden mężczyzna, z którym chcę dzielić łóżko. I nie jest to Wilk.

W pokoju zapadła głucha cisza.

- Zapomnij o swoim wampirze - warknął Salvatore, zbliżając się do łóżka. - Chociaż zazwyczaj mam inne zdanie niż Sophia, w tej kwestii się z nią zgadzam. Zmarnowałem zbyt wiele czasu. Należysz do mnie, Darcy. I żadne z nas nie ma w tym względzie wyboru.

Darcy pokręciła wolno głową.

- Nieprawda.

- Prawda, *cara*. - Salvatore chwycił ją mocno za podbródek. - Dzisiaj w nocy zostaniesz moją nałożnicą.

W przeciwieństwie do Darcy Styx nie był skuty łańcuchami, choć i jemu odebrano wolność.

Zamknięto go w ciemnej celi znajdującej się w piwnicach eleganckiej rezydencji Dantego.

Nie było to miejsce, w którym ktoś mógłby szukać potężnego Anassa, a sam Anasso też nie marzył o spędzaniu czasu w podobnych warunkach.

Na szczęście dla wszystkich zainteresowanych w miarę upływu dnia Styx się uspokajał, w końcu przyznał, że wpadając w szal, nie zostawił przyjaciołom większego wyboru.

Powiedzieć, że się zdenerwował na wieść, iż pod jego nieobecność wilkołaki porwały Darcy, to jak nazwać huragan lekkim wiatrem.

Prawda była taka, że oszalał z wściekłości.

A gdyby nie przyjaciele, z pewnością pozabijałby zbuntowane wampiry i mimo nadchodzącego świtu

udałby się na poszukiwanie Darcy. To oznaczałoby dla niego pewną śmierć, a tym samym spełnienie marzeń wilkołaków.

Teraz, gdy zbliżał się wieczór i gdy już odsunął od siebie rozprasające emocje, postanowił zastanowić się nad własnym położeniem, używając resztek logiki i rozsądku, jakie mu jeszcze pozostały.

A jak się szybko przekonał, nie było tego wiele.

Bo choć nie toczył już piany z ust, pragnienie odzyskania Darcy było nadal tak przemożne, że aż sprawiało ból.

Wydawało mu się, że zdoła przekonać przyjaciół, iż wrócił mu rozum i mogą go wypuścić z celi, aby mógł udać się na poszukiwania.

Podszedł zatem do drzwi i wyniosłym tonem, który bardzo do niego pasował i miał świadczyć o jego opanowaniu, rzekł:

- Viper, wiem, że mnie słyszysz. Masz dokładnie minutę, żeby przyjść do mnie.

Na korytarzu rozległy się kroki, ale drzwi pozostały zamknięte.

- Spokojnie, o wiekuisty. Jestem tutaj,

- Otwórz drzwi.

- Kiedy na dobre zapadnie noc.

- Viper. - Głos Anassa mógłby w tej chwili zmrozić Saharę. - Otworzysz te drzwi albo sprawię, że cały dom się zapadnie.

- Te słowa nie przekonują mnie, bym cię mógł uwolnić - stwierdził Viper. - Zakuję cię w łańcuchy, żebyś się nie zabił. Nie wypuszczę cię, póki nie będę pewien, że wrócił ci rozsądek.

Styx z trudem stłumił falę narastającej furii. Niech piekło pochłonie tych oddanych przyjaciół.

- Przekonałeś mnie i zapewniam, że nie popełnię żadnego głupstwa.

- Przrzekasz, że nie opuścisz celi przed zapadnięciem nocy?
- Przrzekam - wykrztusił, odsuwając się, gdy drzwi szeroko się rozwarły i Viper znalazł się w środku wąskiej celi. Styx gorączkowym ruchem chwycił go za czarną koszulę. - Czego się dowiedziałeś? Viper skrzywił się, ale nawet nie próbował się odsunąć, tylko uważnie przyglądał się rozwścieczonemu przyjacielowi.
- Shay udało się wytropić ślad Darcy, prowadzi do kryjówki Salvatore.
- Styx mocno zacisnął zęby. Tego się właśnie spodziewał, co jednak nie zmniejszyło jego bólu.
- Czy Shay ma pewność, że Darcy nadal tam jest?
- Tak.
- Czy... - Styx zamilkł, by chrząknięciem oczyścić gardło. - Czy jest ranna?
- Viper położył mu dłoń na ramieniu.
- Nic jej nie jest, Styxie. Wilki jej nie skrzywdzą. Przynajmniej dopóki będą jej potrzebowały.
- Styx warknął przeciągle.
- Kiedy ją porwano, krwawiła.
- Ale tylko z powodu drobnych zadrapań.
- A gdyby chodziło o Shay?
- Piękna blada twarz drugiego wampira stężała.
- Wtedy zapewne ja siedziałbym zamknięty w tej celi.
- Właśnie.
- A ty przekonywałbyś mnie, że napadać na kryjówkę Salvatore, nie mając żadnego planu, to wyjątkowa głupota. - Viper wymownie uniósł brwi. - Wydaje mi się, że jak na jeden tydzień popełniliśmy wystarczająco dużo bezsensownych błędów.
- Styx puścił koszulę przyjaciela i, odwróciwszy się, zaczął krążyć po zakurzonej celi.

Nie mógł zaprzeczyć, że ostatnio postępował bardzo emocjonalnie, co świadczyło o jego ogromnej słabości. Znany był ze zdroworozsądkowego podejścia do wszelkich spraw. Zamierzał pożegnać się z tą słabością. Na takie emocje nie było miejsca, gdy w grę wchodziło ratowanie Darcy.

Odwrócił się gwałtownie do przyjaciela, stwierdzając, że Viper przygląda mu się z wielką troską malującą się na jego twarzy.

- Gdzie gargulec?

Viper aż wzdrygnął się, słysząc pytanie, którego się nie spodziewał.

- Nadal w formie posągu. - Wampir zrobił krok do przodu. - Mam nadzieję, że o nic go nie obwiniasz. Robił, co mógł, by ochronić Darcy, i, szczerze mówiąc, nie wiem, czy jesteś w stanie sprawić, by poczuł się jeszcze gorzej.

- Spokojnie. - Styx ze zniecierpliwieniem machnął ręką. - Wiem, że ten malec próbował zatrzymać zdrajców, aby Darcy zdążyła uciec. Nie zapomnę o jego odwadze.

Viper nadal wyglądał na zatroskanego.

- Więc do czego jest ci potrzebny?

- Był w kryjówce Salvatore. Mógłby naszkicować plan tego miejsca i przynajmniej zasugerować, gdzie Wilki mogły umieścić Darcy.

- Ach. - Viper pokiwał głową i zmrużył oczy, zastanawiając się nad różnymi możliwościami. - Gdyby jeszcze udało mu się tam ponownie wśliznąć, mógłby nas ostrzec, z iloma mieszkańcami będziemy musieli się zmierzyć, zanim dotrzemy do Darcy. Tym razem wolę się dobrze przygotować do walki. Styx uśmiechnął się szeroko, ponieważ miał już cały plan akcji w głowie, a w sercu lodowatą determinację.

Wkrótce Darcy znajdzie się w jego ramionach, tam gdzie jej miejsce.

Nic innego nie wchodziło w grę.

- Nie zamierzam z nikim walczyć, jeśli zdołam tego uniknąć.

Viper wybuchnął zduszonym śmiechem.

- Uważasz, że to możliwe?

Styx z niecierpliwością przesunął dłonią po gęstych i długich włosach. Powinien się wykapać i przebrać. Przed opuszczeniem rezydencji Dantego musi też coś zjeść. Nie wyruszy na poszukiwanie Darcy, nie będąc w pełni sił.

- Tak - rzucił stanowczo obojętnym tonem, zastanawiając się, jaką broń wziąć, żeby nie stanowiła zbyt dużego obciążenia.

- Chyba nie boisz się Wilków?

- Jasne, że nie. - Uśmiechnął się ponuro. - Ale boję się swojej partnerki.

- To brzmi rozsądnie, ale niczego nie rozumiem.

- Mam wielką chęć ukarać Wilki za to, że ośmieliły się porwać Darcy, ale znam jej czułe serce. - Styx nerwowo wzruszył ramionami. - Nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym skrzywdził członków jej rodziny, o której od tak dawna marzy.

- Chyba nie myślisz, że poszła z nimi dobrowolnie?

- Nie. Obiecała, że zaczeka tu na mnie, a nigdy nie złamałaby danego słowa - oświadczył z wielkim przekonaniem. - Ale to niczego nie zmienia. Może być wściekła, że ją porwano, ale będzie wolała zostać na zawsze w niewoli, niż zgodzić się, by z jej powodu połała się krew. Zwłaszcza jeśli ta krew należałaby do członków jej stada.

- Ona nie należy do żadnego stada, tylko do nas - przypomniał Viper.

Styx nie mógł pohamować uśmiechu. Jego przyjaciel był wprawdzie ogromnie podejrzliwy, jeśli chodzi o Darcy, jednak z chwilą gdy została partnerką Anassa, oddałby za nią życie.

- Zgadzasz się z tobą w pełni, ale jeszcze musimy przekonać Darcy.

Na bladej twarzy drugiego wampira ukazał się wyraz zniecierpliwienia. Viper zawsze wolał metody bezpośrednio zapewne dlatego, że w duszy był groźnym, budzącym strach wojownikiem.

- Zamierzasz negocjować jej uwolnienie? - zapytał.

- Tylko w ostateczności - przyznał Styx. Mimo że najchętniej zmiotłby Wilki z powierzchni ziemi, był gotów uczynić wszystko, aby uwolnić ukochaną. Łącznie z odłożeniem na bok sławetnej dumy wampirów. - Mam nadzieję, że dostanę się do kryjówki Salvatore i oswobodzę Darcy, nim wilkołaki odgadną moje zamiary.

Zapadła cisza pełna niedowierzania, którą przerwał głośny wybuch śmiechu Vipera.

- Och, jasne. Bo cóż łatwiejszego niż wśliznąć się do kryjówki krwiożerczych wilkołaków i sprzątnąć im przed nosa coś, co tak bardzo cenią? Może kiedy już tego dokonasz, zajmiemy się zmianą wszechświata?

Styx oparł ręce na biodrach.

- Wątpisz w moje talenty, przyjacielu?

- Nie, ale mam wątpliwości co do twojego rozumu.

- Stąpasz po grząskim gruncie, Viper.

Teraz z kolei jasnolicy wampir zaczął krążyć po celi.

- Tam do diabła, nie zdążysz przejść pięciu kroków, by Wilki cię nie wyczuły - warknął. - Gardzę nimi, ale wiem, że nie są głupie, a ich zdolności wcale nie są mniejsze od naszych.

- To właśnie zamierzam wykorzystać. Viper zatrzymał się raptownie.

- To znaczy?
- Wilki spodziewają się, że uderzę na ich kryjówkę z całą mocą.
- Sądzisz, że będą mniej czujne, jeśli tego nie uczynisz?
- Przeciwnie. - Na usta Styxa wypłynął uśmiech. Uśmiech, który przeraziłby każdego, kto go znał. - Liczę na to, że gdy ty i twoi ludzie otoczycie ich kryjówkę, wilkołaki będą w pełnej gotowości. Minął jakiś czas, zanim również na ustach Vipera pojawił się uśmiech.
- Dywersja.
- Dokładnie.
- I podczas gdy my będziemy pobrzękiwać szabelkami i wznosić groźne okrzyki, ty zakradniesz się do kryjówki tylnym wejściem i odbijesz swoją partnerkę.
- Tak.

Viper po zastanowieniu skinął głową.

- To może się udać, ale nie chcę, żebyś szedł sam. Styx zmarszczył czoło.
- Doceniam twoją troskę, Viperze, ale obaj wiemy, że jeśli pójdę sam, będę mógł poruszać się znacznie szybciej i nie ściagnę na siebie niczyjej uwagi.
- A jeśli coś ci się stanie? Skąd się dowiem, co się zaszło, jeśli nie uratujesz Darcy? Chyba że wolisz, aby na zawsze została z Wilkami...
- A niech cię - mruknął Styx, pojmując, że przyjaciel wywiódł go w pole. Zaciskając pięści, krótko skinął głową. - Wezmę ze sobą gargulca, ale ostrzeż go, by słuchał moich rozkazów, bo inaczej sam wydam go wilkołakom.

Rozdział 23

Opuszczając pokój Darcy z zamiarem odnalezienie mieszańców, których chciał uprzedzić o nieuniknionym przybyciu wampirów, Salvatore był w naprawdę podłym nastroju.

Nie mógł zaprzeczyć, że cechuje go arogancja. I bez wątpienia był dość próżny.

Nic dziwnego, zważywszy że od dnia urodzenia wszyscy w jego otoczeniu umizgiwali się do niego.

Był wszak przyszłym królem. Wilk czystej krwi o nieskazitelnym rodowodzie, dysponujący ponadprzeciętnymi mocami i siłą, i to już jako dziecko. Oczywiście los obdarował go wyjątkową urodą sprawiającą, że kobiety się o niego biły, czasami tracąc przy tym życie.

Toteż zrozumiało, że miał prawo zakładać, iż każda kobieta z chęcią przyjmie go w swym łóżu.

Po wejściu do biura szybko przeciął je wzdłuż i nalał sobie szklaneczkę brandy.

Urażona duma podpowiadała, że powinien wrócić do Darcy i pokazać tej niewdzięcznej dziwce, z jakich rozkoszy lekkomyślnie rezygnowała.

W końcu te wszystkie lata poświęcone doskonaleniu uwodzicielskich talentów nie poszły na marne.

Żadna kobieta nie opuszczała jego łóża, nie czując się w pełni usatysfakcjonowana.

Jednak silniejsza strona jego osobowości nie zamierzała ulec niskim instynktom.

Salvatore, zgodnie z tym, co mówił Darcy, nie był zwierzęciem.

Zmuszenie kobiety do współżycia wydawało mu się wyjątkowo odrażające. Nawet fakt, że tracił szansę na

spłodzenie potomstwa, nie mógł zmienić jego nastawienia w tej kwestii. Ale co teraz?

Zamarł nagle, bo powietrze wypełniła woń drogich perfum. Przez chwilę miał nawet chęć rzucić się do najbliższego okna i, wspiąwszy się po murze, uciec na dach.

Zazgrzytał zębami, uświadomiwszy, jak tchórzliwy tor przybrały jego myśli. Przecież on, Salvatore, nikogo się nie boi, a już z pewnością nie kobiety, nawet jeśli jest to Sophia.

Stał w niedbalej pozie, oparty o biurko, wolno popijając brandy, gdy drzwi do pokoju otworzyły się i do środka wkroczyła piękna wilczyca. Zatrzymała się tuż przed nim i omiotła uwodzicielskim spojrzeniem, a na jej usta wypłynął kpiący uśmiezek.

- Biedny Salvatore... Jak na mężczyznę, który zaraz ma się połączyć się z wybranką, nie wydajesz się zbyt szczęśliwy - powiedziała śpiwnym głosem.

Udając znudzenie, lekko westchnął.

- Odejdź, Sophio.

Zielone oczy zabłyśły gniewnie. Sophia należała do kobiet, które uważały, że na ich widok każdy mężczyzna powinien wręcz umierać z pożądania.

- Jak mogłabym odejść? - Wzrok wilczycy przeniósł się na wpół opróżnioną szklaneczkę. - Jestem matką i martwię się, gdy widzę, że wybranek mojej córki topi smutki w alkoholu.

- Jednej szklaneczki brandy nie nazwałbym topieniem smutków w alkoholu.

- Ach, więc pijesz, bo tylko w ten sposób jesteś w stanie zmusić się do wykonania swoich obowiązków? - Sophia kpiąco cmoknęła językiem. - To smutne.

- Zamknij się, Sophio.

- Darcy ci się nie podoba?

- Podoba mi się bardziej niż jej matka.

- Brutal. - Kobieta wybuchnęła krótkim, przykrym śmiechem. - Powiedz, co cię gnębi.

Salvatore opróżnił szklaneczkę i z trzaskiem odstawił ją na biurko.

- Twoja córka twierdzi, że nie chce mnie za narzeczonego.

- A jakie to ma znaczenie? - Sophia obojętnie wzruszyła ramionami. - Przecież Darcy jest teraz w twoim władaniu.

- Ale nie chce się ze mną połączyć. - Salvatore wyprostował się gwałtownie, z trudem powstrzymując się, by nie uderzyć Sophii. Wiedział, że lubi agresywnych mężczyzn, ale nie zamierzał sprawiać jej przyjemności. - A ja nie jestem gwałcicielem.

Z łatwością wyczuwając jego narastającą wściekłość, wilczyca uśmiechnęła się szyderczo.

- Czyżbyś zwątpił w swój dar perswazji? Salvatore, sądziłam, że naprawdę, masz więcej ikry.

Cicho warknął, dziwiąc się zarazem, jakim cudem niewinna kobieta, znajdująca się teraz piętro wyżej, mogła narodzić się z łona osoby tak drapieżnej.

- Problem tkwi nie w tym, czy mam ikrę, ale w tym, że Darcy uważa, że kocha wampira.

- No i co? Z czasem o nim zapomni. - Sophia przesunęła wypielęgnowanym paznokciem po policzku Salvatore. - Miłość to mrzonka, za pomocą której mężczyźni przywiązują do siebie kobiety.

Salvatore wykrzywił usta.

- Urocze.

- Chyba nie wierzysz w miłość?

Pilnował, żeby z jego twarzy nie mogła niczego wyczytać. Wilki traktowały miłość wyłącznie jako mit. Pogoń za potomstwem zabierała im mnóstwo czasu i energii, więc

nikt nie przejmował się tak przyziemnymi sprawami jak emocje, a nawet namiętność.

Toteż poczytano by mu za ogromną słabość, gdyby wyszło na jaw, że nocami marzy o tej jednej kobiecie, która zostałaby jego prawdziwą partnerką.

Uświadomiwszy sobie, że Sophia przygląda mu się z rosnącym zaciekawieniem, nonszalancko wzruszył ramionami.

- Nie ma znaczenia, czy wierzę w miłość, czy nie. Jeśli chodzi o Darcy...

- Och, na rany boskie, po prostu idź na górę i załatw sprawę - warknęła wilczyca ze złością. - Kiedy zapłodnisz Darcy, będziesz mógł ją przekazać komuś, kto nie jest aż tak wrażliwy. Może Huntleyowi? On lubi zmuszać kobiety do seksu.

Salvatore zeszywniał. Nawet Sophia nie mogła być aż tak bezduszna, by oddać córkę w ręce tego potwora.

- Jesteś prawdziwą suką.

- Tak, wiem.

Podniósł rękę, zamierzając wyrzucić denerwującą rozmówczynię ze swojego biura, gdy nagle znieruchomiał.

Wyostrzył zmysły, odchylił głowę i zaczął wachać powietrze.

- Coś nadchodzi. Sophia ostro syknęła.

- Cholera, to muszą być wampiry.

- I dobrze. - Na jego ustach pojawił się lodowaty uśmiech. Myśli o Darcy i nieprzyjemnym obowiązku poszły w niepamięć, zastąpiła je fala ekscytacji. Tego właśnie pragnął. Okazji, by raz na zawsze pozbyć się zmory swego życia. Słusznie czy nie, winą za to, że wilkołakom groziła zagłada, obciążał wampiry. A przede wszystkim Styxa, który zapłaci za wyrządzone wilkom krzywdy. -

Jeśli Styx wejdzie do mojej kryjówki, mam prawo go zabić. I nawet Komisja mnie nie ukarze, wiedząc, że chronię swego terytorium.

Sophia zaczęła nerwowo spacerować po pokoju.

- Myślisz, że ten wampir postąpi aż tak nierozsądnie?
- Nie słyszałaś, co powiedziałem? Kobieta rzuciła mu ostre spojrzenie.
- Mów, o co chodzi, zamiast się pieklić.
- On się połączył z Darcy.
- Połączył? - Wilczyca stanęła w miejscu jak wryta.
- Czuję go na niej. Nic go nie powstrzyma, by do niej dotrzeć.
- Czyś ty oszalał? - Sophia pobladła na twarzy i podniosła dłonie do serca. - Zakochany wampir?

Przecież on nas wszystkich pozabija.

- Nie tak prędko. Ja też jestem niezłym wojownikiem - warknął z urażoną dumą. - Moi ludzie stoją na czatach i szykują wampirom różne nieprzyjemne niespodzianki. Zapewniam cię, nie będziemy łatwym łupem.

Sophia, idąc ku drzwiom, wybuchnęła przykrym śmiechem.

- Jesteś głupcem, Salvatore. Nie zamierzam tu zostać, by dać się zarżnąć.
- Wspaniale, Sophio, uciekaj, ale ja nie będę już dłużej zginał karku przed aroganckimi łajdakami. Chcę zostać i walczyć.

Kobieta przystanęła, oglądając się przez ramię.

- Jak będzie po wszystkim, wrócę pogrzebać twoje szczątki.

Po tych słowach opuściła gabinet, a gdy drzwi zamknęły się za nią, Salvatore splunął na ziemię.

- Tchórz.

Styx umiał się poruszać szybko i zręcznie, z trudem jednak dotrzymywał kroku małemu gargulcowi. Nic dziwnego, ponieważ niski wzrostem Levet bez trudu przemykał wąskimi kanałami, podczas gdy Styx, żeby w ogóle się tam dostać, musiał zgiąć się wpół.

Co gorsza, zatechły smród wypełniający korytarze odstręczyłby nawet najbardziej zdeterminowanego wampira.

Styx kopnięciem usunął z drogi ogromnego szczura, tak wielkiego, że z łatwością mógłby połknąć mały samochodek, i uderzył głową w wystającą z sufitu rurę.

- Na Boga, Levet, nie gnaj tak - syknął, dotykając palcami rany, z której pociekła krew.

Gargulec zamachał skrzydłami i obejrzał się przez ramię.

- Myślałem, że spieszno ci do Darcy.

Styx warknął cicho. Pragnienie, by zobaczyć ukochaną, doprowadzało go do szaleństwa. I tylko świadomość, że dotrze do niej, jeśli zachowa rozsądek, pozwalała mu znieść ból.

- Bo mi spieszno... ale zauważ, że jestem prawie dwa razy większy od ciebie.

Levet zmrużył oczy.

- No tak, teraz będziesz mi wypominał wzrost. Styx z trudem zachowywał cierpliwość. Gdyby nie wiedział, że gargulec uwielbia Darcy niemal tak jak on, już dawno udusiłby irytującego głupka.

- Miałem na myśli tylko to, że mnie znacznie trudniej poruszać się tymi kanałami niż tobie. Jak długo jeszcze będziemy szli?

Jakby wyczuwając, że Styx z trudem nad sobą panuje, gargulec zrobił się nienaturalnie posepny.

- Zostało tylko kilka metrów. I dzięki Bogu.

- I dotrzemy do wjazdu prowadzącego na podziemny parking?

- Tak, a potem schodami wejdziemy na wyższe piętra.

- Pewnie będą strzeżone - mruknął Styx, zły, że niczego nie może wyczuć z powodu otaczającego go żelastwa. Był pewien, że Salvatore i jego ludzie już okrążyli zniszczony hotel i że grupa wampirów

zdażyła odwrócić ich uwagę. Nie lekceważył jednak sprytu Salvatore. To pewne, że nie zostawił Darcy bez ochrony. - Musimy zaatakować, zanim ktoś nas wyśledzi.

- Nie przejmuj się tym, wampirze. Znam jedno doskonałe zaklęcie...

- Żadnych zaklęć - sprzeciwił się ostro. - Będę walczył z każdym, kto stanie nam na drodze.

Levet prychnął, wyraźnie urażony.

- Niewdzięczny zarozumialec.

- Widziałem twoją magię, Levet, i nie pozwolę, żebyś narażał Darcy.

Gargulec posłał mu przebiegły uśmieszek.

- Porządnie cię walnęło, o wiekuisty.

Jeśli gargulec liczył na to, że go zdenerwuje, marnował czas. Styx pogodził się z myślą, że teraz jego świat kręci się przede wszystkim wokół pewnej drobnej niewiasty. I, o dziwo, przyszło mu to prawie bezboleśnie. Prawie.

- To w końcu moja partnerka.

Levet, chyba za sprawą boskiej interwencji, zamiast znów powiedzieć coś zgryźliwego, milczał, z czego Styx ogromnie się ucieszył. Wiedział jednak, że taki stan nie będzie trwał wiecznie. Szybciej niebo spadnie na ziemię, niż gargulec przestanie mieć ozorem.

Rzeczywiście, cud trwał najwyżej minutę.

- Zdajesz sobie sprawę, że Darcy pewnie zechce zostać ze swoją rodziną? - spytał Levet, odwracając głowę.

Styx się wzdrygnął. Niech szlag trafi przeklęte gargulce. Nie miał teraz ochoty wysłuchiwać ponurych przepowiedni.

Zaciskając zęby, żeby nie czuć bólu, parł dalej zawilgoconym, brudnym kanałem.

- Brałem to pod uwagę - wyznał.

- I?

Gargulec był albo głupi, albo okropnie naiwny. Nikt, kto miałby przynajmniej odrobinę zdrowego rozsądku, nie dłubałby bez powodu w otwartej ranie w sercu wampira.

- Nie zamierzam jej stąd zabierać, jeśli nie będzie tego chciała - wyjaśnił, zgrzytając przy tym zębami.

- Naprawdę? - Levet cicho zachichotał. - To zachowanie całkiem niestosowne dla wampira.

Faktycznie.

Wszystkimi nerwami buntował się przed takim rozwiązaniem. Jednak Styx w dość bolesny sposób przekonał się już, że nie zmusi Darcy siłą, żeby z nim została.

Jego twarz przybrała ponury wyraz.

- Ale nie twierdę, że nie poświęcę całej wieczności na przekonywanie, by zmieniła zdanie.

Po krótkiej chwili milczenia gargulec powiedział z lekkim westchnieniem.

- Wybierze ciebie. Darcy to mądra kobieta, ale ma fatalny gust, jeśli chodzi o mężczyzn, i pewnie dlatego zakochała się w tobie.

Styx poczuł, że od słów gargulca robi mu się ciepło na sercu. Zupełnie jakby był słabym i podatnym na emocje człowiekiem, a nie wielkim przywódcą wszystkich wampirów.

Żałosne.

Naprawdę żałosne.

Ale co może uczynić demon, który wpadł w sidła miłości?

- Powiedziała ci to? - spytał.

- Nie musiała. Jestem Francuzem. - Levet zrozumiałe machnął dłonią. - Rozpoznaję zakochanych na kilometr.

Styx nawet nie zauważył, że po raz wtóry uderzył głową w wystającą rurę.

Wiedział, że Darcy coś do niego czuje i że jest tym ogromnie zmieszana. Nawet miał nadzieję, że pewnego dnia odda mu się całkowicie, dzięki czemu ich połączenie się dopełni. Nie wiedział tylko jednego - czy miłość zwycięży jej przemożne pragnienie posiadania rodziny.

Darcy, zaciskając zęby, nie przestawała szarpać łańcuchów. Jej nadgarstki były całe opuchnięte i zakrwawione od tej walki, jednak nie zamierzała się poddać.

Słońce już zaszło i wiedziała, że Styx z pewnością wyruszył jej na ratunek.

I dlatego chciała jak najszybciej się uwolnić, zanim rozpęta się piekło.

Klnąc i szarpiąc się z przeklętymi łańcuchami, prawie nie zauważyła lekkiego mrowienia na skórze i tego, że jakiś cichy głosik odzywa się w jej głowie.

- Darcy.

Zamarła, czując, że jej serce ściska nagły przyptyw strachu.

- Styx. Gdzie jesteś?

- Blisko. Jesteś sama?

- Tak, ale uważaj - ostrzegła, mówiąc to na głos, nie wiedząc, czy Styx jest w jej głowie, czy może czai się gdzieś na zewnątrz. - Salvatore z pewnością spodziewa się ciebie.

- Moi ludzie zajęli się już tym, by odwrócić jego uwagę.

Nie zamierzała pytać, w jaki sposób mieli to zrobić. Ostatnio nauczyła się, że niewiedza może być błogosławieństwem.

- Ale on i tak się dowie, że tu jesteś.

- Nie boję się stada psów - warknął Styx.

Darcy rozzłościła się, słysząc furię w głosie ukochanego. Czy mężczyźni zawsze są tak porywczy?

- To nie jest dobry moment na odgrywanie bohatera

- powiedziała wzburzona. - Tylko wszystko pogorszysz.

W jej głowie zapadła głucha cisza i Darcy pomyślała, że Styx dał sobie z nią spokój. Potem jednak przez plecy przebiegł jej zimny dreszcz.

- Nie chcesz, żebym cię ratował? - usłyszała. - Wolisz zostać z Salvatore?

Nawet na odległość czuła ponury lęk szarpiący duszą Styxa. Myślał, że Darcy każe mu odejść, bo chce zostać z wilkołakami.

Jej serce ścisnął taki sam ból, jaki odczuwał Styx.

Nie. O nie.

Do tej pory sądziła, że aby czuć się spełnioną, musi odzyskać rodzinę. Ale to okazało się iluzją.

Wszystko, czego potrzebowała, miłość i poczucie bezpieczeństwa, mogła otrzymać od Styxa.

- Oczywiście, że chcę - powiedziała ciepłym głosem.

- Ale nie chcę, żebyś się narażał na niebezpieczeństwo.

Poczuła powiew ulgi.

- Jedyne niebezpieczeństwo, jakie dostrzegam, to przebywanie z dala od ciebie - wyznał Styx ze stalową nutą w głosie. - Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

- Aleś ty uparty - mruknęła. Znała ten ton. Wiedziała, że Styx będzie próbował odbić ją wilkołakom i że nic, nawet ognie piekielne, go przed tym nie powstrzyma. -Błagam, uważaj.

Usłyszała w głowie chichot ukochanego.

- Dobrze, aniele.

Oparła głowę na poduszce, starając się uspokoić gorączkowe bicie serca. A niech to.

A jeśli Salvatore czai się gdzieś w pobliżu, żeby nakryć Styxa? Wilki były zdesperowane. A zdesperowany demon to niebezpieczny demon.

Styx może zostać ranny. A nawet zginąć...

Na szczęście przerwała te mroczne rozważania, bo drzwi jej pokoju otwarły się z hukiem i w progu pojawiła się znajoma postać.

Spłynęła na nią ogromna ulga, gdy objęła wzrokiem śniadą twarz i piękne męskie ciało odziane w czarną skórę.

Styx z długimi włosami ciasno splecionymi w warkocz i długim mieczem przewieszonym przez plecy wyglądał w każdym calu jak wojownik, lecz Darcy widziała tylko czulego kochanka, który odmienił jej życie.

- Styxie - szepnęła, czując dziwny ucisk w gardle. W odpowiedzi usłyszała niskie warknięcie. Styx podszedł bliżej i dotknął jej zakrwawionych nadgarstków.

- Zabiję go - powiedział zatrważająco spokojnym głosem. - I zrobię to tak, żeby jego śmierć była powolna i bolesna.

- Nie. - Darcy odwróciła dłoń, splatając palce z palcami ukochanego. - Po prostu uwolnij mnie z tych łańcuchów i uciekajmy stąd. - W ciemnych oczach wampira jarzyła się wściekłość, gdy pochwyciwszy żelazne okowy, z łatwością przełamał je na pół. Darcy z głębokim westchnieniem zerwała się z wąskiego łóżka. - Dzięki Bogu.

Styx nie pozwolił jej nawet dotknąć stopami podłogi, lecz natychmiast porwał ją w ramiona i musnąwszy

ustami po czole, odchylił się lekko, przyglądając się jej posiniaczonej twarzy.

- Jesteś ranna.

Darcy, krzywiąc się, przytuliła się do jego silnego ciała. I co z tego, że zachowywała się jak bohaterka z kiepskiego romansu? Jak wszystkie te słabe, bezradne kobietki czekające na swych walecznych wybawców. Była zbyt szczęśliwa, żeby się tym przejmować.

- To podarunek od mojej ukochanej matki - wyszeptała w pierś ukochanego.

Styx uściśnął ją mocniej i oparł policzek na jej głowie.

- Tak mi przykro, Darcy...

- To nieistotne. Ona jest... - Darcy pokręciła głową. - Cóż, jest zupełnie inna, niż sobie wyobrażałam. I, szczerze mówiąc, żałuję, że ją poznałam. Wolałabym na zawsze zostać sama, niż wiedzieć, że mam taką matkę.

- Nie jesteś sama, Darcy. - Słyszając przejęcie w głosie wampira, Darcy dostała gęsiej skórki. - Masz partnera. I rodzinę, która niecierpliwie czeka na twój powrót.

Darcy nie umiała powstrzymać uśmiechu na myśl o Shay i Abby, a nawet o ich aroganckich małżonkach.

Wszyscy okazali jej więcej troski i życzliwości niż którykolwiek z wilkołaków. Łącznie z jej matką. To właśnie tworzyło prawdziwą rodzinę. Troska i miłość.

- Tak - powiedziała miękko i jeszcze mocniej wtuliła się w potężną pierś partnera.

Oderwała się od niej, dopiero gdy w pokoju rozległo się czyjeś głośnie chrząknięcie.

- Choć nie chciałbym przerywać tej wzruszającej sceny, myślę, że powinniśmy się już zwijać.

Gdy Darcy, ogarnięta niespodziewaną radością, odwróciła głowę, przekonała się, iż w otwartych drzwiach stoi Levet.

- Zwijać? - zdumiał się Styx.

- No, brać nogi za pas - tłumaczył gargulec, machając dłonią. - Ruszać w drogę. Uciekać.

Kryjąc uśmiech, Darcy wysliznęła się z objęć Styxa i podeszła do małego demona. Potem przyklękła i cmoknęła go w policzek.

- Levet.

Szare oczy gargulca rozświeciła radość.

- *Bonjour, ma petite.* Przybyłem, by cię uratować.

- Właśnie widzę.

Gargulec dumnie zatrzepotał skrzydłami.

- Nie jesteś, oczywiście, pierwszą, którą ratuję. Po prostu ratowanie dam z opresji weszło mi już w nawyk. To coś w rodzaju powołania.

Styx prychnął głośno, słuchając tych przechwałek, ale Darcy patrzyła na małego demona z wdzięcznością i szacunkiem.

Wiedziała, że nigdy nie zapomni, iż Levet narażał życie, by ułatwić jej ucieczkę przed wampirami, które zamierzały ją porwać.

- Prawdziwy rycerz w srebrnej zbroi - rzekła ze szczerym podziwem.

Pierś gargulca wydeła się od dumy.

- *Précisément.*

Styx, pomrukując niezrozumiale pod nosem, podszedł do Darcy i pomógł jej się wyprostować.

- Myślałem, że chciałeś się zwijać - rzucił w stronę Leveta.

- Maruda - burknął gargulec i pokazał Styxowi język, a następnie odwrócił się i wyszedł na ciemny korytarz.

Darcy ruszyła za małym demonem, a tuż za nią Styx, na którego twarzy malował się wyraz niezwyklej czułości. Obejrząwszy się na niego, Darcy pomyślała, że

wygląda zupełnie jak Rambo i że Bóg powinien mieć w opiece każdego, kto stanie mu teraz na drodze. W duchu zaczęła się modlić, by zdołali się wymknąć z kryjówki Salvatore niepostrzeżenie. Rzecz nie w tym, że bała się o Styxa i Leveta, ale myśl o krwawej i zacieklej walce na śmierć i życie budziła w niej przerażenie.

Poza tym, choć była wściekła na Salvatore i matkę, nie chciała, żeby spotkała ich jakaś krzywda. A już z pewnością nie z jej powodu.

Uważając, żeby się nie potknąć o nierówne klepki podłogi, szła szybko za Levetem, który prowadził ją i Styxa do tylnego wyjścia. W miarę jak się do niego zbliżali, coraz bardziej intensywny stawał się smród stęchlizny, a na przegniłych sufitach pojawiało się coraz więcej olbrzymich pajaków, tak że Darcy spodziewała się, że lada chwila pojawią się Frodo i Sam, żeby z nimi walczyć.

Brr. Pragnęła jak najszybciej opuścić to miejsce.

Gdy zeszli trzy piętra niżej, znaleźli się w pustej sieni. Styx niespodziewanie przebiegł obok niej jak burza.

- Zaczekajcie - ostrzegł szeptem, po czym spojrzał uważnie w stronę drzwi wyjściowych, w których, jak na zawołanie, pojawiała się nagle szczupła postać Salvatore. Serce Darcy ścisnął strach, gdy zobaczyła na ustach Wilka kpiący uśmiezek. Salvatore na nich czekał i nie zamierzał pozwolić im odejść.

- Och, Styxie. - Wilkołak nisko się pokłonił. Nawet w obskurnym otoczeniu wyglądał jak elegancki biznesmen, a nie krwiożerczy demon. Co tylko potwierdzało zasadę, że nie należy oceniać ludzi po wyglądzie. - Witam w mojej kryjówce, mistrzu. Już się bałem, że nigdy się nie zjawisz.

Styx szeroko rozstawił nogi i oparł ręce na biodrach. Wyraz jego twarzy nie uległ zmianie, ale w powietrzu dał się wyczuć chłód.

- Odsuń się, Salvatore - rozkazał tonem, na którego dźwięk Darcy zadrżały kolana. - Choć najchętniej wyrwałbym ci serce z piersi, to nie chcę sprawiać przykrości Darcy.

- Co do tego jesteśmy zgodni. - Salvatore posłał Darcy uwodzicielski uśmiezek. - Kłopot w tym, że zbyt długo jesteś mi cierniem w oku i tej nocy zamierzam się ciebie pozbyć raz na zawsze.

- Śmiałe słowa, Wilku. Mam tylko nadzieję, że zadbałeś o obstawę, która pomoże ci osiągnąć twój szczytny cel. - Styx, sycząc, stanął tuż przed Darcy. - Bo chyba nie jesteś aż tak naiwny, by sądzić, że sam mnie zabijesz.

- Wkrótce się o tym przekonamy - rzekł niemal wesoło Salvatore.

- Jak sobie życzysz.

- Nie... - Darcy wyciągnęła rękę, by przytrzymać Styxa za koszulę. Chwyciła jednak samo powietrze, bo Styx już ruszył na przeciwnika.

Darcy wstrzymała oddech. Patrzyła, jak dwa demony, prężąc potężne muskuły, wpadają na siebie ze straszliwą siłą, co mimo grozy było fascynującym widokiem.

Próbując zdobyć przewagę, przeciwnicy przez jakiś czas zmagali się ze sobą. Choć Styx przerastał Salvatore siłą i wzrostem, to wilkołak, wykorzystując swą niezwykłą zręczność, zdołał zadać wampirovi kilka potężnych ciosów, które dla zwykłego człowieka byłyby śmiertelne.

Jednak mimo szybkich jak błyskawica uderzeń wydawało się, że wynik jest przesądzony i zwycięzcą okaże się Styx. Nagle powietrze wokół Wilka zafalowało, w tej samej chwili Darcy poczuła na swym ciele dziwne mrowienie. Instynktownie cofnęła się o krok, bo Salvatore zawył dziko i zaczął ulegać przemianie.

A niech to...

Transformacja nie przebiegała natychmiastowo, jak w przypadku Jade. Salvatore przemieniał się stopniowo. Jego ciało powiększało się, rozrywając garnitur, twarz zaczęła się wydłużać i jakby za sprawą magii pokrywać gęstym futrem.

To chyba rzeczywiście jest magia, pomyślała Darcy z drzeniem. Choć sądząc po trzasku rozrastających się kości, musiało to być zdecydowanie nieprzyjemne.

W transformacji było coś makabrycznie pięknego, niemniej Darcy poczuła wielką ulgę na myśl, że ją samą zmieniono genetycznie. Stojąca przed nią olbrzymia bestia z pewnością miała ogromną siłę i niezwykle moce, jednak nie wyobrażała sobie, by musiałyby tak cierpieć co miesiąc tylko po to, by stać się nadczołowiekiem. Wystarczyły jej dolegliwości menstruacyjne.

Przełykając grude, która nagle wyrosła jej w gardle, otrząsnęła się z dziwacznych rozważań i spojrzała na przemienionego Salvatore. Stał teraz na tylnych łapach, a przednie, zakończone wielkimi, ostrymi pazurami wyciągał w stronę Styxa.

Ten widok uzmysłowił jej, że musi interweniować.

Nie może dopuścić, aby Styx i Salvatore się pozabijali.

Nie mając zielonego pojęcia, jak dokona tego herkulesowego czynu, już ruszyła do przodu, gdy nagle opadła na kolana, ponieważ w tym momencie Levet chwycił ją mocno za kostki.

- Darcy, nie! - krzyknął mały demon. Rzuciła gargulcowi zniecierpliwione spojrzenie.

- Puść mnie, Levet, inaczej ktoś tu zginie.

- Święta prawda, ale jeśli się wtrącis, ofiarą padnie twój ukochany wampir- wychrypiał gargulec. -

Nie przeszkadzaj mu w walce.

Darcy mocno zacisnęła szczęki, uświadamiając sobie, że Levet ma rację.

Jeśli ona wtrąci się do walki, Styx, zamiast na przeciwniku, z pewnością całą uwagę skupi na tym, by ją chronić. Nie zdoła się powstrzymać.

To było coś jak obsesyjna, chorobliwa czynność przymusowa.

Postanowiła więc pozostać z boku, przyglądając się walczącym, choć wielka trwoga ścisła jej serce. W tym czasie Styx zdążył wyciągnąć miecz z pochwy. Wyglądał jak groźny i niezwyciężony wojownik. Darcy widziała, że bardzo uważnie obserwuje krążącego wokół niego Salvatore i czeka na następny ruch wilkołaka.

Było jasne, że choć jest pewny swej zręczności i waleczności, nie lekceważy umiejętności przeciwnika.

Długie pazury zazgrzytały o posadzkę, gdy wilkołak rzucił się na niego, jednakże natychmiast musiał uskoczyć w bok przed przeszywającym powietrze ostrzem miecza. Salvatore w ostatniej sekundzie zdążył jeszcze kłapać paszczą tuż przy szyi Styxa.

Anasso odsunął się błyskawicznie, unikając zębów, które z pewnością rozszarpałyby mu gardło.

Skierował ostrze miecza prosto w serce Salvatore.

Wilkołak szybkim, wręcz niezauważalnym ruchem odskoczył w bok i rzucił się na Styxa, wbijając mu ostre pazury w plecy.

Darcy krzyknęło głośno na ten widok, ale ponieważ Levet wciąż trzymał ją za nogi, nie mogła rzucić się ukochanemu na pomoc.

Styx zachwiał się, jednak już po chwili z niezwykłą prędkością okręcił się wokół własnej osi i, nim Salvatore zdążył się usunąć, ugodził go mieczem w bok.

Przeciwnicy nie przestawali krążyć wokół siebie, w powietrzu czuć było wyraźnie zapach krwi, zarówno wilczej, jak i wampirycznej.

- Levet - sapnęła Darcy. - Zrób coś.

Gargulec wczepił swe krótkie palce w łydkę Darcy.

- Nie mogę, *chérie*. Wkrótce będzie po wszystkim.

- To znaczy, kiedy Styx zginie? - wyrzuciła z siebie.

- Nic mu się nie stanie - zapewnił Levet. - Zaufaj mi. Może mu zaufać?

Darcy przycisnęła dłonie do ust, bo Salvatore znowu rzucił się na Styxa z taką siłą, że obaj padli na ziemię. Drewniana posadzka trzeszczała głośno, podczas gdy dwa olbrzymy tarzały się po niej, usiłując zatopić kły w ciele przeciwnika, by zadać ostateczny, śmiertelny cios albo śmiertelne ukąszenie.

Woń krwi stawała się coraz bardziej intensywna i dusząca. Walczące demony ociekały czerwoną posoką, a ich rany wydawały się śmiertelne.

Nagle powietrze rozdarł dziki skowyt Salvatore: wilkołakowi udało się wczołgać na Styxa i zadać silny cios, którym przyszpilił go do podłogi. Mimo panujących ciemności Darcy doskonale widziała prężące się pod sierścią mięśnie wilkołaka i jego olśniewająco białe kły.

A co gorsza, mogłaby przysiąc, że ciemne oczy Salvatore płoną jakże ludzkim uczuciem nienawiści. Salvatore pragnął zabić Styxa, ale nie tylko z powodu z Darcy.

Nie zwracając uwagi na ściekające po policzkach łzy, przygryzła dolną wargę, wpatrując się w ukochanego. Jego wykrzywioną w grymasie bólu śniadą twarz pokrywały smugi krwi. Rany najwyraźniej dawały się Styxowi we znaki. Na jego obliczu malował się jednak nie strach, lecz ponura determinacja.

Darcy w myślach zaczęła mu przesyłać energię, choć wiedziała, że to może być daremne. W tej chwili jednak nie stać jej było na nic więcej.

Wyczuwając swą przewagę, Salvatore szeroko rozwarł paszczę, gotów zatopić kły w gardle przeciwnika.

Darcy znieruchomiała, przerażona długością zębów wilkołaka. Było oczywiste, że z tak głębokich ran Styx nigdy się już nie wylize.

Widząc, że Salvatore spuszcza łeb, otworzyła usta do krzyku, ale w tej samej chwili Styx oswobodził rękę i wbił miecz w grzbiet wilkołaka.

Darcy zamarła ze zgrozy, wpatrzona w ostrze, które przebiło ciało, tak że koniec wyszedł przez klatkę piersiową.

O rany.

W powietrze wzbił się straszliwy ryk bólu, a Salvatore zsunął się ze Styxa i zwinął w kłębek. Z rany na jego grzbiecie lała się krew. Ciało wilkołaka zaczęło falować pod wpływem transformacji.

Darcy wiedziała, co się wydarzy, nim Salvatore zaczął się przemieniać. Czuła to w sobie, we własnej krwi. Jakby dotarł do niej nagły zew.

Tymczasem Styx podniósł się z podłogi i podszedł do przemieniającego się wilkołaka, żeby wyciągnąć miecz z jego grzbietu.

Darcy zadrżała na ten widok. Mimo że Salvatore, którym teraz wstrząsały śmiertelne drgawki, wyrządził jej tyle zła i chciał zabić Styxa, nie umiała pohamować współczucia. Chwyciła za ramię Leveta, patrząc, jak jej ukochany z wyciągniętym mieczem i wyniosłym wyrazem twarzy pochyła się nad pokonanym przeciwnikiem. Nie potrafiła odgadnąć, co się dzieje w głowie Styxa wpatzonego w pozbawione sierści ciało Salvatore, który, jakby czując na sobie to spojrzenie, odkaszlnął z trudem i otworzył oczy.

- Kończ, wampirze - wycharczał. Styx skłonił się lekko i uniósł miecz.

- Styxie... Nie! - krzyknęła Darcy i rzuciła się w stronę ukochanego. Mogła wykonać ten ruch, bo

Levet wreszcie przestał ją trzymać za nogi. Kiedy dobiegła do Styxa, złapała go mocno za ramię. -
Błagam, nie zabijaj go.

Przez moment myślała, że zignoruje jej prośbę. Stojąc tak blisko, wyraźnie czuła emanującą z niego
furię.

Jednak po pełnej napięcia chwili Styx zwrócił ku niej głowę i Darcy poczuła na sobie gorące
spojrzenie ukochanego.

- Jeśli zostawię go przy życiu, nadal będzie ci zagrażał - warknął.

Każda rozsądna kobieta na widok odsłoniętych kłów i zakrwawionej twarzy natychmiast by uciekła.
W postawie Styxa było tyle dzikości, że nawet najodważniejsze serce w obliczu takiej brutalności
zadrżałoby z trwogi.

Darcy jednak nawet nie drgnęła, mocniej wbijając palce w ramię partnera.

Nie bała się go. Nie potrafiła. Nawet gdy zmieniał się w wampira.

- Nic mi nie robi, póki mam ciebie - zauważyła spokojnie. - Proszę.

Styx przez chwilę wpatrywał się w jej twarz, na której malował się wyraz błagania, w końcu syknął ze
złością.

- A niech to diabli. - Opuścił miecz i przeniósł wściekły wzrok na Salvatore. - Zapamiętaj sobie,
Wilku. Jeśli jeszcze raz staniesz na drodze Darcy, zabiję cię, nim się obejrzysz.

Salvatore z cichym warknięciem próbował usiąść. Ponieważ nie miał na sobie ubrania, widać było, że
rana zaczyna się goić, choć do całkowitego zabliznienia było jeszcze daleko.

- Oszczędź sobie gróźb - rzucił słabym głosem spod ciemnych włosów, opadających mu na twarz. -
Wiem, że przegrałem i że wkrótce wilkołaki znikną z powierzchni ziemi, a wampiry będą świętować.

Styx, oburzony zarzutami, mocno ścisnął szczęki i przymrużył oczy.

- Nie zależy mi na wyginięciu twojego rodu. Salvatore wybuchnął krótkim śmiechem, który zakończyło bolesne kasłanie. Darcy skrzywiła się z żalu.

- Wybacz, ale trudno mi w to uwierzyć. Tak ograniczyłeś nasze terytorium, że nie możemy już mieć potomstwa.

- Obwiniasz wampiry o to, że nie macie dzieci? -zdumiał się Styx.

- Lekarze potwierdzają moją teorię. - Salvatore powoli uniósł głowę, w jego bladej twarzy oczy jarzyły się gorączkowym blaskiem. - Wilki powinny przemieszczać się swobodnie. Trzymając nas na uwięzi, doprowadziłeś do tego, że stajemy się coraz słabsi. A przede wszystkim nasze kobiety nie mogą powstrzymać transformacji w czasie ciąży.

Styx w milczeniu zastanawiał się nad pełnymi goryczy słowami Salvatore, a gdy wreszcie pojął ich znaczenie, twarz skamieniała mu z gniewu.

- I do tego potrzebna ci była Darcy?

Salvatore wzruszył ramionami, jakby już nie zależało mu na zachowaniu planów w tajemnicy.

- Tak. Została odmieniona... Osłabiono jej wilcze cechy.

Levet prychnął z obrzydzeniem.

- Dlatego nie mogłem wyczuć, kim jest.

Styx nie odrywał oczu od siedzącego na ziemi wilkołaka. Darcy, czując, że ma wielką chęć dokończyć rozpoczęte dzieło, mocniej ścisnęła jego ramię.

- Darcy nigdy nie będzie twoja - wychrypiał.

- Styxie... - odezwała się błagalnie.

Wampir spojrział na nią oczyma płonącymi wściekłością.

- Nie, Darcy. Błagam, nie prosź mnie o to.

Darcy zamruęala powiekami, gdy dotarło do niej, że Styx podejrzewa, iż prosi go o zgodę na powicie Salvatore potomstwa.

Na tę myśl jej ciałem wstrząsnął przejmujący dreszcz. Nigdy nie marzyła o dzieciach, a już z całą pewnością nie miała zamiaru spółkować z gromadą obcych mężczyzn, żeby zająć w ciążę.

To po prostu było... złe.

- Nigdy tego nie zrobię - zwróciła się do Styxa z lekkim uśmiechem. - Ja tylko chciałam zaproponować, by wampiry i wilkołaki zastanowiły się wspólnie nad jakimś kompromisem. Musi przecież istnieć sposób, by Wilki odzyskały moc.

Styx i Salvatore patrzyli na nią zaskoczeni. Zupełnie jakby pomysł, by usiedli razem i przedyskutowali problem, był całkiem nieznaną im koncepcją.

Może faktycznie tak się sprawy miały.

- Moglibyśmy zwrócić się z tym do Komisji - mruknął niechętnie Styx - która zresztą już zebrała się w Chicago.

Darcy spojrziała na rannego wilkołaka.

- Salvatore, zgodzisz się przystąpić do negocjacji? Salvatore warknął cicho, łypiąc na stojącego nad nim wampira.

- Po co? Jesteśmy tylko zwykłymi psami, które nie mają prawa głosu w świecie demonów.

- To nieprawda - sprzeciwił się oschle Styx. - Komisja nie wyróżnia żadnego gatunku. Wysłucha cię niezależnie od pochodzenia.

- Chcesz, żebym padł na kolana i skomlał o litość?

- Boże, strzeż nas przed mężczyznami i ich dumą - mruknęła pod nosem Darcy. - Co się stanie, nawet jeśli będziesz musiał błagać? To chyba niezbyt wygórowana cena za uratowanie twojego rodu?

W ciemnych oczach wilkołaka zabłysła złość.

- Nie mam żadnej pewności, że to zmieni nasz los. Darcy zgrzytnęła zębami. Salvatore zachowywał się

jak obrażone dziecko, a nie jak mocarny przywódca wilkołaków.

Najwyraźniej ktoś powinien mu przypomnieć o zajmowanej przez niego wysokiej pozycji.

- A więc dobrze... Jeśli ty tego nie zrobisz, ja stawię się przed Komisją - oświadczyła. - W końcu ktoś musi okazać rozsądek.

Jak należało się spodziewać, Salvatore natychmiast wróciło poczucie dumy.

- Nikt nie będzie przemawiał w imieniu Wilków poza mną. Ja jestem ich królem.

Darcy spojrzała mu prosto w oczy.

- W takim razie zachowuj się jak król.

Wilkołak zeszywniał, ale zaraz, o dziwo, nieznacznie skinął głową.

- Masz rację. Zapomniałem o swojej pozycji.

- A więc może jest dla ciebie jeszcze jakaś nadzieja -mruknęła Darcy.

Salvatore zmrużył oczy, na jego twarz wypłynął wyraz podejrzliwości. Miał dość sprytu, by poznać, że ktoś nim manipuluje.

Jego spojrzenie przeniosło się powoli na Styxa.

- Pokonałeś mnie, wampirze, ale nie zazdroszczę ci tej wygranej.

Na ustach Anassa pojawił się słaby uśmiezek.

- Z czasem nabierze wartości. Salvatore prychnął niedowierzająco.

- Skoro tak mówisz.

Darcy pokręciła głową. Jeszcze dosłownie przed minutą oba demony chciały się pozabijać, a teraz nagle, jak gdyby nigdy nic, wymieniają się szowinistycznymi uwagami.

- Dostyc tego - zawołała ze złością. - Jestem zmęczona, głodna i muszę się wykapać. Chcę wracać do domu.

Styx, słysząc te słowa, znieruchomiał i, odwróciwszy się wolno, obrzucił ją pytającym spojrzeniem.

- Do domu? - powtórzył cichym głosem. Uświadamiając sobie, że faktycznie użyła tego słowa, Darcy wzięła głęboki oddech.

Dobry Boże, kiedy to się stało? Kiedy zaakceptowała stan, w którym sama bliskość Styxa wystarczała, by czuła się jak w domu?

Powoli wypuszczając powietrze z płuc, uznała, że odpowiedź na to pytanie nie ma najmniejszego znaczenia. Wszystkie „po co”, „dlaczego”, „kiedy” należą do przeszłości.

Teraz liczyła się tylko przyszłość. Przyszłość ze Styxem.

- Tak - mruknęła, unosząc w uśmiechu kąciki ust. -Do domu.

Styx przyciągnął ją do siebie, muskając ustami włosy Darcy.

- Mój aniele.

Zamierzała mocniej wtulić się w jego pierś, ale znieruchomiała, słysząc czyjeś ciężkie westchnienie.

- *Sacrebleu*, znowu to samo - stęknął Levet. Darcy zachichotała, próbując odsunąć się od Styxa, który nie wypuszczał jej dłoni z uścisku.

- Okay, Levet, masz świętą rację. Chodźmy już stąd. Gargulec z radością zatrzepotał skrzydłami.

- Ale ja prowadzę.

- Nie! - krzyknęli jednocześnie Darcy i Styx.

Styx, zostawiając pokonanego wilkołaka, którego rany szybko się goiły, pierwszy skierował się w stronę schodów. Chciał jak najprędzej opuścić zatęchłą kryjówkę Salvatore i nie tylko dlatego, że wciąż nie czuł się tu bezpiecznie.

Nie umiał się powstrzymać, by nie skierować wzroku na kroczącą u jego boku kobietę. I jak zawsze w takiej chwili przez jego ciało przelała się fala gorąca i czułości zmieszanych z typowo męskim

pożądaniem. Jednak poza tymi dość oczywistymi objawami czuł coś jeszcze - niezaprzeczalną dumę ze zwycięstwa.

Darcy wybrała jego, a nie swoje stado.

Zresztą trudno się dziwić. Jej bliscy okazali się potworami, a nie kochającą rodziną, za którą tak tęskniła.

Z drugiej strony, Darcy nie należała do kobiet, które łatwo się komuś oddają. Mogłaby nie chcieć z nim zostać, mimo że rodzina ją zawiodła.

Było jasne, że jest na tyle niezależna i pewna swoich umiejętności, że bez problemu sama dałaby sobie radę. Nigdy by z nim nie została, gdyby nie była całkowicie przekonana, że tego pragnie.

Styx walczył z głupkowatym uśmiechem, który bezwiednie cisnął mu się na usta, gdy Levet bezceremonialnie szarpnął go za koszulę, przywracając mu poczucie rzeczywistości.

- Gdzie idziemy? - spytał mały demon.

- Wracamy do garażu.

Levet skrzywił się, słysząc tę zupełnie logiczną odpowiedź.

- Nie zamierzasz chyba przeprowadzać Darcy kanałami?

- Och, więc ja mogłem się taplać w ściekach, ale ona już nie?

- Oczywiście, że nie.

Styx się roześmiał. Gargulec był przynajmniej konsekwentny.

- O nic się nie martw, potworku. Jestem pewien, że Viper zadbał o jakiś środek transportu dla nas.

Grymas na twarzy Leveta natychmiast się ulotnił.

- Och, jeśli tak, to wspaniale. Zawsze marzyłem, żeby prowadzić jaguara.

Levet za kółkiem szybkiego jak błyskawica samochodu? Tam do licha, po takich szkodach Chicago nigdy się nie pozbiera.

- Prędzej piekło zamarznie, nim ty poprowadzisz ten wóz, gargulcu - mruknął Styx, uśmiechając się lekko, bo doszedł go chichot Darcy, który po krótkiej chwili przeszedł w kaszel.

Levet zmrużył oczy.

- A kto ci powiedział, że możesz się nim rozporządzać, wampirze? Nie wiesz, że Viper często mi pozwala...

- Bądź cicho - rozkazał Styx, przyciągając Darcy do siebie.

Darcy rzuciła mu spojrzenie pełne przerażenia.

- Co się dzieje?

- Czuję Wilka. - Styx powąchał powietrze. - Och, to twoja matka, jeśli się nie mylę. - Na jego usta wypłynął lodowaty uśmiezek. - Marzyłem o tym, żeby ją spotkać.

Darcy pokręciła głową, odgadując jego myśli.

- Nie, Styxie.

Styx ze sfrustrowaną miną delikatnie pogładził jej posiniaczony podbródek.

- Mogłabyś przynajmniej pozwolić, żebym zrobił jej to samo.

- Proszę cię, Styxie. Chcę już stąd wyjść. - Trzymając się kurczowo jego ramienia, Darcy lekko się zachwiała.

Widząc to, szybko objął ją w pasie. A niech to diabli. Chciał ukarać matkę Darcy. Chciał z nawiązką odpłacić się jej za to, co uczyniła córce. Z dużą nawiązką.

Ale Darcy miała rację. Już i tak sporo wycierpiała. Teraz należało ją jak najszybciej przewieźć w bezpieczne miejsce, gdzie będzie mógł odpowiednio się nią zaopiekować.

Choć nie zamierzał zapomnieć o długu zaciągniętym przez jej matkę. Któregoś dnia...

- Jeśli będzie próbowała cię skrzywdzić, zabiję ją -ostrzegł, mocniej przyciągając Darcy, żeby ruszyć w głąb pograżonego w mroku garażu.

- Ale najpierw ja się z nią policzę - warknął Levet, stając z drugiej strony przy Darcy.

- Mężczyźni. - Roześmiała się cicho. Wychodząc z cienia, w którym skąpane były grube kolumny podtrzymujące dach garażu, Styx od razu dostrzegł stojącego na rogu ulicy lśniącego jaguara. Ujrzał też szczupłą, jasnowłosą kobietę, swobodnie opartą o maskę pojazdu.

Oczywiście była to matka Darcy.

Między nią a córką istniało zbyt wielkie podobieństwo, żeby natychmiast się tego nie domyślił. Jednak przyglądając się jej z bliska, stwierdził, że delikatne rysy kobiety stwardniały na skutek gorzkiego cynizmu, który był obcy jej córce.

Kobieta wyprostowała się, gdy Styx, Darcy i Levet podeszli do niej. Darcy drżała, co Styx świetnie wyczuł i co sprawiło, że załżała go wściekłość.

Najchętniej posłałby matkę ukochanej do piekła.

Darcy, o dziwo, wcale nie sprawiała wrażenia zaskoczonej widokiem Sophii. Bardziej by się zdziwiła, gdyby matka nie skorzystała z ostatniej okazji, aby ją przy sobie zatrzymać.

Chciało jej się krzyczeć z frustracji, ale opanowała się i podeszła do uśmiechniętej wilczycy. Nie dlatego jednak, że pragnęła znaleźć się blisko niej. O nie. Miała już dość bliskich spotkań z matką. Zdawała sobie sprawę, że Styx aż się pali, by ukarać Sophię, i nie chciała dopuścić do dalszego rozlewu krwi.

- Czego chcesz, mamó?

Sophia przesunęła bezwstydnym spojrzeniem po sylwetce Styxa i najwyraźniej przypadło jej do gustu to, co ujrzała, bo jej ciemne oczy rozbłyły gorącym blaskiem.

I nic dziwnego.

Styx miał kruczoczarne włosy, był wysoki i szalenie przystojny. Tylko go schrupać.

Ale należał wyłącznie do Darcy i dlatego Darcy nie podobało się, że matka patrzy na niego jak na smakowite ciastko.

Sophia jednak, ignorując jej niechętną minę, nie przestawała wpatrywać się w milczącego demona.

- Chciałam tylko zobaczyć wampira, który uwiódł moją córkę. Hm... przyznam, że wiesz, co dobre.

Wygląda naprawdę smakowicie. Nic dziwnego, że odrzuciłaś Salvatore.

Darcy prychnęła z oburzeniem.

- Nie zostałam z nim nawet, gdybym nie znała Styxa. Nie mam ochoty zamienić się w... jak to nazwałaś... reproduktorę.

Sophia z wyraźnym trudem oderwała oczy od Styxa i kpiąco spojrzała na córkę.

- Ta funkcja wcale nie jest taka zła. Daje pewne korzyści. - Kobieta roześmiała się cichym gardłowym śmiechem. - I to dość liczne.

Darcy świetnie wiedziała, o czym mówi matka, i aż się skrzywiła z obrzydzenia.

- Nie obchodzą mnie żadne korzyści. Wilczyca wzruszyła ramionami.

- A więc chcesz się odwrócić plecami do rodziny? Zostawić ją w potrzebie?

Darcy, oburzona tym niesprawiedliwym oskarżeniem, szeroko otworzyła oczy.

- O jakiej rodzinie mówisz? Chyba że masz na myśli więzy krwi. Ale zaraz, zaraz. Przecież zmieniliście mi krew, więc z nikim nie jestem związana.

- Uważasz, że lepiej ci będzie z wampirem? Zastanów się, Darcy. Nie będziesz mogła mieć dzieci. Nie będziesz miała nikogo naprawdę bliskiego. Nigdy.

Darcy nie musiała się odwracać, żeby wyczuć, że Styx skamieniał z niepokoju. Mimo arogancji wciąż się obawiał, że ktoś ją przekona, by go porzuciła.

- Bardzo się mylisz, Sophio - odezwała się pewnym głosem. - Ja już znalazłam rodzinę.

- Właśnie widzę. - Wilczyca przymrużyła zielone oczy.

- I sądzę, że doskonale poradzicie sobie beze mnie.

- A twoje siostry? O nich również tak łatwo zapomnisz? - spytała słodko Sophia, wytaczając swe najcięższe działo.

Darcy poczuła bolesny ucisk w sercu. Niech szlag trafi tę kobietę. Wiedziała, jak zadać śmiertelny cios.

- Jak mogę zapomnieć o siostrach, których nigdy nie widziałam na oczy? - spytała, a jej podbródek lekko zadrżał.

- Och, odnajdziemy je. Możesz być pewna.

- Mam nadzieję, że to się wam nie uda. Twarz Sophii przybrała twardy wyraz.

- Próżne nadzieje. Zresztą fakt, że nie chciałaś się połączyć z Salvatore, wcale nie znaczy, że któraś z twoich sióstr się na to nie zdecyduje. Jest całkiem przystojny i jak się postara, potrafi być czarujący.

Darcy nie mogła temu zaprzeczyć. Wprawdzie nie był rywalem dla Styxa, to jednak należał do pięknych mężczyzn. Nie ulegało wątpliwości, że wiele kobiet z chęcią zgodziłoby się rodzić mu dzieci.

- Możliwe - przyznała. - Niemniej, choć bardzo chcę poznać siostry, nie ulegnę twojemu szantażowi, bo nic nie jest tego warte.

Sophia uniosła wysoko brwi, jakby odpowiedź córki zbiła ją z tropu.

- Cóż, moja droga - powiedziała z pochmurną miną. - W tej sytuacji nie pozostaje nam nic innego, jak powiedzieć sobie do widzenia.

- Mam nadzieję, że nie liczysz na pożegnalny pocałunek.

Ku wielkiemu zdumieniu Darcy matka nie odpowiedziała żadną zgryźliwością, lecz poważniejąc, spojrzała uważnie na bladą twarz córki.

- Nie, choć przyjemniej byłoby rozstać się w nie tak gorzkiej atmosferze. - Przez piękną twarz Sophii przemknęło coś na kształt autoironii. - Możesz mnie uważać za najgorszą z matek, ale to, co zrobiłam, wypływało z chęci ochrony mojego gatunku. Czy można mieć o to do mnie pretensję?

Darcy, skamieniała z zaskoczenia, próbowała ułożyć sobie w głowie to, co usłyszała od matki.

- Oczekujesz z mojej strony rozgrzeszenia?

- Chyba tak. W końcu jesteś moją córką.

- Darcy - warknął ostrzegawczo Styx, podejrzewając Sophię o kolejną sztuczkę.

- Nie denerwuj się - uspokoiła go Darcy, myśląc jednocześnie, że zachowuje się jak wariatka. Nie miała najmniejszego powodu, żeby ufać matce. Z drugiej strony, znając siebie dobrze, wiedziała, że będzie żałowała, jeśli nie pozbędzie się gniewu i żalów. Negatywne emocje będą jej ciążyły na sercu.

- W gruncie rzeczy chciałabym zawrzeć pokój z Sophią. Nie można nienawidzić własnej matki. A poza tym, prawdę mówiąc, chciałabym poznać moje siostry, kiedy już je odnajdziecie.

Na ustach drugiej kobiety pojawił się uśmiech, który wydawał się dość szczery.

- W takim razie dobijmy targu. Przedstawię ci twoje siostry, pod warunkiem że nie będziesz ich zniechęcała do wilkołaków.

- I tak bym tego nie robiła - obruszyła się. - Poza tym, jeśli są choć trochę do mnie podobne, będą miały własny rozum. Same zdecydują, jak ma wyglądać ich przyszłość.

- W takim razie umowa stoi?

- Tak i... dziękuję - powiedziała i lekko skinęła głową.

- Widzisz, nie jestem aż tak zła.

- Dobrze wiedzieć.

Matka i córka przez chwilę patrzyły na siebie życzliwie, a uczucie zawodu w sercu Darcy zastąpił spokój.

Potem Sophia wzruszyła ramionami, odwróciła się i ruszyła w stronę wejścia do garażu.

- Jedź już, kochanie - rzuciła za siebie. - Takie emocjonalne rozstania bardzo źle na mnie działają.

Darcy z lekkim uśmiechem na ustach odprowadzała matkę wzrokiem, myśląc, że choć nie może liczyć, by relacja stała się taka, o jakiej marzyła, to przynajmniej nie będą się nienawidziły.

Te rozważania przerwał Styx, który nie mogąc się doczekać, podszedł do Darcy, mocno ją do siebie przytulił i podniósł z ziemi.

- Chodź, Darcy - powiedział łagodnym głosem. - Czas, żebyś znalazła się w swoim łóżku.

Darcy przycisnęła mu palce do ust.

- W naszym łóżku.

Rozdział 24

Wszyscy byli zdumieni tym, że Styx pozwolił gargulcowi spełnić marzenie o prowadzeniu wspaniałego

czarnego jaguara. Ignorując zaciekawione spojrzenie Darcy, wampir mruzczał pod nosem, że skłonny jest poświęcić życie kilku mieszkańców Chicago, byle tylko denerwujący potworek wreszcie zamilkł. Nie wątpił jednak, że jego spostrzegawcza partnerka zaczyna podejrzewać, że choć udaje, iż jest inaczej, wcale nie gardzi zuchwałym gargulcem.

Poza tym dzięki temu, że Levet siedział za kierownicą, Styx miał świetny pretekst, by trzymać Darcy w ramionach.

Piszcząc z zachwytu, mały demon wskoczył na fotel kierowcy i włączył silnik. Styx kazał mu jechać do swojej prywatnej kryjówki, sam zajął miejsce pasażera, a Darcy zwinęła mu się w kłębek na kolanach. Doskonale tam pasowała z głową wtuloną w zagłębienie jego ramienia i zgrabnym tyłeczkiem, wciskającym się tam, gdzie coraz bardziej pulsowało pożądanie.

Uznał, że dla takich wspaniałości warto znieść nawet niebezpieczną podróż mrocznymi ulicami Chicago.

Oparł policzek o głowę ukochanej i zaciągnął się jej słodkim zapachem, z pewnym smutkiem konstatując własny upadek. Oto on, dostoyny, dumy i rozsądny Anasso, otacza się na co dzień nieznośnymi maskaronami i krnąbrnymi aniołami. A nawet gorzej - okazuje się, że do jakiegoś stopnia jest od teraz powiązany ze stadem nędznych wilkołaków.

I nawet nie za bardzo się tym przejmuje

Przyciągnął Darcy bliżej i zamknął oczy, nie chcąc patrzeć, jak Levet próbuje zmieść z powierzchni ziemi znak drogowy i skrzynkę pocztową, która była aż tak nierozsądna, że nie wiadomo po co znalazła się na poboczu.

Jechali już (jeśli poruszanie się zygzakiem można nazwać jazdą) od ponad pół godziny, gdy Darcy nagle pod-

niosła głowę, żeby spojrzeć przez okno na uśpioną okolice, którą mijali w zatrważającym tempie.

- Gdzie jedziemy? - spytała.

- Do mojej kryjówki. Do mojej prawdziwej kryjówki na południu miasta.

Darcy spojrzała na niego pytająco.

- A dlaczego nie wracamy do Dantego?

- Ponieważ po naszym przyjeździe Shay i Abby natychmiast porwałyby cię i oddałyby mi dopiero, gdyby się upewniły, że nic ci się nie stało. Jestem samolubną bestią i przez następnych kilka stuleci chcę cię mieć wyłącznie dla siebie.

- Ach! - Darcy z uśmiechem zadowolenia oparła głowę na piersi Styxa. - Jak daleko do twojej kryjówki?

Styx, delikatnie masując kark ukochanej, dotknął ustami atlasowej skóry na jej skroni.

- Zważywszy na sposób, w jaki jeździ Levet, kilka godzin. Mnóstwo czasu, żeby się zdrzemnąć. -

Zniżył głos. - Uwierz mi, oszczędzisz nerwy, śpiąc w czasie drogi.

- Hej... - zawołał gargulec, ale nie skończył zdania, bo musiał nagle wyminąć zagradzający mu drogę kontener na śmieci.

Darcy zachichotała, kryjąc twarz na piersi Styxa.

- Pewnie masz rację - szepnęła.

Koncentrując się na słodkim, ciepłym skarbie, który tulił w ramionach, Styx powściągnął język, nie reagując, gdy Levet skosił z pobocza kolejny znak drogowy i z rykiem silnika skręcił w gruntową drogę prowadzącą do kryjówki. Na szczęście tutaj było znacznie mniej obiektów, w które pojazd mógłby uderzyć. Tylko kilka małych sosenek i barierka przy mostku nad kanałkiem.

Jakieś trzy godziny później Levet z piskiem opon zatrzymał się przed nieco zapuszczonym białym wiejskim

domkiem. Był w o wiele lepszym stanie od hotelu, w którym urządził swoją kryjówkę Salvatore, ale nie mógł się równać z rezydencjami Dantego i Vipera. To było miejsce dla amatorów wiejskiej ciszy, naturalnego piękna pofałdowanych wzgórz, dereniowych zagajników i uroków dorzecza Missisipi. Styx trochę żałował, że nie może zaimponować partnerce luksusową rezydencją, ale domyślał się, że po latach spędzonych na ulicy Darcy będzie zachwycona, gdy sama wybierze dom swoich marzeń. Poza tym, mimo że jaskinie znajdujące się pod domem były ciemne i raczej ponure, zapewniały mu to, czego potrzebował najbardziej: całkowite bezpieczeństwo i niezakłóconą niczym prywatność. Kruki przybędą tutaj przed zmrokiem i wtedy już nikt nie będzie mógł przekroczyć progu jego kryjówki.

Starając się nie obudzić kobiety śpiącej w jego ramionach, zręcznie wyśliznął się z samochodu.

- Wracaj do Vipera i powiedz mu, że z nami wszystko w porządku. Skontaktuję się z nim za kilka dni

- zapewnił i lekko się uśmiechnął. - Och, i jeszcze jedno Levet...

- *Oui?*

Styx znacząco spojrział na lśniący wóz, na którym widoczne były wgniecenia i zadrapania, nie wspominając o bardzo powyginanym zderzaku.

- Może lepiej zastanów się nad wyjazdem z Illinois, zanim Viper dobrze przyjrzy się swojemu jaguarowi. Zabijał za mniejsze przewiny.

Szara skóra gargulca przybrała barwę popiołu. Wszyscy wiedzieli, że pomimo całego wyrafinowania Viper ma bardzo wybuchowy temperament i wręcz obsesyjnie traktuje samochody ze swojej kolekcji. To nie najlepiej wróżyło małemu demonowi, który domyślając się, co go czeka, z trudem przełknął ślinę.

- Przyznaję, że już od dawna mam wielką chętkę odwiedzić Zachodnie Wybrzeże - oświadczył drżącym głosem. - Tym bardziej że grudzień w Chicago zawsze jest strasznie ponury.

- Dobry pomysł.

Śmiejąc się w duchu na myśl o reakcji Vipera, gdy ujrzy swojego pięknego jaguara, Styx wszedł do domu i skierował się prosto do piwnicy. Stamtąd przechodziło się sekretnymi drzwiami do rozległych jaskiń znajdujących się pod urwiskiem.

Styx bez wahania szedł krętymi, ciemnymi tunelami. Znał je tak dobrze, że mógł się tędy poruszać z zawiązanymi oczami.

Było tu o wiele chłodniej i wilgotniej niż na powierzchni i w pewnej chwili zauważył, że Darcy, która nadal spała, drży.

Marszcząc czoło, zmienił trasę. Jego komnaty były bardzo skromnie urządzone. Nadawały się dla trolla, a nie dla młodej kobiety. Jednakże poprzedni Anasso lubił otaczać się luksusami. W jego pokojach Darcy z pewnością będzie wygodniej.

Styx wszedł do rozległej komnaty i skierował się w stronę łóżka ze szkarłatno-złotym baldachimem, opartym na czterech kolumnach. Ostrożnie złożył swój słodki ciężar na środku ogromnego materaca i okrył Darcy pledem. Potem, pokonując wrodzoną awersję, rozpałił w ogromnym kominku.

Kiedy był pewien, że ogień nie zgaśnie przez co najmniej kilka następnych godzin, zdjął ciężki płaszcz i podszedł do łóżka. Był bardzo zmęczony, ale kiedy wyciągnął się obok Darcy, stwierdził, że zamiast spać, woli patrzeć na bladą, lecz przy tym niezwykle piękną twarz ukochanej.

Przekreślił się na bok, powstrzymując chęć pogłaskania miękkiej skóry na jej policzku.

Ofiara okazała się zbędna, ponieważ w tej samej chwili Darcy otworzyła oczy i spojrzała na niego z sennym uśmiechem.

- Styxie?

- Tak, mój aniele?

- Czy już jesteśmy w twojej kryjówce? Uśmiechnął się i, ulegając w końcu impulsowi, dotknął jej policzka.

- Tak. Przynajmniej na razie.

Darcy podniosła się nieco, oparła o stos poduszek i przysunęła się do Styxa, przez którego żyły natychmiast popłynął strumień gorąca.

- Zamierzasz się przeprowadzić? - zdziwiła się. Styx z trudem hamował podniecenie. Obecność Darcy w jego łóżku stanowiła nieodpartą pokusę.

- Kiedy będziesz na to gotowa, razem wybierzemy nową kryjówkę - obiecał.

Darcy szeroko otworzyła oczy, a potem cicho zachichotała.

- Kupimy dom?

- Czemu cię to bawi?

- Nie wiem. - Przesunęła się, by móc patrzeć mu prosto w oczy, co Styxowi bardzo odpowiadało. - Chociaż wydaje mi się, że to trochę zbyt przyziemne zajęcie dla budzącego grozę wampira.

- Och, zamierzam nadal budzić grozę - zapewnił, obejmując Darcy ramieniem i przyciągając do siebie.

-Przynajmniej w niektórych okolicznościach.

Darcy uśmiechnęła się szelmowsko, po czym zaczęła rozplatać jego warkocz.

- Jakie okoliczności masz na myśli?

Zręcznym ruchem ściągnął z niej bluzę, a następnie zajął się dzinsami. Wkrótce również satynowa bielizna leżała na podłodze obok innych części garderoby.

- Chyba wolę pokazać, niż o tym opowiadać - szepnął, przesuając niecierpliwymi dłońmi po nagim ciele Darcy.

Gdy palcami dotknął jej piersi, oddech uwiązł jej w gardle.

- Zawsze wołałam ludzi czynu - zapewniła zduszonym głosem.

Styx zamierzał być aktywny, póki oboje z Darcy poczują się nasyceni i zupełnie wyczerpani.

Kiedy jednak ukochana położyła mu ręce na ramionach, przekonał się, że zamiast działać, wpatruje się w jej twarz, napawając się widokiem rumieńców na policzkach i oczu płonących pożądaniem. Na całym świecie nie istniało nic piękniejszego i cenniejszego od tej kobiety. Darcy stała się sensem jego życia.

Jego serce wypełniło dziwne i przytłaczające uczucie czułości, które tylko Darcy mogła w nim wzbudzić.

- Darcy... mój aniele.

Pochylił głowę i objął jej usta w łagodnym pocałunku. Ponieważ nie miał, jak Dante i Viper, natury romantyka i nie umiał przekazać słowami, jak wiele Darcy dla niego znaczy, musiał to wyrazić czynem.

Pogłębił pocałunek i, delektując się jego słodyczą, powoli wodził dłońmi po wspaniałych krągłościach smukłego ciała partnerki. Była taka drobna, tak krucha, ale gdy wtulała się w niego, wbijając mu palce w ramiona, czuł jej siłę.

Uważając, by nie skaleczyć jej kłami, wsunął język między jej wargi. Darcy cicho jęknęła i natychmiast zaczęła zdzierać z niego koszulę, aby móc przesunąć dłońmi po jego piersiach, a potem w dół do paska skórzanych spodni. Odsunął się ochoczo, by ułatwić jej zadanie, a kiedy już wspólnymi siłami pozbawili go odzieży, z głębokim westchnieniem umościł się między nogami Darcy.

Nie znał przyjemniejszego uczucia niż dotyk jej ciepłej skóry. Tak jakby owinięto go rozgrzanym jedwabiem. Marzenie każdego wampira.

Pochylił głowę i musnął nosem szyję ukochanej, lekko przy tym skubiąc ją zębami. Nozdrza Styxa wypełnił zapach krwi.

Z trudem powstrzymał się, by nie wbić kłów w miękką skórę. Był już tak podniecony, że gdyby jeszcze posmakował krwi Darcy, nastąpiłby pewny koniec zbliżenia.

Przesunął ustami po obojczyku, całując widniejące pod nim zagłębienie, i dopiero potem zsunął się do piersi.

Darcy, mierzwiąc mu włosy, głośno jęknęła.

- Styxie.

- Tak, aniele - wydyszał, zamykając usta na twardym sutku.

- Chciałabym... - Darcy zamilkła, nie mogąc dokończyć zdania, bo Styx zaczął bardzo intensywnie ssać jej piersi. - Przestań na chwilę, bo nie mogę myśleć.

- Bo to nie pora na myślenie - upomniał, przenosząc się do drugiej piersi.

- Chciałabym dopełnić ceremonii.

Styx zamarł i dopiero po chwili podniósł głowę, by spojrzeć Darcy w oczy.

- Co powiedziałaś?

Darcy objęła jego twarz dłońmi.

- Chcę, byś został moim partnerem.

Jego serce ścisnęła ogromna, wręcz bolesna radość, ale panując nad wyrazem twarzy, nie pokazał tego po sobie.

- Czy wiesz, co mówisz?

W jej oczach zamigotała iskierka rozbawienia.

- Może wyglądam jak głupia blondynka, ale zwykle rozumiem, co się do mnie mówi.

Styx zmarszczył brwi.

- Darcy, połączenie ze mną to nie to samo, co małżeństwo u ludzi. Nie będziesz mogła odejść.

Zwiążemy się ze sobą na całą wieczność.

Patrzyła na niego bez zmrużenia powiek.

- Kochanie, nie wiem, czy mam przed sobą całą wieczność, ale wiem, że bez względu na to, ile czasu mi zostało, chcę go spędzić z tobą.

Ujął ją pod brodę i zajął w oczy, chcąc się przekonać, czy mówi szczerze.

- Naprawdę tego chcesz?

- Naprawdę.

Na usta Styxa wypłynął uśmiech. Jego partnerka. Na wieczność.

- Więc niech tak się stanie.

Darcy również promiennie się uśmiechnęła.

- Powiedz, co mam robić.

Nie odrywając wzroku od oczu Darcy, delikatnie pociągnął placem po łuku jej szyi. Wyraźnie czuł słodki zapach krwi płynącej tuż pod bladą skórą.

- Muszę się napić twojej krwi - szepnął miękko. Bał się jednak, że Darcy się wycofa, bo choć wcześniej pozwoliła mu kosztować swojej krwi, teraz było inaczej. Tym razem złączy się z nim na zawsze, bez możliwości ucieczki.

Poza tym nie była to romantyczna ceremonia, o jakiej marzy większość młodych dziewcząt.

Jednak Darcy z gotowością, która go mimo wszystko zaskoczyła, przycisnęła jego głowę do swojej szyi, zachęcając go tym gestem, by przyjął jej dar.

Z cichym jękiem zatopił kły w miękkiej skórze.

Natychmiast przez jego ciało przelał się strumień rozkoszy. Był na to przygotowany. Dzielenie się krwią zawsze było doznaniem erotycznym. Nie spodziewał się jednak napływu gwałtownej namiętności, jaka

przetoczyła się przez niego niczym dzika fala po wzburzonym morzu.

- Darcy.

Z cichym jękiem zsunął dłoń po ciele ukochanej, szukając gorącego miejsca między jej nogami. Z ulgą stwierdził, że jest już wilgotne. Musiał znaleźć się wewnątrz Darcy, gdy pił jej krew, tak aby ich połączenie dopełniło się w możliwie najbardziej intymny sposób.

Jakby wyczuwając tę potrzebę, Darcy opłotła nogami jego biodra i wygięła się w łuk w milczącej zachęcie. Styx syknął przeciągle i jednym, posuwistym ruchem wszedł w nią głęboko.

Gdy poczuł członkiem ściśle łono kochanki, wstrząsnął nim dreszcz. To jest raj, pomyślał, czując, że rozkosz zaciemnia mu umysł. Poruszając rytmicznie biodrami z gorączkową intensywnością, uznał, że tak właśnie powinno wyglądać doskonale połączenie.

Próbując opóźnić zbliżający się orgazm, wsunął dłoń między siebie a Darcy, żeby móc pieścić jej gorącą kobiecość. Poczuł, że zadrżała z rozkoszy, wbijając mocno paznokcie w jego skórę.

Wstrząsnął nim nagły dreszcz. Wraz z krwią przepływającą do jego żył, czuł mocne bicie serca Darcy, czuł jej rozkosz, jej bezbrzeżną miłość, jej całkowite oddanie. Tak jakby nagle stali się jednością.

I było to najcudowniejsze doznanie na świecie.

Usłyszał przyspieszony oddech Darcy, a potem na członku poczuł pulsowanie jej łona. Nie panując nad sobą, wbił się w ukochaną i tam uwolnił całą swą esencję.

- Moja partnerka - wydyszał, wtulając twarz w szyję Darcy. - Mój anioł na wieczność. Moje zbawienie.

Rozdział 25

Z głębokiej drzemki obudziła ją seria cichych przekleństw. Darcy przeciągnęła się leniwie i uniosła ciężkie powieki, przekonując się, że jest sama w łóżku. Nic dziwnego, pomyślała ze smutkiem.

Ostatnie dwa tygodnie nauczyły ją, że Styx jest wobec siebie ogromnie wymagający i że sypia zaledwie po cztery godziny na dobę. Resztę czasu poświęcał na obowiązki Anassa i oczywiście na rozpieszczanie ukochanej partnerki.

Darcy nieoczekiwanie przestała być wyrzutkiem społecznym, pozbawionym rodziny i przyjaciół z trudem walczącym o przetrwanie.

Przekreśliła się na bok i z sennym uśmiechem spojrzała na czerwone znamię widoczne na jej ramieniu.

W niecały miesiąc zyskała rodzinę w postaci stada wilkołaków oraz przyjaciół, w których gronie znajdowały się gargulce, demony i boginie, a także jej partner - wampir, na którego widok miękły jej kolana, zapierało dech w piersi, za którego oddałaby życie. Nie był to zły miesiąc.

Z chichotem odrzuciła kołdrę i sięgnęła po gruby szlafrok leżący w nogach łóżka. Szlafrok był na nią kilka numerów za duży, ale za to bardzo ciepły. Styx nie kłamał, kiedy ostrzegał, że w jego kryjówce będzie zimno i wilgotno.

Znowu usłyszała czyjeś stłumione głosy, więc, wiedzona ciekawością, podeszła do drzwi.

Oczywiście rozumiała, że żyjąc z Anassem, rzadko będzie z nim sam na sam. Styx jako przywódca wampirów był nieustannie strzeżony przez Kruki. Jednak piątka wampirów, z których składała się straż przyboczna,

zazwyczaj zachowywała się tak cicho, że w ogóle się ich nie zauważało.

Skoro jednak teraz Kruki mówiły podniesionym głosem, musiało się wydarzyć coś nadzwyczajnego. Żałując poniewczasie, że nie włożyła skarpet, Darcy weszła do dużego pokoju łączącego się z sypialnią. Najpierw spojrzała na ogień płonący wesoło na kominku potem przeniosła wzrok na środek pomieszczenia, gdzie stali Styx i dwóch jego strażników oraz wielki świerk, przechylający się niebezpiecznie na bok, mimo że jego pień tkwił w kuble z piaskiem.

Trzy wampiry od razu wyczuły jej obecność. Dwaj strażnicy oddali Darcy pokłon i wymknęli się z pokoju.

Darcy prawie nie zwróciła na nich uwagi, podchodząc ze zmarszczonym czołem do choinki.

- Styxie, co tu się dzieje? - zapytała.

Ubrany tylko w skórzane spodnie, z włosami opadającymi na plecy, Styx wyglądał niezwykle pociągająco.

A gdy jeszcze się uśmiechnął... Uff. Darcy z trudem pohamowała się, by nie gwizdnąć.

- Próbuję ci zrobić niespodziankę, kochanie - odparł wampir ze smutnym uśmiechem. - Ale przyznam, że kiepsko mi to wychodzi.

Darcy pokręciła głową, czując dziwne kołatanie serca, bo nagle zdała sobie sprawę, na co właściwie patrzy.

- To jest choinka bożonarodzeniowa?

- Tak.

Przeniosła wzrok na leżące na podłodze paczuszki elegancko owinięte papierem.

- A to... prezenty?

- Zdaje się, że taka właśnie jest tradycja, prawda? Oddech uwiązł jej w gardle, gdy zobaczyła, że Styx podnosi jedną z paczek i podchodzi do niej. Od lat nie obchodziła świąt Bożego Narodzenia. Nawet w dzieciństwie nie był to dzień ciepła i spokoju, za którymi tak

tęskniła. Przede wszystkim dlatego, że wszędzie czuła się niechciana.

Teraz jej marzenia się spełniały.

- Och, Styxie - westchnęła, przyjmując od niego prezent.

Styx czule dotknął jej policzka.

- To twoje pierwsze święta z nową rodziną. Chciałem, żebyś je zapamiętała.

Darcy podeszła do ukochanego i wtuliła twarz w jego nagą pierś, przyjemnie chłodną pod jej rozpalonym policzkiem.

- Jest idealnie.

- Otwórz prezent, kochanie - szepnął zachęcająco. Odsunęła się, uśmiechając się w duchu, rozbawiona jego niecierpliwością. Nie była w stanie pojąć, że ktoś mógł go uważać za wyniosłego i beznamiętnego wampira. Nie знаła osoby bardziej opiekuńczej.

Szybkim ruchem zdarła papier z aksamitnego pudełeczka i z zapalem, który zdawał się ogromnie cieszyć Styxa, podniosła wieczko. Jej oczom ukazał się duży, wyjątkowo piękny pierścionek z rubinem.

Zdumiona, uniosła głowę, napotykaając wyczekujące spojrzenie ukochanego.

- Wielkie... nieba.

Styx wziął pudełeczko z jej drżących rąk, wyjął pierścionek, a następnie wsunął go Darcy na palec.

- Kochankowie wymieniający pierścionki to chyba kolejna tradycja wśród ludzi - powiedział schrypniętym głosem.

Darcy roześmiała się niepewnie.

- Tak, ale to coś więcej niż pierścionek zaręczynowy. Dłoń wampira zamknęła się na jej palcach.

- Nie podoba ci się?

- Jest piękny, ale chyba bardzo drogi. Nie powinienes...

- Ale ja tego chciałem - przerwał jej stanowczo, unosząc jej podbródek i zaglądając głęboko w oczy. - Chcę, żebyś była szczęśliwa, Darcy.

Darcy wydała z siebie zduszony okrzyk, a następnie objęła go rękami w pasie i wtuliła głowę w jego ramię.

Rubin był piękny. A fakt, że Styx zadał sobie tyle trudu, żeby sprawić jej świąteczną niespodziankę, powodował, że miała chęć płakać się z radości.

Jednak przede wszystkim jej serce przepelniała świadomość, że stojący przed nią mężczyzna jest jej kochankiem. Jej życiowym partnerem.

- Do szczęścia wystarczy mi twoja obecność - szepnęła.

Styx objął ją ramionami i ucałował w czoło.

- Mimo że jestem nikczemnikiem, który cię porwał?

Zachichotała, przypominając sobie noc, kiedy pojawił się w jej barze. Kto by pomyślał, że od tamtego momentu w jej życiu zajdą aż takie zmiany?

- Właśnie dlatego. Gdyby nie ty, pewnie nadal żyłabym samotnie, bojąc się całego świata. Albo, co gorsza, zostałabym jeńcem Salvatore.

Styx drgnął nerwowo.

- Salvatore.

Darcy odsunęła się i zajrzała ukochanemu w oczy.

- Czy naprawdę masz na myśli to, co powiedziałeś? Będziesz negocjował z Wilkami?

Ciemne oczy rozjarzyły się gniewem, ale mimo to Styx zdecydowanie skinął głową.

- Zawsze dotrzymuję słowa, aniele. Tak jak obiecałem, stawię się przed Komisją w wyznaczonym terminie.

Darcy położyła dłoń na jego piersi.

- Dziękuję.

- Stać mnie na hojność - oświadczył, spuszczać wzrok na odsłonięty dekolt Darcy. - Mam wszystko, czego pragnąłem.

- Jesteś bardzo mądrym przywódcą - mruknęła, czując, że zaczyna się w niej budzić żar pożądania.

- Och, bardzo mądrym - zakpił, sięgając do paska przy szlafroku. - Teraz jednak pora, żebym zobaczył swój świąteczny prezent.

- Ale ja nic dla ciebie nie mam - droczyła się, pozwalając, by szlafrok zsunął się z jej ramion.

Styx pochylił się do jej ust, szepcząc:

- Mój aniele, dałaś mi już wszystko, czego potrzebowałem.

Już wkrótce
tom 4
serii Strażnicy Wieczności
Alexandra Ivy
Smak ciemności

Rozdział 1

Hol hotelu na Michigan Avenue mienił się kolorami. W świetle żyrandola wpływowi mieszkańcy Chicago kroczyli dumnie niczym pawie, sporadycznie spoglądając na okazałą fontannę na środku sali. Tam kilka hollywoodzkich gwiazdek pozowało do zdjęć z gośćmi za nieprzyzwoicie wysoką opłatą, która miała zostać przekazana na jakieś szczytne cele.

Anna podobnie jak tamtego wieczoru nie mogła spokojnie usiedzieć w ciemnym kącie, patrząc jak Conde Cezar arogancko chodzi po sali.

Oczywiście od tamtego wieczoru minęło prawie dwieście lat, ale nie zestarzała się nawet o dzień (dzięki czemu sporo zaoszczędziła na operacjach plastycznych i siłowni) i nie była już tak nieśmiałą, strachliwą panną,

która musiała błagać o kilka okruszków ze stołu ciotki. Tamta dziewczyna umarła w nocy, gdy Conde Cezar złapał ją za rękę i wepchnął do ciemnej komnaty. I bardzo dobrze.

Może i jej życie było dziwne, ale Anna odkryła, że umie o siebie zadbać. Szczerze mówiąc, dobrze się jej powiodło. Nigdy nie będzie już tą płochliwą dziewczyną, która nosiła nędzne suknie (nie mówiąc o koszmarnych gorsetach).

Nie oznaczało to jednak, że zapomniała o brzemiennie w skutkach nocy.

Ani o Conde Cezarze.

Musiał wyjaśnić jej kilka rzeczy. I to wyjaśnić bardzo dokładnie. Bo po to przyjechała do Chicago z Los Angeles, gdzie obecnie mieszka.

Sącząc szampana z kieliszka wciśniętego przez kelnera o nagim torsie, Anna obserwowała mężczyznę, który nawiedzał ją w snach.

Gdy w gazecie przeczytała, że Conde przyjedzie z Hiszpanii, aby wziąć udział w imprezie charytatywnej, wiedziała, że istniała możliwość, że mężczyzna będzie spokrewniony z Conde, którego poznała w Londynie. Arystokracja miała obsesję na punkcie nadawania potomstwu tych samych imion. Jakby nie wystarczyło, że mają wspólne DNA.

Jedno spojrzenie upewniło ją, że nie byli krewnymi.

Kapryśna matka natura nie mogłaby stworzyć idealnej kopii smukłej śniadej twarzy, ciemnych, uwodzicielskich oczu i ciała wartego grzechu...

I tych włosów.

Czarne jak grzech łagodnie opadały na ramiona. Dziś na drogi smoking włożył poncho spięte złotą klamrą.

Jeżeli w sali była chociaż jedna kobieta, która nie marzyła o przeczesaniu palcami lśniącej grzywy włosów, Anna była gotowa zjeść ozdobioną srebrnymi koralikami

torebkę. Wystarczyło, że Conde Cezar wszedł do pokoju, a hormony obecnych pań zaczynały szaleć. A piękni chłopcy z Hollywood, stojący koło fontanny, obrzucili go spojrzeniami mówiącym: gdyby tylko wzrok mógł zabijać...

Anna zakłęła pod nosem. Nie mogła sobie pozwolić na dekoncentrację.

No dobra, facet wyglądał jak zwycięski konkwistador. A te ciemne oczy emanujące zmysłowym żarem mogły stopić stal z odległości stu kroków. Ale ona już zapłaciła cenę za zauroczenie tym ponętym ciałem.

I nie zamierzała pozwolić, żeby to się powtórzyło.

Usilnie starając się przekonać samą siebie, że mrowienie w podbrzuszu było spowodowane bąbelkami kosztownego szampana, Anna wyprostowała się, gdy charakterystyczny zapach jabłek zaczął unosić się w powietrzu.

Zanim się odwróciła, wiedziała, kto to jest. Pytanie brzmiało... dlaczego?

- Proszę, proszę. Czy to nie Anna Dobra Samarytanka - wycodziła Sybil Taylor, przeciągając każdą sylabę i uśmiechając się złośliwie. - I to podczas jednej z tych imprez charytatywnych, które według ciebie są tylko okazją dla gwiazd, żeby prężyć się dumnie przed paparazzi. Wiedziałaś, że to świętoszkowate zachowanie to tylko pozory.

Anna nic nie odpowiedziała, ale czuła, że długo nie wytrzyma.

Ciąg, dalszy nastąpi....